



MIE ŹDUNARODNAJA ŻYZŃ

Problemy polityki zagranicznej, dyplomacji, bezpieczeństwa międzynarodowego



Kanclerz i
Naczelnik
Poselskiego
Urzędu książę
Wasilij Wasiljewicz
Golicyn podpisał
„Pokój na
wieczne czasy”

Miesięcznik „Mieždunarodnaja Żyzń”

Założycielem miesięcznika jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej.

Czasopismo „Mieždunarodnaja Żyzń” to czołowy rosyjski miesięcznik poświęcony zagadnieniom polityki zagranicznej. Wychodzi od 1922 roku. Znany jest wśród szerokich kręgów czytelników zarówno w Rosji, jak i poza jej granicami.

Miesięcznik utrzymuje stale kontakty z rosyjskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych, co pozwala mu w sposób fachowy zajmować się zagadnieniami rosyjskiej polityki zagranicznej i dyplomacji, obiektywnie analizować problemy polityczne i gospodarcze, w obliczu których staje Rosja i świat.

Przewodniczącym Kolegium Redakcyjnego pisma jest Minister Spraw Zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow.

Stałymi Czytelnikami miesięcznika są przedstawiciele Kancelarii Prezydenta, i Rządu RF, kręgów finansowych, gospodarczych i służb dyplomatycznych, a także naukowcy i studenci.

Miesięcznik „Mieždunarodnaja Żyzń” wychodzi w językach: rosyjskim, angielskim, francuskim, niemieckim, hiszpańskim, portugalskim, polskim, chińskim oraz arabskim.

RADA REDAKCYJNA

Siergiej ŁAWROW,

Minister spraw zagranicznych Rosji

Aleksandr AWDIEJEW	<i>Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador Rosji w Watykanie</i>
Władimir CZYŻOW	<i>Stały przedstawiciel Rosji w Unii Europejskiej</i>
Andriej DENISOW	<i>Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador Rosji w CbLR, Doktor nauk ekonomicznych</i>
Aleksandr DZASOCHOW	<i>Doktor hab. nauk politycznych</i>
Aleksiej FIEDOTOW	<i>Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador Rosji w Słowacji, doktor prawa</i>
Igor IWANOW	<i>Przewodniczący Rady do Spraw Międzynarodowych Rosji (RSMR), Członek-korespondent Rosyjskiej Akademii Nauk, doktor hab. nauk historycznych</i>
Aleksandr JAKOWIENKO	<i>Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador Rosji w Wielkiej Brytanii, doktor hab. prawa, profesor</i>
Konstantin KOSACZOW	<i>Przewodniczący Komitetu do Spraw Międzynarodowych Rady Federacyjnej Rosji, doktor prawa</i>
Władimir ŁUKIN	<i>Członek Rady Federacji Federalnego Zebrania Rosji, Doktor hab. nauk historycznych, profesor</i>
Michaił MARGIEŁOW	<i>Wiceprezes PSA „AK Transneft”</i>
Aleksiej MIESZKOW	<i>Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador Rosji w Republice Francuskiej i Księstwie Monako</i>
Aleksandr PANOW	<i>Doktor hab. nauk politycznych</i>
Georgij PIETROW	<i>Wiceprezes IHP Rosji</i>
Aleksiej PUSZKOW	<i>Doktor nauk historycznych</i>
Siergiej RIABKOW	<i>Wiceminister spraw zagranicznych Rosji</i>
Michaił SESŁAWINSKIJ	<i>Kierownik Agencji Federalnej do spraw prasy i masowych komunikacji</i>
Jurij SZAFRANIK	<i>Przewodniczący Zarządu MPKG „SojuzNefteGaz”, prezes fundacji „Mironija politika i resursy”</i>
Władimir TITOW	<i>I wiceminister spraw zagranicznych Rosji</i>
Anatolij TORKUNOW	<i>Rektor Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych MSZ Rosji, akademik Rosyjskiej Akademii Nauk, doktor hab. nauk politycznych</i>
Siergiej WIAZAŁOW	<i>Dyrektor generalny MSZ Rosji</i>

Redaktor Naczelny **Armen OGANESJAN**

SPIS TREŚCI

DYPLOMACJA

- 3 **Siergiej Ławrow**, *Minister Spraw Zagranicznych Rosji*. 25-lecie nawiązania stosunków dyplomatycznych z krajami Azji Środkowej
- 15 **Siergiej Riabkow**, *Wiceminister spraw zagranicznych Rosji*. Stany Zjednoczone Ameryki z czasem są coraz mniej skłonni do szukania kompromisów

POLITYKA

- 35 **Aleksandr Orłow**. Eksperyment kataloński: od świtu do zmierzchu w jeden miesiąc
- 57 **Gleb Iwaszencow**. Kryzys koreański: czy jest wyjście?
- 79 **Aleksiej Smirnow**. Polityka wschodnia Węgier w świetle kryzysu ukraińskiego

TRENDY

- 99 **Konstantin Kosaczow**. Unia Międzyparlamentarna a Rosja – wielowiekowa historia
- 113 **Jelena Wieduta**. Gospodarka cyfrowa doprowadzi do ekonomicznego systemu cybernetycznego

KOMUNIKACJE

- 135 **Gábor Stier**. Świat poza granicami prawdy

ISLAMSKI WEKTOR

- 147 **Dmitrij Trofimow**. Pomiędzy Aberoesem i Al-Bagdadi
- 175 **Andriej Jaszławski**. Europejscy muzułmanie: nietłwte kwestie tożsamości

STULECIE WIELKIEJ ROSYJSKIEJ REWOLUCJI

- 197 **Jurij Pietrow**. Historia naszego państwa jest nierozzerwalna
- 213 **Andriej Sidorow**. Rewolucja 1917 roku w Rosji oraz system wersalsko-waszyngtoński: dysonanse i alternatywy



**25-LECIE NAWIĄZANIA
STOSUNKÓW
DYPLOMATYCZNYCH
Z KRAJAMI AZJI
ŚRODKOWEJ**

**SIERGIEJ
ŁAWROW**

Minister Spraw
Zagranicznych Rosji

„Mieźdunarodnaja Żyzń”: W 2017 r. mija 25 lat od momentu nawiązania stosunków dyplomatycznych z krajami Azji Środkowej. Jakie są główne aspekty kształtowania się wzajemnych relacji Rosji z niepodległymi państwami tego regionu?



Siergiej Ławrow: W ciągu minionego ćwierćwiecza kraje Azji Środkowej stały się pełnoprawnymi uczestnikami życia międzynarodowego. Rosja z Kazachstanem, Kirgistanem, Tadżykistanem, Turkmenistanem i Uzbekistanem nawiązała stosunki w postaci unii bądź partnerstwa strategicznego. Dziś mamy już solidną bazę prawną – ponad 900 umów dwustronnych i porozumień międzyrządowych. We wspólnych wysiłkach nie do przecenienia jest rola regularnego i opartego na zaufaniu dialogu na najwyższym szczeblu.

Z zadowoleniem stwierdzamy, że podejścia naszych krajów do podstawowych problemów agendy regionalnej i globalnej pokrywają się lub są bardzo bliskie. Dla przykładu, umowa między Federacją Rosyjską a Republiką Kazachstanu o stosunkach dobrosąsiedzkich i sojuszu w XXI w. z dnia 11 listopada 2013 r. przewiduje prowadzenie skoordynowanej polityki zagranicznej. Szczególne znaczenie przypisujemy współdziałaniu na rzecz wzmocnienia bezpieczeństwa i obronności krajów Azji Środkowej, w tym poprzez przygotowanie kadr dla resortów siłowych.

Kontakty handlowe i gospodarcze Rosji z państwami regionu Azji Środkowej są rozbudowane. Według danych z 2016 r. obroty wyniosły ponad 18,5 mld dolarów. Są one niższe od wskaźników z lat ubiegłych, co jest związane z wahaniami kursów walut, ale w wymiarze fizycznym ogólnie utrzymuje się stabilny poziom. W regionie prężnie działa ponad 7,5 tys. firm rosyjskich oraz przedsiębiorstw z rosyjskim i lokalnym kapitałem. Pozytywnie oceniamy aktualny poziom współpracy międzyregionalnej.

Stale rozwijają się kontakty w dziedzinie kultury i edukacji. Na rosyjskich uczelniach studiuje ponad 150 tys. obywateli krajów Azji Środkowej, z czego 46 tys. osób uczy się bezpłatnie.

Na przyszłość naszych stosunków patrzymy z optymizmem. Liczymy, że dalszemu ich pogłębianiu będą sprzyjać efekty wizyt prezydenta Rosji Władimira Putina w Kazachstanie,



Tadżykistanie i Kirgistanie przewidzianych na koniec lutego br., które będą zarazem częścią obchodów 25-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych.

„Miejdunarodnaja Żyzń”: Na Zachodzie wciąż twierdzi się, że Rosja nie rezygnuje z próby – jeśli nawet nie wskrzeszenia ZSRR – to podporządkowania sobie dawnych republik radzieckich, w tym krajów Azji Środkowej. Czy Pan Minister mógłby skomentować te wypowiedzi z punktu widzenia realnej roli Rosji w kształtowaniu się niepodległych państw tej części Azji?

Siergiej Ławrow: Twierdzenia o „neoimperialistycznych” ambicjach, a tym bardziej o planach odbudowania ZSRR należą do gatunku fantazy i nie zasługują na poważne traktowanie. Rosja zawsze z szacunkiem podchodziła do wyborów, jakich dokonały byłe republiki związkowe, akceptując ich niepodległość i samodzielną drogę rozwoju. Budujemy z nimi współpracę w różnorodnych formatach wyłącznie na zasadach równych praw i uwzględniania wzajemnych interesów.

Dotyczy to w pełni i państw Azji Środkowej. Dziś efektywnie współdziałamy zarówno w układach dwustronnych, jak i w ramach wielostronnych struktur integracyjnych, w tym we Wspólnocie Niepodległych Państw (WNP), Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ), Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej (Eurazjatycka Unia Gospodarcza) i Szanghajskiej Organizacji Współpracy.

„Miejdunarodnaja Żyzń”: W niektórych publikacjach pojawiły się informacje o znacznej pomocy udzielanej przez Rosję krajom Azji Środkowej. Na czym polega nasz wkład w rozwój państw regionu, w tym w ramach członkostwa Rosji w ONZ?



Siergiej Ławrow: W ciągu bez mała dziesięciu lat Rosja przyznała państwom Azji Środkowej wsparcie w wysokości 6,7 mld dolarów. Bezwrotna pomoc finansowa w ramach współpracy dwustronnej wyniosła ponad 4 mld dolarów; w ramach ONZ – ponad 570 mln dolarów; w ramach Banku Światowego i innych organizacji – ponad 1,3 mld dolarów; ze strony Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej (ze składki Rosji wnoszonej do Euroazjatyckiego Funduszu Stabilizacji i Rozwoju) – ponad 592,3 mln dolarów.

Pod koniec ubiegłego roku na terytorium Rosji przebywało około 3,8 mln obywateli państw środkowoazjatyckich, przyjeżdżających głównie w celach zarobkowych. Obywatele ci nie tylko wspierają swoje rodziny, przesyłając spore kwoty do własnych krajów, ale też wnoszą wkład w rozwój gospodarki rosyjskiej.

W ciągu dwóch ostatnich lat znacznym zmianom uległa wysokość wsparcia finansowego ze strony Rosji jako członka ONZ na rzecz rozwoju międzynarodowego na obszarze WNP, przede wszystkim dla krajów Azji Środkowej. Podjęto decyzje o finansowaniu ponad dziesięciu dużych projektów. W centrum naszej uwagi znajduje się likwidacja nędzy i biedy, obszary ochrony zdrowia (obniżenie śmiertelności wśród matek i dzieci, walka z chorobami), edukacja, ekologia, bezpieczeństwo żywnościowe (program „Żywność za pracę”, zorganizowanie programu dożywiania dla 484 tys. uczniów w Tadżykistanie i Kirgistanie). Dużą wagę przywiązujemy do budowania i modernizacji infrastruktury, wzmocnienia potencjału narodowego w walce z terroryzmem i przestępczością zorganizowaną, doskonalenia systemu zarządzania państwem.

Rosja jest ważnym uczestnikiem działań międzynarodowych w zakresie udzielania pomocy humanitarnej biedniejszym państwom z Azji Środkowej. Suma wpłacana przez nasz kraj na rzecz Światowego Programu Żywnościowego ONZ na potrzeby Tadżykistanu i Kirgistanu w latach 2013–2016 wyniosła 65 mln dolarów.



„Miejdunarodnaja Żyzń”: Jaka jest dziś rola i miejsce krajów Azji Środkowej w rozwoju współpracy międzypaństwowej w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw?

Siergiej Ławrow: Doceniamy wkład państw Azji Środkowej w zwiększanie efektywności pracy Wspólnoty. Kraje regionu z sukcesem przewodniczyły w WNP (Tadżykistan – w 2011 r., Turkmenistan – w 2012 r., Kazachstan – w 2015 r., Kirgistan – w 2016 r.), sprzyjając tym samym intensyfikacji współpracy w jej ramach.

Z zadowoleniem konstatujemy, że państwa środkowoazjatyckie są zgodne co do konieczności utrzymania przez WNP statusu autorytatywnej organizacji międzynarodowej. Kazachstan na przykład często występuje w charakterze inicjatora wspólnych projektów, aktywnie pracuje nad ich realizacją. Podczas przewodnictwa Kirgistanu w 2016 r. podjęto szereg ważnych decyzji mających na celu doskonalenie pracy Wspólnoty. Tadżykistan aktywnie uczestniczy w realizacji inicjatyw na rzecz utrzymania stabilności i przeciwdziałania zagrożeniu terrorystycznemu w regionie. Również Uzbekistan i Turkmenistan wyrażają zainteresowanie aktywnym rozwojem współpracy międzypaństwowej w danym formacie.

W bieżącym roku prezydencję w WNP objęła Rosja. Opieramy się na wsparciu krajów współprzewodniczących – Kirgistanu i Tadżykistanu, między innymi przy realizacji projektów, których celem jest podwyższenie efektywności funkcjonowania organizacji, wzmocnienie jej autorytetu w sprawach międzynarodowych.

„Miejdunarodnaja Żyzń”: Jakie znaczenie ma Euroazjatycka Unia Gospodarcza dla regionu Azji Środkowej?



Siergiej Ławrow: Przypomnę, że idea integracji euroazjatyckiej należy do prezydenta Kazachstanu Nursułtana Nazarbajewa, który wysunął ją jeszcze w 1994 r. Kazachstan i Kirgistan to pełnoprawni członkowie Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej.

Korzyści z przystąpienia do danej organizacji, a chodzi tu o 182 miliony użytkowników z łącznym PKB ponad 2,2 trylionów dolarów, są oczywiste. Już dziś w swych działaniach Unia w dużym stopniu bazuje na jednolitych zasadach i standardach. Utworzono wspólne rynki zbytu towarów, usług, kapitałów i siły roboczej. Euroazjatycka Unia Gospodarcza wnosi ogromny wkład w zagwarantowanie stabilności w regionie, staje się ośrodkiem atrakcyjnym gospodarczo.

Postrzegamy Unię jako jeden z kluczowych elementów realizacji inicjatywy prezydenta Rosji Władimira Putina dotyczącej kształtowania w regionie Eurazji wielopoziomowego modelu integracyjnego w celu zapewnienia stałego rozwoju całego kontynentu, w tym oczywiście i Azji Środkowej. W ostatnim czasie na tym polu osiągnięto spore sukcesy. Weszło w życie porozumienie o wolnym handlu między Euroazjatycką Unią Gospodarczą a Wietnamem, nabierają rozpędu rozmowy w sprawie zawarcia porozumienia o współpracy handlowo-gospodarczej między Unią a Chinami. Kontynuowane są działania na rzecz sprzężenia budowy Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej i Gospodarczego Pasa Szlaku Jedwabnego. Ideę prezydenta Rosji aktywnie wspierają członkowie ASEAN.

„Miejdunarodnaja Żyzń”: Wzrost aktywności terrorystów na Bliskim Wschodzie i w Afganistanie wywiera wpływ na sytuację w Azji Środkowej z punktu widzenia wzrostu zagrożeń dla bezpieczeństwa. Jaka jest nasza współpraca z krajami danego regionu w reagowaniu na takie zagrożenia? Jakie są możliwości dalszego zwiększania skuteczności współdziałania w danej sferze?



Siergiej Ławrow: Podstawowe zagrożenie dla bezpieczeństwa w regionie środkowoazjatyckim pochodzi z terytorium Afganistanu. Szczególnie niepokoją podejmowane przez Państwo Islamskie próby umocnienia się na północy Iraku, zasilenia swoich szeregów bojownikami z innych ugrupowań terrorystycznych. W sierpniu ubiegłego roku w Biszkeku związany z ISIS zamachowiec samobójca dokonał zamachu na chińską placówkę dyplomatyczną.

Duże zagrożenie stanowi intensywny przepływ przez granice terrorystów z innych państw, którzy chcą wrócić do swoich krajów po wzięciu udziału w działaniach bojowych na Bliskim Wschodzie i północy Afryki. Liczba osób z państw WNP, które wstąpiły w szeregi dżihadystów, wynosi tysiące. Niepokoi łączenie się terroryzmu z przestępczością zorganizowaną i przemytem narkotyków, co potwierdzają nie tylko oceny właściwych resortów w Rosji i krajach WNP, ale też i dane autorytatywnych organizacji międzynarodowych. Służby specjalne Rosji i państw Azji Środkowej współpracują przy tych problemach.

Szczególne znaczenie ma dla nas pogłębienie współpracy w ramach Regionalnej Struktury Antyterrorystycznej (RATS) Szanghajskiej Organizacji Współpracy, w której w charakterze członków, obserwatorów lub partnerów do dialogu zgromadzone są praktyczne wszystkie kraje regionu włącznie z Afganistanem. Rozwiązanie tej kwestii leży u podstaw naszej inicjatywy o reformowaniu RATS i nadaniu jej w pierwszej kolejności pełnomocnictw do wypracowania rekomendacji w zakresie skutecznego zwalczania finansowania terroryzmu poprzez handel narkotykami.

Trudno przecenić znaczenie militarnej obecności Rosji w Azji Środkowej i działań Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym w zakresie likwidowania zagrożeń dla bezpieczeństwa oraz utrzymania stabilnej sytuacji w regionie. Wzmocnieniu potencjału tej organizacji



ma służyć przekształcenie jej w organizację uniwersalną, której mandat obejmowałby zwalczanie terroryzmu oraz przeciwdziałanie nielegalnemu obrotowi narkotyków i zagrożeniom w cyberprzestrzeni. W roku ubiegłym podjęto ważne kroki w tym kierunku. We wrześniu przyjęto Strategię Bezpieczeństwa Zbiorowego OUBZ do 2025 r. W sferze działań antyterrorystycznych zostały zatwierdzone dodatkowe inicjatywy na rzecz walki z terroryzmem, osiągnięto porozumienie w sprawie przygotowania wspólnej listy organizacji terrorystycznych. Uruchomiono Centrum Reagowania Kryzysowego, trwają prace na rosyjskim projektem utworzenia centrum antynarkotykowego.

„Miejdunarodnaja Żyźń”: W czasach ZSRR byliśmy jednym narodem. Jak dziś przedstawia się sytuacja naszych rodaków w Azji Środkowej?

Siergiej Ławrow: Współdziałanie z rodakami w krajach środkowoazjatyckich należy do naszych bezwarunkowych priorytetów. Ich sytuacja ogólnie jest dobra, niektórzy jednak napotykają na trudności w możliwości kształcenia dzieci w języku ojczystym, dostępu do edukacji, opieki zdrowotnej, pomocy socjalnej. Rosyjskie MSZ, nasze ambasady i konsulaty generalne operatywnie rozwiązują powstające problemy zarówno w formie dwustronnej, jak i z wykorzystaniem wielostronnych mechanizmów w ramach WNP. Komisja rządowa ds. rodaków za granicą koordynuje i nadzoruje realizację wszystkich programów pracy z rosyjskimi diasporami w Azji Środkowej, inicjowanych zarówno na szczeblu centralnym, jak i w poszczególnych regionach Federacji Rosyjskiej.

Z zadowoleniem konstatujemy, że rodacy wnoszą nieoceniony wkład w zachowanie pamięci o wspólnych kartach naszej historii. Świadczą o tym w szczególności



wydarzenia towarzyszące obchodom zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej (walka ZSRR z hitlerowskimi Niemcami w latach 1941–1945, – *przyt. tłum.*), w szczególności zaś akcja „Nieśmiertelny pułk” (akcja mająca na celu upamiętnienie osób biorących udział w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, – *przyt. tłum.*).

Liczymy, że nasi rodacy, którzy zamieszkują region Azji Środkowej, również i w przyszłości będą wspierać ideę rozszerzania wieloaspektowej współpracy między Rosją a państwami środkowoazjatyckimi.

„Miejdunarodnaja Żyzń”: Jaka jest sytuacja języka rosyjskiego w krajach Azji Środkowej? Co robimy w celu utrzymania zainteresowania naszym językiem w regionie?

Siergiej Ławrow: Język rosyjski zachowuje swoją pozycję języka podstawowego dla komunikacji między narodami w regionie Azji Środkowej. Dane corocznych badań monitoringowych w krajach Azji Środkowej świadczą o dużym zainteresowaniu nauką języka rosyjskiego, co potwierdza zwłaszcza liczba złożonych przez obcokrajowców podań na studia w Rosji poprzez platformę Russia.Study.

W Azji Środkowej działa ponad 3700 szkół, w których nauczanie odbywa się w języku rosyjskim. Wśród najnowszych przykładów wspólnych działań mieści się otwarcie 1 września 2016 r. w Biszkeku szkoły im. Antona Czechowa, założonej przez Rosyjską Fundację Pokoju (Rosja) i Fundację Społeczną „Rosyjskie Dziedzictwo” (Kirgistan).

Szczególną uwagę zwracamy na kształcenie w naszym kraju obcokrajowców jako nauczycieli języka rosyjskiego. W 2016 r. ogólna liczba wykładowców z krajów WNP, którzy podwyższyli swoje kwalifikacje, wyniosła 4615 osób, wśród nich 2338 osób to rusycyści. Wdrożono system nauczania języka rosyjskiego



na kursach językowych w rosyjskich ośrodkach nauki i kultury działających w krajach Azji Środkowej.

Federalna Agencja ds. Wspólnoty Niepodległych Państw, Rodaków Mieszkających za Granicą i Międzynarodowej Współpracy Humanitarnej (Rossotrudnicestwo), jako państwowy zleceniodawca programu docelowego „Język rosyjski”, przekazała w 2016 r. placówkom edukacyjnym w państwach Azji Środkowej ponad 7,6 tys. egzemplarzy podręczników, książek i czasopism do nauki języka rosyjskiego.

Popularyzacji języka rosyjskiego sprzyja aktywna działalność w Azji Środkowej rosyjskich szkół wyższych, organizowanie przez nie targów edukacyjnych. W kwietniu ubiegłego roku podobne wydarzenia odniosły sukces we wszystkich państwach regionu.

„Mieźdunarodnaja Żyźń”: Jak w obecnych warunkach przebiega wymiana kulturowa, wzajemne wzbogacanie się narodów Rosji i krajów Azji Środkowej?

Siergiej Ławrow: Pozytywnie odbieramy zainteresowanie partnerów z Azji Środkowej poszerzeniem wymian w ramach programów kulturalno-edukacyjnych i na poziomie kontaktów międzyludzkich. Szczególną rolę we wspólnej pracy odgrywają rosyjskie ośrodki nauki i kultury za granicą (RONiK). Dziś sprawnie działają one w Astanie, Biszkeku, Duszanbe, Taszkencie. W grudniu 2016 r. placówkę RONI-K otwarto w Oszu w Kirgistanie. Trwają prace nad rosyjsko-turkmeńskim porozumieniem międzyrządowym o tworzeniu i warunkach funkcjonowania ośrodków informacyjno-kulturalnych.

Przy wsparciu rosyjskiego Ministerstwa Kultury oraz przy udziale rosyjskich ośrodków nauki i kultury regularnie odbywają się koncerty, spotkania autorskie, wystawy



towarzyszące rosyjskim świętom państwowym, ważnym datom z rosyjskiej lub wspólnej historii.

Dążymy do tego, żeby rosyjskie ośrodki kultury w Azji Środkowej były odbierane przez społeczeństwo jako pożądane platformy, do których zwracałyby się wszystkie osoby interesujące się współczesną Rosją, jej kulturą, językiem rosyjskim, a także ci, którzy chcieliby zdobyć wykształcenie w naszym kraju albo promować wspólne inicjatywy związane ze sferą kontaktów międzyludzkich.

W realizacji jest program krótkich wyjazdów do Rosji dla młodych przedstawicieli politycznych, społecznych, naukowych i biznesowych środowisk innych państw pod nazwą „Nowe pokolenie”. W 2016 r. z programu skorzystało 200 młodych obywateli krajów Azji Środkowej. W ubiegłym roku zrealizowano też projekty poświęcone 25-leciu powstania Wspólnoty Niepodległych Państw, kolejnej rocznicy zwycięstwa w walce z faszyzmem, 75-leciu rozpoczęcia Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

„Miejdunarodnaja Żyźń”: W ostatnim czasie Azja Środkowa cieszy się zwiększonym zainteresowaniem ze strony Zachodu, w szczególności Unii Europejskiej. Jaki jest stosunek Rosji do takiej aktywności?

Siergiej Ławrow: Jeśli programy realizowane przez wspomnianą Unię Europejską będą sprzyjać skutecznemu rozwiązaniu zadań społeczno-gospodarczych, stojących przed państwami Azji Środkowej, to takie działanie można jedynie aprobować.

Jednocześnie mamy już smutne doświadczenie związane z realizacją w krajach byłego ZSRR inicjatywy unijnej w postaci Partnerstwa Wschodniego. To doświadczenie pokazuje, że



polityka Brukseli wobec państw z dawnego ZSRR budowana jest czasem na zasadzie gry o sumie zerowej, nie tylko nie uwzględnia się w niej łączących nasze narody różnorodnych więzi, często polityka ta jest po prostu nastawiona na ich niszczenie.

Jeśli chodzi o Azję Środkową, to odnotowujemy przypadki, kiedy inwestycje europejskie są umotywowane politycznie, a podstawowy cel udzielanej pomocy finansowej to jednostronne otwarcie rynków krajów regionu dla towarów z UE.

W kontekście zapewnienia stałego rozwoju na całym obszarze Eurazji znacznie bardziej perspektywiczne wydaje się nam rozpoczęcie konkretnej pracy w zakresie kształtowania wspólnej przestrzeni gospodarczej i humanitarnej od Lizbony do Władywostoku w oparciu o zasady niepodzielności bezpieczeństwa i szerokiej współpracy. Szczególnego znaczenia pod tym kątem nabiera tzw. integracja integracji – nawiązywanie współpracy praktycznej między Unią Europejską a Euroazjatycką Unią Gospodarczą.

Słowa kluczowe: kraje Azji Środkowej, WNP, Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, Euroazjatycka Unia Gospodarcza, Szanghajska Organizacja Współpracy, UE.



**STANY
ZJEDNOCZONE
AMERYKI Z
CZASEM SĄ CORAZ
MNIEJ SKŁONNI
DO SZUKANIA
KOMPROMISÓW**

SIERGIEJ RIABKOW

Wiceminister spraw
zagranicznych Rosji



Armen Oganessian, redaktor naczelny czasopisma „Mieżdunarodnaja Żyźń”: Siergieju Aleksiejewiczu, ostatnimi czasy intensywnie dyskutuje się antyrosyjską ustawę przyjętą przez Kongres Stanów Zjednoczonych i podpisaną przez Prezydenta Donalda Trumpa. Czy sam fakt podpisania owej ustawy świadczy o rozpoczęciu dłuższego okresu, kiedy Stany Zjednoczone kierują się w stronę konfrontacji politycznej i gospodarczej z naszym krajem, czy też ów dokument ograniczający możliwości Prezydenta Donalda Trumpa jest w większym stopniu przejawem wewnętrznej walki politycznej w USA?



Siergiej Riabkow, wiceminister spraw zagranicznych Rosji: Zarówno pierwsze, jak i drugie. Słowa Prezydenta Donalda Trumpa przy podpisaniu ustawy dotyczące niedopuszczalności prób obydwu Izb Kongresu naruszenia praw konstytucyjnych Prezydenta, mówią same za siebie.

Co zaś tyczy się konfrontacji pomiędzy naszymi państwami, wstrzymałbym się przed tak daleko idącym uogólnieniem. Mam nadzieję, że nie dojdzie do konfrontacji. Będziemy działać w kierunku, jeśli nie całkowitej niwelacji katastrofalnych skutków ustawy, to przynajmniej poszukiwania sposobów na minimalizację strat.

Problem jednak polega na tym, że bez nowej decyzji obydwu Izb Kongresu, która w drodze ustawy odkręci wszystko, co zostało zagmatwane przez nich w relacjach rosyjsko-amerykańskich, będzie to bardzo trudne i będzie to kosztowało wiele wysiłków. Takie są fakty. Chodzi o działania członków Kongresu USA, których konsekwencje będą długoterminowe. W chwili obecnej ciężko jest przewidzieć, jak długo potrwa wypracowanie mniej lub bardziej normalnego modus operandi z USA. Będziemy ku temu dążyć.

Armen Oganiesjan: Czy Prezydent USA może prowadzić własną zewnętrzną i wewnętrzną linię polityczną i czy jest na to gotowy w obecnych warunkach?

Siergiej Riabkow: Nie określiłbym działań administracji Trumpa jako definiujących pod wieloma względami agendę polityki zagranicznej. Rzeczywiście, Prezydent ma atrakcyjny program polityki wewnętrznej, który, jak rozumiem, wciąż cieszy się popularnością wśród znacznej części Amerykanów. Jednak jeżeli chodzi o jego realizację w konkretnych działaniach, sytuacja rozwija się, o ile możemy sądzić, nie tak korzystnie, jak chciałby Biały Dom, czy władza wykonawcza w całości.



Co się tyczy polityki zagranicznej – przynajmniej jej „rosyjskiej składowej” – póki co możemy być jedynie rozczarowani. Muszę przyznać, że pod wieloma względami jest to kontynuacja najgorszego kierunku z dziedzictwa Obamy. Można wręcz zaobserwować pewne zaostrenie retoryki w wielu aspektach prowadzonej polityki, która stanowiła źródło problemów w stosunkach USA z nami, oraz szeregiem innych państw w końcowym okresie kadencji poprzedniej administracji. W ten sposób ciągle mamy do czynienia z „negatywnym dziedziczeniem” w polityce amerykańskiej w stosunku do Rosji oraz pewnym poślizgiem, patrząc z punktu widzenia postronnego obserwatora, w realizacji haseł, pomysłów, propozycji, głoszonych wcześniej w Waszyngtonie. Zobaczymy, co będzie dalej.

Owszem, Donald Trump to człowiek silnej woli, na tyle doświadczony życiowo, że wewnętrzne burze polityczne nie są prawdopodobnie dla niego żadną przeszkodą. Widzimy jednak, że w odniesieniu do pewnych kwestii ma miejsce „dryf” administracji w kierunku dominujących nastrojów w Kongresie. Póki co można jeszcze twierdzić, że administracja Trumpa znajduje się w fazie poszukiwań i kształtowania swojego stanowiska. Bardzo smutne jest jednak to, że idea dobrych stosunków z Rosją nie okazała się dostatecznie odporna na ataki, ilość których wzrosła w ostatnich miesiącach. Ostatecznie większość zarówno w Izbie Reprezentantów, jak i w Senacie de facto narzuciła administracji własną wolę.

Armen Oganiesjan: Historia, jak wiadomo, nie używa trybu warunkowego. Jednak gdyby Hillary Clinton doszła do władzy? Sądzę, że żyjemy w czasach, które byłyby lepsze przy demokratkach.

Siergiej Riabkow: Zakładam, że ma Pan rację. Mogłoby nastąpić dramatyczne pogorszenie, nie możemy jednak tego zweryfikować, możemy jedynie snuć abstrakcyjne i



hipotetyczne przypuszczenia. Jednocześnie faktem, który dla mnie ma bardzo istotne znaczenie, jest to, że właśnie z głębi Partii Demokratycznej, której kandydat przegrał, wypuszczono antyrosyjskiego dżinna, tam narodziło się widmo ścigania zewnętrznego wroga. Skutki tego widzimy teraz w postaci nowej ustawy, w ogólnej paranoicznej atmosferze wokół Rosji panującej w Stanach Zjednoczonych, w niewytłumaczalnych w żaden racjonalny sposób wybuchach oskarżeń nas o popełnienie wszystkich „grzechów śmiertelnych” i pewnej manii prześladowczej, która ogarnęła tak wielu polityków i funkcjonariuszy Waszyngtonu.

Demokraci w sposób bezprecedensowy, wykorzystując Rosję jako straszaka, wykorzystując stosunki z Rosją jako narzędzie, młot, którym chcieli roztrzaskać prezydencję Trumpa, odebrali Stanom możliwość budowania z nami zdrowych relacji na długie lata. Niestety tak jest. I ktokolwiek zasiada w fotelu Prezydenta Stanów Zjednoczonych, ktokolwiek zwycięży w następnych wyborach, on czy ona w warunkach uchwalonej przez obie Izby Kongresu ustawy, będzie miał poczucie związanych rąk, jeżeli chodzi o prowadzenie bardziej rozsądnej polityki w stosunku do Rosji. Jest to duży problem, który wcześniej nie istniał. W pewnym sensie nowa rzeczywistość.

Armen Oganiesjan: Zakres powiązań handlowo-gospodarczych pomiędzy Rosją a USA jest niewielki i sankcje Stanów Zjednoczonych nie mogą wpłynąć na ten aspekt naszych stosunków. Dlatego też nie ma powodu się ich obawiać?

Siergiej Riabkow: Nauczyliśmy się funkcjonować w warunkach sankcji, to fakt. Od 2014 roku przez Rosję przeszło ponad 35 kolejnych fal sankcji, prawie 400 rosyjskich firm oraz około 200 naszych obywateli podlegają sankcjom. Nowa ustawa wprowadza dodatkowe ograniczenia w zakresie emisji rosyjskich papierów wartościowych, inwestycji w projekty rosyjskie,



ograniczenia dostępu do innowacyjnych technologii wydobycia węglowodorów. Są również inne aspekty, poza pierwiastkiem politycznym owej ustawy, który sam w sobie jest oburzający. Jest po prostu pod wieloma względami prowokacyjna. Ogólnie rzecz biorąc, sytuacja przedstawia się w dosyć ponurych barwach. Niemniej jednak uważamy, że w takiej sytuacji również można pracować.

Niewielki obrót handlowy jest raczej faktem negatywnym, niż pozytywnym. Może wyższe wskaźniki handlu doprowadziłyby do bardziej zdecydowanej artykulacji własnych interesów przez amerykański biznes i uniemożliwiłyby grupie, najbardziej zażartych, nie mających już żadnych hamulców, kierujących się zasadą „im gorzej, tym lepiej” polityków narzucenie swojej woli pozostałym i poprowadzenie za sobą ludzi, którzy, jak sądzę, nie interesują się aż w takim stopniu stosunkami z Rosją, jednak na sztucznie wywołanej fali rusofobii również zostali wciągnięci w procesy destrukcyjne.

Gospodarka będzie przypominać o sobie zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym sensie. Oczywiście, będziemy aktywizować działania związane z zastępowaniem importu, zmniejszeniem zależności od amerykańskich systemów płatniczych, od dolara jako waluty rozliczeniowej i tak dalej. Teraz jest to absolutna konieczność.

Armen Oganiesjan: Jakie ponadto ograniczenia przewidziane są w ustawie?

Siergiej Riabkow: Oprócz tego, o czym wspomniałem, mamy do czynienia z dalszym ciągiem ograniczeń dotyczących rosyjskich instytucji finansowych i kredytowych w aspekcie dostępu do zasobów rynku międzynarodowego. Jest cały szereg instrukcji skierowanych do Ministerstwa Finansów dotyczących, mówiąc kolokwialnie, „odgrzebywania” źródeł dochodów, przy udziale których dokonano tej czy innej inwestycji z Rosji w nieruchomości w USA.



Jest również całkowicie bezprecedensowy w swojej arogancji politycznej blok, dotyczący ograniczenia możliwości władzy wykonawczej USA w zakresie prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej. W „kwestii rosyjskiej” amerykańska władza wykonawcza ma od tej chwili w znaczącym stopniu związane ręce. Każda administracja, niezależnie od nazwiska prezydenta, ma teraz minimalną przestrzeń do manewru i własnych działań. Likwidacja całego tego ogromu działań antyrosyjskich będzie wymagała dwupartyjnej i dwuizbowej wspólnej rezolucji Kongresu, uchwalenie której przez obie izby, biorąc pod uwagę dominujące w chwili obecnej nastroje, będzie, jak sądzę, kwestią bardzo skomplikowaną. W zasadzie nie wiadomo, kiedy w ogóle mogłoby to się wydarzyć.

Ustawa przewiduje dużą skalę sprawozdawczości, którą ma zapewnić administracja w „kwestii rosyjskiej”. W różnych odstępach czasu poszczególne aspekty wdrażanej ustawy oraz działania Rosji na arenie międzynarodowej będą tematem przesłuchań w Kongresie, będą sporządzane raporty. To oznacza nie tylko podgrzewanie sztucznych emocji wokół tematu, ale utrzymywanie go w „stanie zapalnym” po to, żeby grupa rusofobów, która obecnie gra pierwsze skrzypce, mogła „krótko trzymać” wszystkich tych, którzy w USA potrafią myśleć inaczej.

Armen Oganessian: To gorsze od maccartyzmu.

Siergiej Riabkow: Na to wygląda.

Armen Oganessian: Można odnieść wrażenie, że sankcje, presja wywierana na Rosję, sprawiają, że staje się mocniejsza.

Siergiej Riabkow: Ta logika jest słuszna. Rzeczywiście, pod naciskiem Rosja nie idzie na żadne ustępstwa i w ogóle pod



czyjeś dyktando nie robi nic z tego, czego pragną jej oponenci i co chcieliby osiągnąć.

Kwestia dostosowania naszych narzędzi gospodarczych do funkcjonowania w tej rzeczywistości jest dość poważna. Zapewniam, że pracujemy nad tym, jak również pracuje nad tym blok gospodarczy naszego rządu. Zwykliśmy dostrzegać zalety w sytuacjach negatywnych, nie jest to żadna nowość. Jest to cecha charakteru. W przeszłości przebyliśmy tę drogę nie raz, realizując taki model zachowania.

Teraz musimy zastanowić się nad tym, jak uchronić się przed totalnym, wszechogarniającym woluntaryzmem amerykańskim. Istota ustawy oraz jej znaczenie polityczne dla mnie polegają na tym, żeby jeżeli już nie traktować całego świata jako zakładnika, to przynajmniej maksymalnie wszystkich zastraszyć. W tekście celowo zawarte są elastyczne, rozciągliwe sformułowania. Oprócz bezpośrednich rozporządzeń jest tam sporo możliwości „podejmowania odmiennych decyzji”. Moc decyzyjna przechodzi do Ministerstwa finansów USA: jak będę chciał, to nałożę sankcje wobec kogoś, kto współpracuje z Rosjanami. Ma to na celu wzbudzenie obaw biznesu w krajach trzecich i zmusić je do wyboru działań, które nie są korzystne dla Rosji. Polityka naszych wrogów z Kapitolu sprowadza się to tego, żeby kreślić coraz to nowe linie podziału. Uwierzyli w to, że Rosję można „odizolować” – jeżeli nie bezpośrednio, to w sposób okrężny, narzucając pętlę sankcji na biznes innych krajów.

Dobrze znamy te «gierki». Najważniejsze dla nas jest stworzenie skutecznych i działających systemów gospodarczych, w ramach których zależność od amerykańskiego systemu rozliczeniowego i kredytowego zostanie ograniczona. Nie jestem ekonomistą, jednak jako pracownik MSZ po prostu to czuję. W przeciwnym razie cały czas będą trzymali nas na haczyku, a tego właśnie chcą.

Armen Oganiesjan: Wiele osób się zastanawia, dlaczego Kongres USA, w którym większość tworzą postowie-



republikanie, wszczyna wojnę przeciwko własnemu republikańskiemu prezydentowi?

Siergiej Riabkow: Jeżeli chodzi o tę konkretną ustawę, przeważał koncept, zgodnie z którym Rosja jest źródłem wszelkiego zła. Rosja jakoby interweniowała w amerykańskie wybory, Rosja jakoby zachowuje się «nieodpowiednio» w stosunku do sąsiadów, Rosja jakoby stworzyła sytuację, kiedy można mówić o upadku systemu, który pozwalał krajom zachodnim na komfortowe funkcjonowanie.

Szufladkowanie stało się nie tylko zajęciem propagandystów. Jest już „alfą” i „omegą” kierunku politycznego tych, którzy zasiadają w Kongresie USA. Oni stawiają obronę fałszywie zinterpretowanych wartości amerykańskich i promowanie tychże wartości ponad interesy własnego kraju. Nie chce wdawać się w szczegóły antyrosyjskiej gorączki, która ogarnęła zarówno media Stanów Zjednoczonych, jak i politykę, różnego rodzaju politologów, którzy z rozkoszą wymyślają i wciąż ekscytują się tym, czego nie było i z założenia być nie mogło. Wszystko to jest obrzydliwe i niegodne takiego kraju, jak Stany Zjednoczone. Jednak fakt jest faktem. Sami sobie szkodzą. To, co dzieje się w Kongresie przez ostatnie miesiące samo w sobie jest poważnym ciosem dla wizerunku, reputacji i autorytetu Stanów Zjednoczonych jako wiodącej, wpływowej w wielu kwestiach potęgi światowej. To dziwne, że nie rozumieją tak oczywistych rzeczy. Pospolite „gierki” amerykańskich polityków, które wzięły się znikąd – jest to jedno z zadziwiających zjawisk w ostatnim czasie.

Armen Oganiesjan: Większość obywateli Niemiec według najnowszego sondażu Instytutu Badań Socjologicznych



i Analiz Statystycznych Forsa popiera politykę rządu przeciwko nowym sankcjom USA wobec Rosji. Czy to otwiera przed Moskwą pole manewru do umocnienia stosunków z Berlinem? Na ile odporna może być Europa na presję USA?

Siergiej Riabkow: Kiedy swojego czasu Europejczycy zajęli twarde stanowisko wobec ustawy Helmsa-Burtona*, znaleziono instrumenty prawne, które Unia Europejska wykorzystała w sposób praktyczny chroniąc własny biznes przez eksterytorialnym stosowaniem amerykańskich sankcji.

Wówczas z przyczyn ekonomicznych, politycznych oraz innych Unia Europejska zbudowała «barierę» prawną, znalazła legalne antidotum, które zmusiło Amerykanów do zaakceptowania oporu Europejczyków. W rezultacie utrzymywane przez wiele lat przez Waszyngton embargo i blokada Kuby w zasadzie nie przyniosły pożądanego efektu. W blokadzie amerykańskiej utworzyła się spora luka w postaci środków zaradczych UE. Ale to już przeszłość.

Jeżeli zaś chodzi o teraźniejszość, słyszymy wypowiedzi, które odzwierciedlają nastroje znacznej części ludności krajów europejskich, w szczególności tych, które są w większym stopniu niż pozostałe zainteresowane unormowaniem stosunków z nami, w tym stosunków gospodarczych. Po

* W roku 1996 Kongres USA uchwalił ustawę „O kubańskiej wolności i solidarności demokratycznej”, znaną jako ustawa Helmsa-Burtona. Ustawa przewidywała dodatkowe sankcje wobec firm zagranicznych, prowadzących handel z Kubą. Statki przewożące towary z lub na Kubę miały zakaz wejścia do portów USA. Stany Zjednoczone wstrzymały przekazywanie środków międzynarodowym organizacjom finansowym zapewniającym Kubie fundusze. W dokumencie zanotowano również „brak zgody” USA na funkcjonowanie na Kubie ośrodka wywiadu elektronicznego (Lourdes) – red.



wypowiedziach jednak powinny chyba nastąpić takie lub inne działania. Gdybym zaczął teraz spekulować na ten temat, nie wykluczone, że pracownik którejś ambasady odpowiednich krajów, działającej w Moskwie, wychytując moje wypowiedzi, zaraportuje do stolicy, że Rosjanie po raz kolejny próbują „wbijać klina”, „osłabiają więź transatlantycką”. Jak doskonale wiemy, jest to bezpośredni powód konsolidacji tych, między których te „kliny” rzekomo się wbija.

Ogólnie nie wierzę w niezależność dzisiejszej Europy jako gracza, zwłaszcza na kierunku rosyjskim. Niestety w ostatnich latach Europa również nagromadziła tak wiele negatywów oraz stworzyła taki balast w stosunkach z naszym krajem, że ciężko jej będzie z tego zrezygnować. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Lobbing biznesu, gospodarka – są to istotne czynniki, tym niemniej jednak nie wyolbrzymiałbym ich znaczenia w nowej sytuacji.

Armen Oganessian: Siergieju Aleksiejewiczu, przejdźmy do «smutnych» faktów. Mam na myśli nałożenie aresztu na rosyjskie nieruchomości w Ameryce, wydalenie dyplomatów oraz naszą odpowiedź. Jak Pan sądzi, czy strona amerykańska odebrała naszą decyzję w sposób odpowiedni oraz czy może do doprowadzić do jakiegoś konstruktywnego dialogu, chociażby na temat naszych nieruchomości w USA?

Siergiej Riabkow: Mam wielką nadzieję, że sytuacja jest postrzegana właśnie w taki sposób, jaki Pan przedstawił. Nie zrobiliśmy nic, o czym, po pierwsze, Amerykanie mieliby nie wiedzieć, ponieważ ostrzegaliśmy ich – zarówno publicznie, jak i za zamkniętymi drzwiami. Po drugie, nie mogą nie rozumieć, że podejmowane przez nas kroki są swojego rodzaju zapłatą ich odroczonego długu. 29 grudnia zeszłego



roku kiedy miało miejsce nielegalne zajęcie rosyjskiego mienia chronionego immunitetem dyplomatycznych oraz wydalenie przez władze amerykańskie naszych dyplomatów z Waszyngtonu oraz San-Francisco, ostrzegaliśmy że brak natychmiastowej i ostrej reakcji nie oznacza jej braku w ogóle.

Obecnie od pierwszego września Rosja zażądała od USA doprowadzenia liczby pracowników ambasady w Moskwie oraz w trzech konsulatach generalnych (W Sankt-Petersburgu, Jekaterynburgu i Władywostoku) do poziomu liczebności rosyjskiego personelu w Stanach Zjednoczonych. Zobaczmy, jak spełnią ten bezwarunkowy wymóg. W przyszłości zamierzamy zachować parytet.

Nie sądzę, żeby Amerykanie mogli w jakiś inny sposób potraktować nasze działania, mogą jednak przypuszczać, że teraz wymyślają kolejny powód do następnego stadium zaostrzenia, do nowych negatywnych kroków w zakresie działalności placówek dyplomatycznych Rosji w USA. Jeżeli to rzeczywiście będzie miało miejsce, dostaniemy od nich wyraźny sygnał gotowości do dalszego zaoognienia sytuacji. Niejednokrotnie ostrzegaliśmy ich przed takiego rodzaju działaniami.

Korzystając z okazji, chciałbym zrobić to po raz kolejny: nie daj Boże, aby Waszyngton zdecydował się na podobne kroki. W tym przypadku należy spodziewać się lustrzanej reakcji z naszej strony. W rezultacie otrzymamy kolejne istotne pogorszenie warunków normalnego funkcjonowania placówek dyplomatycznych, których działalność tworzy podstawową przesłankę dla każdego rodzaju dialogu oraz budowania zdrowych relacji.

Chciałbym zwrócić uwagę, że zawsze w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi działamy według zasady: działanie – odpowiedź. Robią krok w dół, my krocymy za nimi. Nigdy nie występujemy jako inicjatorzy czegoś negatywnego, a w szerszym planie politycznym nie dążymy do zniszczenia tego, co już istnieje. Mechanizmy dialogu, które obecnie



nie działają, zostały zamknięte i zlikwidowane przez stronę amerykańską. Proponujemy rozpocząć odbudowę szeregu kierunków współpracy. Póki co nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Wyrażamy gotowość kontynuacji dialogu w kwestii Syrii, Ukrainy, w sprawie nierozprzestrzeniania broni masowego rażenia. Nie ma takiego tematu, co do którego mówimy: „koniec, jest po sprawie – przyjęliście uchwałę, nie będziemy się więc angażować w żadne wspólne działania”.

Kto zatem dąży do zaostrzenia sytuacji? Kto pozwala sobie na wybryki, które nie powinny mieć miejsca w stosunkach międzypaństwowych? Kto nie wykazuje brak opanowania? Kto nie myśli o konsekwencjach?

Działania Stanów Zjednoczonych są w dużej mierze przejawem nieuczciwej konkurencji. Ameryka wykorzystuje swoją dominującą pozycję w międzynarodowym systemie finansowym, w systemie płatności międzynarodowych oraz specyfikę swojego systemu prawnego, w którym „eksterytorialność” odgrywa główną rolę, do wywierania presji na biznes w dowolnej części świata – Chiny, Europa, Rosja – w celu nieuczciwego czerpania korzyści.

Spotykamy się z tą praktyką w wielu dziedzinach. Stany Zjednoczone usiłują wyprzeć nas z rynków wojskowo-technicznych. Ich urzędnicy otwarcie oświadczają, że Ameryka będzie walczyć przeciwko gazociągom «Nord Stream 2» czy «Turecki Potok» itd. Twierdzą to bez żadnego skrępowania. Jest to brudna, pozbawiona skrupułów, niegodna praktyka, która obecne stała się istotą «polityki rosyjskiej» wielkiego kraju. Jednak pomimo tego, że nie chcemy dalszego zaoognienia sytuacji, nie chcemy tworzyć spirali konfrontacyjnej, może to trwać jedynie do pewnych granic,

Armen Oganiesjan: Niektórzy eksperci w ramach odpowiedzi na działania ekonomiczne Stanów Zjednoczonych proponują



wprowadzenie sankcji odwetowych z kategorii niezbędnego importu do Rosji do USA: dostawa tytanu dla amerykańskiego przemysłu lotniczego, koncentratu uranu dla elektrowni jądrowych, sprzętów dla przemysłu kosmicznego. Czy taki scenariusz jest możliwy?

Siergiej Riabkow: Priorytetem naszych działań zarówno w sferze gospodarczej, jak i politycznej powinny być i są nasze interesy narodowe. To jest ten właśnie przypadek, kiedy „bliższa cięta koszula”. Nie wolno działać w taki sposób, aby za wszelką cenę dla zasady maksymalnie komuś szkodzić. Takie zachowanie nie jest słuszne, zresztą ogólnie świadczyłoby o jakiejś niepewności politycznej czy też nerwowości, które są nam obce. Gdybyśmy zaczęli działać w taki właśnie sposób, to z pewnością znalazłoby się sporo przedstawicieli Kongresu, którzy mogliby sobie pomyśleć z satysfakcją: „postąpiliśmy słusznie, jednak Rosjan to zabolalo”.

Osobiście uważam, że musimy wykazać się opanowaniem i cierpliwością, żeby nie powiedzieć, cierpliwością strategiczną, zachować zimną krew. Przypomnijmy sobie Raport Harmela z 1967 roku, który określał, jak NATO powinno zachowywać się wobec Moskwy w tamtym okresie. Jest tam wiele pouczających fragmentów. Teraz zastosujmy podejście Pierre’a Harmela do obecnego Waszyngtonu: Rosja, według mnie, powinna mieć dwutorowe podejście do stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Po pierwsze, powstrzymywanie (deterrence) tam, gdzie obserwujemy agresywne działania Amerykanów, ataki, niekończące się próby osłabienia nas, którymi najzwyczajniej popisują się urzędnicy państwowi, dążenie do naszpikowania sąsiadujących z nami krajów obiektami wojskowymi NATO, infrastrukturą wojskową, rozmieszczeniem na dużą skalę doskonale wyposażonych sił zbrojnych.



Drugą część podejścia dwutorowego stanowi zaangażowanie (engagement). Zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w dialog, ale tylko w tych kierunkach, które są korzystne i konieczne dla nas. Zaczynać dzień od myślenia, co powinniśmy zrobić, żeby się wzmocnić, żeby uchronić siebie przed presją amerykańską i kłaść się spać z tą samą myślą. Koordynować swoje działania, politykę wobec Ameryki wyłącznie z tymi celami, działać ściśle w tym układzie współrzędnych. Zobaczmy, co dalej. I niech u podstaw tej matrycy podejścia dwutorowego leży „podkładka” cierpliwości strategicznej. Powtarzam jednak, że jest to wyłącznie moje osobiste zdanie. Politykę zagraniczną ustala Prezydent Rosji.

Armen Oganiesiaj: Nawiasem mówiąc ustawa uchwalona przez Pana Trumpa również mówi, że sankcje nie powinny być sprzeczne z interesem Narodowym Stanów Zjednoczonych, dlatego właśnie nie wycofują się ze współpracy w zakresie kosmosu, na przykład nie przestają współpracować z nami w dziedzinie przemysłu kosmicznego?

Siergiej Riabkow: Są absolutnie świadomi swoich interesów, nigdy nie wahają się przed umieszczeniem w swoich dokumentach akapitu, że Stany, wychodząc z założeń zasadniczych, nie cofną się przez zniszczeniem kraju X. I dosłownie w następnym akapicie bez cienia wahania mogą zaznaczyć: jednak jeżeli kraj X będzie w jakimś stopniu pomocny dla nas, czyli dla Ameryki, w dziedzinie Y, będziemy okazywać mu wsparcie lub przynajmniej pozwolimy uniknąć sankcji przynajmniej w tej właśnie dziedzinie. To jest normalne. Z tego trzeba brać przykład.



Armen Oganjesjan: Jakie możliwości zatem pozostają dla współpracy rosyjsko-amerykańskiej i jak będzie wyglądać przyszłość naszych porozumień w sprawie rozbrojenia jądrowego?

Siergiej Riabkow: Jest to bardzo poważny temat. Kierunek ten wymaga odpowiednio wnikliwej analizy oraz planowania na wiele lat do przodu. Niestety, nie rozumiemy do końca, jaką politykę zamierza prowadzić. Czas płynie, zbliża się termin wyznaczony w Traktacie Start z 2010 roku, czyli 5 lutego 2018 roku. Jest wiele spekulacji, godnego pożałowania zamieszania politycznego wokół traktatu INF. Od dłuższego czasu nie omawiano kwestii stabilności strategicznej. Jesteśmy otwarci na dialog w każdym z tych kierunków, musimy jednak zrozumieć, kto będzie partnerem w tym dialogu po stronie amerykańskiej, na czym będzie polegało ich podejście. Przed końcem roku przegląd polityki jądrowej w Stanach powinien zostać zakończony. Jest to ważny dokument z punktu widzenia określanych preferencji oraz punktów odniesienia Amerykanów w zakresie kontroli zbrojeń.

Kosmos powinien zostać przestrzenią pokojową. Najnowsze tendencje wśród amerykańskiej elity wojskowo-politycznej, w ich myśleniu, w amerykańskim planowaniu wojskowym napawają dużym niepokojem. Coraz częściej mają „parcie” na wprowadzenie broni masowej w przestrzeń kosmiczną, poszerzonego wojskowego wykorzystania obiektów kosmicznych itd. Istnieją też kwestie bardziej przyziemne w dosłownym znaczeniu, jednak nie mniej ważne, na przykład potrzeba, naszym zdaniem, opracowania konwencji międzynarodowej o zwalczaniu aktów terroryzmu biologicznego i chemicznego. Jest to bardzo aktualny



temat, między innymi w związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie. Ta inicjatywa również nie doczekała się na dzień dzisiejszy odpowiedzi. Można odnieść wrażenie, że wszyscy w Waszyngtonie są pochłonięci niekończącą się walką z wiatrakami w postaci takich lub innych informacji o „wpływach rosyjskich”, „interwencji rosyjskiej”, której nie ma i która jest niemożliwa.

Realne wzmocnienie bezpieczeństwa międzynarodowego nie będzie możliwe, jeżeli Amerykanie będą nadal opóźniać pracę nad wspólnymi priorytetami. Są to: przeciwdziałanie terroryzmowi, nierozprzestrzenianie broni jądrowej, konflikty regionalne oraz wiele innych. Wciąż wydarzają się sytuacje, kiedy dzieje się coś, po czym wszyscy jak gdyby przypominają sobie: och, trzeba było zająć się tym wcześniej. Nie trzeba czekać na jakiś powód, wystarczy systematycznie pracować nad tymi kwestiami. Apelujemy o to zarówno w trybie dwustronnym, jak i na płaszczyźnie międzynarodowej.

Armen Oganiesjan: Siergieju Aleksiejewiczu, jak Pan uważa, czy w obecnych okolicznościach współpraca Rosji, Chin oraz Stanów Zjednoczonych w sprawie północnokoreańskiej próby nuklearnej?

Siergiej Riabkow: Sytuacja w Azji Północno-Wschodniej jest wybuchowa i nie wiadomo na razie, jak się rozwinie. Pytanie polega na tym, jak znaleźć punkt, który połączy interesy i możliwości Pjongjangu i Waszyngtonu. Biorąc pod uwagę różnice kultur politycznych i podejścia do sytuacji, tym dwóm „graczom” nie uda się znaleźć konstruktywnego rozwiązanie problemu bez wzajemnego porozumienia. Pośrednictwo jest możliwe. Przeprowadzone rozmowy sześciostronne udowodniły swoją skuteczność na określonym etapie. Pozwalały utrzymywać



sytuację w dopuszczalnych granicach. Został podpisany słynny dokument z 1995 roku oraz wiele innych rzeczy. Jednak teraz, o ile rozumiem, gotowość Stanów Zjednoczonych do bezpośredniego dialogu jest wyłącznie teoretyczna. Stawiają warunki, które są nie do przyjęcia przez drugą stronę. W związku z tym druga strona najwyraźniej dochodzi do wniosku, że zapobiec takim naciskom można jedynie przeciwstawiając mu pewny czynnik siłowy. Jest to niebezpieczna gra w podbijanie stawek i droga donikąd.

Proponujemy określone schematy. Chiny robią to samo. Tak naprawdę te schematy sprowadzają się do tego, że konieczne jest zamrożenie sytuacji i zapełnienie przynajmniej tymczasowego status quo. Następnie trzeba stopniowo odkręcać, obniżać próg i utrwalać. To jest oczywiste. Nie ma w tym niczego, co nie zostało wymyślone przed nami i użyte wielokrotnie w różnych sytuacjach o charakterze dyplomatycznym. Jednak na razie niestety ten schemat nie działa. Jednocześnie w Radzie Bezpieczeństwa ONZ wciąż spotykamy się z sytuacjami, kiedy zakres i charakter wymogów, stawianych przez Stany Zjednoczone wobec dokumentów dotyczących sankcji, nie są realistyczne, wykraczają daleko poza wszelkie możliwe „czerwone linie”. I przedstawiciele Stanów Zjednoczonych z roku na rok coraz mniej są skłonni do poszukiwania kompromisów. Coraz częściej na arenie międzynarodowej kierują się zasadą „kto nie z nami, ten przeciwko nam”, czyli tego, kto nie jest z nimi, trzeba „przełożyć przez kolano”, żadnych rozmów na temat jakichkolwiek kompromisów, żadnego poszukiwania rozwiązań na podstawie równowagi interesów.

Wygląda na to, że zapomnieli nawet, jak dokonać zwyczajnej redakcji tekstu, wspólnie na zasadzie dwustronnej razem szukać z ołówkiem w ręku obustronnie akceptowalne sformułowania. Czasem się wydaje, że po prostu nie potrafią tego robić. W rezultacie jest coraz więcej problemów.



Między innymi wymierza się cios w autorytet organizacji międzynarodowych. Powstaje pytanie: jak mamy się zachowywać dalej?

Armen Oganiesjan: Czy istnieją jednak jakieś możliwości współpracy?

Siergiej Riabkow: Jeżeli patrzeć na tak zwane wyzwania globalne – to jest między innymi bezpieczeństwo technologii informacyjnych i komunikacyjnych. Do tej pory profesjonalny dialog ze Stanami Zjednoczonymi w tej dziedzinie nie postępuje, chociaż niejednokrotnie wysyłaliśmy do Amerykanów obszernie komunikaty o tym, co uznajemy za słuszne i konieczne do wspólnego wdrożenia w tej dziedzinie.

Istnieje mnóstwo innych problemów, które należy również w przyszłości rozwiązywać wspólnie: rozstrzygnięcie szeregu konfliktów, nielegalna migracja, kwestie związane z warunkami funkcjonowania biznesu międzynarodowego oraz lokalnego, w tym z uwzględnieniem tendencji w kierunku protekcjonizmu, sztucznie narzuconych dochodzeń antydumpingowych, z jakimi mamy do czynienia. Wszystko to wymaga konstruktywnej dyskusji.

Nie jesteśmy dogmatykami, wiemy, że Stany Zjednoczone mają swoje własne interesy, rozumiemy, że wraz z pojawieniem się każdej kolejnej administracji w Waszyngton zmienia się podejście, formułują się nowe przekonania, wdrażane są nowe priorytety. Jednocześnie nie należy jednak przekreślać wszystkiego, co zostało wypracowane do tej pory, nie można poświęcać wszystkiego, jak w sytuacji stosunków rosyjsko-amerykańskich, na rzecz okoliczności politycznych oraz własnych zniekształconych wyobrażeń o świecie. Jednak te nasze apele póki co pozostają wyłącznie apelami. W takich



warunkach prowadzenie dialogu jest dla nas bardzo trudne, również na temat, który, jak twierdzą Amerykanie, jest dla nich istotny, a mianowicie uregulowania sytuacji na Ukrainie. Stany wyznaczyły w tym celu specjalnego przedstawiciela, jednak dialog z nim jeszcze się nie rozpoczął.

Armen Oganjesjan: Amerykanie powiedzieli, że Rosja poprosiła o wyznaczenie specjalnego przedstawiciela Prezydenta USA na Ukrainie. Co to oznacza i czy na nominacja przyczyni się do realizacji porozumień Mińskich?

Siergiej Riabkow: O ile rozumiem, Prezydent Rosji niejednokrotnie w rozmowach z amerykańskimi przywódcami stwierdzał naszą gotowość do dialogu ze stroną amerykańską w sprawie Ukrainy, na temat sytuacji na południowym wschodzie Ukrainy, na temat wypełnienia, przede wszystkim przez Kijów, zobowiązań w ramach „Pakietu Mińskiego”.

Nie „prosiłiśmy” o żadne wyznaczenie amerykańskiego przedstawiciela. Była mowa o tym, że wobec braku takiej osoby, dziwnie słucho się argumentów strony amerykańskiej, ciągłych dywagacji o konieczności dialogu. Za czasów Obamy odpowiednie obowiązki pełnił zastępca sekretarza stanu V. Nuland. Pan Volker otrzymał tytuł „Specjalnego Przedstawiciela USA w negocjacjach dotyczących Ukrainy”. Szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem, co oznaczają te „negocjacje dotyczące Ukrainy”? Kto i z kim te negocjacje prowadzi? Myślę, że takie pytania można by było zadać samemu panu Volkerowi, jeżeli kiedyś pojawi się w Moskwie i ogólnie w Rosji.

Armen Oganjesjan: Teraz wiele się mówi o możliwości dostarczenia przez Amerykę na Ukrainę «broni letalnej»...



Siergiej Riabkow: Administracja Trumpa jest mocno popychana w tym kierunku. Wspomniany pan Volker podczas jego podróży na Ukrainę oraz w inne kraje również wypowiadał się za tym. Chciałbym zwrócić uwagę, że sprzęt wojskowy oraz środki, które same z siebie nie mogą spowodować śmiertelnych obrażeń u powstańców, już od dłuższego czasu w dużych ilościach dostarczane są na Ukrainę, przy tym nie tylko z USA, ale również z wielu innych krajów NATO i nie tylko. Instruktorzy wojskowi ze Stanów Zjednoczonych, Kanady i innych państw intensywnie szkolą żołnierzy ukraińskich, uczą ich korzystania z tych sprzętów i środków specjalnych.

Hipotetyczna dostawa „broni letalnej” byłaby jakościowo nowym krokiem. Czy zostanie wykonany? Ostatnie obserwujemy pewny „dryf” Waszyngtonu w tym kierunku. Odpowiednia decyzja mogłaby doprowadzić do skrajnie niebezpiecznego rozwoju wydarzeń. Oczywiście, że w sensie politycznym zostałaoby to odebrane przez „partię wojny” w Kijowie jako potężny sygnał wsparcia. W praktyce oznaczałoby to znaczącą destabilizację sytuacji na południowym wschodzie Ukrainy. W tym aspekcie również podchodzimy do analizy wszystkich okoliczności trzeźwo, rozważnie, bez emocji i ostrzegamy Waszyngton przed popełnianiem kolejnych błędów.

Słowa kluczowe: stosunki rosyjsko-amerykańskie, Rosja, USA, sankcje amerykańskie, Donald Trump, ustawa antyrosyjska.



EKSPERYMENT KATALOŃSKI: OD ŚWITU DO ZMIERZCHU W JEDEN MIESIĄC

1 października w Katalonii na mocy decyzji i pod egidą władz regionalnych (rządu i parlamentu Katalonii) odbyło się referendum w sprawie niezależności tej wspólnoty autonomicznej od Hiszpanii. Rząd Hiszpanii uczynił wszystko, co możliwe, aby utrudnić realizację tego wydarzenia, a kiedy plebiscyt mimo wszystko się odbył, uznał go za nielegalny i nieprawomocny. Przewodniczący hiszpańskiego rządu Mariano Rajoy nazwał referendum „inscenizacją”¹.

Z kolei przewodniczący Generalitat de Catalunya Carles Puigdemont zakwalifikował plebiscyt jako wydarzenie, które będzie miało konsekwencje prawne wynikające z jego wyników, tj. deklarację niepodległości Katalonii.

Każda ze stron katalońskiej konfrontacji opierała się na podstawach prawnych, które zapewniły legalność (lub pseudolegalność) podjętych decyzji oraz wynikających z nich kroków praktycznych. Rząd Hiszpanii kładł nacisk na konstytucję

**ALEKSANDR
ORŁOW**



Dyrektor Instytutu Studiów
Międzynarodowych
Moskiewskiego Państwowego
Instytutu Stosunków
Międzynarodowych MSZ Rosji,
Profesor Katedry Dyplomacji



1978 roku, której artykuł 2 stanowi, że „Konstytucja opiera się na nierozdzielnej jedności Narodu hiszpańskiego, wspólnej i niepodzielnej ojczyzny wszystkich Hiszpanów, a także uznaje i zapewnia prawo do autonomii stanowiących go narodowości i regionów oraz solidarność między wszystkimi”². Jednocześnie Ustawa Zasadnicza Hiszpanii nie przewiduje możliwości oddzielenia od kraju jakiejkolwiek administracyjnej jednostki terytorialnej i, odpowiednio, przeprowadzenia referendum regionalnego w tym celu. Zgodnie z artykułem 155 Konstytucji, w przypadku niewykonania przez wspólnotę autonomiczną swoich zobowiązań, rząd Hiszpanii „za aprobatą absolutnej większości Senatu, może przedsięwziąć środki konieczne dla zobowiązania wspólnoty do przymusowego wypełnienia tych obowiązków lub dla ochrony wspomnianego interesu powszechnego”.

Władze Katalonii ze swojej strony opierały się na przyjętych przez parlament regionalny we wrześniu w dosyć skandalicznej sytuacji – wszyscy posłowie opowiadający się za utrzymaniem jedności Hiszpanii, opuścili salę – przepisach, które miały na celu sformalizowania ram prawnych dla przeprowadzenia niezbędnych kroków na rzecz pokojowej secesji autonomii i utworzenia niezależnego państwa katalońskiego w formie republiki. Podkreślmy w tym względzie, że przepisy te zostały natychmiast uchylone przez Trybunał Konstytucyjny Hiszpanii na podstawie artykułu 153 Konstytucji kraju³.

Powyższa krótka preambuła, mam nadzieję, pomoże czytelnikowi głębiej zrozumieć złożone procesy zachodzące w Katalonii.

Jednocześnie warto zwrócić uwagę na fakt, że obecne wydarzenia w tej autonomicznej wspólnotcie Hiszpanii nie są przypadkowym wybuchem emocji i konfrontacji pomiędzy Madrytem a Barceloną, tylko wynikiem długotrwałego antagonizmu między nimi, zakorzenionego w głębinach historii. Ta konfrontacja miała zarówno okresy stosunkowo spokojne,



jak i okresy nagłych zaostrzeń, przy czym próby ogłoszenia niepodległości Katalonii miały miejsce już wcześniej.

W XX wieku taką próbę podjęto 6 października 1934 roku, czyli dokładnie 83 lata przed obecnym atakiem katalońskich nacjonalistów na integralność państwa hiszpańskiego. Wówczas w Katalonii, podobnie jak w październiku tego roku, było ciepło, a w słońcu nawet gorąco. Wielu obserwatorów zwróciło uwagę na ten zbieg okoliczności, ponieważ jesienią w tym regionie Hiszpanii deszcze i ochłodzenia nie są rzadkością. Ten zbieg okoliczności, oczywiście, nie jest jedyny. Jest jednak również znaczna różnica – wtedy regionalne władze katalońskie formalnie walczyły z coraz aktywniejszym w Hiszpanii pravicowym radykalizmem, który wspierały jawne pro-faszystowskie siły.

Siły te w tamtym okresie miały przewagę w rządzie hiszpańskich i sama ich dominacja na arenie politycznej była nie do przyjęcia dla katalońskich nacjonalistów, którzy w większości mieli poglądy lewicowe. Przemawiając z balkonu Pałacu Generalitat, położonego w zabytkowej dzielnicy Barcelony, jego przewodniczący Lluís Companys i Jover ogłosił tamtego dnia powołanie rządu katalońskiego w składzie Federalnej Republiki Hiszpańskiej oraz zaprosił rząd tymczasowy owej republiki (oczywiście, nie istniejącej) do utworzenia siedziby w Katalonii, gdzie znajdzie braterskie poparcie Katalończyków dla „wspólnej woli stworzenia Republiki Federacyjnej – wolnej i pięknej”.

Jednak planom utworzenia państwa katalońskiego i Republiki Federalnej Hiszpanii nie było dane się zrealizować. Kapitan generał Katalonii Batet, którego wsparcia spodziewali się nacjonałiści, zajął przeciwne stanowisko i w kilka godzin stłumił powstanie separatystów, używając do przywrócenia porządku siły, w tym artylerii. Następnego dnia rano Companys i wszyscy członkowie Generalitatu zostali aresztowani i internowani na statku wojskowym „Urugwaj”, stojącym w porcie w Barcelonie.

Sama niezawisłość Katalonii trwała 10 godzin. Wśród aresztowanych zbiegiem okoliczności znalazł się przyszły



prezydent Hiszpanii, Manuel Asanha, który przybył do Barcelony w sprawach osobistych. Później wszyscy uczestnicy „zamachu stanu” zostali skazani, a sam Companis został skazany przez Trybunał Gwarancji Konstytucyjnych⁴ na 30 lat więzienia. Jednak niecałe dwa lata później – po wygranej Frontu Ludowego w wyborach w Hiszpanii w lutym 1936 roku – znalazł się na wolności. Niemniej jednak jego dalszy los okazał się tragiczny: w październiku 1940 roku Kompanis, po kilku tygodniach tortur i zastraszania, został rozstrzelany przez ówczesnych zwycięzców hiszpańskiej wojny domowej⁵ frankistów za wzięcie udziału w „powstaniu zbrojnym”, co było wyjątkowo obłudnym czynem nowego reżimu, który doszedł do władzy w wyniku wojskowego zamachu stanu i następującej po nim krwawej wojny domowej.

W tym samym czasie – w październiku 1934 roku – 70 osób zostało zabitych i ponad 250 zostało rannych w procesie rozpędzania „rebeliantów nacjonalistycznych”. Wielu historyków jest zgodnych co do tego, że te wydarzenia w Katalonii stały się zwiastunem wojny domowej w Hiszpanii, pokazując gwałtowny wzrost poziomu konfrontacji i wzajemnego odrzucenia między tymi siłami, które spotkały się w „cywilnej” walce dwa lata później. Podczas wojny domowej Katalonia była kluczowym ogniwem w oporze wobec rebeliantów. Poniosła poważne straty ludzkie, i ogromne szkody materialne. Po ustanowieniu dyktatury Franco nowe władze zorganizowały pokazową czystkę w Katalonii, wymierzając surową karę wszystkim tym, którzy popierali rząd Frontu Ludowego.

Choć od tamtych pamiętnych lat minęło osiem dekad, tragiczne wydarzenia z tamtej epoki historycznej tak czy inaczej zachowały się w pamięci ludzi i nie mogą nie podsycać uczuć nacjonalistycznych w naszych czasach, mimo że oficjalny Madryt nie chce tego zauważyć. W ostatnich latach napisałem szereg artykułów na temat problemów współczesnej Katalonii



i katalońskiego nacjonalizmu. Nazwy niektórych z nich (wraz z ich „adresami” w Internecie) podano w przypisie. Mogą one być przydatne dla tych czytelników, którzy chcą zagłębić się w esencję „katalońskiego kryzysu”, śledzić jego dojrzewanie i ewolucję⁶.



Obecny wzrost katalońskiego nacjonalizmu/separatyizmu przypada na rok 2010, kiedy przewodniczącym Generalitat został Artur Mas reprezentujący centroprawicową umiarkowaną nacjonalistyczną (przedtem) koalicję „Konwergencja i Unia”, która zwyciężyła w wyborach regionalnych tego samego roku. Jak pokazuje doświadczenie historyczne, nie tylko katalońskie, ale również globalne, aby dokonać przejścia od nacjonalistycznej retoryki do działań praktycznych potrzebny jest lider lub grupa liderów, zdolnych do tego, aby rozpalić tłący się w społeczeństwie płomyk nacjonalizmu i poprowadzić tłumy do szturmowania umownej Cytadeli.

Takim liderem został właśnie Artur Mas, przed którego pojawieniem się na politycznym Olimpie Katalonii nacjonalizm lokalny pozostawał w stanie uśpienia. Dowodem na to jest fakt, że kiedy inny hiszpański „tłący się” region – Kraj Basków – przeżywał w latach 2004-2009 okres „nacjonalistycznego zaostrzenia”, w dużej mierze związanego z pojawieniem się i działalnością wyrazistego przywódcy-separatysty Juana Jose Ibarretxe, który stanął wówczas na czele baskijskiego rządu autonomicznego, Katalończycy w żaden sposób nie wsparli baskijskiego porywu do odzyskania niepodległości, który zgasł sam po porażce partii Ibarretxe w wyborach regionalnych oraz zniknięciu samego lidera z politycznego życia kraju⁷.

Cechą charakterystyczną współczesnych wydarzeń katalońskich jest fakt, że „motorem” separatyizmu jest koalicja, nienaturalna z punktu widzenia klasycznej kultury politycznej, składająca się z nacjonalistycznych centroprawicowców



reprezentujących przede wszystkim katalońską burżuazję (do tej pory byli uważani za umiarkowanych nacjonalistów) oraz ich tradycyjnych przeciwników na polu politycznym z Republikańskiej Lewicy Katalonii. Ową koalicja, której nazwę można przetłumaczyć na język rosyjski jako «Razem na rzecz „tak”» (Junts pel Si – w języku katalońskim), wspiera ultralewicowa anty-kapitalistyczna partia CUP⁸ („antysystemowa” w leksykonie hiszpańskich mediów). Warto zauważyć, że CUP często gra główne skrzypce w tym dziwnym triumwiracie, przypominającym trójcę z baśni Kryłowa „Łabędź, szczupak i rak”. Tak właśnie Artur Mas musiał wycofać się z działalności politycznej z powodu niechęci CUP ze względów ideologicznych wesprzeć jego kandydaturę na stanowisko prezydenta Generalitatu po wyborach regionalnych we wrześniu 2015 roku, a liderem ruchu separatystycznego w zasadzie przez przypadek stał się kandydat kompromisowy Carles Puigdemont, który wcześniej zajmował raczej skromne stanowisko burmistrza Girony.

Puigdemont, zarówno jak i jego prawa ręka w koalicji, przywódca lewicowych republikanów Oriol Žunkerias, a także trzecia kluczowa postać separatystów – przewodniczący katalońskiego parlamentu Carme Forcadell, wcale nie są wybitnymi liderami, są raczej przeciętni. Trudno ich przypisać do kategorii wyjątkowych osobowości, potrafiących nadać rytm epoce. Są to typowi „ludzie z ludu”, tacy „jak wszyscy inni”. Podobny wizerunek współczesnych europejskich polityków jest w czasach obecnych na porządku dziennym. W tym sensie Katalończycy nie są wyjątkiem.

Niemniej jednak Arthur Mas wyznaczył pewien algorytm dla rozwoju sytuacji, która następnie rozwijała się pod wieloma względami według jej własnych wewnętrznych zasad. Nacjonałści-separatyści w pewnym momencie upublicznili „mapę drogową” działań mających służyć odzyskaniu niepodległości Katalonii, dobrze znaną zarówno w Madrycie, jak i ogółowi społeczeństwa, na którą władze centralne do pewnego czasu nie



reagowały w żaden sposób, pozwalając sytuacji dojść do stanu jawnie kryzysowego.

Można odnieść wrażenie, że oficjalny Madryt nie miał nawet planu działań w odpowiedzi na „wyzwanie” zwolenników niepodległości i rząd Hiszpanii zaczął opracowanie odpowiednich kroków dopiero w ostatnim czasie, dosłownie w trybie awaryjnym. Ta sytuacja, nawiasem mówiąc, stała się jednym z głównych elementów krytyki działań rządu premiera Mariano Rajoya w sprawie uregulowania kryzysu katalońskiego ze strony opozycji, przede wszystkim wpływowej Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE).

Jednocześnie należy również zwrócić uwagę na fakt, że opozycja do tej pory sama obojętnie reagowała na wydarzenia w Katalonii, wyraźnie mając nadzieję, że Rajoy i jego konserwatywna Partia Ludowa potkną się w Katalonii, co stworzy warunki do odsunięcia „populistów” od władzy po wynikach następnych wyborów krajowych. I dopiero skrajna powaga sytuacji, gdy stało się jasne, że niezależność Katalonii nie jest iluzoryczną abstrakcją, tylko, wobec braku jakichkolwiek działań, bardzo realną perspektywą, zmusiła opozycję w składzie PSOE oraz centroprawicowej partii Obywatele do wsparcia rządu hiszpańskiego w kwestii przeciwdziałania katalońskiemu separatyzmowi.

Katalonia jest dziś realnie podzielona na pół. Połowa obywateli mniej lub bardziej aktywnie popiera ideę niezależności, przy czym wśród tej połowy znajduje się bardzo aktywne i dość liczne skrzydło, które odgrywa rolę siły napędowej ruchu separatystycznego. Dlatego niezdecydowanie i niejednoznaczność, które zademonstrował Puigdemont po referendum, jego nieśmiałe próby zatrzymania i lekkiego wycofania się pod pretekstem konieczności przeprowadzenia negocjacji z Madrytem spotkały silny opór ze strony owego skrzydła separatyzmu katalońskiego, które nalegał na poruszanie się do przodu, do upragnionego celu. Sam cel zaś



wydawał się tym ludziom bliski i osiągalny jak nigdy przedtem. Krótko mówiąc, podstawą ich zachowania był slogan: «Dzisiaj lub nigdy!». Najwyraźniej zakładali, że kolejnej szansy na osiągnięcie niepodległości Katalonii w przewidywalnej przyszłości już nie będzie.

Jest jednak również inna Katalonia, której podstawą jest „milcząca większość” – według definicji władz madryckich. Ta część Katalonii jest za zachowaniem jedności Hiszpanii i wcale nie chce się nigdzie odłączać. Ci ludzie uważają się jednocześnie za Hiszpanów i Katalończyków i czują się komfortowo jako obywatele Hiszpanii. Przebudzenie tej „milczącej większości” było jednym z głównych zadań Madrytu i zadanie to zostało ostatecznie wykonane. Wcześniej pasywne „milczki” zaczęły wychodzić na ulicę (ich demonstracje w Barcelonie na początku i końcu października zebrały ponad 300 tysięcy osób, a według danych organizatorów nawet milion, choć jest wyraźnie zawyżona liczba), a więc teraz ich głos słyszą wszyscy. Co więcej, wypowiedzi znanych osób z tego segmentu na rzecz zachowania jedności Hiszpanii, w szczególności socjalisty Josepa Borrela, byłego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego i „populisty” Josepa Piqueta, byłego ministra spraw zagranicznych Hiszpanii, są jeszcze bardziej stanowcze niż oświadczenia niektórych przedstawicieli madryckiego establishmentu.

Bardzo istotnym momentem w układance katalońskiej była linia taktyczna stron przeciwnych. Hiszpański rząd kładł nacisk na szereg postulatów. Po pierwsze, Hiszpania jest demokratycznym państwem prawa, którego zasady muszą być ściśle i skrupulatnie przestrzegane. Po drugie: konstytucja hiszpańska nie przewiduje możliwości oddzielenia się od kraju którejkolwiek z jego części. Dlatego rozmowa może dotyczyć jedynie stopnia autonomii Katalonii i wyłącznie w ramach konstytucyjnej legalności. Należy w związku z tym zauważyć, że rząd wielokrotnie apelował do Puigdemona i członków jego „zespołu” o powrót do pola prawnego (czyli porzucenie idei ogłoszenia niepodległości),



w ramach którego, jak twierdzili przedstawiciele oficjalnego Madrytu, można omówić wszelkie problemy. Takie apele zostały zignorowane przez władze katalońskie. Po trzecie: działania liderów Generalitat de Catalunya zostały zakwalifikowane jako próba zamachu stanu, i stosownie do tego same te osoby potraktowano jako grupę spiskowców, w stosunku do których mogą być zastosowane najbardziej surowe kary, w tym pozbawienie wolności do 30 lat.

Z kolei stanowiska katalońskich nacjonalistów-separatystów nie można oceniać jako spontaniczne i źle argumentowane. Wręcz przeciwnie. Stanowisko to wyglądało do pewnego momentu jako dobrze skonstruowane i zawierało pewną logikę wewnętrzną. Inną sprawą jest to, czy tę logikę należy zaakceptować, czy odrzucić.

Separatyści skupili się na historycznym prawie Katalonii do niepodległości. W czym jesteśmy gorsi od Portugalii, która kiedyś również była częścią Hiszpanii, a teraz doskonale istnieje jako niepodległe państwo? – to pytanie było często zadawane na różnych poziomach katalońskiego społeczeństwa. Katalończycy mają swój własny język, terytorium ma ustalone granice, władze regionalne Katalonii mają niemalże najdłuższą historię w Hiszpanii... Oficjalny Madryt starał się unikać dyskusji na tematy historyczne, de facto wybierając jako punkt wyjścia do interpretacji obecnej sytuacji stworzenie w Hiszpanii demokratycznego państwa w okresie post-frankistowskim. Logika tutaj prawdopodobnie jest następująca: to, co było w okresie frankistowskim, a nawet wcześniej, kiedy nie było dzisiejszych praw demokratycznych, to inna historia, która nie ma bezpośredniego związku z obecnym stanem rzeczy. Teraz żyjemy w nowej rzeczywistości i na tym musimy się opierać.

Na ile jest to właściwy kierunek, pokaże dalszy rozwój kryzysu. Wydaje się, że próba porzucenia historii, zredukowania jej wyłącznie do ostatnich czterdziestu lat jest dość niepewną drogą. Bardziej rozsądny, moim zdaniem, jest ktoś, kto podkreśla,



że współczesne społeczeństwo katalońskie jest wielonarodowe w swej istocie, a sama prosperująca Katalonia jest owocem wysiłków całej Hiszpanii, a nie tylko Katalończyków. O tym, w szczególności, ciągle mówi wyżej wspomniany Josep Borrel.

Katalońscy nacjonaliści wybrali wyraźnie pokojowy i nieagresywny sposób walki. Zadają sobie pytanie, dlaczego obywatele Quebecu w Kanadzie oraz Szkocji w Wielkiej Brytanii mogli przeprowadzać uzgodnione z władzami centralnymi referenda w sprawie secesji, a władze hiszpańskie to uniemożliwiły? Ich zdaniem, w XXI wieku wola ludu jest jedyną uprawnioną miarą sprawiedliwości i legalności wydarzenia, a prawa, jeśli nie odpowiadają nowej rzeczywistości, muszą zostać zmienione. Stąd stałe odniesienia do konstytucji kraju przez władze centralne były nieprzekonujące dla teoretyków katalońskiego separatyzmu. Należy przyznać, że Katalońscy separatyści wielokrotnie proponowali Madrytowi uzgodnienie warunki „legalnego” referendum, którego wyniki (pozytywne lub negatywne dla katalońskich nacjonalistów) zostałyby uznane i zamknęły kwestię secesji katalońskiej w przypadku, gdyby zwycięstwo odnieśli zwolennicy zachowania niepodzielnej Hiszpania. Byłoby to zastosowanie schematu, który został uzgodniony w odpowiednim czasie między rządem Wielkiej Brytanii a autonomicznymi władzami Szkocji. Do tego wzywała rząd Rajoya również trzecia siła w hiszpańskim parlamencie – lewicowa partia „Podemos”, która jednocześnie występowała przeciwko secesji Katalonii.

Równocześnie stanowisko katalońskich separatystów było ewidentnie kłamiwe. Dialog z rządem centralnym, „uzgodnione” referendum oraz inne podobne wydarzenia miały dla nich wartość jedynie jako środek do osiągnięcia celu, jakim jest legalizacja procesu secesji z Hiszpanii. Z innej perspektywy raczej nie byłoby zadowoleni.

Użycie przez policję krajową i gwardię cywilną, podporządkowanych władzom centralnym Hiszpanii, siły wobec



uczestników referendum w Katalonii w dniu 1 października w celu niedopuszczenia do jego przeprowadzenia przy właściwie beczynnym zachowaniu katalońskiej policji autonomicznej⁹, sprawiło, że Madryt oficjalny znalazł się w skomplikowanej sytuacji, ponieważ nieproporcjonalne użycie siły z jego strony zostało potępione nawet przez jego najbliższych partnerów w Unii Europejskiej i strukturach ONZ zajmujących się prawami człowieka. Ofiarami działań policji krajowej i gwardii cywilnej stały się około 900 osób.

Zdjęcia przedstawiające masowe pobicia bezbronnych ludzi, włamań policjantów do szkół, gdzie miało się odbyć głosowanie, oraz użycie przez nich ciężkich młotów itp. były szeroko pokazywane w telewizji hiszpańskiej oraz w programach informacyjnych w wiodących krajach świata. Cała ta akcja bardzo przypominała sceny z hollywoodzkiego przeboju o przyszłości, kiedy groźni funkcjonariusze prawa w państwach totalitarnych drastycznie rozpędzają pokojowych demonstrantów. Należy w związku z tym oddać hołd Katalończykom, którzy nie odpowiedzieli przemocą na przemoc, a zachowali cierpliwość i przytomność umysłu.

Trudno teraz powiedzieć, w jaki sposób wydarzenia te wpłyną na dalszy rozwój sytuacji w Katalonii, ale zazwyczaj tego rodzaju epizody pozostają przez długi czas w pamięci ludzi i ostatecznie przyjmują postać legendy lub jej podobieństwa. Nie można wykluczyć, że wydarzenia z 1 października 2017 roku również zostaną w przyszłości zinterpretowane jako epizod mini wojny domowej i wykorzystane jako dowód tłumienia przez Madryt głęboko zakorzenionych pragnień katalońskiego ludu (przynajmniej dużej jego części), by uzyskać niepodległość.

Katalonia jest jedną z najbardziej rozwiniętych części Hiszpanii. Przypada na nią około 22% PKB kraju, podczas gdy jej populacja wynosi 7,5 miliona osób (populacja całej Hiszpanii wynosi 46,5 miliona). Jednocześnie podatki, odprowadzane przez Katalonię do budżetu centralnego, wielokrotnie przewyższają środki



płynące w drugą stronę. Innymi słowy, Katalonia jest regionem-dawcą, który pokrywa koszty mniej rozwiniętych regionów Hiszpanii. W Hiszpanii nazywa się to polityką solidarności między narodami i regionami, zapisaną w art. 2 Konstytucji. To jednak daje lokalnym separatystom powody, by twierdzić, że Hiszpania niby okrada, rabuje Katalonię, a jeżeli stanie się ona państwem niepodległym, wówczas naród kataloński będzie żył lepiej.

Oczywiście takie argumenty zwolenników niepodległości nie opierają się na niczym. Jak pokazują doświadczenia innych krajów, które przeżyły konsekwencje rozpadu wspólnego państwa, tylko nieliczni z nich byli w stanie dostosować się do warunków niezależnego istnienia, i to nie natychmiast, przy czym towarzyszyły temu znaczne koszty obniżające poziom życia ludności. Większość tych państw wciąż pozostaje między niebem a ziemią w poszukiwaniu swojej tożsamości narodowej, a ich ludność cierpi z powodu gwałtownego spadku ekonomicznych, kulturalnych i edukacyjnych standardów życia. Nie ma więc gwarancji, że Katalonia i jej ludność skorzystają z punktu widzenia gospodarki na uzyskaniu niepodległości, jest to jedynie złudzenie. Dowodem na to, że wielki biznes nie był zachwycony planami separatystycznymi przywódców Generalitat stała się ucieczka z Katalonii największych banków i firm, które w pośpiechu przenosiły swoje siedziby społeczne do innych regionów Hiszpanii. I tak, w październiku z Katalonii przeniosło się ponad 1500 firm, w dużej mierze określających jej kształt ekonomiczny. Jeśli ten proces będzie kontynuowany, to, zgodnie z prognozami wiodących hiszpańskich ekonomistów, nieuchronnie doprowadzi do gwałtownego spadku inwestycji w gospodarkę katalońską oraz stworzenia warunków do rozpoczęcia recesji, wyjście z której będzie trwać latami. Całokształt wydarzeń w Katalonii ogólnie przedstawia się jako bardzo niejednoznaczne, wielobarwne płótno, na którym fragmenty codziennie domalowuje nieznanemu artyście zgodnie z własnym znanym tylko jemu samemu zamysłem. Na tym płótnie nie ma skończonych



zbrodniarzy ani nosicieli ostatecznej prawdy. Przywódcy katalońskich separatystów wydają się szczerze wierzyć, że odzyskanie niepodległości służyłoby Katalonii i jej mieszkańcom. Jednak czy to jest rzeczywiście tak i czy warto w imię złudnych marzeń, mocno przypominających utopię, niszczyć normalne życie milionów Katalończyków, znów dzielić własny naród na dwie nieprzejednane części, jak to było w czasie wojny domowej, podsycać nienawiść Katalończyków do Hiszpanów, z którymi nie mają nic do podziąku?

Przy całej niepospolitości i wyjątkowości aktualnych wydarzeń w Katalonii, obserwując je można mieć stałe poczucie „deja vu”. Setki tysięcy ludzi na ulicach, morze powiewających nad nimi flag, żarliwe przemówienia mówców z prowizorycznych trybun miejskich oraz w parlamentach, gorące dyskusje politologów w studiach telewizyjnych i radiowych – to wszystko jest nam znane z naszej własnej historii ostatnich trzech dekad oraz z historii innych krajów i narodów, z których niektóre były dla nas jeszcze całkiem niedawno braterskimi. Nigdy, z nielicznymi wyjątkami, rozpad kraju nie doprowadził do jednoznacznie pozytywnych rezultatów. Raczej do tragedii, przewycięzanie konsekwencje których zajmowało nie lata, lecz dziesięciolecia.

Jak słusznie zauważył niegdyś prezydent Rosji Władimir Putin, rozpad ZSRR stał się największą katastrofą geopolityczną XX wieku. Ewentualne wyjście Katalonii z Hiszpanii nie byłoby oczywiście porównywalne pod względem skali i możliwych skutków do upadku Związku Radzieckiego, jednak również mogłoby się stać bardzo poważnym kataklizmem, przynajmniej na poziomie europejskim.

Hiszpańscy i ogólnie europejscy politycy i eksperci-politolodzy, analizując sytuację w Katalonii i wokół niej, starają się unikać analogii z upadkiem ZSRR, wskazując, że, jakoby nie można porównywać państwa autorytarnego do demokratycznego, a zatem utożsamiać procesów odśrodkowych wtedy i teraz z powodu ich niejednorodności. Prezentujemy w



celu potwierdzenia tej tezy cytat ze wstępniaka wpływowego hiszpańskiego dziennika „El Pais” z dnia 7 października 2017 roku pod tytułem „Proces antyeuropejski: Wyzwanie zwolenników niezależności zagraża stabilności Unii Europejskiej”.

W artykule mówi się dosłownie : „Powoływanie się na fakt, że inne małe kraje odzyskały niezależność i przystąpiły do Unii Europejskiej, oznacza zniekształcanie historii: jeśli Unia dała schronienie krajom bałtyckim i bałkańskim, to wyłącznie dlatego, że było to jedyne wyjście dla niektórych obszarów, zalanych krwią wysiłkiem ksenofobicznego nacjonalizmu, lub w wyniku upadku imperium okupacyjnego, tłumiącego wolność, jak były Związek Radziecki”¹⁰. Jest zrozumiałe, że chodzi o pragnienie katalońskich nacjonalistów pozostania po oddzieleniu od Hiszpanii w Unii Europejskiej, gdzie jednak nie ma dla nich miejsca, w przeciwieństwie do nowych państw niepodległych, które pojawiły się po dramatycznym upadku Jugosławii i ZSRR.

Jednak czy to wszystko jest tak proste, jak pisze szanowany dziennik? Sam fakt, że wielonarodowa Hiszpania była tworzona od wieków, nie wywołuje żadnych wątpliwości, podobnie jak fakt, że Katalonia została znalazła się w składzie tego państwa w wyniku procesów historycznych. Dlatego dzisiejsza secesja Katalonii wyglądałaby pod wieloma względami nienaturalnie. Podobnie jak nienaturalny był kiedyś upadek Związku Radzieckiego¹¹, który powstał w przestrzeni dawnego imperium rosyjskiego, które również kształtowało się przez stulecia w postaci wielkiego wielonarodowego państwa, i zamieszkujące go ludy nie znalazły się tam zupełnie przez przypadek. Należy stwierdzić, że stosunek cywilizowanego Zachodu do tych dwóch wydarzeń, które dzieli ćwierć wieku, jest dokładnie odwrotny – od ukrytej lub oczywistej radości w pierwszym przypadku, do odmowy wsparcia dziś katalońskich aspiracji do uzyskania niepodległości w drugim. Chociaż to właśnie ćwierć wieku temu, jak można przypuszczać, separatystyczna bomba z mechanizmem zegarowym została podłożona pod fundamentem państw



wielonarodowych. A eskapady Madrytu na temat tego, że demokratyczne państwo prawa jedynie z racji swojego istnienia jest gwarancją od separatyzmu, nie są niczym więcej, jak tylko figurami retorycznymi lub naiwnymi złudzeniami.

Separatyzm kataloński istniał zarówno pod panowaniem monarchii, jak i w czasach dyktatury i w warunkach demokracji, a zatem ma głębokie, historyczne korzenie. Władze hiszpańskie najwyraźniej powinny lepiej zrozumieć przyczyny tego zjawiska, niż po prostu sprowadzać sprawę wyłącznie do intryg grupy separatystów-buntowników.

Komentując wydarzenia katalońskie, Władimir Putin podkreślił, że po deklaracji niepodległości Katalonii „Unia Europejska i szereg innych państw jednomyślnie potępiły zwolenników niepodległości”. „...Czy nikt nie wiedział o podobnych sprzecznościach w Europie, które trwały wieki? – zapytał Prezydent. – Przecież wiedzieli. Jednak w pewnych okresach rozpad wielu państw w Europie de facto spotykał się z aprobatą i nieukrywaną radością”. „I po co było tak bezmyślnie, wychodząc z aktualnej koniunktury politycznej, z pragnienia, powiem szczerze, zadowolić starszego brata z Waszyngtonu, bezwarunkowo popierać secesję Kosowa, prowokując procesy w innych regionach Europy i na świecie” – postawił następne pytanie rosyjski przywódca. Prezydent uznał to za przejaw podwójnych standardów, które stanowią poważne zagrożenie dla rozwoju Europy i innych kontynentów, dla promowania procesów integracyjnych na całym świecie¹².

Ilustrując wypowiedź Władimira Putina, możemy odnieść się do wypowiedzi przywódców UE zaniepokojonych faktem, że „w przypadku odzyskania przez Katalonię niepodległości, inni zrobią to samo”, oraz że w ciągu 15 następnych lat liczebność UE może w tej sytuacji wzrosnąć do 98 członków. Jeśli w chwili obecnej trudno jest poradzić sobie z 27 członkami (nie licząc Wielkiej Brytanii w związku z Brexitem), to „z 98 to będzie w ogóle niemożliwe”¹³. Jednocześnie fakt podwojenia liczebności



państw-członków Unii Europejskiej od 1991 roku w żaden sposób ich nie zmartwił, wręcz przeciwnie wzbudził głęboką satysfakcję.



Rozwiązanie katalońskiego kryzysu nastąpiło szybko, a nawet niespodziewanie, co w żaden sposób nie odpowiadało atmosferze napięcia, którą potęgowali zwolennicy niepodległości w ciągu ostatnich kilku lat i która osiągnęła apogeum w dniu referendum 1 października. Wielu uważało wówczas, że kolejnym krokiem władz katalońskich będzie natychmiastowe ogłoszenie niepodległości regionu. Tak się jednak nie stało. Dopiero 10 października Puigdemon, przemawiając w autonomicznym parlamencie, złożył bardzo niejednoznaczne oświadczenie, że „jako przewodniczący Generalitatu podejmuje się realizacji mandatu ludu, aby Katalonia stała się niepodległym państwem w formie republiki”, ale „proponuje, aby parlament odłożył realizację konsekwencji deklaracji niepodległości w celu prowadzenia dialogu (z rządem Hiszpanii) w nadchodzących tygodniach”¹⁴. Szydercy polityczni w Hiszpanii żartował na ten temat, że jeżeli w 1934 roku niepodległość Katalonii trwała 10 godzin, to w 2017 roku tylko 8 sekund, oddzielających dwie powyższe wypowiedzi Puigdemona. I choć pod koniec „historycznego” posiedzenia katalońskiego parlamentu posłowie wszystkich partii bloku separatystycznego podpisali w kularach pewną deklarację niepodległości, wszyscy mieli świadomość, że nawet „podpisanci” nie uznają tego dokumentu za prawomocny. Ten rozwój wydarzeń był pierwszym dzwonkiem alarmowym dla licznych zwolenników niepodległości, którzy czekali, aż ich przywódca podejmie zdecydowane działania, a zamiast tego otrzymali czysto symboliczną rekompensatę.

Hiszpański rząd również tkwił w niepewności, nie wiedząc, czy niepodległość Katalonii została ogłoszona, czy nie. Od



poprawnego zrozumienia tego, co wydarzyło się w Barcelonie, zależał algorytm jego dalszych kroków. Premier Rajoy wystosował do Puigdemona list, w którym wskazał ostateczny termin udzielenia przez niego jasnej i klarownej odpowiedzi: tak czy nie. Jednak Puigdemon znów wołał kręcić, przykrywając swoje niezdecydowanie zasłoną kwiecistych wyrazów, w którym przenosił całą winę na Madryt i oskarżył go o niechęć do liczenia się z wolą Katalończyków. Korespondencja trwała do końca października. W ramach wyjścia, które byłoby akceptowane przez wszystkie strony władze centralne proponowały, aby Puigdemon samodzielnie wyznaczył termin przeprowadzenia przedterminowych wyborów do parlamentu Katalonii, jednak Puigdemon odmówił. Ostatecznie, zebrawszy się w sobie, separatystyczna większość parlamentu autonomicznego już oficjalnie 27 października ogłosiła niepodległość Katalonii. W ten sposób Rubikon został przekroczony, po czym władze autonomii wkroczyły na terra incognita, a zatem wykroczyły poza granice pola prawnego Hiszpanii. Natychmiast po głosowaniu w parlamencie na ulicach Barcelony rozpoczęło się masowe świętowanie zwycięstwa, które trwało całą noc. Jednak, zgodnie z przewidywaniami, zwycięstwo okazało się pyrrusowe.

Odpowiedź władz hiszpańskich była natychmiastowa. Senat Kortezów Generalnych zgodnie ze swoimi uprawnieniami konstytucyjnymi, podjął uchwałę w sprawie uruchomienia art. 155 Konstytucji kraju. Zaraz po tym odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów Hiszpanii, które postanowiło rozwiązać rząd kataloński (Generalitat) oraz parlament, a przedterminowe wybory autonomiczne wyznaczono na 21 grudnia. Odsunięto ze stanowiska szefa autonomicznej policji katalońskiej Trapero, którego działania podczas referendum w dniu 1 października są badane przez właściwe organy Hiszpanii. Większość obowiązków szefa autonomicznego rządu Katalonii jest tymczasowo przejęta przez wiceprzewodniczącego hiszpańskiego rządu Soraya Saenz de Santamaría.



Determinacja władz centralnych została z radością przyjęta przez katalońskich zwolenników utrzymania jedności Hiszpanii, którzy zastąpili na ulicach cieszących się do tej pory zwolenników niepodległości. Niemniej jednak pewna intryga wciąż istniała: w jaki sposób Puigdemon i jego „zespół” zachowają się w nowej sytuacji. W końcu formalnie ogłosili niepodległość Katalonii i, zgodnie z logiką rzeczy, od teraz decyzje Madrytu nie są już dekretem dla władz katalońskich. Jednak nie wydarzyło się nic, co miałoby wskazywać na to, że Katalonia naprawdę stała się niezależna. Właściwie wszystkie filary katalońskich władz szybko, bez dyskusji i targów i pogodziły się z nowym statusem – „byłych, odsuniętych” i nikt nie zaczął protestować przeciwko przeprowadzeniu nowych autonomicznych wyborów 21 grudnia. Sam Puigdemon zamiast, jak obiecał, udać się do swojego miejsca pracy w budynku Generalitat, niespodziewanie znalazł się w poniedziałek 30 października w Brukseli, gdzie ponownie złożył wiele sprzecznych oświadczeń. Tym razem był jednak postrzegany jako całkowicie zdezorientowany przegrany, a nie jako poważny polityk.

Teraz głównych inicjatorów eksperymentu separatystycznego, którzy zostali już oskarżeni o przygotowanie przewrotu, buntu i defraudację środków publicznych, wydaje się, czeka długa rozmowa z prokuratorem.

Niemniej jednak projekt kataloński nie został jeszcze w pełni ukończony. Jestem pewien, że czeka nas jeszcze wiele zakrętów tego skomplikowanego, zygzakowatego procesu. Jednak można już wyciągnąć pierwsze wnioski.

A najważniejszy z nich chyba polega na tym, że władza w państwie powinna na czas reagować na potencjalnie niebezpieczne procesy, nie pozwalając im posunąć się tak daleko, że dla rozwiązania powstających lub tworzonych sztucznie problemów wymagane są nadzwyczajne środki. Jest to ogólna zasada, która dotyczy nie tylko reakcji na nacjonalizm/separatyzm.



Madryt ewidentnie przegapił czas, gdy możliwe było spokojne przemyślane rozwiązanie problemów związanych z rozwojem tendencji separatystycznych w Katalonii, chociaż możliwości było więcej niż wystarczająco. W rzeczywistości w Katalonii, wbrew oświadczeniom lokalnych władz, systematycznie prowadzono „katalonifikację” różnych aspektów życia społeczności lokalnej. Sens tego procesu polegał na stopniowym ujednocianiu społeczeństwa, tak aby było całkowicie katalońskie, chociaż teraz przynajmniej połowa mieszkańców Katalonii uważa się za Hiszpanów i Katalończyków jednocześnie. Czy nie przypomina to w swojej metodologii nacjonalistycznej tego, co dzieje się w wielu sąsiadujących z Rosją państwach (uznanych za demokratyczne przez Zachód), dawniej będących częścią ZSRR jako republiki? Moim zdaniem, podobieństwa są oczywiste, chociaż władze hiszpańskie są przekonane o absolutnej wyjątkowości zjawisk katalońskich i wcześniej baskijskich. Katalonia jest częścią globalnego problemu kryzysu państw wielonarodowych i powstawania na ich miejscu mnóstwa tak zwanych państw narodowych (unitarnych), chociaż w czystej formie „materiał” dla w pełni narodowego państwa można znaleźć chyba jedynie w obrębie jednej wioski, i to przy dużym szczęściu. W rzeczywistości chodzi o aspiracje małego narodu (a dokładniej jego elity), żyjącego w wielkim państwie, aby stać się dominującym narodem w nowej formacji państwowej. I nic więcej. Interesy ludzi nie są tutaj brane pod uwagę.

Jednym z dwóch głównych pytań, które historycznie dręczyły rosyjską inteligencję, było i jest pytanie: co robić? Dziś muszą na niego udzielić szczegółowej odpowiedzi zarówno władze hiszpańskie, jak i całe społeczeństwo hiszpańskie, którego nieodłączną częścią są Katalończycy. Jedność wykazana przez rząd Hiszpanii i czołowe partie opozycyjne kraju była być może głównym czynnikiem, który pozwolił znaleźć sposób na przewyżczenie katalońskiego kryzysu. Nie wykluczam, że celem separatystów było wykorzystanie wewnętrzzpartyjnych



sprzeczności w swoim interesie aby podzielić zjednoczony front głównych sił politycznych Hiszpanii w obronie integralności kraju. Jednym z głównych punktów warunkowego paktu antyseparatystycznego uzgodnionego w październiku pomiędzy rządzącą Partią Ludową i PSOE jest porozumienie dotyczące rozpoczęcia w ciągu najbliższych sześciu miesięcy prac nad nową wersją konstytucji Hiszpanii, której pewne przepisy w opinii większości hiszpańskich polityków i politologów, straciły aktualność. Dotyczy to bezpośrednio rozdziału ustawy zasadniczej dotyczącego zasad struktury terytorialnej Hiszpanii. Wielu w Hiszpanii uważa, że federalna struktura państwa bardziej odpowiadałaby obecnym realiom i, gdyby władze zwróciły na to uwagę wcześniej, być może udałoby się uniknąć obecnego kryzysu katalońskiego.

Puigdemon i jego „drużyna” okazali się politycznymi „mięczakami”, którzy de facto wrobili mieszkańców Katalonii, którzy uwierzyli w nich i w ich projekt. W jaki sposób władze hiszpańskie zachowają się wobec licznych autonomicznych urzędników, działaczy ruchu na rzecz niepodległości itp., nie jest póki co jasne. Teoretycznie może rozpocząć się proces „polowania na czarownice”, co byłoby niezwykle niepożądane w przypadku podzielonej Katalonii, która przede wszystkim potrzebuje dziś pojednania wewnętrznego. I oczywiście Katalonia jak powietrze potrzebuje pomysłu na dalszy rozwój w obrębie Hiszpanii, który usatysfakcjonuje różne segmenty społeczeństwa katalońskiego.

-
1. Według danych autonomicznych władz Katalonii w referendum wzięło udział około 2 milionów 300 tysięcy osób (43% wyborców), 2 miliony 44 tysiące (90,2% głosujących) głosowało za niepodległością, przeciw – 7,8%.
 2. Испания. Конституция и законодательные акты. Пер. с исп. – М.: Прогресс, 1982. С. 30.



3. Artykuł 153 Konstytucji Hiszpanii, zawiera między innymi następujące: „Kontrola działalności organów wspólnot autonomicznych jest wykonywana: a) przez Trybunał Konstytucyjny, w zakresie konstytucyjności ich postanowień normatywnych z mocą ustawy; ...” (Испания. Конституция и законодательные акты. Пер. с исп. – М.: Прогресс, 1982. S. 88).
4. Tribunal de Garantías Constitucionales.
5. Wojna domowa w Hiszpanii trwała od lipca 1936 r. do 1 kwietnia 1939 r., zakończyła się zwycięstwem buntowników frankistów.
6. Орлов А.А. Национализм в Каталонии – фактор риска для Испании. // *Обозреватель-Observer*. 2010. №11 (250). S. 108–120 (http://observer.materik.ru/observer/N11_2010/108_120.pdf);
Орлов А.А. Глубинные исторические корни проблемы национализма и сепаратизма в современной Испании. // *Вестник МГИМО-Университета*. 2013. №4 (31). S. 177–186 (<https://cyberleninka.ru/article/n/glubinnye-istoricheskie-korni-problemy-natsionalizma-i-separatizma-v-sovremennoy-ispanii>);
Орлов А.А. Проблема сепессии на современном этапе. На примере Шотландии и Каталонии. // *Обозреватель-Observer*. 2015. № 1 (300). S. 67–80 (<http://www.materik.ru/upload/iblock/bee/bee88ebd3656ffa07a081c51eb8c8cef.pdf>);
Орлов А.А. Каталонский разлом: противостояние между сторонниками и противниками независимости. // *Обозреватель-Observer*. 2016. №1 (312). S. 92–102 (<http://www.materik.ru/upload/iblock/f21/f21a95e8d5bce2ca409fba61abda907c.pdf>). Ciekawa praca nad katalońskim problemem należy do I.W. Porowa.
7. Ibarretxe nunca llegó tan lejos // *El País* (Edición Nacional), 14 de octubre de 2017, p. 25.
8. CUP – Candidatura d’Unitat Popular (w języku katalońskim). W tłumaczeniu na język rosyjski – Kandydatura jedności narodowej.



9. Autonomiczna policja Katalonii (Mossos d'Esquadra) liczy obecnie około 17 tysięcy osób.
10. 'Procés' antieuropeo. El desafío independentista supone una amenaza a la estabilidad de la UE // El País (Edición Nacional), 7 de octubre de 2017, p. 12.
11. Zostawmy Jugosławię, zwracając uwagę tylko na to, że w rozpadzie tego państwa związkowego czynny udział wzięły niektóre z dużych państw zachodnioeuropejskich.
12. Российский президент упрекнул Запад в двойных стандартах в вопросе Каталонии // URL: <http://www.interfax.ru/russia/583954>
13. Juncker: "Si Cataluña se independiza, otros harían lo mismo" // El País (Edición Nacional), 14 de octubre de 2017, p. 21.
14. Puigdemont prolonga la tensión con una secesión en diferido // El País (Edición Nacional), 11 de octubre de 2017, pp. 16–17.

Słowa kluczowe: Katalonia, Hiszpania, referendum, niepodległość, Generalitat, nacjonałiści, separatyści, partia ludowa, PSURP, Puigdemont, Racho, autonomia, konstytucja.



KRYZYS KOREAŃSKI: CZY JEST WYJŚCIE?

2017r. staje się rokiem zaostrenia sytuacji wokół Korei. Dojście Donalda Trumpa do władzy w USA zbiegło się w czasie z rozwojem nowego etapu programu rakietowego i nuklearnego Korei Północnej (KRLD). Kim Dzong II, nieżyjący już ojciec obecnego przywódcy, zapewne uważał, że jako gwarancja bezpieczeństwa dla Korei Północnej wystarczy po prostu hipotetyczne prawdopodobieństwo przeprowadzenia nuklearnego kontrataku na Stany Zjednoczone i ich sojuszników. W związku z tym był dość zadowolony z posiadania przez Koreę niewielkich strategicznych sił nuklearnych: w przybliżeniu ok. 10 ładunków jądrowych, nie martwiąc się szczególnie o środki ich przenoszenia. Natomiast Kim Dzong Un posunął się dalej, obierając za cel wyprodukowanie nie tylko większej liczby ładunków jądrowych, ale też efektywnych nośników broni nuklearnej – rakietowych pocisków

**GLEB
IWASZENCOW**



Ambasador Nadzwyczajny
i Pełnomocny Federacji
Rosyjskiej w Republice Korei
(2005-2009)

ivagleb@googlemail.com



balistycznych o zasięgu międzykontynentalnym (ICBM) i raket balistycznych wyrzucanych z okrętów podwodnych (SLBM). Mowa *de facto* o posiadaniu w przyszłości przez Koreę Północną pełnowartościowego arsenału raketowego i nuklearnego, który z dużą dozą prawdopodobieństwa będzie w stanie wytrzymać pierwszy atak i zadać w odwecie ogromny cios przeciwnikowi w postaci USA.

Trudno powiedzieć, kiedy Korea Północna będzie dysponować takim arsenałem, aczkolwiek, biorąc pod uwagę noworoczne orędzie Kim Dzong Una z zapowiedzią zbliżających się prób międzykontynentalnych pocisków balistycznych, które będą w stanie dotrzeć aż do kontynentalnej części Stanów Zjednoczonych, istotnego progresu należy spodziewać się już w najbliższych latach. To oznacza, że w nieodległej przyszłości Korea Północna stanie się trzecim po Rosji i Chinach potencjalnym przeciwnikiem USA, zdolnym do zmieszczenia z powierzchni ziemi Los Angeles, San Francisco i Seattle, a może nawet Waszyngtonu wraz z Nowym Jorkiem. Oczywiście, taką możliwość ma też Anglia i Francja, ale są to sojusznicy USA.

Wcześniej Waszyngton, kiedy stykał się z wyzwaniem ze strony Pjongjangu, powiedzmy z informacją o przygotowaniach do następnej próby raketowej i nuklearnej, działał w jednym i tym samym stylu. Początkowo Amerykanie informowali, że ten czy tamten krok Korei jest „nie do przyjęcia” i doprowadzi do „nieprzewidywalnych skutków”. W odpowiedzi Pjongjang wcześniej czy później robił właśnie to, przed czym Amerykanie ostrzegali, a Waszyngton tylko zaostrzał retorykę albo wprowadzał nowe sankcje, które w praktyce nie przynosiły żadnego efektu.

I nie chodziło tu wcale o wiarę Stanów Zjednoczonych w dyplomatyczne rozwiązanie sprawy lub moc sankcji. O możliwości operacji wojskowej przeciwko Korei Północnej w Waszyngtonie poważnie dyskutowano już na początku lat 90., jak tylko rozpoczęły się rozmowy o koreańskim programie nuklearnym, wówczas jednak z tego planu zrezygnowano. Nowy



duży konflikt zbrojny na Półwyspie Koreańskim zakończyłby się dla USA ogromnymi ofiarami w ludziach i poważnymi stratami materialnymi*.

Ale jeśli wcześniej mowa była o gwarancjach bezpieczeństwa dla amerykańskiego sojusznika, Korei Południowej, to teraz wraz z możliwością pojawienia się u Korei Północnej raketowych pocisków międzykontynentalnych i rakiet balistycznych dla okrętów podwodnych do agendy wchodzi bezpośrednie zagrożenie koreańskim atakiem raketowo-nuklearnym na kontynentalny obszar samych Stanów Zjednoczonych. Prezydent Donald Trump reprezentuje Partię Republikańską, a w programie polityki zagranicznej republikanów obrona przeciwrakietowa tradycyjnie funkcjonuje jako coś w stylu świętej krowy.

I tu powstaje pytanie, czy Donald Trump zadowolony jest poprzednim kierunkiem polityki amerykańskiej wobec programu raketowego i nuklearnego Korei Północnej, czy zastosuje jakieś ostrzejsze środki w celu powstrzymania jego realizacji. Następnego dnia po noworocznym wystąpieniu Kim Dzong Una Donald Trump napisał na swoim koncie na Twitterze, że chociaż Korea Północna mówi, że wkrótce zakończy prace nad raketą, która będzie stanowić zagrożenie dla USA, to „do tego nie dojdzie”. Świat odebrał te słowa jako obietnicę, że Donald Trump nie dopuści do podobnego rozwoju wypadków.

I faktycznie, jeśli w trakcie kampanii wyborczej Donald Trump deklarował swoją gotowość do podjęcia rozmów z Kim Dzong Unem o możliwej „transakcji” „przy hamburgerze”, to w kwietniu tego roku po kolejnych północnokoreańskich próbach

* Kiedy w 1994 r. prezydent USA Bill Clinton rozważał możliwość rozpoczęcia wojny przeciwko KRLD, przedstawiono mu wstępne szacunki głównego dowódcy wojsk USA w Korei Południowej generała Gary'ego E. Lucka. Wynikało z nich, że wspólne straty Stanów Zjednoczonych i Korei Południowej mogłyby sięgnąć prawie miliona żołnierzy, w tym do 100 tys. zabitych Amerykanów. Ostateczny koszt wojny z Koreą Północną został oszacowany na 100 mld dolarów, a wysokość strat gospodarczych dla Korei Południowej – ponad 1 trylion dolarów. Administracja Clintona zrezygnowała z wojny z Koreą Północną i rozpoczęła z nią negocjacje.



rakietowych w stronę brzegów Korei ruszyła, jak to określił prezydent USA, cała flotyła amerykańskiej marynarki wojennej. W centrum znajdował się lotniskowiec Carl Vinson, otoczony niszczycielami z pociskami Tomahawk. Amerykańscy eksperci zaczęli mówić, a wraz z nimi i media, o możliwości punktowego uderzenia na północnokoreańskie obiekty nuklearne. Przecież Donald Trump już zademonstrował swoją gotowość do ostrych działań, wydając rozkazy ataku rakietowego na bazę lotniczą Szajrat w Syrii i zrzucenia na terytorium Afganistanu bomby konwencjonalnej o zwiększonej mocy, tzw. matki wszystkich bomb. W trakcie rozmów z dziennikarzami prezydent USA nazywał Koreę Północną „wielkim problemem międzynarodowym, który trzeba wreszcie rozwiązać”, podkreślał, że Korea Północna – „to prawdziwe zagrożenie dla świata, czy chcemy o tym mówić czy nie”.

W politykę prezydenta wpisywały się również wypowiedzi sekretarza stanu Rexa Tillersona. Podczas wizyty w Seulu 17 marca 2017 r. polityk zauważył na przykład, że operacje wojskowe przeciwko KRLD – „możliwość, o której się dyskutuje”¹, a w wywiadzie dla stacji Fox News oświadczył, że nie wyklucza rozmieszczenia w Korei Południowej broni nuklearnej w celu odstraszenia zagrożenia ze strony Pjongjangu². Co więcej, w odpowiedzi na pytanie dziennikarza, czy sekretarz stanu może wykluczyć możliwość wyposażenia w środki nuklearne sojuszników na Półwyspie Koreańskim, Rex Tillerson powiedział: „Niczego nie da się wykluczyć”, chociaż przekazanie broni atomowej Korei Południowej lub Japonii byłoby bezpośrednim naruszeniem przez USA zobowiązań wynikających z Traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT)³. W jeszcze jednym wywiadzie sekretarz stanu zauważył, że „Waszyngton przygląda się wszelkim aspektom działalności Korei Północnej w poszukiwaniu sposobu wywarcia nacisku na jej reżim”, włącznie z możliwością wpisania na listę krajów sponsorujących terroryzm⁴.



Punktowe uderzenie na Koreę Północną: mieszkańcy Korei Południowej jako żywa tarcza

Punktowy atak niewątpliwie cofnąłby północnokoreański program nuklearny na wiele lat albo i nawet dziesięciolecia wstecz. Ale za jaką cenę? Rzecz w tym, że na samej granicy strefy zdemilitaryzowanej, która dzieli dwa państwa koreańskie, leży południowokoreański Seul, miasto liczące mniej więcej 25 mln osób. Po przeciwnej stronie strefy znajduje się najpotężniejsza na świecie skupisko północnokoreańskiej ciężkiej artylerii, która oczywiście nie będzie próżnować w przypadku amerykańskiej operacji wymierzonej w obiekty nuklearne Pjongjangu.

„Wszystkie polityczne, gospodarcze i wojskowe prowokacje napotkają zdecydowany opór ze strony naszej armii i narodu” – podkreślano w oświadczeniu przedstawiciela Sztabu Generalnego Koreańskiej Armii Ludowej, przekazanym za pośrednictwem Centralnej Agencji Telegraficznej Korei 14 kwietnia tego roku. Mowa była o atakach na lądzie, morzu i z powietrza, wśród potencjalnych obiektów wymieniono bazy wojskowe USA w Osanie, Kunsanie i Pchjontcheku oraz rezydencję prezydenta Korei Południowej Błękitny Dom. Informowano, że rakiety KRLD mają na celowniku również amerykańskie bazy w Japonii i na terytorium USA⁵.

Przez dziesięciolecia władze Japonii i Korei Południowej żerowały na „agresji północnokoreańskiej”, pozyskując pod tym pretekstem amerykańską pomoc wojskową. Jednakże w obecnej sytuacji, kiedy perspektywa otwartego konfliktu zbrojnego z państwem dysponującym bronią nuklearną i raketami nabrała realnych kształtów, wypowiedzi Tokio i Seulu nie brzmią już tak groźnie jak kiedyś. Donald Trump musiał nawet uspokajać premiera Japonii Shinzo Abe, obiecując, że nie dojdzie do ataku na Koreę Północną bez konsultacji z jego krajem. Tę informację podała agencja Kiodo, powołując się na źródła w kręgach dyplomatycznych⁶. Amerykański prezydent zaapelował zarazem



do premiera Japonii o zrozumienie dla nowego kursu w polityce Waszyngtonu – przejście od „strategicznej cierpliwości” do zasady „pokój dzięki sile”.

Poważne obawy ma też sama Korea Południowa. Wszyscy tam dobrze pamiętają wojnę z lat 1950–1953, która Koreańczyków drogo kosztowała. Ministerstwo Obrony Korei Południowej zaapelowało do narodu, by nie ulegać siejącym panikę pogłoskom z sieci społecznościowych o rychłym ataku USA na Koreę Północną. „Otrzymaliśmy stosowne zapewnienie od naszych sojuszników z Waszyngtonu, że Stany Zjednoczone, opierając się na sojuszu wojskowo-politycznym z Seulem, na początek omówią i uzgodnią z nami wszystkie możliwe kroki wojenne przeciwko KRLD”, – oświadczył przedstawiciel Ministerstwa Obrony⁷.

Zdaniem ekspertów, ostrzał artyleryjski Seulu przez Koreę Północną może wyrządzić w stolicy szkody porównywalne ze skutkami użycia broni jądrowej. Jest jasne, że taki atak ze strony Pjongjangu pociągnąłby za sobą odpowiedź ze strony Korei Południowej, a to oznaczałoby rozpoczęcie nowej wojny koreańskiej. Ale jeśli nawet do wojny nie dojdzie, to taki rozwój wydarzeń zakończyłby się niezwykle dotkliwym ciosem dla sojuszu USA i Korei Południowej. *Z punktu widzenia Korei Południowej atak USA na KRLD w odwecie za uderzenie na Seul potwierdziłby, że sojusz z USA nie gwarantuje bezpieczeństwa ich krajowi, a na odwrót – jest potencjalnym zagrożeniem dla tego bezpieczeństwa, ponieważ Amerykanie są gotowi rozwiązywać kwestie własnego bezpieczeństwa kosztem swoich południowokoreańskich partnerów, wykorzystując ich w rzeczywistości jako żywą tarczę.*

USA – Korea Południowa

Pragmatyczny kurs Donalda Trumpa przyniósł już Korei Południowej sporo niespodzianek dotyczących gotowości Stanów Zjednoczonych do uwzględniania jej interesów. Aktywny sprzeciw wywołał w Seulu zamiar nowego amerykańskiego



prezydenta wprowadzenia obowiązku pełnego pokrywania przez Koreę Południową kosztów utrzymania wojsk amerykańskich stacjonujących na jej terytorium.

Pierwszy alarm w tym temacie – napięcie, które wytworzyło się wokół odmowy przez Seul zaspokojenia żądania Donalda Trumpa zapłaty 1 mld dolarów za rozmieszczony przez Amerykanów w Korei Południowej system obrony przeciwrakietowej THAAD, przeznaczony rzekomo do przechwytywania północnokoreańskich rakiet. Ministerstwo Obrony Korei Południowej uważa jednak, że za system THAAD płacić powinien Waszyngton. W oświadczeniu resortu obrony z 28 kwietnia 2017 r. mówi się, że „zgodnie z porozumieniem o statusie sił, rząd Republiki Korei udostępnia terytorium i inną infrastrukturę, podczas gdy na USA spoczywa ciężar rozmieszczenia i utrzymania systemu THAAD”⁸.

Sprawę zaognia kryzys, do którego doszło między Seulem a Pekinem w związku z systemem THAAD. Rzecz w tym, że ten kompleks obejmuje potężny radar TPY-2 TM, który z dużą dokładnością może wykrywać nie tylko cele balistyczne (rakiety), ale i aerodynamiczne (samoloty) na odległość do 1200 km, a w warunkach idealnych – do 1500 km. Rozmieszczenie w Korei Południowej takiego radaru pozwoliłoby Amerykanom kontrolować akwen Morza Wschodniochińskiego, północno-wschodnią część Chin i chińskiego Dalekiego Wschodu⁹. W tym kontekście należy przywołać Wspólne oświadczenie Rosji i Chin wydane po wizycie prezydenta Rosji Władimira Putina w Chinach 25 czerwca 2016 r., w którym przede wszystkim stwierdza się, że: „Rosja i Chiny są przeciwne zwiększaniu obecności militarnej w Azji Północno-Wschodniej sił spoza regionu, budowaniu tam obszaru z amerykańską tarczą antyrakietową jako segmentu globalnego systemu obrony przeciwrakietowej USA w regionie Pacyfiku pod pretekstem reagowania na programy rakietowe i nuklearne KRLD. Strony odrzucają eskalację wojenno-politycznej konfrontacji i rozpoczęcie w regionie wyścigu zbrojeń”¹⁰.



O zdecydowanie negatywnym stosunku Pekinu do poparcia przez Seul zwiększania kontyngentu wojsk amerykańskich w Korei Południowej świadczy cała seria oświadczeń wydanych przez Pekin na różnych szczeblach. Za przykład może posłużyć oświadczenie agencji Xinhua z 31 lipca 2016 r.: „To, że Seul przypuszczalnie uświadamia sobie wszystkie konsekwencje rozmieszczenia na swoim terytorium systemu THAAD, ale mimo wszystko wybiera stronę Waszyngtonu, kierując się jak dotąd niejasnymi pobudkami, mówi o jego krótkowzroczności i słabych zdolnościach dyplomatycznych”¹¹.

Po politycznych oświadczeniach ze strony Chin zastosowano pewne praktyczne rozwiązania. Znacznie spadła liczba chińskich turystów, a turystyka była potężnym źródłem dochodów małego i średniego biznesu w wielkich miastach i turystycznych ośrodkach Korei Południowej. Odwoływane są loty, chińskie statki pasażerskie omijają miasto portowe Pusan. Ograniczony jest eksport firm południowokoreańskich, a wiele z nich dostarcza na chiński rynek od 30 do 80% swojej produkcji. W konsekwencji należy się spodziewać masowych bankructw, zwolnień, recesji gospodarczej. To zmusza społeczeństwo do zastanowienia się nad pytaniem: czy system THAAD jest mu w ogóle potrzebny, skoro z tego powodu trzeba tak cierpieć?

Negatywny stosunek Korei Południowej do polityki zagranicznej Donalda Trumpa wywołany jest też jego protekcjonalnymi oświadczeniami w kwestiach handlowych i gospodarczych. Władze tego kraju obawiają się, że w ślad za krytyką pod adresem Chin pójdą działania, które zostaną wymierzone w eksport firm południowokoreańskich w USA, ponieważ niemalże wszystko, co Donald Trump mówi o Chinach, tyczy się i Korei Południowej. Dla Korei Południowej, która zależy od rynku amerykańskiego, każdy problem finansowy będzie potężnym ciosem. Istnieje też zagrożenie rewizji amerykańsko-południowokoreańskiego porozumienia o wolnym handlu, które tak ogólnie jest niezwykle korzystne dla przedsiębiorstw z Korei Południowej.



Ale nie chodzi tylko o bezpośrednie zagrożenia dla handlu dwustronnego. Ogrom nieprzyjemności przyniesie Korei Południowej wyjście USA z Północnoamerykańskiej Strefy Wolnego Handlu (NAFTA), do której należy także Meksyk i Kanada. Nawet zwykła gruntowna rewizja istniejących w ramach NAFTA porozumień poważnie odbije się na interesach firm południowokoreańskich, które zbudowały w Meksyku sporo dużych firm, pracujących przede wszystkim dla amerykańskiego rynku.

9 maja 2017 r. w Korei Południowej odbyły się wybory prezydenckie, które wygrał Moon Jae-in – przedstawiciel kręgów liberalnych, kandydat Partii Demokratycznej, opozycyjnej wobec rządu odsuniętej w drodze impeachmentu prezydent Park Geun-hye. Zwycięstwo Moon Jae-ina powinno wprowadzić nowe, bardzo ważne elementy i akcenty w rozwój sytuacji wokół obecnego „koreańskiego zugzwanga”. Podstawowe hasła programu wyborczego polityka to: *nie* dla amerykańskiego systemu obrony przeciwraкетowej, niezależność własnej polityki i bezpośredni dialog z Koreą Północną. Najostrzejszym kryzysem na Półwyspie Koreańskim nowa administracja będzie musiała się zająć w pierwszej kolejności. Z przekonaniem można powiedzieć, że nowy rząd będzie prowadzić wobec Pjongjangu bardziej zrównoważoną, kompromisową i konstruktywną politykę niż poprzednicy. Chociaż rezygnacji Korei Południowej z sojuszu z USA, naturalnie, spodziewać się nie należy.

Seul też chce mieć własną bombę

Jeśli chodzi o problem nuklearny na Półwyspie Koreańskim, to bezpośrednia konsekwencja ponad 60-letniej konfrontacji wojennej między dwoma państwami koreańskimi wcale nie kończy się na programie raketowym i atomowym Pjongjangu. Zachód nie ma w zwyczaju mówić o tym, że z historycznego punktu widzenia inicjatorem wyścigu zbrojeń nuklearnych na Półwyspie Koreańskim nie był wcale Pjongjang a Seul właśnie.



Militarny program jądrowy Korei Południowej powstał w 1970 r. w atmosferze głębokiej tajemnicy, skrywanej także przed USA, po ogłoszeniu w 1969 r. doktryny Nixona, zgodnie z którą Waszyngton powinien był zacząć przekazywać zadania związane z ochroną swoich sojuszników w Azji samym tym krajom¹². W 1971 r. rząd Korei Południowej utworzył Komitet ds. Badań nad Zbrojeniami, który w 1973 r. opracował długofalowy plan produkcji broni nuklearnej, wartość realizacji planu w okresie 6-10 lat oszacowano na 1,5–2 mld dolarów¹³.

Stany Zjednoczone o wszystkich tych poczynaniach swojego sojusznika dowiedziały się ze sporym opóźnieniem i w 1976 r. w ostrej formie zmusiły Seul do rezygnacji z marzenia o własnym strategicznym arsenale nuklearnym. Tak na marginesie, wśród południowokoreańskich prawicowych nacjonalistów dość powszechna jest wiara w to, że prezydent, generał Park Chung-hee, „ojciec południowokoreańskiego cudu gospodarczego” został zabity w 1979 r. na zlecenie Amerykanów, którzy ponoć się obawiali, że Korea Południowa przekształci się w potężne mocarstwo atomowe.

Republika Korei przystąpiła do Traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej 1 lipca 1968 r., w dniu jego otwarcia do podpisu, ratyfikowała go jednak dopiero 23 kwietnia 1975 r., uzależniając wywiązanie się ze swoich zobowiązań od objęcia jej amerykańskim parasolem atomowym. Zamiar wybranego w 1976 r. prezydenta USA Jimmy'ego Cartera, dotyczący całkowitego wycofania wojsk amerykańskich z Korei Południowej, co prawda, niezrealizowany, przyczynił się do podjęcia przez Seul decyzji o wznowieniu programu zbrojeń nuklearnych.

Niezależnie od podpisanego Traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej Korea Południowa potajemnie przystąpiła do samodzielnego opracowania technologii radiochemicznego przetwarzania paliwa nuklearnego i wzbogacenia uranu. O tych działaniach Korei Południowej, sprzecznych z jej



zobowiązaniami wynikającymi z porozumienia o gwarancjach Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA), opinia publiczna dowiedziała się dopiero w 2004 r., kiedy przedstawiciele tego kraju przekazali Agencji „pełne dane” o programie atomowym z lat ubiegłych. Rezultaty śledztwa MAEA w sprawie niesankcjonowanej działalności nuklearnej Korei Południowej opublikowano w raporcie generalnego dyrektora Agencji z 11 listopada 2004 r. MAEA nie zdecydowała się jednak na przekazanie danej sprawy do rozpatrzenia przez Radę Bezpieczeństwa ONZ¹⁴.

Od stycznia 1958 r. na terytorium Korei Południowej pod kontrolą amerykańskich żołnierzy rozmieszczano broń nuklearną USA. Dla przykładu, w 1967 r. amerykańskie bazy w Korei Południowej dysponowały ponad 950 pociskami nuklearnymi łącznie; ogółem w okresie 33 lat składowano w nich 11 typów broni jądrowej należącej do Stanów Zjednoczonych. Około 100 ostatnich pocisków wycofano z Korei w grudniu 1991 r. w przeddzień podpisania przez obie Koree Wspólnej deklaracji o denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego (20 stycznia 1992 r.)¹⁵.

Jeszcze w latach 90., tuż po tym jak Stany Zjednoczone wycofały się z parasola atomowego i pojawiły się pogłoski, że Korea Północna prowadzi prace nad własną bronią nuklearną, w Seulu ponownie zaczęto przebąkiwać o własnej bombie atomowej. Pewność Korei Południowej co do amerykańskiej ochrony nuklearnej ulega jeszcze większemu zachwianiu, gdy urząd prezydenta USA objął Donald Trump. Stało się tak szczególnie po jego oświadczeniach o tym, że Korea Południowa powinna wziąć na swoje barki koszty związane z utrzymaniem wojsk amerykańskich na swoim terytorium.

Myśl o własnej bombie atomowej nigdy w Seulu nie budziła jakiejś widocznej niechęci. Wyniki sondaży opinii publicznej z okresu blisko 20 lat świadczą o tym, że większość społeczeństwa chciałaby, żeby Korea Południowa była potęgą nuklearną. Sondaż na dany temat ze stycznia 2016 r. pokazał, że 54%



mieszkańców tego kraju opowiada się za tym, żeby Korea posiadała własną broń jądrową¹⁶.

Obecny gospodarczy, przemysłowy i naukowo-techniczny potencjał Korei Południowej, w wypadku podjęcia stosownej decyzji politycznej, pozwala w krótkim czasie, w ciągu 8–12 miesięcy, zrealizować plan skonstruowania broni jądrowej. Władze kraju rozumieją jednak, że próba stworzenia takiej broni niechybnie doprowadzi do konfliktu z sąsiadami i przede wszystkim do konfliktu z USA. Korea Południowa musiałaby wypowiedzieć Traktat o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, co doprowadziłoby do wprowadzenia sankcji międzynarodowych i zerwania współpracy w dziedzinie energetyki jądrowej z innymi państwami. Seul straciłby dostęp do importowanego wzbogaconego uranu, na którym pracują południowokoreańskie elektrownie atomowe. A to z kolei zrodziłoby problemy w energetyce – na 25 reaktorów atomowych w Korei Południowej przypada 31,73% energii elektrycznej wytworzonej w tym kraju¹⁷. Tym samym zostałby wysłany niebezpieczny sygnał do Korei Północnej, że wspólnota międzynarodowa może zaakceptować broń atomową. Zbrojenie się Seulu oznaczałoby uznanie statusu Pjongjangu jako państwa atomowego i ostatecznie pogrzebałoby perspektywy denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego.

Jednocześnie wielu przedstawicieli południowokoreańskiego establishmentu nie uznaje tematu atomowej Korei Południowej za absolutne tabu. Po pierwsze: maleje pewność co do amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa, między innymi na skutek zmian w regionalnej i globalnej równowadze sił. Po drugie: sukcesy północnokoreańskich specjalistów w dziedzinie konstruowania broni jądrowej i rakiet. Nuklearne zakusy Seulu okazały się brzemienne w poważne problemy dla regionu. Powołując się na potężny wzrost potencjału militarnego Chin, w Japonii i na Tajwanie pewne siły również zaczynają podnosić kwestię konieczności wyposażenia się w broń nuklearną.



Czy Trumpowi uda się dobić Pjongjang?

Każda z amerykańskich administracji dwóch ostatnich dekad próbowała uniemożliwić realizację programu raketowego i jądrowego Pjongjangu. Wysiłki Waszyngtonu były jednak cały czas o krok z tyłu za rozwojem tego programu. Jeśli administracja Billa Clintona stawiała sobie za cel przekonanie Pjongjangu do całkowitej rezygnacji z broni jądrowej, to administracja George'a W. Busha – do zaprzestania prób nuklearnych, z kolei administracja Baracka Obamy – do zapobieżenia wyprodukowaniu przez Pjongjang nośników tej broni.

Wszystkie powyższe starania zakończyły się porażką. Przyczyna tkwiła w tym, że żaden z wymienionych prezydentów amerykańskich nie wierzył w to, że z Koreą Północną warto dogadywać się w jakiegokolwiek sprawie na poważnie i na długo oraz że te porozumienia należy realizować. Wszyscy prezydenci byli przekonani, że reżim w Pjongjangu jest bliski upadkowi, że Korea Północna już, zaraz się rozpadnie i wchłonie ją Korea Południowa, a to rozwiąże wszelkie problemy. Tak przypuszczalnie myślał Bill Clinton, dając zgodę na podpisanie z Pjongjaniem tzw. Porozumienia ramowego, które w zamian za zamrożenie programu nuklearnego KRLD przewidywało nie tylko budowę w Korei Północnej dwóch lekkowodnych reaktorów atomowych (LWR) i dostawę amerykańskiego mazutu dla północnokoreańskich elektrociepłowni, ale też normalizację stosunków politycznych między Waszyngtonem a Pjongjaniem. Bill Clinton nie miał wątpliwości co do tego, że do realizacji porozumienia nie dojdzie, nawet jeśli reaktory powstaną, w efekcie i tak znajdą się one w jednej Korei Południowej, dlatego też zakładano, że powinny być typu południowokoreańskiego.

George W. Bush w 2003 r. zgodził się na sześciostronne negocjacje na temat problemu nuklearnego na Półwyspie Koreańskim. Wspólne oświadczenie sześciu państw z 19 września 2005 r. (Stany Zjednoczone, Korea Północna, Korea Południowa,



Rosja, Chiny, Japonia – *przyp. tłum.*) zawierało konstruktywną podstawę do podjęcia działań, które nie tylko pozwoliłyby na denuklearyzację Półwyspu Koreańskiego, ale też na ogólne uzdrowienie sytuacji w regionie. O czym była mowa w tym dokumencie? O deklaracji Korei Północnej, że zrezygnuje ona z broni jądrowej i wszystkich innych istniejących programów atomowych. O zapewnieniu przez Stany Zjednoczone, że nie posiadają broni jądrowej na Półwyspie Koreańskim, nie mają zamiaru napadać na Koreę Północną lub ingerować na jej terytorium z użyciem broni nuklearnej czy konwencjonalnej. O ogólnej gotowości USA i KRLD do wzajemnego poszanowania swojej suwerenności, gotowości do pokojowej koegzystencji i podejmowania kroków w celu normalizacji stosunków dwustronnych. I jeszcze o wielu innych kwestiach¹⁸, które otwierały drogę do wypracowania rozwiązań, żeby Azja Północno-Wschodnia stała się regionem pokoju, bezpieczeństwa i współpracy.

Ale jak tylko sprawa doszła do realizacji konkretnych kroków w ramach wypracowanych porozumień, a należało je podejmować na zasadzie konsensusu w stylu „zobowiązanie w odpowiedzi na zobowiązanie, działanie w odpowiedzi na działanie”, Stany Zjednoczone wraz z sojusznikami, Koreą Południową i Japonią, wycofały się. Pjongjang zdał sobie z tego sprawę i 9 października 2006 r. przeprowadził pierwszą próbę atomową. Jeśli chodzi o Baracka Obamę, to jego kurs wobec Pjongjangu był jednoznaczny: żadnych rozmów, tylko sankcje, nacisk, izolacja.

Administracja Donalda Trumpa nie ma jednak poważnej alternatywy dla działań swoich poprzedników. Groźby rozpoczęcia wojny na Pjongjang po prostu nie działają, wręcz przeciwnie, służą mu za usprawiedliwienie dalszego rozwoju programu nuklearnego. Chociaż, jak odnotowano, w ciągu trzech pierwszych miesięcy prezydentury Trumpa Korea Północna nie przeprowadziła prób jądrowych, to w tym samym okresie odbyło się już dziewięć prób raketowych. Za czasów Baracka Obamy było ich mniej.



Administracja Donalda Trumpa w dalszym ciągu będzie nasilać sankcje, wymyślając różnorodne sposoby ograniczenia Korei w czymś jeszcze. Na liście możliwych sankcji wymienia się embargo na dostawy ropy naftowej dla Korei Północnej, międzynarodowy zakaz lotów północnokoreańskiego przewoźnika Air Koryo, ograniczenie eksportu towarów z Korei Północnej, a także nacisk na Pjongjang poprzez ustalenie oraz zamrożenie aktywów przywódcy Korei Północnej Kim Dzong Una i jego rodziny w zagranicznych bankach. Jak podają media, Amerykanie chcieliby także wprowadzić ograniczenia na pracę obywateli KRLD za granicą i zaostrzyć ograniczenia na eksport węgla z tego kraju¹⁹.

Rosja i Chiny: wspólne stanowisko wobec Korei Północnej

Rosja i Chiny w kwestii północnokoreańskiego programu nuklearnego zajmują praktycznie takie samo stanowisko. Działania swego rodzaju potrójna formuła. Po pierwsze i Moskwa, i Pekin kategorycznie potępiają program raketowy i nuklearny Pjongjangu. Między innymi z tego powodu, że stanowi on bezpośrednio zagrożenie dla obu naszych krajów: zarówno próby nuklearne, jak i raketowe odbywają się blisko rosyjskich granic – w odległości 150–200 km od nich. Ponadto wszystkie działania Amerykanie wykorzystują jako pretekst do zwiększania swojego kontyngentu wojskowego w Azji Północno-Wschodniej. Po drugie Rosja i Chiny są zgodne co do tego, że do zbrojnego rozwiązania problemu Korei Północnej dojść nie może i trzeba pracować nad propozycjami polityczno-dyplomatycznymi. Po trzecie Moskwa i Pekin popierają rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ, nakładające określone sankcje na KRLD. I sankcje te, szczególnie w przypadku Chin, to dość delikatna materia. Już po sześciu dniach od wystrzelenia rakiet przez Koreę Północną Chiny, kierując się rezolucjami Rady Bezpieczeństwa ONZ, wprowadziły obowiązujące do końca tego roku embargo



na zakup węgla z Korei, w wyniku czego straciła ona 40% dochodów z eksportu²⁰. Jednocześnie Rosja i Chiny wychodzą z założenia, że wykonanie rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ w sprawie problemu nuklearnego na Półwyspie Koreańskim wymaga spokoju i zdrowego rozsądku. To znaczy, że nie powinno być nieuzasadnionego rozszerzania ustalonych sankcji, że rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ nie powinny być traktowane jako uzasadnienie zaostżenia gospodarczej i humanitarnej sytuacji narodu Korei Północnej i tym bardziej niedopuszczalna jest eskalacja napięcia oraz intensyfikacja wyścigu zbrojeń, co grozi pojawieniem się nowych linii podziału w regionie.

Administracja Donalda Trumpa dąży z kolei do aktywnego wywierania wpływu na Rosję i Chiny, próbując zmontować koalicję nacisku, którą przedstawia jako głos wspólnoty międzynarodowej, starając się przetestować różne schematy „obalenia reżimu” w Pjongjangu. Jednak wszystkie te działania mogą dać tylko ograniczony efekt. Z jednej strony Rosja, Chiny i grupa państw niezachodnich najzwyczajniej nie pozwolą Waszyngtonowi na organizowanie przy pomocy sankcji katastrofy humanitarnej w KRLD. Z drugiej strony Pjongjang zdobył już doświadczenie w omijaniu sankcji.

Jeśli chodzi o presję wobec Rosji i Chin, to czym ostrzej będzie ona wywierana, tym większe prawdopodobieństwo, że Moskwa i Pekin zaczną przychylniej odnosić się do Pjongjangu. W kontekście regionalnej i globalnej konfrontacji z USA utrzymanie się Korei Północnej w formie zarówno dla Rosji, jak i Chin ma wartość strategiczną. Rozpoczynanie przez Waszyngton poważnej wojny handlowej z Chinami może uderzyć i w część amerykańskich biznesmenów, którzy zainwestowali w chińską gospodarkę, Chiny są bowiem jednym z głównych partnerów handlowych USA po Kanadzie i Meksyku. Ta grupa może zacząć działać przeciwko Donaldowi Trumpowi na wewnętrznym froncie.



Problemy można rozwiązać wyłącznie na drodze negocjacji

Korea Północna wcale nie jest jedynym państwem, które rozwija program raketowy i nuklearny wbrew Traktatowi o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Analogiczne programy mają Indie i Pakistan, państwa te swego czasu przeprowadziły w sposób otwarty próby nuklearne, ma też go Izrael, który, co prawda, nie potwierdza, ale też nie zaprzecza posiadaniu własnego arsenału jądrowego. Jednocześnie na żadne z wymienionych państw nie spadł taki zestaw sankcji jak na KRLD. Międzynarodowi eksperci tłumaczą to tym, że Indie, Pakistan i Izrael początkowo nie przystąpiły do Traktatu, podczas gdy Korea Północna podpisała go, ale potem wypowiedziała, łamiąc tym samym podstawową międzynarodową zasadę *Pacta sunt servanda* (umów należy dotrzymywać). Czyżby inne państwa tej zasady nie łamały? Weźmy na przykład te same Stany Zjednoczone, które wypowiedziały traktat ABM, mający dla zagwarantowania bezpieczeństwa międzynarodowego równie duże znaczenie, jak Traktat o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Po prostu w danej sytuacji USA i Zachód wychodzą ogólnie z założenia, że „niektóre państwa są równiejsze od innych”, jeśli sparafrazujemy słynne sformułowanie George’a Orwella.

Nie próbując usprawiedliwiać w żaden sposób programu raketowo-jądrowego Korei Północnej, zauważmy, że jego pojawienie się da się wytłumaczyć. W warunkach, kiedy Stany Zjednoczone zawłaszczyły sobie prawo do jednostronnego użycia siły przeciwko niewygodnym dla nich państwom, a ONZ w obecnym kształcie nie jest w stanie się temu przeciwstawić, małe kraje, ale nie tylko małe, próbują zapewnić sobie bezpieczeństwo z użyciem wszelkich środków włącznie z tymi radykalnymi.

Pjongjang bez wątpienia zdaje sobie sprawę z tego, że rozpoczęcie jakiegokolwiek wojny, a tym bardziej z zastosowaniem broni masowego rażenia, byłoby równoznaczne próbie



samobójczej. Wymownym przykładem jest to, że kiedy Pjongjang grozi swoim potencjalnym przeciwnikom druzgocącymi uderzeniami, w każdym przypadku chodzi tylko o ataki w odpowiedzi na zewnętrzną agresję wobec Korei Północnej. To, zauważmy, dostrzegają i trzeźwo myślący politycy amerykańscy. Oto co pisze na ten temat na przykład William Perry, sekretarz obrony za kadencji Billa Clintona, który na prośbę prezydenta latał w 1999 r. do Pjongjangu w celu uzgodnienia wspomnianego już Porozumienia ramowego USA z KRLD. „Przez kilka lat zajmowałem się Koreą Północną i prowadziłem poważne rozmowy z wieloma przywódcami i wojskowymi tego kraju. Władze KRLD to nie samobójcy. Politycy i wojskowi chcą pozostać u steru i rozumieją, że jeśli podejmą się przeprowadzenia ataku nuklearnego, ich kraj i oni sami zostaną zniszczeni. Arsenał jądrowy daje możliwość pozostania u władzy, ale tylko pod tym warunkiem, że *nie zostanie on wykorzystany*”²¹.

Dla Pjongjangu program raketowy i jądrowy to własna tarcza ochronna, i tarczy tej tak łatwo nie odda. Rząd Korei Północnej wie, jak Zachód odwdzińczył się libijskiemu liderowi Muammarowi Kadafiemu za dobrowolną rezygnację z programu nuklearnego i nie ma ochoty na powtórzenie jego losu. Dlatego USA i wspólnota międzynarodowa mają tylko jedno wyjście – porozumieć się z Pjongjangiem, dogadać się konkretnie, uczciwie i przejrzysto o zapewnieniu gwarancji bezpieczeństwa – w pierwszej kolejności Korei Północnej i Południowej, a następnie Rosji, Chin, Japonii i wszystkich państw regionu. Takie gwarancje powinny być trwałe i wystarczająco przekonujące, żeby w tej sprawie nikt nie miał żadnych podejrzeń.

Drogi do znalezienia kompromisu w kwestii atomowej absolutnie nie są zamknięte. Niezależnie od niejednokrotnych deklaracji Korei Północnej, że nie rezygnuje ona z broni jądrowej w żadnym wypadku, niezależnie od zapisu w Konstytucji o statusie atomowym kraju, władze Pjongjangu mogą też zdecydować się na zamrożenie swojego programu jądrowego na obecnym



etapie jego rozwoju. Według ocen ekspertów północnokoreański arsenał jądrowy liczy obecnie 10–15 ładunków. Wojskowi specjaliści z KRLD są świadomi tego, że radykalne zwiększenie liczby ładunków, powiedzmy do 100–150, nie przyczyni się do wzrostu mocy arsenału strategicznego o 10 czy 15 razy. Z racji tego że podstawowy arsenał taktyczny Korea Północna już ma, to w zasadzie może być ona gotowa do dyskusji o rezygnacji z dalszej jego rozbudowy. Mówi o tym wspomniany wyżej William Perry. „Wierzę – pisze polityk – że Korea Północna może zgodzić się na rezygnację z prób nuklearnych i rakiet dalekiego zasięgu, podobnie jak na sprzedaż czy przekazanie swojej technologii nuklearnej, w zamian za ustępstwa gospodarcze ze strony Korei Południowej i gwarancje bezpieczeństwa ze strony Stanów Zjednoczonych”²².

Za punkt wyjścia do rozpoczęcia negocjacji politycznych można byłoby przyjąć propozycję wysuniętą 8 marca br. przez ministra spraw zagranicznych Chin Wang Yi, by Korea Północna wstrzymała swoje próby rakietowe i rozwój programu nuklearnego w zamian za zastopowanie manewrów wojskowych przez USA i Koreę Południową. To całkowicie realistyczna propozycja, którą Pjongjang może przyjąć – z analogicznymi ideami północnokoreańscy przywódcy występowali już w styczniu 2015 i 2016 r.²³.

Propozycja „wstrzymanie w zamian za wstrzymanie”, jak nazwał ją Wang Yi, naturalnie, nie rozwiązałaby problemu broni jądrowej, ale pomogłaby w przyszłości posadzić wszystkie strony przy stole rokowań. A w obecnych warunkach sam proces negocjacji z KRLD jest nie mniej ważny niż jego rezultaty.

Normalizacja stosunków obu Korei i traktat pokojowy

Rozwiązanie problemu nuklearnego na Półwyspie Koreańskim bardzo ściśle wiąże się z unormowaniem stosunków między Koreą



Północną a Koreą Południową – rozładowaniem politycznego napięcia na Półwyspie Koreańskim i rozwojem stosunków obu Korei oraz innych państw regionu. Oba problemy należy rozwiązywać równolegle.

Dwa państwa koreańskie do tej pory *de iure* znajdują się w stanie wojny, ponieważ podpisane 27 lipca 1953 r. porozumienie o rozejmie, które zatrzymało wojnę koreańską w latach 1950–1953, nie oznacza nic innego jak porozumienie między zwierzchnikami sił zbrojnych krajów prowadzących wojnę o czasowym zaprzestaniu działań bojowych. Aby można było zagwarantować pokój na Półwyspie Koreańskim, konieczny jest traktat pokojowy między tymi dwoma państwami.

W dużym stopniu mogłoby temu pomóc wprowadzenie po wielu latach przerwy „kwestii koreańskiej” do agendy ONZ. Teraz jest najlepszy na to moment. Ban Ki-moon, polityk z Korei Południowej, którego Pjongjang demonstracyjnie ignorował i który z racji pochodzenia nie mógł być obojętny wobec problemu KRLD, zakończył swoją misję sekretarza generalnego ONZ. Jego następcą António Guterres wcześniej nie był związany z Koreą w żaden sposób i dlatego może podchodzić do sprawy uregulowania stosunków obu Korei obiektywnie.

Uregulowanie powyższych spraw dobrze byłoby zacząć od konferencji pokojowej pod egidą ONZ na temat Półwyspu Koreańskiego, w której wzięłby udział sekretarz generalny ONZ, pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ, Korea Północna i Korea Południowa. Warto byłoby zaprosić także i inne kraje, za zgodą obu Korei, dajmy na to Mongolię oraz niektóre państwa członkowskie ASEAN, na przykład Wietnam i Indonezję, zważywszy na to, że Korea Północna jest członkiem Forum Regionalnego ASEAN ds. Bezpieczeństwa. Podczas takiej konferencji można byłoby wszechstronnie omówić kwestie zawarcia pokoju między Koreą Północną a Republiką Korei, obustronną redukcję zbrojeń i sił zbrojnych, rozwój współpracy gospodarczej, a także unormowanie przez USA i Japonię swoich



stosunków z KRLD, denuklearyzację Półwyspu Koreańskiego. Oczywiście, że idea tego rodzaju nie będzie zaakceptowana automatycznie, ale przecież inicjatywa o przeprowadzeniu rozmów w grupie sześciu państw w sprawie północnokoreańskiego problemu nuklearnego też nie została zrealizowana od razu.

Traktat pokojowy pomiędzy dwoma państwami koreańskimi powinien być nie tyle paktem o nieagresji, ile stabilną podstawą prawną partnerstwa Korei Północnej i Korei Południowej. Taka umowa przeistoczyłaby KRLD z państwa bandyckiego w pełnoprawnego członka wspólnoty międzynarodowej. W charakterze gwarantów pokoju i współpracy między Koreą Północną a Południową mogłoby wystąpić pięć krajów członkowskich Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Problemy bezpieczeństwa międzynarodowego nie rozwiążą się samoistnie. Nie rozwiążą tych problemów ani uderzenia punktowe, ani ostrzegawcze manewry wojskowe. Problem w każdej chwili może przerodzić się w wielką wojnę – kto zaręczy, że u jednej ze skonfliktowanych stron z Półwyspu Koreańskiego nie dojdzie do awarii komputerowej?

-
1. www.golos-ameriki.ru/a/tillerson-north-korea/3770248.html
 2. www.rossaprimavera.ru/news/tolko-fox-news
 3. <https://ria.ru/world/20170318/1490337275.html> 2
 4. world.kbs.co.kr/special/northkorea/contents/news/news_view.htm?No=38330...r
 5. www.newsru.com/world/14apr2017/carlvinsontamlay.html
 6. <https://russian.rt.com/world/article/378921-voina-kndr-sshaveroyatnos>
 7. www.m-diplomat.ru/.../2586-poteri-budut-kolossalnye-velika-li-veroyatnost-vojny-na-kore
 8. www.e-news.pro/.../170022-minoborony-yuzhnoy-korei-schitaet-cto-za-novuyu-sistemu-..



9. Проблемы национальной стратегии. 2016. № 6 (39). С. 13.
10. Совместное заявление Российской Федерации и Китайской Народной Республики. 25 июня 2016 г. // URL: <http://www.kremlin.ru/supplement/5100> (дата обращения: 10.07.2016).
11. Сеул должен прекратить игры с огнем ТНААД // Синьхуа Новости. RUSSIAN.NEWS.CN. 2016. 31 июля // URL: http://russian.news.cn/2016-07/31/c_135552699.htm (дата обращения: 14.07.2016).
12. www.globalsecurity.org/wmd/world/rok/
13. www.pircenter.org/sections/53-voennaya-yadernaya-programma-respubliki-koreya
14. <https://www.armscontrol.org/print/1714>
15. www.pircenter.org/sections/53-voennaya-yadernaya-programma-respubliki-koreya
16. www.carnegie.ru/commentary/?fa=63761
17. <https://regnum.ru/news/economy/2207560.html>
18. Joint Statement of the Fourth Round of the Six-Party Talks. Beijing. 2005. September 19 // U.S. Department of State. 2005. 19 September // URL: <https://2001-2009.state.gov/r/pa/prs/ps/2005/53490.htm> (дата обращения: 14.07.2016).
19. www.baikal24.ru/text/25-04-2017/tramp/
20. <https://www.nytimes.com/.../north-korea-china-coal-imports->
21. www.wjperryproject.org/.../there-is-a-deal-to-be-made-with-
22. Tamże.
23. Пресс-релиз Посольства Корейской Народно-Демократической Республики в Российской Федерации. 15 марта 2016 г. // www.arirang.ru/archive/edinstvo/2016/Edinstvo.2016.03.pdf

Słowa kluczowe: KRLD, Korea Południowa, USA, Rosja, Chiny, kryzys koreański.



POLITYKA WSCHODNIA WĘGIER W ŚWIETLE KRYZYSU UKRAIŃSKIEGO

Kryzys trwający na Ukrainie stał się trudną próbą dla Rosji i Unii Europejskiej, najbardziej boleśnie dotykając te państwa, które niedawno „sformalizowały” swoje członkostwo w zjednoczonej Europie. Powodem tego jest zarówno bliskość geograficzna od punktu zapalnego, jak i historycznie uwarunkowana szczególna postawa wobec spraw ukraińskich. Dotyczy to przede wszystkim najbliższych sąsiadów na Zachodzie Ukrainy, czyli Węgier, Polski, Słowacji oraz Rumunii. Ich praktyczna motywacja w korzystnym rozwoju sytuacji tak czy inaczej ma związek z problemem państwowości ukraińskiej, którą każdy poszczególny kraj interpretuje i postrzega na swój sposób.

Bardziej podatna na takiego rodzaju zmartwienia Polska, do której należały w przeszłości ziemie ukraińskie, obecnie pozycjonuje się jako «akuszerka» współczesnej Ukrainy. Jako «główny obrońca» Kijowa w

**ALEKSIEJ
SMIRNOW**



Starszy pracownik naukowy
Instytutu Gospodarki Światowej
i Stosunków Międzynarodowych
Rosyjskiej Akademii Nauk
Doktor nauk politycznych
fotoellada@rambler.ru



UE Warszawa jednocześnie jest bardzo wrażliwa w kwestii utraconych „kresów wschodnich” oraz agresywnego nacjonalizmu „niezależnego” państwa.

Czwórka wyszehradzka: test wytrzymałości

Na tle lobbingu przez władze Polskie prozachodniej polityki władz ukraińskich warto zwrócić uwagę na stanowisko Węgier, które zarysowało się w świetle wydarzeń ostatnich lat. Jest ono pod wieloma względami interesujące, ponieważ w wielu kwestiach jest niezgodne z podejściem Warszawy i nawet w pewnym sensie z nim sprzeczne.

Budapeszt również wykazuje zauważalną aktywność «na kierunku ukraińskim». I nie chodzi wyłącznie o wyostrome poczucie odpowiedzialności historycznej za los mniejszości węgierskiej zamieszkałej na terenach Ukrainy, ani o tęsknocie narodowej do utraconego niegdyś Zakarpacia, chociaż zarówno jedno jak i drugie są nadal bardzo aktualne. Podstawowe pobudki aktywności węgierskiej są znacznie bardziej subtelne, nie wynikają ze zrozumiałej chęci przywrócenia „sprawiedliwości historycznej”, jak można by się spodziewać, ale bardziej wiążą się z obecną pozycją państwa na arenie europejskiej.

Węgry wraz z Polską, Czechami oraz Słowacją są członkami Grupy Wyszehradzkiej – nieformalnego stowarzyszenia najbardziej rozwiniętych państw Europy Wschodniej. (Zgodnie z tradycją będziemy określać te kraje jako Europę Wschodnią, aczkolwiek ich przedstawiciele wolą mówić o regionie Europy Środkowo-Wschodniej w odróżnieniu od Europy Południowo-Wschodniej). Historia powstania i rozwoju tego stowarzyszenia liczy już ponad ćwierć wieku. Zdarzały się w niej momenty kryzysowe, dreptanie w miejscu, jak również i poważne postępy na drodze ku wspólnej przyszłości europejskiej.

Istotne jest to, że obecnie trwający etap w sposób znaczący, a może nawet diametralny różni się od poprzedniego etapu, który



przeszła Czwórka Wyszehradzka. Minęły czasy niepewności z właściwą dla nich gospodarką przejściową, nieukształtowanym systemem politycznym i niejasnymi perspektywami w zakresie geopolityki, wykorzeniono „syndrom postsocjalistyczny”, osiągnięto upragniony cel w postaci przystąpienia do struktur europejskich i NATO, odeszły w przeszłość zagrożenia dla bezpieczeństwa regionalnego, pochodzące z terytorium byłego ZSRR i ogarniętej wojną Jugosławii¹.

Jednocześnie przystępując do Unii Europejskiej w tym samym czasie, kraje Grupy zademonstrowały swoje krytyczne podejście wobec Unii i prezentują go nadal za każdym razem, gdy chodzi o inicjatywy integracyjne Brukseli. W ostatnich latach krytyka „konstruktywna” coraz bardziej nabiera charakteru protestu w związku z kryzysem migracyjnym, który ogarnął Europę.

Program *Partnerstwo Wschodnie* realizowany przez UE pod faktycznym nadzorem krajów „czwórki” ze szczególnie gorliwym udziałem Polski, sprowokował kryzys na Ukrainie, który bardzo szybko przekształcił się w katastrofę geopolityczną na pełną skalę. W efekcie zamiast hipotetycznego (i dość mglistego) zagrożenia „importu niestabilności”, którego oczekiwano początkowo od przestrzeni postradzieckiej, kraje wschodnioeuropejskie otrzymały prawdziwe i bardzo niebezpieczne ognisko napięcia o wielkim potencjale destrukcyjnym.

W przeciągu lat 1990 w krajach wschodnioeuropejskich odczuwano bliską obecność zewnętrznego źródła niebezpieczeństwa, które stanowiły raz tłące się raz wybuchające konflikty zbrojne na terytorium byłej Jugosławii. Nie mniej jednak wydarzenia jugosłowiańskie, w tym operacja militarna krajów NATO przeciwko Belgradowi, nie stały się poważnym wyzwaniem dla Państw Europy Wschodniej, nie wymagały od nich zjednoczenia ani intensywnych wysiłków dyplomatycznych, ponieważ działały się w „sferze odpowiedzialności” krajów zachodnich. Tymczasem kryzys na Ukrainie, który wybuchł po piętnastu latach, wręcz przeciwnie nie pozostawia krajom



„czwórki” żadnej możliwości pozostania na uboczu. I to nie tylko ze względu na to, że jest bliskość geograficzną, ale również dla tego, że przywraca on tym krajom zapomniane już poczucie „pogranicza”, ponieważ mimo obsesyjnego pragnienia władz ukraińskich nie może być on przedstawiony jako wewnętrzna sprawa Europy (co przypuszczalnie nie zasmuca zbyt wiele krajów „starej” Europy).

Ogólnie sprawę ujmując, można stwierdzić, że «czynnik ukraiński», który uruchomił mechanizmy konfrontacji geopolitycznej, wyznaczył nowy i najwyraźniej bardzo trudny problem w stosunkach krajów wschodnioeuropejskich. Wydarzenia na Ukrainie wyraźnie ujawniły różnice w ich poglądach. Jeżeli rozpatrywać sytuację bardziej szczegółowo, wszystkie kraje regionu są zgodne co do integralności terytorialnej Ukrainy i jednogłośnie potępiają działania Rosji na Krymie, jednak nie wykazują spójności w całym szeregu kluczowych kwestii. Należą do nich zasady rozstrzygnięcia konfliktu w Donbasie, proporcjonalność sił zbrojnych Kijowa, rodzaj i zakres wsparcia dla władz ukraińskich, stosowanie antyrosyjskich sankcji, polityczna przyszłość Ukrainy jako państwa itp.

Kwestia ukraińska de facto przeciwstawiła radykalną pozycję Polski gotowej (choć nie bezwarunkowo) do poparcia wszystkich działań reżimu z Kijowa pozostałym krajom mającym bardziej ostrożne podejście. Podstawowym bodźcem stało się tutaj natarczywe, umotywowane historycznie pragnienie Polski „dyrygować” nastrojami antyrosyjskimi w byłych republikach radzieckich, wzmacniając własne pozycje wszędzie tam, gdzie osłabiono wpływy „moskiewskiego despotyzmu”. Szczególna pozycja Warszawy objawiła się już w 2009 roku, kiedy pełniła główną rolę w realizacji programu *Partnerstwa Wschodniego*. Kilka lat wcześniej władze Polski przy aktywnym wsparciu UE stymulowały „europejski wybór” krajów postsowieckich tworząc na wschód od siebie krótkotrwałe stowarzyszenia regionalne o przeważnie antyrosyjskiej orientacji.



Biorąc udział w uruchomionym programie kraje Europy Wschodniej nie tylko aktywnie realizowały politykę Unii Europejskiej, ale również dostawały do dyspozycji poważne narzędzia wpływów geopolitycznych. Jednak państwa regionu nie od razu i nie w równym stopniu wykorzystały otrzymane możliwości. W szczególności Węgry oraz Słowacja kładły nacisk na rozwój stosunków dwustronnych z byłymi republikami radzieckimi, skupiając się na swoich interesach narodowych. W chwili obecnej Budapeszt kontynuuje własną „politykę sąsiedztwa”, która ma nieco inne wektory, aniżeli polityka Polski. Przede wszystkim dotyczy to Ukrainy, gdzie obserwuje się największą rozbieżność poglądów Warszawy i Budapesztu.

Właściwie jeszcze przed wybuchem kryzysu ukraińskiego węgierscy politycy i dyplomaci najwyraźniej zdawali sobie sprawę, że obrany kierunek strategii Partnerstwa Wschodniego może doprowadzić Unię Europejską do konfliktu z Rosją.

Na styku dwóch kierunków polityki zagranicznej

W 2013 roku Zastępca Sekretarza Stanu ds. Zagranicznych Węgier Szabolcs Takács mówiąc o priorytetach krajowej polityki zagranicznej, wskazał dwa istotne kierunki: *Partnerstwo Wschodnie* oraz integracja Bałkanów Zachodnich z UE. Przy tym podkreślił większe znaczenie drugiego kierunku z punktu widzenia długoterminowych interesów swojego kraju². W 2016 roku Takács będąc już na stanowisku Sekretarza Stanu ds. UE stwierdził konieczność uwzględnienia wpływu Rosji przy realizacji polityki Partnerstwa Wschodniego, chociaż ta wypowiedź wydawała się nieco spóźniona w świetle wydarzeń ukraińskich³. Według niektórych ekspertów Węgry skazane są na bierne podążanie w kierunku zapowiedzianej inicjatywy bez żadnych konkretnych dla siebie korzyści. Jedynym zadośćuczynieniem moralnym jest dla nich solidarność z Warszawą, Pragą i Bratysławą w sprawach wschodniej polityki UE⁴.



Jeśli popatrzymy na sytuację obiektywnie, kraje wschodnioeuropejskie nie mają sobie nic do zarzucenia. W końcu niemal wszyscy sąsiedzi zachodni mieli własne interesy geopolityczne na Ukrainie różniące się od oficjalnej polityki *Partnerstwa Wschodniego* prowadzonej przez Unię Europejską, zresztą szczególnie tego nie ukrywały. Zatem Węgry również zaczęły prowadzić własną grę w kwestii ukraińskiej nie słuchając specjalnie pomruków niezadowolenia z Warszawy i Berlina. Co prawda od początku kryzysu węgierski premier Viktor Orban uparcie demonstrował partnerom z UE gotowość do działania „w jednym szeregu”, o ile nie narusza to suwerenności Węgier. Budapeszt jako najbardziej zaciekły krytyk europejskiej polityki sankcji wobec Rosji ani razu nie zagłosował przeciwko ich nakładaniu, przedłużeniu, poszerzeniu, wspierając solidarność międzynarodową rozdzielając to od interesu narodowego. Tak samo jak nigdy nie sprzeciwił się stanowisku Brukseli w sprawie potępienia „agresji rosyjskiej”.

Kryzysu na Ukrainie jako zjawiska wielowymiarowego nie da się sprowadzić jedynie do „rewolucji na Majdanie” i późniejszych tragicznych wydarzeń na południowym wschodzie kraju. Dla Ukrainy najgłębsza istota wydarzeń tkwi w katastrofalnej aktywizacji rozłamów cywilizacyjnych w społeczeństwie o głęboko złożonej tożsamości, w strukturze regionalnej oraz w „awaryjnym” fundamencie państwa. W kontekście polityki międzynarodowej należy mówić o najpoważniejszym w przeciągu ostatnich 30 lat kryzysie w stosunkach pomiędzy Rosją a Zachodem.

Zważając na tę okoliczność stanowisko Węgier w sprawie ukraińskiej jest zgodne z ogólną, „wschodnią” polityką państwa. Z drugiej strony jest również przemyślane z geopolitycznego punktu widzenia w kontekście stosunków rosyjsko-węgierskich, które zaczęły się dynamicznie rozwijać jeszcze przed destabilizacją Ukrainy. Swojego rodzaju „duet” Orbana i Putina, nie dający spokoju „izolatorom” Moskwy, stanowi jedynie wyraz wzajemnego zainteresowania Moskwy i Budapesztu. Rozważania



o podstępnej Moskwie, podważającej jedność europejską, podświadomie kojarzą się z radziecką walką o „zwartość szeregów” w krajach bloku socjalistycznego. W rzeczywistości zaś są przeniknięte ewidentnym brakiem szacunku wobec polityki państw samodzielnie określających swoje priorytety na arenie międzynarodowej. Jawne paralele historyczne podsuwa również sam Orban używając w odniesieniu do polityki Brukseli terminu „sowietyzacja”, czyli ostre – podobnie do polityki ZSRR wewnątrz bloku – narzucanie przez Unię Europejską własnych reguł nowym i starym członkom Unii.

Victor Orban, jak można sądzić, widzi w zbliżeniu z Rosją możliwość wykroczenia poza ramy zachodnich schematów geopolitycznych, nie uwzględniających opinii Węgrów i pozostawiających im za mało przestrzeni manewru. Są powody, by sądzić, że szef węgierskiego rządu jest pod wrażeniem obranej strategii, porównywanej przez niektórych obserwatorów do promu kursującego pomiędzy Wschodem a Zachodem. Konieczność poruszania się „pod prąd” nie powstrzymuje Orbana. W jednym z wywiadów dla korespondenta BBC odpowiadając na pytanie, czy trudnym jest balansowanie pomiędzy Wschodem i Zachodem, powiedział: „Jeżeli człowiek urodził się tu, to jest część jego życia”⁵. Poza tym włożone wysiłki zapowiadają spore korzyści materialne dla kraju w przyszłości, a co za tym idzie, dywidendy polityczne dla obecnej władzy, w związku z czym sytuacja na Ukrainie jest postrzegana jako przeszkoda w budowaniu stosunków.

Nie mniej ważnym aspektem umacniających się więzi jest również osobista sympatia dla poglądów politycznych oraz stylu przywództwa lidera rosyjskiego, chociaż na pierwszym miejscu wciąż pozostaje pragmatyzm w gospodarce i polityce zagranicznej. Ten pierwszy realizowany jest w postaci bardzo korzystnych dla strony węgierskiej projektów energetycznych. Drugi nie jest na chwilę obecną tak oczywisty, jednakowoż ma szansę na realizację w niedalekiej przyszłości. Orban niejednokrotnie wspominał o możliwej pośredniczącej roli



Węgier we wspomaganiu rozwoju stosunków między Rosją a UE⁶. Najwidoczniej wraz ze wzrostem zmęczenia konfrontacją, które już daje się zauważyć w wielu krajach UE (zarówno zachodnich, jak i wschodnioeuropejskich), coraz bardziej potrzebni będą miały nie „patentowani” obrońcy przez „zagrożeniem rosyjskim”, ale zwolennicy wzajemnie korzystnej współpracy (jakkolwiek banalnie to brzmi).

Jak zostało już powiedziane, Budapeszt ściśle monitoruje wydarzenia na terytorium Ukrainy. Trwający od kilku lat kryzys otworzył mu nowe furtki możliwości geopolitycznych, choć początkowo kierunek ten znajdował się raczej na peryferiach polityki zagranicznej kraju. Na samym początku wydarzeń ukraińskich oficjalna reakcja Węgier była dość powściągliwa w porównaniu z innymi krajami regionu, również później władze węgierskie unikały zbyt ostrej oceny sytuacji na Ukrainie i polityki rosyjskiej. Wyjątek stanowił jedynie resort spraw zagranicznych, który niejednokrotnie występował ze zdecydowaną krytyką Rosji.

W stosunku oficjalnego Budapesztu do „postmajdańskiej Ukrainy” można wyróżnić co najmniej 5 wektorów. Są wśród nich ogólne położenie geopolityczne państwa ukraińskiego pomiędzy UE a Rosją, sytuacja polityczna w kraju, działania władz Kijowa, sposoby rozwiązania konfliktu zbrojnego w południowo-wschodniej części Ukrainy, rola Rosji oraz polityka sankcji antyrosyjskich, sytuacja mniejszości węgierskiej na Zakarpaciu. Aby stworzyć bardziej wyraźne wyobrażenie o polityce Węgier, warto zwrócić uwagę na stanowisko ich przedstawicieli w kilku kluczowych kwestiach.

Pragmatyzm czy polityka?

Wspomniany wcześniej Sekretarz Stanu do Spraw UE Takács w kancelarii premiera Węgier powiedział w wywiadzie dla ukraińskiego pisma o bezcelowości dalszej konfrontacji z Rosją. Według węgierskiego dyplomaty taki wniosek nie wynika ze



słabości, nieśmiałości ani potulności polityków europejskich, tylko brakiem narzędzi w posiadaniu Unii Europejskiej, które pozwoliłyby efektywnie wpływać na sytuację przede wszystkim w samej Ukrainie. Uważając aneksję Krymu i naruszenie suwerenności Ukrainy za niedopuszczalne, struktury europejskie nie zamierzają dostarczać broni do Kijowa, nie wyrażają gotowości zapewnienia silnego wsparcia finansowego, a co najważniejsze, nie są w stanie zastąpić Rosji jako źródła taniej energii i szerokiego rynku dla ukraińskich produktów.

Ze względu na te ostatnie powody cały program pomocy europejskiej dla Kijowa nie przybliży go do równego partnerstwa gospodarczego, tylko utrzymuje w sferze wpływów politycznych. Jedynym realnym środkiem wsparcia, na który stać Brukselę, to wprowadzenie ruchu bezwizowego i Węgry są konsekwentne w tej kwestii. W zaistniałych okolicznościach bezkompromisowa polityka antyrosyjska jest nie tylko nieużyteczna, ale również kontrproduktywna, ponieważ prowadzi jedynie do niepotrzebnej eskalacji konfliktu. Tak się wyraża pewność, że Ukraina i Unia Europejska nie będą w stanie uniknąć porozumienia z Rosją, a więc same muszą przekonać stronę rosyjską do konieczności dialogu. Jednocześnie nie uważa sankcji za odpowiedni sposób, zachwiania pozycją Moskwy. „Na Węgrzech nie jesteśmy tego pewni – powiedział dyplomata. – Faktem jest, że obecnie wiele krajów – nie tylko Węgry – opowiada się za rozważeniem przyszłości sankcji. Straty z ich powodu ponoszą trzy strony – Rosja, Ukraina i UE”⁷.

Znamienne jest, że wysoki przedstawiciel Węgier odpowiedzialny za integrację europejską udowadnia konieczność dialogu właśnie stronie ukraińskiej, chociaż takie apele wywołały nerwową reakcję Kijowa. Wicepremier na rzecz integracji europejskiej i euroatlantyckiej Ukrainy Iwanna Kłympush-Cyncadze wyraziła nadzieję na „zdrowy rozsądek” węgierskiego przywództwa, dzięki któremu dialog z Rosją nie przesłoni Węgrom „rozumienia, że agresor, który zaatakował Ukrainę, powinien ponieść odpowiedzialność za swoje działania”⁸.



Oczywiście, opowiadając się za zniesieniem antyrosyjskich sankcji UE, Budapeszt dąży do własnych celów. Na początek 2017 roku straty przedsiębiorstw węgierskich wyniosły łącznie 6,5 mld euro potencjalnego eksportu do naszego kraju w wyniku ograniczeń narzuconych przez Brukselę i kontrsankcji Rosji⁹. W sierpniu 2014 roku Orban nawet porównał politykę sankcji ze „strzałem we własną stopę”. W styczniu 2017 roku w przeddzień wizyty Władimira Putina na Węgrzech Minister Spraw Zagranicznych Węgier Péter Szijjártó powiedział: „Stanowisko Węgier wobec sankcji polega na uznaniu ich za bezużyteczne. Czy powinniśmy cieszyć, że rosyjska gospodarka kurczy się? Nie, żałujemy tego”¹⁰.

Oprócz podejścia do sankcji między Kijowem a Budapesztem istnieją poważne sprzeczności w kwestii transportu węglowodorów. We wrażliwym temacie zaopatrywania Europy w gaz Ukraina coraz częściej występuje w roli podmiotu, który nie jest w stanie kontrolować przebiegu wydarzeń. W lutym 2017 roku wypowiedź lidera węgierskiego o niepewnym transzycie rosyjskiego gazu przez Ukrainę wywołała sporą irytację oficjalnego Kijowa. Podczas wspólnej konferencji prasowej z rosyjskim Prezydentem Władimirem Putinem Viktor Orban powiedział: „Nie możemy pominąć kwestii stabilności dostaw gazu przez Ukrainę. Zawsze opowiadaliśmy się za koniecznością dywersyfikacji dostaw”¹¹. Poprzez „dywersyfikację” rozumie się projekty „Nord Stream 2” oraz „Turecki Potok”.

W pewnych kwestiach strona węgierska musi usprawiedliwiać się przez Ukrainę. Tak więc węgierski ambasador w Kijowie Ernő Keshken w odpowiedzi na pytanie ukraińskich dziennikarzy o rosyjsko-węgierskich stosunkach gospodarczych i polityce sankcji, skarżył się na zależność kraju od rosyjskich dostaw energii. Jednocześnie, aby usunąć podejrzenia o politycznym znaczeniu stosunków rosyjsko-węgierskich, podkreślił ich czysty pragmatyzm oraz opowiedział się za dywersyfikacją dostaw. „Po Niemczech i Austrii Rosja jest trzecim najważniejszym



partnerem gospodarczym Węgrów. I chociaż Węgry dążą do dywersyfikacji, to właśnie Rosja pokrywa prawie 80% węgierskiego zapotrzebowania energetycznego. Węgry posiadają łączniki gazowe z sąsiadującymi krajami, możemy kupować gaz w Norwegii, ale będzie to znacznie droższe, niż zakupy od Rosji. Czyli mówimy o absolutnie pragmatycznych relacjach” – powiedział Keshken¹². Widzimy jednak, że Szef węgierskiego rządu w Budapeszcie zasadniczo inaczej rozumie pojęcie „dywersyfikacji” niż Szef węgierskiej misji dyplomatycznej w Kijowie. I prawdopodobnie najważniejsze dla współczesnej geopolityki wschodnioeuropejskiej pytanie brzmi: która z dwóch „wersji” interpretacyjnych dywersyfikacji stanie się ostatecznie rzeczywistością.

Wraz z wybuchem wojny na Donbasie Ukraina stała się dla Węgier przedmiotem sąsiedzkiej troski. Jednocześnie, aby uniknąć negatywnej reakcji Moskwy, politycy węgierscy woleli mówić nie o konflikcie rosyjsko-ukraińskim, tylko wewnątrz ukraińskim, co wywołało jawne niezadowolenie władz Kijowa oraz ich europejskich (szczególnie polskich) kuratorów politycznych. Dalszy rozwój konfliktu na południowym wschodzie Ukrainy wyraźnie udowodnił, że Węgry i Polska mają różne koncepcje dotyczące warunków jego zakończenia. Przy czym w koncepcji Węgier daje się wyczuć możliwość szerszego podejścia, w perspektywie dotyczącego całej Ukrainy. W czasie wizyty w Warszawie w lutym 2015 roku, której towarzyszyło demonstracyjnie chłodne przyjęcie przez polską stronę, Viktor Orban wyraził poparcie dla porozumienia Mińsk 2, czym wywołał jawne niezadowolenie swoich oponentów w kwestiach polityki zagranicznej.

W przeciwieństwie do niego władze polskie (zarówno poprzedni umiarkowani liberałowie, jak i obecni prawicowi konserwatyści) określili porozumienie Mińsk 2 w sprawie uregulowania konfliktu, opracowane z aktywnym udziałem Rosji, jako „cios w narodowe interesy Ukrainy”. Tak ostra ocena wiąże się z faktem, że uchwalone porozumienie zakładało



między innymi przeprowadzenie reformy konstytucyjnej, co w zasadzie uzależniało proces pokojowy od wysiłków Kijowa w tym kierunku. Węgierskie władze przeciwnie, dostrzegły w nim podstawę konsolidacji wysiłków wszystkich stron. Według Viktora Orbana realizacja porozumień odpowiada wspólnym interesom europejskim. Innymi słowy, Ukraina musi przeprowadzić reformę konstytucyjną, aby odzyskać kontrolę nad częścią swojego terytorium, a Unia Europejska zamiast budować bariery geopolityczne powinna współpracować z Rosją w kwestii tworzenia wspólnej przestrzeni gospodarczej¹³.

W swojej wizji perspektyw uregulowania przedłużającego się konfliktu Budapeszt wychodzi z ogólnej oceny sytuacji kryzysowej, która zaistniała na Ukrainie nie bez udziału Europy, a której nie da się łatwo naprawić. W lecie 2016 roku podczas wizyty w Rumunii premier Węgier w sposób dosyć niepochlebny scharakteryzował działania Unii Europejskiej, które doprowadziły do kryzysu ukraińskiego. „Ukraina jest jednym z najtrudniejszych problemów politycznych i problemem sumienia Europy – powiedział Orban. – Jeśli spojrzeć na wynik z ostatnich trzech lat, jest on tragiczny. Kraj stracił znaczną część terytorium i ludności, ale nie na wojnie, lecz ze względu na emigrację na Zachód. Nie ma nawet oznak stabilności”. Orban dodał, że jakość życia na Ukrainie spadła, pojawiły się trudności gospodarcze, a liderzy Europy dali obietnice i ich nie spełnili¹⁴.

Problem rodaków

Jednak w ramach „obosiecznej” krytyki kryje się jeszcze jeden prywatny interes Budapesztu. Jest on związany z ogłoszoną jeszcze w 2010 roku polityką wsparcie węgierskich rodaków za granicą. W kontekście takiego zainteresowania reforma konstytucyjna na Ukrainie, odnotowana w tekście drugiego porozumienia w Mińsku i zakładająca decentralizację administracji państwowej, wygląda obiecująco. Dla rządzących na Węgrzech



narodowych konserwatystów oznaczają to perspektywę autonomii Węgrów z Zakarpacia.

Dziś temat mniejszości węgierskiej na Ukrainie znajduje się w centrum uwagi społeczeństwa. Prawie każdy materiał na temat stosunków węgiersko-ukraińskich powraca do „problemu” Zakarpacia. W rezultacie można odnieść błędne wrażenie, że Budapeszt rzekomo zgłasza pretensje do części terytorium Ukrainy i tylko czeka na odpowiedni moment, aby zrealizować swoje zamiary. Ta uwaga częściowo jest spowodowana niestabilnością polityczną na Ukrainie po „rewolucji Majdańskiej” 2014 roku. W rzeczywistości głównym powodem jest to, że obecne władzy węgierskie akcentują temat „zakarpacki”, kierując się przede wszystkim do węgierskiego środowiska politycznego. W sposób analogiczny zwraca się uwagę na sytuację Węgrów w innych krajach ościennych – w Rumunii, na Słowacji, w Serbii itd.

Kwestia Zakarpackich Węgrów stanowi tradycyjnie jeden z punktów zaogniających, komplikujących dialog polityczny między Kijowem a Budapesztem. Jednocześnie, aż do tragicznych wydarzeń lutego 2014 roku nie wpływał on znacząco na stosunki dwustronne. Przy milczącej zgodzie władz Kijowa Węgry finansowały infrastrukturę, projekty społeczne i kulturalne w obszarach zamieszkałych przez rodaków. Symptomatyczny jest to, że węgierski minister spraw zagranicznych Węgier János Martonyi wraz z kolegami z Grupy Wyszehradzkiej, podczas odwiedzin w stolicy ukraińskiej w lutym 2014 roku, będąc świadkiem rozpoczynającego się kryzysu politycznego, przejechał w drodze powrotnej przez Zakarpacie, gdzie spotkał się z przedstawicielami wspólnoty węgierskiej. W rezultacie tej wizyty premier Viktor Orban stwierdził, że w świetle wydarzeń w Kijowie rząd uważnie śledzi los rodaków na Zakarpaciu¹⁵.

Zmiana władzy w Kijowie nie mogła nie wpłynąć na sytuację mniejszości węgierskiej, która odczuła bezpośrednie zagrożenie ze strony zwycięskiego nacjonalizmu ukraińskiego oraz rozwydrzonych radykałów. Władze węgierskie zareagowały



na sytuacji szeregiem ostrych oświadczeń. Ostateczne ukształtowanie się nowego kierunku w stosunkach węgiersko-ukraińskich nastąpiło w maju 2014 roku, kiedy szef węgierskiego rządu ogłosił listę przedsięwzięć „oczekiwanych” w tej kwestii od narodowych patriotów w Kijowie.

W przemówieniu inauguracyjnym wygłoszonym 10 maja przed nowo wybranym parlamentem węgierskim oświadczył: „Dla wszystkich jest istotna sytuacja zamieszkałej na Ukrainie 200-tysięcznej społeczności węgierskiej, członkowie którą muszą otrzymać podwójne obywatelstwo, uzyskać wszelkie prawa zbiorowe oraz możliwości działań samorządowych. To są nasze jasne oczekiwania od nowej Ukrainy, która powstaje i która odczuwa nasze wsparcie w procesie budowania społeczeństwa demokratycznego”¹⁶. Tydzień później w wywiadzie dla telewizji węgierskiej Orban konkretyzował swoje żądania: „Jesteśmy zainteresowani w stabilnej i demokratycznej Ukrainie... Jednak nie osiągnie ona ani stabilności, ani demokracji, jeżeli nie zapewni zamieszkującym jej terytorium mniejszościom, wspólnotom narodowym, w tym wspólnocie węgierskiej, tego, co im się należy. A to oznacza: podwójne obywatelstwo, prawa zbiorowe lub publiczne oraz autonomię”¹⁷.

Chodziło dokładnie o prawo do autonomii, które według Budapesztu, należało się wszystkim „wspólnotom narodowym” Ukrainy.

Te wypowiedzi wywołały burzliwą reakcję ukraińskiej społeczności politycznej. Ambasadora Węgier wezwano do ukraińskiego MSZ w celu złożenia wyjaśnień. W oficjalnym oświadczeniu departamentu dyplomatycznego stwierdzono, że Ukraina jest rozczarowana wypowiedziami premiera Węgier, a dyskusje na temat „autonomii” mniejszości narodowych „są na rękę rosyjskiej propagandzie”. Jednakże podobne wypowiedzi brzmiały przynajmniej przez ostatnie siedem lat. Po prostu kryzys ukraiński sprawił, że stały się bardziej aktualne, oraz nieco przesunął akcenty, zmuszając do zestawienia problemu



węgierskiego z wydarzeniami w Donbasie oraz w innych częściach kraju.

Trzy lata po zwycięstwie „Euromajdanu” „kwestia Zakarpacka» nie traci na aktualności. Władze Kijowa nadal bardzo boleśnie reagują na wszelkie wzmianki o prawach węgierskiej mniejszości pochodzące z oficjalnego Budapesztu. Znamiennym w tym względzie stał się skandal, który wybuchł wokół wypowiedzi węgierskiego wicepremiera Zsolta Semjéna. Jego oświadczenia z 21 marca 2017 roku dotyczyło ogólnego problemu samostanowienia i politycznej reprezentacji etnicznych Węgrów mieszkających za granicą, przy czym konkretnie o Ukrainie nie wspomniano. Semjén w szczególności powiedział: „Propagowanie partii węgierskich leży w interesie polityki zagranicznej. Powiedzmy szczerze: kraje są zainteresowane asymilacją Węgrów. A my jesteśmy zainteresowani powstrzymaniem asymilacji i zachowaniem węgierskiej tożsamości. Przetrwanie Węgrów mieszkających za granicą, zależy od tego, czy uda im się osiągnąć sukces w ich dążeniu do autonomii”¹⁸. Po kilku dniach na odbywającym się w Budapeszcie forum węgierskich parlamentarzystów z krajów basenu karpackiego w podobnym tonie wypowiedzieli się przewodniczący parlamentu Węgier László Kövér, minister spraw zagranicznych Péter Szijjártó i sekretarz stanu ds. polityki narodowej Árpád János Potápi.

Ukraiński resort dyplomatyczny ostro potępił podobne „podburzające” wypowiedzi ze strony osób oficjalnych: „Wszelkie spekulacje na ten temat nie odpowiadają interesom naszych dwóch krajów i narodów oraz nie odzwierciedlają, mamy nadzieję, oficjalnego stanowiska Budapesztu”. Brzmi to co najmniej dziwnie, biorąc pod uwagę, że prawie wszyscy wysokiej rangi przedstawiciele przywództwa węgierskiego otwarcie opowiadają się za autonomią dla etnicznych Węgrów, a zasada wspierania rodaków jest utrwalona w konstytucji kraju¹⁹.

Strona ukraińska wciąż upierała się przy swoim. Najpierw wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Vadim Pristajko



określił sytuację jako „cios w plecy”, wymierzony w jego kraj przez „nieodpowiedzialnych węgierskich polityków”²⁰. Później prezydent Piotr Poroszenko podczas spotkania z premierem Węgier wyraził zaniepokojenie dotyczące oświadczeń węgierskich urzędników. Aby jednak całkiem nie psuć spotkania uznał konieczność zawarcia międzyrządowej umowy o podwójnym obywatelstwie dla Węgrów na Ukrainie²¹. Pozwoliło to Viktorowi Orbanowi dosłownie na drugi dzień spotkać się z przewodniczącym Związku Kulturalnego Zakarpackich Węgrów Laszlo Brenzoviscem oraz poinformować go o tym, że spór wokół obywatelstwa zdaje się dobiegać końca²². W rzeczywistości trwało dreptanie w miejscu. Już po tygodniu ministerstwo spraw zagranicznych Węgier wyraziło obawy dotyczące ograniczeń praw węgierskiej mniejszości dokonywane przez Kijów²³.

Generalnie możemy stwierdzić, że Budapeszt nie ma ani zamiaru, ani możliwości prowadzenia polityki irredentyzmu wobec Węgrów Zakarpackich. Napiętą sytuację dodatkowo pogarsza polityczna słabość i niepewność Kijowa, który ma skłonność do poszukiwania wrogów i pozycjonowania siebie jako potencjalnej ofiary.

Płynąć na zachód przy wietrze wschodnim

Polityka „otwartości na Wschód” ogłoszona przez rząd węgierski w 2010 roku stanowi najbardziej wymowny wyraz pragmatycznego podejścia, przyjętego w strategii polityki zagranicznej Budapesztu. Formułując sedno swojej nowej polityki premier Viktor Orban powiedział istotną rzecz: „Płyniemy pod flagą zachodnią, ale wiatr wieje ze wschodu”. Przy całej obrazowości tego stwierdzenia, sens jego jest jak najbardziej przejrzysty. Do roku 2011 stało się oczywiste, że członkostwo w UE nie przynosi Węgom żadnych automatycznych korzyści, a wręcz przeciwnie, wymaga od nich dodatkowych wysiłków, aby zachować pozycję suwerennego państwa z własnymi interesami i „narodowo ukierunkowaną” gospodarką.



Dlatego też warunkiem zachowania konkurencyjności w ramach projektu integracji europejskiej (również czasem „bukuśniętego”) jest korzystanie z zasobów wewnętrznych. Dla Budapesztu ze względu na istniejące już powiązania takie zasoby zapewnić może jedynie Rosja. Ponadto jak wynika z samego sformułowania, „polityka „otwarcia na wschód” w żaden sposób nie podważa strategicznego europejskiego kierunku rozwoju kraju.

Przeciwnicy partii rządzącej Fidesz i osobiście Orbana usiłują podważyć słuszność przyjętego kierunku, a głównym punktem krytyki staje się właśnie jego niejednoznaczny pragmatyzm, posiadający, zdaniem krytyków, własną cenę polityczną. Nawiązane przez węgierskie przywództwo „specjalne stosunki” z Rosją są drażnią zwolenników „wyboru zachodniego” i dają im postawy do podejrzeń, że głoszona „otwartość” nie ogranicza się jedynie do sfery gospodarki.

Upatrują w tym, co się dzieje, obecności pewnego nieracjonalnego pierwiastku, którego w żaden sposób nie da się połączyć z dążeniem do realizacji założonych celów. Podstawą dla coraz silniejszych podejrzeń jest postępowy antyliberalizm polityki wewnętrznej konserwatystów. W tym samym kluczu interpretacyjnym odbierane coraz głębsze rozbieżności z Brukselą i wciąż napięte stosunki z Waszyngtonem. Najbardziej „przenikliwi” obserwatorzy uważają słynny „śląd Putina” za obiektywną rzeczywistość, niemalże determinującą politykę Budapesztu.

Kryzys ukraiński, który wybuchnął w 2014 roku, stał się wyzwaniem dla węgierskiej strategii polityki geopolitycznej i skomplikował jej realizację. Jednocześnie w tym, jak wpływa „czynnik ukraiński” na stosunki pomiędzy krajami, jest określona, nieco paradoksalna logika. Chociaż rozwój długoterminowych powiązań gospodarczych z Federacją Rosyjską wymaga teraz zdecydowanej woli politycznej oraz konsolidacji wysiłków dyplomatycznych, pozostaje on jednym z priorytetów Budapesztu. Natomiast kraje wschodnioeuropejskie zamiast oczekiwanej jedności wykazują



tak głębokie różnice w podejściu do owej „kwestii ukraińskiej”, że samo ich działanie w ramach polityki *Partnerstwa Wschodniego* staje pod znakiem zapytania.

Jeżeli podsumujemy otrzymywane „sygnały polityczne”, Węgry na tym etapie najbardziej niepokoi nie tyle geopolityczny wybór Ukraińców, ile ich zdolność do utrzymywania pokoju obywatelskiego we własnym kraju. Węgierskim interesom najlepiej odpowiada jednolita, w miarę możliwości zdecentralizowana, równie przyjazna dla Europy i Rosji, ale koniecznie pokojowa i stabilna Ukraina. Sądząc po oświadczeniach osób oficjalnych Budapeszt nie ma nic przeciwko zaangażowaniu własnej dyplomacji w charakterze mediatora dla pomocy w przewycięzeniu kryzysu.

1. *Шушелина Л.Н.* Вишеградская группа: этапы становления и развития // http://www.perspektivy.info/book/vishegradskaja_gruppa_etapy_stanovlenija_i_razvitija_2014-08-20.htm
2. Deputy State Secretary Szabolcs Takács: The Year of Central Europe in Hungarian Foreign Policy continues. 12.08.2013 // <http://2010-2014.kormany.hu/en/ministry-of-foreign-affairs/news/deputy-state-secretary-szabolcs-takacs-the-year-of-central-europe-in-hungarian-foreign-policy-continues>
3. Вытащить голову из песка и взглянуть в глаза реальности»: Венгрия об отмене санкций и реформе ЕС // Европейская правда. 30.09.2016 // <http://www.eurointegration.com.ua/rus/interview/2016/09/30/7055198/>
4. Отношения России и стран Вишеградской группы: испытание Украиной. №22/2015; Российский совет по международным делам (РСМД). М.: Спецкнига, 2015. s. 37–38.
5. Сут. за: *Светник Э.* Виктор Орбан: от критика до друга Путина // http://www.bbc.com/russian/international/2015/02/150216_hungary_orban_putin



6. Orban mintha diszlexias lenne. 23.02.2015 // <http://www.nol.hu/kulfold/putyin-meg-az-uveges-tot-1517755>
7. Вытащить голову из песка...
8. Why Putin needs Orban // <http://www.politico.eu/article/why-vladimir-putin-needs-viktor-orban-russia-hungary/>
9. Orban: Russian Sanctions «Shot in our own leg» // <http://hungarytoday.hu/news/orban-russian-sanctions-shot-leg>
10. Hungary set on closer ties with Russia. U.S.: foreign minister. 27.01.2017 // <http://www.reuters.com/article/us-hungary-minister-russia-usa-idUSKBN15B194>
11. Negotiations to begin on the transport of gas after 2021. 03.02.2017 // <http://www.kormany.hu/en/the-prime-minister/news/negotiations-to-begin-on-the-transport-of-gas-after-2021>
12. Посол Венгрии в Украине: «Из-за санкций против России Венгрия потеряла несколько миллиардов долларов». 03.02.2016 // <http://www.ukrreal.info/ua/intervyu/89421-posol-vengrii-v-ukraine-iz-za-ssiy-protiv-rossii-vengriya-poteryala-neskolko-milliardov-dollarov>
13. Viktor Orbán on Ukraine: We are facing a real war // <http://budapestbeacon.com/public-policy/viktor-orban-on-ukraine-we-are-facing-a-real-war/19421>
14. We need to establish a European army. 23.07.2016 // <http://www.kormany.hu/en/the-prime-minister/news/we-need-to-establish-a-european-army>
15. Orban: «Flawless» minority policy a must for Ukraine. 22.03.2014 // <https://dailynewshungary.com/orban-flawless-minority-policy-a-must-for-ukraine/>
16. Prime Minister Orbán re-elected by Parliament. 10.05.2014 // [http://2010-2014.kormany.hu/en/prime-minister-s-office/news/prime-minister-orban-re-elected-by-parliament\);](http://2010-2014.kormany.hu/en/prime-minister-s-office/news/prime-minister-orban-re-elected-by-parliament);) PM Orban calls for autonomy for ethnic Hungarians beyond borders. 10.05.2014 // <http://www.reuters.com/article/us-hungary-orban-idUSBREA4904X20140510>



17. Orban renews autonomy call for ethnic Hungarians in Ukraine. 17.05.2014 // <http://www.reuters.com/article/us-ukraine-crisis-hungary-autonomy-idUSBREA4G04520140517>
18. The continued existence of Hungarian communities abroad depends on successful progress within the field of autonomy. 21.03.2014 // <http://www.kormany.hu/en/prime-minister-s-office/news/the-continued-existence-of-hungarian-communities-abroad-depends-on-successful-progress-within-the-field-of-autonomy>
19. Конституция Венгрии // <https://archive.is/20130417225826/worldconstitutions.ru/archives/298/1>
20. Замглавы МИД: Кое-кто в Венгрии наносит нам удар в спину. 12.04.2017 // <http://www.pravda.com.ua/rus/news/2017/04/12/7141056/>
21. Viktor Orbán holds talks with President of Ukraine on dual citizenship of Hungarians in Ukraine. 30.03.2014 // <http://www.kormany.hu/en/the-prime-minister/news/viktor-orban-holds-talks-with-president-of-ukraine-on-dual-citizenship-of-hungarians-in-ukraine>
22. Dispute over dual citizenship for Ukrainian Hungarians seems to be approaching a solution. 31.03.2017 // <http://www.kormany.hu/en/the-prime-minister/news/dispute-over-dual-citizenship-for-ukrainian-hungarians-seems-to-be-approaching-a-solution>
23. The Government is asking its Ukrainian partners to refrain from harassing Hungarian institutions in Subcarpathia. 09.04.2017 // <http://www.kormany.hu/en/ministry-of-foreign-affairs-and-trade/news/the-government-is-asking-its-ukrainian-partners-to-refrain-from-harassing-hungarian-institutions-in-subcarpathia>

Słowa kluczowe: Węgry, Ukraina, Polska, Unia Europejska, kraje wschodnioeuropejskie, Partnerstwo Wschodnie, geopolityka, strategia polityki zagranicznej, kryzys ukraiński.



UNIA MIĘDZYPARLAMENTARNA A ROSJA – WIELOWIEKOWA HISTORIA

14 października 2017 w Sankt Petersburgu nastąpiło uroczyste otwarcie 137 Zgromadzenia najstarszej organizacji politycznej świata – Unii Międzyparlamentarnej (UM, Unia). Przypomnę, że poprzednie, 136 Zgromadzenie w Decce (Bangladesz), przygotowania do której były szczegółowo relacjonowane w czasopiśmie „Międzynarodna Żyźń”¹, była prawdziwie historyczną dla delegacji rosyjskiej. Po raz pierwszy od 20 lat Rosja zainicjowała projekt rezolucji w UM, do tego rezolucji dotyczącej ważnego i ostrego tematu – „Rola parlamentu w przestrzeganiu zasady niemieszania się w wewnętrzne sprawy państw”, osiągnęła jego rozpatrzenie i uzyskawszy poparcie przyniatającej większości delegacji narodowych podczas sesji zapewniła przyjęcie dokumentu na zasadzie konsensusu.

KONSTANTIN KOSACZOW



Przewodniczący Komisji
Rady Federacji ds.
międzynarodowych,
wiceprzewodniczący Unii
Międzyparlamentarnej,
doktor prawa

KIKosachev@senat.gov.ru



Rezolucja ta była znacząca nie tylko ze względu na fakt jej przyjęcia. Jej centralną tezą było stwierdzenie niedopuszczalności zmiany siłą prawowitych władz państwowych pod pretekstem tak zwanych „interwencji humanitarnych”. Czyli tego, czego cały świat był świadkiem w Iranie, Afganistanie, Libii i w innych częściach świata w różnych okresach czasu. Wydawać by się mogło, sama teza, wynikająca z podstawowych zasad prawa międzynarodowego nie wymaga dodatkowych argumentów i obrońców. Jednakże w trakcie omawiania ostatecznego tekstu i pracy nad poprawkami (w sumie wniesiono ich 143) stała się oczywistą jawna konfrontacja z „naszymi zachodnimi partnerami”. Jak powiadają „na złodzieju czapka gore”: sam fakt ostrego sprzeciwu całkiem konkretnych krajów stanowił jawny dowód na aktualność rezolucji. Przy czym, jak często bywa w podobnych przypadkach, zupełnie nie chodziło o różnice w podejściu do interpretacji tych czy innych stwierdzeń naszej rezolucji (co oczywiście jest dopuszczalne, a nawet byłoby prawidłowe) ale raczej o proste odrzucenie samego faktu konieczności wypowiedzenia się przeciw zewnętrznej ingerencji w wewnętrzne sprawy państw.

W Dacce udało się zrobić ważny krok w sprawie konfliktu syryjskiego. W głównym organie kierowniczym UM – Komitecie Wykonawczym – udało się zrealizować naszą inicjatywę dotyczącą utworzenia grupy roboczej dla współpracy w politycznym uregulowaniu w tym kraju, który tak wiele wycierpiał. Zaproponowaliśmy europejskim, azjatyckim, południowoamerykańskim i afrykańskim parlamentarzystom odwiedzenie Syrię w ramach misji UM po to, aby mogli oni osobiście na miejscu ocenić sytuację i wyrobić sobie własne, obiektywne zdanie na temat kroków, które należy podjąć dla uregulowania problemu syryjskiego. Planujemy odbyć taką wizytę przed rozpoczęciem sesji w Sankt Petersburgu.



UM a Duma Państwowa (lata 1906-1917)

Pomimo tego, że nasz kraj raz już przyjmował w Moskwie parlamentarzystów z całego świata na setnej konferencji UM w roku 1998, w Rosji wie się stosunkowo mało na temat tej organizacji. Powiedziałbym nawet, że znacznie mniej, niż ta organizacja zasługuje. Jeszcze mniej wiadomo na temat bogatej historii rosyjskiego uczestnictwa w tym światowym zgromadzeniu parlamentarzystów. A historia ta jest nadzwyczaj interesująca i bogata w symboliczne fakty i działania.

Rozpocznę od tego, że Rosja grała określoną rolę w działalności Unii jeszcze zanim stała się jej członkiem. I tak, na siódmej konferencji międzyparlamentarnej w Budapeszcie (1896 r.) z inicjatywy delegacji węgierskiej przyjęto postanowienie o zaproszeniu do uczestnictwa w konferencjach UM członków „dowolnych organów przedstawicielskich państw nie posiadających pełnych instytucji parlamentarnych”. W rozwinięciu tego postanowienia konferencja zmieniła statut UM dodając do artykułu 6 nowy paragraf, w którym mówi się o tym, że „po zgłoszeniu dokonany przez rządy, dopuszcza się do udziału w posiedzeniach przedstawicieli senatów i fakultatywnie zwoływanych rad lub innych tego typu instytucji z krajów nie posiadających konstytucji”². Według świadectwa uczestników, postanowienie to dotyczyło przede wszystkim Rosji, której współpraca była cenną dla utworzonej w 1889 roku organizacji międzynarodowej, stawiającej sobie zadanie utrzymania i obrony pokoju.

Od powstania Dumy Państwowej Imperium Rosyjskiego, której pierwsze posiedzenie odbyło się w dniu 10 maja (27 kwietnia) 1906 roku w Pałacu Taurydzkim w Petersburgu, UM wielokrotnie próbowała nawiązać trwałe kontakty z Rosją za pośrednictwem brytyjskich i francuskich parlamentarzystów. 3 czerwca (21 maja) 1906 SA do Przewodniczącego Dumy Państwowej Muromcewa został wysłany odręczny list w



języku rosyjskim (!) honorowego sekretarza brytyjskiej grupy międzyparlamentarnej, ojca – współzałożyciela UM U. Kremera i przewodniczącego brytyjskiej grupy, Lorda Verdeyla „dotyczący kongresu Unii, który ma się odbyć w lipcu przy sympatii i wsparciu rządu Jego Królewskiej Mości”. Autorzy listu zwrócili również uwagę na rolę odgrywaną przez Rosję w przeprowadzeniu pierwszej Konferencji Haskiej w 1899 roku, dodając: „Dlatego też szczególnie serdecznie powitalibyśmy przedstawicieli utworzonej Dumy Państwowej i wielkiego rosyjskiego narodu”³. Niemal w tym samym czasie Duma Państwowa w dniu 10 czerwca (28 maja) otrzymuje pismo od przewodniczącego francuskiej grupy międzyparlamentarnej senatora d'Esturnely'a de Constant z propozycją utworzenia Rosyjskiej Grupy Parlamentarnej w Unii Międzyparlamentarnej.

Reakcja Dumy była natychmiastowa: 6 czerwca przyjęte zostaje oświadczenie Komisji 19 dotyczące przedstawionych jej do rozpatrzenia pism przewodniczących brytyjskiej i francuskiej grup Unii Międzyparlamentarnej Międzynarodowego Sądu Arbitrażowego (sic!)⁴. W oświadczeniu stwierdzono w szczególności, że „w chwili obecnej, gdy rodzi się rosyjska wolność, Rosja bardziej niż kiedykolwiek powodowana jest żarliwą chęcią osiągnięcia sukcesów na arenie międzynarodowej w dziedzinie kultury i cywilizacji, poprzez pokojową konkurencję i pod sztandarem uniwersalnych ideałów.” Na 36-yim posiedzeniu Dumy Państwowej w dniu 30 czerwca 1906 roku, oba przesłania zostały przedstawione posłom, którzy powitali je brawami. W stenogramie tego spotkania znajdują się takie słowa zastępcy Iwana Żylkina (gubernia Saratowska): „Wierzę, że teraz Duma Państwowa omawia zjawisko niezmiernie ważne, zjawisko, które nas i nasz młody parlament wprowadza na drogę europejską, do całkowicie nowego świata”⁵.

Podczas tej samej sesji została wybrana pierwsza delegacja Dumy Państwowej na konferencję UM w Londynie. Niewesołe



wiadomości o rozwiązaniu Dumy przyszły dokładnie w dniu otwarcie konferencji (10 lipca) i w ten sposób misja delegacji Rosyjskiej Grupy Parlamentarnej skończyła się zanim mogła się rozpocząć.

Rosyjska Grupa Unii Międzyparlamentarnej, główne instytucjonalne ogniwo niezbędne do pracy w UM, została utworzona już w Dumie Państwowej trzeciej kadencji 3 maja 1909 r., a w 1910 r. liczyła 115 członków Dumy i 16 członków Rady Państwa. Roczna opłata członkowska wynosiła siedem rubli. Przewodniczącym grupy został wybrany deputat Iwan Jefremow, którego biografia i działalność w UM zasługuje na osobną wzmiankę*.

Rosyjska grupa parlamentarna odwiedziła Anglię i Francję w 1909 roku. Była to pierwsza oficjalna delegacja rosyjskich parlamentarzystów za granicą. Nie obyło się bez dyplomatycznych ciekawostek. W ramach wizyty zaplanowano przyjęcie u angielskiego króla Edwarda VII. Dowiedziawszy się, że członkiem oficjalnej delegacji Dumy Państwowej jest muzułmański deputat narodowość tatarskiej, Sadretdin Maksudow, służba protokolarna brytyjskiego monarchy próbowała uniemożliwić mu na spotkanie z królem, pod pretekstem, że ten nigdy nie spotykał się z muzułmanami znajdującymi się w składzie oficjalnych delegacji. Delegacja rosyjska nalegała jednak na obowiązkowy udział w posiedzeniu

* Iwan Nikolajewicz Efremow urodził się 6 stycznia 1866 r. w Charkowie. Należał do starego szlacheckiego rodu kozackiego, był synem przywódcy szlachty w donieckim okręgu wojskowym. W latach 1885-1891 studiował na Wydziale Fizyki i Matematyki Uniwersytetu Moskiewskiego. W 1906 r. został deputatem pierwszej Dumy Państwowej, należał do frakcji Reform Demokratycznych. Został wybrany przewodniczącym Rosyjskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej. Podczas rewolucji lutowej 1917 r. był członkiem Tymczasowej Komisji Dumy Państwowej, w lipcu 1917 r. został ministrem sprawiedliwości w drugiej kadencji Rządu Tymczasowego. Jesienią 1917 r. został wysłannikiem do Szwajcarii. Nie udało mu się przedstawić swoich pełnomocnictw z powodu przybycia upoważnionego przedstawiciela RSFSR Jana Bierzina, ale de facto został uznany przez rząd szwajcarski. Po rewolucji październikowej wykładał stosunki międzynarodowe na Wydziale Prawa Sorbony i Haskiej Akademii Prawa Międzynarodowego. Zmarł na emigracji w 1945 roku.



wszystkich swoich członków bez dyskryminujących wyjątków, z którymi gospodarze w końcu się zgodzili. Można więc powiedzieć, że rosyjscy parlamentarzyści wykazali już wtedy bardziej postępową postawę w kwestii praw człowieka niż przedstawiciele „starszej” brytyjskiej demokracji. A już po Rewolucji Październikowej Sadretudin Nizamietdinowicz Maksudow został zaproszony przez Atatürka do udziału w budowie nowej Turcji, gdzie założył szkołę prawniczą w Ankarze i trzykrotnie był na wybierany na członka tureckiego parlamentu. Dziś jego pomnik zdobi park „Stambuł” w Kazaniu.

Po raz pierwszy jako pełnoprawni członkowie Rady Międzyparlamentarnej (organu zarządzającego UM) parlamentarzyści z Rosji uczestniczyli w 16 konferencji w Brukseli w 1910 roku. Nasza delegacja od razu wniosła o zmianę statutu UM „w sensie rozszerzenia jej zadań”⁶. Grupa rosyjska wprowadziła poprawkę do propozycji komisji, która dokładniej określa funkcje Unii. Poprawka została przyjęta, a nowy tekst statutu został przyjęty jednogłośnie.

Rosyjska Grupa aktywnie uczestniczyła w pracach Unii wysyłając swoje delegacje na wszystkie konferencje. Jej autorstwa jest na przykład, opracowanie projektu konwencji o mediacji w rozstrzyganiu sporów międzynarodowych. Dokument autorstwa Iwana Jefremowa przewidywał ustanowienie stałej, międzynarodowej Instytucji mediatorów składającej się z 20 członków i 10 zastępców, wybieranych na okresowych konferencjach pokojowych. Później I.N. Jefremow został wybrany przewodniczącym Komisji UM do spraw neutralizacji cieśnin i kanałów morskich i członkiem Komisji w do spraw jurysdykcji międzynarodowej i mediacji między państwami.

UM a Rada Najwyższa ZSRR (1955-1991)

Upadek imperium rosyjskiego i utworzenie nowego państwa, kategorycznie odrzucającego następstwo prawne



w stosunku do swojego poprzednika, doprowadziło do zawieszenia rosyjskiej działalności w UM na ponad trzy dekady.

Unia Międzyparlamentarna ze swej strony, nadal wykazywała zainteresowanie w doprowadzeniu do uczestnictwa parlamentarzystów RFSRR i ZSRR w swoich działaniach i podejmowała aktywne kroki w tym kierunku. Tak więc, w kwietniu 1945 roku zastępca komisarza ludowego do spraw zagranicznych ZSRR Władimir Diekanozow poinformował o zaproszeniu radzieckich parlamentarzystów przez członka Zarządu UM Kaia Sundströma (przyszłego ambasadora Finlandii do ZSRR od 1945 do 1953 roku), do wystąpienia w charakterze gości Unii Międzyparlamentarnej⁷. Jednakże strona radziecka nie skorzystała z tego zaproszenia. Ale już rok później, na konferencji w Kopenhadze w kwietniu 1946 roku, jej uczestnicy wielokrotnie wyrażali życzenie udziału ZSRR w Unii Międzyparlamentarnej⁸.

UM próbuje osiągnąć „włączenie” Rady Najwyższej ZSRR w swoją orbitę, systematycznie kierując do przywódców radzieckiego parlamentu osobiste posłania z zaproszeniem do udziału w każdej konferencji Unii aż do 1955 roku. W końcu ten upór został nagrodzony: 10 czerwca 1955 Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K.E. Woroszyłow wysłał do Komitetu Centralnego KPZR notatkę w sprawie procedury tworzenia Grupy Parlamentarnej ZSRR i wstąpienia do Unii Międzyparlamentarnej. Na spotkaniu deputowanych Rady Najwyższej ZSRR, które odbyło się w dniu 29 czerwca 1955 roku, zalecono podjęcie decyzję w sprawie utworzenia grupy narodowej i jej członkostwa w UM, przygotowanie wystąpienia do wszystkich deputowanych Rady Najwyższej ZSRR z propozycją udziału w Grupie Parlamentarnej ZSRR, zatwierdzenie uchwały o powołaniu grupy, wybranie tymczasowego biura Grupy Parlamentarnej ZSRR i dwóch przedstawicieli do Rady Unii Międzyparlamentarnej⁹. Grupa



Parlamentarna ZSRR została członkiem Unii i uczestniczyła w 44-ej Konferencji Międzyparlamentarnej, która odbyła się w Helsinkach w sierpniu 1955 roku.

Działalność Grupy Parlamentarnej ZSRR jako członka Unii Międzyparlamentarnej składała się z trzech głównych części. Po pierwsze, z udziału w pracach Unii Międzyparlamentarnej, w ramach których badano i omawiano problemy międzynarodowe oraz wypracowywano rozwiązania, po drugie, z informowania kierownictwa i członków UM o działaniach Rady Najwyższej ZSRR w dziedzinie polityki zagranicznej oraz bieżącego wyjaśniania polityki zagranicznej państwa radzieckiego, po trzeciej, z rozwijania kontaktów i umacniania więzi z innymi grupami parlamentarnymi poprzez wymianę delegacji i wzajemne wizyty poszczególnych parlamentarzystów „w celu poprawy wzajemnego zrozumienia i przyjaźni między narodami”¹⁰.

Ważne jest, aby pamiętać, że działalność Grupy Parlamentarnej ZSRR miała nie tylko charakter udziału w regularnych działaniach organów UM, ale również przybierała formę wyrażania stanowiska Związku Radzieckiego w kwestii wydarzeń międzynarodowych w listach i posłaniach, co miało na celu zwrócenie na nie uwagi kręgów parlamentarnych innych państw. I tak, zasługują na uwagę posłania i listy do kierownictwa Międzyparlamentarnej Unii, jej państw członkowskich i niektórych prominentnych członków parlamentu w związku z interwencją zbrojną USA i Anglii w Libanie i Jordanii w lecie 1958 roku, użycia broni przeciw demonstrującym w obronie premiera Konga Patrice'a Lumumby w Leopoldville w styczniu 1959 i inne.

Znamiennym przykładem skuteczności takich posłań może być oświadczenie Grupy Parlamentarnej ZSRR w związku z odbywającym się w maju 1962 Światowym Kongresem na Rzecz Powszechnego Rozbrojenia i Pokoju. Wskazując na narastający wyścigu zbrojeń, który zaognia sytuację



międzynarodową i zwiększa groźbę wojny nuklearnej, Grupa Parlamentarna ZSRR w swoim oświadczeniu podkreśliła wielkie znaczenie mobilizowanie opinii publicznej do walki o zakończenie wyścigu zbrojeń, odwrócenie groźby wybuchu wojny nuklearnej i zapewnienie pokoju światowego¹¹. Światowy Kongres na Rzecz Pokoju i Rozbrojenia, w którym udział wzięło ponad 200 parlamentarzystów z całego świata, odbył się w Moskwie od 9 do 14 lipca 1962 r.

Do wzmocnienia pozycji Grupy Parlamentarnej ZSRR w UM przyczyniły się również odbyte w 1981 roku wizyty w naszym kraju w sekretarza generalny IPU Pio Carlo Terenzio oraz Rafael Caldera, przewodniczącego Rady Międzyparlamentarnej¹².

Grupa Parlamentarna ZSRR miał swój periodyk – „Biuletyn Międzyparlamentarnej Grupy ZSRR”, który był publikowany dwa razy w roku w języku rosyjskim.

Aż do 1991 roku, radzieccy parlamentarzyści aktywnie pracowali we wszystkich organach Unii Międzyparlamentarnej, podejmując inicjatywy rezolucji i wydając oświadczenia dotyczące aktualnych zagadnień agendy międzynarodowej. Co ciekawe, oprócz rutynowej pracy w organach unijnych, Parlamentarna Grupa ZSRR na zasadzie wzajemności tworzyła osobne sekcje dla ustanowienia stosunków z innymi krajowymi grupami parlamentarnymi. Sądzę, że ten format dwustronnych stosunków międzyparlamentarnych z wykorzystaniem tak uniwersalnej platformy, jak UM może również służyć i jako przykład dla organizacji naszej pracy w Komisji Spraw Zagranicznych Rady Federacji.

UM a Rosja: 100. konferencja UM w Moskwie

Od 7 do 12 września 1998 r., po raz pierwszy w historii członkostwa Rosji w UM, w Moskwie odbyła się setna konferencja Unii. Decyzja o odbyciu sesji w



określonych ramach czasowych została przyjęta przez Radę Międzyparlamentarną we wrześniu 1997 r. podczas 98-ej Konferencji w Kairze (Egipt). W rosyjskiej konferencji wzięło udział 1243 delegatów, w tym 693 parlamentarzystów ze 123 parlamentów członkowskich (łącznie liczba członków UM w tym czasie wynosiła 136). Prezydent Federacji Rosyjskiej B.N. Jelcyn wzięło udział w uroczystej ceremonii otwarcia jubileuszowej konferencji UM.

Na konferencji w Moskwie przyjęto trzy rezolucje: „Aktywne działania parlamentów w roku 50-ej rocznicy Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka w celu zapewnienia promocji i ochrony wszystkich praw człowieka w XXI wieku”; „Woda: środki niezbędne do ochrony, zarządzania i najlepszego wykorzystania tego surowca, niezbędne dla zrównoważonego rozwoju”; „Działania na rzecz walki z ociepleniem, handlem narkotykami i przestępczością zorganizowaną”.

Setna konferencja była również znamieną ze względu na dwa niezwykle wydarzenia, z których jedno z pewnością nie mogło być z góry zaplanowane przez organizatorów. 10 września delegaci konferencji mieli możliwość wzięcia udziału w pierwszym publicznym przemówieniu Ministra Spraw Zagranicznych E.M. Primakowa w jego nowej roli: rano tego samego dnia ten wybitny dyplomata i uczonec został desygnowany przez prezydenta Federacji Rosyjskiej, B.N. Jelcyna na stanowisko premiera.

Jewgienij Primakow, który brał udział w działalności IPU jako deputowany do Rady Najwyższej ZSRR, w swoim wystąpieniu powiedział, że przeprowadzenie 100-ej, jubileuszowej sesji UM w Moskwie to „znak poparcia globalnej społeczności parlamentarnej dla Rosjan w trudnym momencie ich historii, i przekonania o tym, że wykorzystując nasze ogromne możliwości przezwycięzymy zjawiska kryzysowe”¹³. „Rosja” – kontynuował Primakow, – „nie wyobraża sobie



swojej przyszłości bez dalszego umacniania instytucji parlamentarnych, rozwoju więzi międzyparlamentarnych. Stanowi to, naszym zdaniem, podstawę nieodwracalności procesu demokratyzacji stosunków międzynarodowych, tworzenia nowego porządku światowego odpowiadającego interesom wszystkich państw i narodów”.

Kolejnym ważnym wydarzeniem podczas konferencji było utworzenie 6 września 1998 roku w UM grupy geopolitycznej „Eurazja” w obecności członków delegacji Federacji Rosyjskiej, Azerbejdżanu, Armenii, Białorusi, Kazachstanu, Kirgistanu, Mołdawii i Tadżykistanu¹⁴.

UM a Rosja: dzisiaj i jutro

Rada Federacji, jako izba Zgromadzenia Federalnego Federacji Rosyjskiej, przywiązuje wielką wagę do działalności Unii Międzyparlamentarnej jako największej i najbardziej reprezentatywnej międzynarodowej platformy służącej rozwojowi dyplomacji parlamentarnej, zwłaszcza w sytuacji, gdy działalność niektórych innych międzynarodowych struktur parlamentarnych jest w rzeczywistości sparaliżowana przez rusofobiczną działalność zachodnich i prozachodnich delegacji. Stworzona przez grupę parlamentarzystów w 1889 r. Unia Międzyparlamentarna stała się najbardziej reprezentatywną międzynarodową organizacją parlamentarną, która obecnie zrzesza 173 parlamenty i 11 międzynarodowych organizacji parlamentarnych jako członków stowarzyszonych. Jest to struktura, która wykazała odporność na próby podporządkowania jej czyjemukolwiek dyktatowi i przekształcenia jej w kolejną instytucję promującą globalny model jednobiegowości.

W ramach przygotowań do zbliżającego się historycznego wydarzenia, jakim jest 137. Zgromadzenie UM, Rada Federacji na swoim posiedzeniu przyjęła oświadczenie



w sprawie rosyjskiego udziału w działaniach Unii Międzyparlamentarnej¹⁵.

Poparliśmy inicjatywę Zgromadzenia Międzyparlamentarnego państw członkowskich Wspólnoty Niepodległych Państw dotyczącą ustanowienia 30 czerwca Międzynarodowego Dnia Parlamentaryzmu dla uczczenia rocznicy zgromadzenia założycielskiego Unii Międzyparlamentarnej w 1889 r. w Paryżu. Praktyczne wdrożenie tej inicjatywy już się rozpoczęło i mamy nadzieję, że konkretne kroki zostaną podjęte podczas 137. Zgromadzenia w Pałacu Taurydów – w tym samym miejscu, gdzie ponad sto lat temu podjęto historyczną decyzję o przystąpieniu do UM Dumy Państwowej Imperium Rosyjskiego. Myślę, że to jest właśnie krąg historii, który zostanie zamknięty w październiku w Petersburgu.

Z inicjatywy delegacji rosyjskiej konferencja w Petersburgu przyjmie rezolucję „Na okoliczność 20-lecia Powszechnej Deklaracji o Demokracji: Wspólnota Naszej Różnorodności”, która wyraża myśl, że nie ma uniwersalnego modelu demokracji i że demokracja nie jest wyłącznym przywilejem jakiegokolwiek kraju lub regionu. Sprawozdawcą ze strony Rosji w sprawie tej rezolucji jest wiceprzewodniczący Rady Federacji Iljas Mahomed-Salamowicz Umahanow.

Podsumowując tą szczegółową historyczną dygresję, chciałbym zauważyć, że aktywna praca grup parlamentarnych Dumy Państwowej Imperium Rosyjskiego, Rady Najwyższej ZSRR i Federalnej Zgromadzenia Federacji Rosyjskiej w Unii Międzyparlamentarnej trwa (choć z przerwami) od ponad stulecia. Zmieniała się nazwę państwa, jego ustrój polityczny, nazwiska delegatów, ale cele pozostawały spójne i niezmiennie : konsekwentna obrona interesów państwowych w pełni zgodna z celami i zasadami zawartymi w Statucie Unii Międzyparlamentarnej.



Decyzja o przeprowadzeniu 14-18 października 2017 r Zgromadzenie UM w Sankt Petersburgu stanowi niewątpliwie sukces ruchu międzyparlamentarnego i większość państw chcących budować stosunki międzynarodowe na zasadach równości, demokracji, poszanowania i wzajemnych interesów.

Dołożymy wszelkich starań, aby 137-me Zgromadzenie UM odbyło się na wysokim poziomie organizacyjnym, w atmosferze otwartej wymiany poglądów przez wszystkich, bez wyjątku uczestników forum, przyczyniającej się do promowania wartości demokracji oraz dialogu różnych kultur i grup etnicznych.

1. Patrz: *Kosaczow K.* Unia Międzyparlamentarna: czy góra urodzi mysz, albo ingerencja w nieingerencję? // *Mieźdunarodnaja Żyzń.* 2016. S. 9-22.
2. Cyt. za: *Швецов В.А.* Межпарламентский союз. М.: Международные отношения, 1969. S. 15.
3. РГИА. Ф. 1278. Оп. 1–1. Д. 11. Л. 1–3.
4. Ibidem. Л. 4.
5. Ibidem. Д. 201. Л. 1 об.
6. Отчет председателя русской группы в МПС Ив. Ефремова о работе на 16-й конференции в Брюсселе. ГА РФ. Ф. 927. Оп. 1. Д. 6. Л. 1.
7. ГА РФ. Ф. 7523. Оп. 65. Д. 120. Л. 1.
8. Ibidem. Оп. 46. Д. 26. Л. 1–2.
9. Ibidem. Оп. 107. Д. 64. Л. 1.
10. *Швецов В.А.* Указ. соч. С. 123–124.
11. Бюллетень Межпарламентской группы СССР Межпарламентского союза. 1962. № 12. S. 17.
12. Patrz: *Кузьмин Э.А.* Между прошлым и будущим. Впечатления о жизни. М.: Издательская группа «Юрист», 2014. S. 340–350.



13. Материалы конференций Межпарламентского союза. 1966–1999. М.: Издание Государственной Думы, 2001. S. 226.
14. Ibidem. S. 218–219.
15. Pełny tekst oświadczenia Rady Federacji Zgromadzenia Federalnego FR w sprawie rosyjskiego udziału w działaniach Unii Międzyparlamentarnej, uchwalonego przez Radę Federacji 19 lipca 2017 roku №236-СФ, patrz: <http://council.gov.ru/activity/documents/82714/>

Słowa kluczowe: Unia Międzyparlamentarna (UM), 137 Zgromadzenie Unii Międzyparlamentarnej w Petersburgu (14-18 października 2017 r.), Duma Państwowa Imperium Rosyjskiego, Zgromadzenie Międzyparlamentarne Wspólnoty Niepodległych Państw, dyplomacja parlamentarna.



GOSPODARKA CYFROWA DOPROWADZI DO EKONOMICZNEGO SYSTEMU CYBERNETYCZNEGO

Kryzys globalny, którego przejawem jest narastający chaos, rodzi nowe problemy, z którymi cywilizacja nie miała wcześniej do czynienia. Niemożliwe jest stosowanie zwykłych metod rozwiązywania problemów kryzysowych poprzez organizowanie globalnych działań wojskowych. Jak zaznaczył w swoim przemówieniu podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ Prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin, eksport eksperymentów społecznych wiedzie za sobą tragiczne skutki, degradację społeczną. Jego zdaniem, przejście do gospodarki cyfrowej („GC”), która „zakłada nowy paradygmat rozwoju państw, gospodarki i całego społeczeństwa” oraz pozwala na wykorzystanie technologii informacyjnych (IT) do poprawy efektywności decyzji administracyjnych jest niezbędnym narzędziem rozwiązywania wspólnych

**JELENA
WIEDUTA**



Kierownik Katedry Planowania
Strategicznego i Polityki
Gospodarczej Wydział
Administracji Publicznej
Moskiewski Uniwersytet
Państwowy im. Łomonosowa,
Profesor, dr hab. nauk
ekonomicznych
veduta@list.ru



problemów światowych¹. Istnieją dwa zasadniczo różniące się podejścia do tworzenia GC.

Ekлекtyczna GC – Big Data, czyli «gospodarka danych»

Koncepcja, która jest obecnie przedmiotem dyskusji publicznych, opera się na ekлекtycznym przedstawieniu GC jako połączeniu kierunków opracowywanych przez statystyków, inżynierów i specjalistów IT: „Big Data” („Duże zbiory danych”), sztuczna inteligencja, „inteligentne” gałęzie przemysłu i miasta, cyfrowe (elektroniczne) finanse (FinTech), technologie projektowania (BIM), usługi publiczne (E-Gov), „Internet rzeczy” i inne. Gwałtowne wdrożenie kierunków GC może być skuteczne z punktu widzenia obniżenia kosztów poszczególnych podmiotów, ale nie być takowe z punktu widzenia kosztów publicznych, a tym bardziej nie będzie w stanie rozwiązać problemu wolnego od kryzysu lub *proporcjonalnego rozwoju gospodarki światowej*.

Pomocna w tym przypadku powinna być nie statystyka «Big Data», lecz naukowo uzasadniony gospodarczy model matematyczny (GMM), na podstawie którego tworzona jest platforma IT określająca interakcje między platformami sektorowymi i regionalnymi w czasie rzeczywistym, a także wymogi dotyczące gromadzenia początkowych informacji („Big Data”) do wejścia na drogę stabilnego rozwoju.

Na chwilę obecną rząd Federacji Rosyjskiej (rozporządzenie z dnia 28 lipca 2017 roku, №1632-p) zatwierdził program „Gospodarka cyfrowa Federacji Rosyjskiej” (zwany dalej „programem”), w którym za cel uznano stworzenie ekosystemu GC Federacji Rosyjskiej. Rozumie się to jako wykorzystanie danych cyfrowych w celu zapewnienia efektywnej współpracy pomiędzy biznesem, społecznością naukową i edukacyjną, państwem



i obywatelami. Jednocześnie GC jest rozumiana jako połączenie trzech współdziałających poziomów: sektorów gospodarki, w których obecna jest kooperacja podmiotów (dostawcy i konsumenci towarów, robót i usług); platformy i technologie kształtujące kompetencje w zakresie rozwoju sektorów gospodarki; środowisko, które stwarza warunki do rozwoju platform i technologii, efektywnej współpracy podmiotów gospodarczych, w tym również regulacje prawne, infrastruktura informacyjna, kadry i bezpieczeństwo informacyjne.

Ponadto autorzy programu uściślają, iż koncentruje się on na dwóch dolnych poziomach GC, ponieważ określenie przez nie celów i zadań rozwoju mechanizmów, takich jak regulacja normatywna, kształtowanie kompetencji, rezerwy technologiczne i edukacja, automatycznie pozwoli na osiągnięcie celów GC².

Analiza programu wykazała w nim brak naukowo uzasadnionego GMM dla organizacji GC. W rzeczywistości autorom programu w zupełności odpowiada organizacja GC na podstawie ogromnej liczby wskaźników statystycznych „Big Data”. „Naiwnie” sądzą, że pewne wprowadzone przez nich standardy (jakie dokładnie?) i pewne zgromadzone dane statystyczne (jakie dokładnie?) zapewnią efektywną współpracę podmiotów gospodarczych, i wydarzy się cud w postaci poprawy dobrobytu obywateli, a co za tym idzie – przejście do nowego paradygmatu rozwoju państwa.

Utożsamianie GC z «Big Data» stało się popularne w branży IT, wśród matematyków zajmujących się tworzeniem GMM, oraz statystyków wykorzystujących pewne wzajemne zależności ilościowe wskaźników statystycznych do tworzenia modeli ekonometrycznych. Tworzenie nowych modeli informatycznych, matematycznych i ekonometrycznych modeli na podstawie «Big Data», jak i rozszerzenie «Big Data» może być nieograniczone i nie mieć żadnego związku



z rozwiązaniem problemów gospodarczych, powiększając jednocześnie rutynowe koszty przedsiębiorstw związane z gromadzeniem niepotrzebnych informacji.

Takie podejście do rozwiązywania problemów gospodarczych za pomocą IT nie jest nowe. Powiela błędy Ogólnopaństwowego Systemu Ewidencji i Przetwarzania Informacji (OGAS), na realizację którego wydano ogromne kwoty, a w rezultacie doprowadzono do „ręcznego”, a nie zautomatyzowanego obliczania pewnych wskaźników statystycznych przekazywanych na wyższy szczebel wykorzystujący „Big Data” w niektórych predykcyjnych modelach ekonometrycznych, ekstrapolujących istniejące tendencje rozwoju gospodarczego³. Tego rodzaju podejście nie odpowiada celom GC w zakresie organizacji skutecznej współpracy podmiotów gospodarczych z Centrum *w czasie rzeczywistym*. Pod tym względem zbiór danych statystycznych „Big Data” oraz systemy ekonometryczne wykorzystujące te dane do niektórych obliczeń są „martwe”. Ważne jest, żeby nie zapominać o negatywnym doświadczeniu OGAS.

Jednak czasami zapominanie o popełnionych błędach wydaje się bardziej korzystna. We współczesnych dyskusjach na temat GC przewija się ogromna ilość rozmaitych wyobrażeń o jej istocie. Wspólnym elementem dla wszystkich jest połączenie GC z dużą ilością gromadzonych danych statystycznych dotyczących produkcji towarów i usług, z koniecznością wprowadzenia nowoczesnych IT do monitorowania i kontroli, automatyzacja obliczeń, obiegu dokumentacji, świadczenia usług itd.

Ponieważ międzynarodowe organizacje gospodarcze nie posiadają w swoim arsenale GMM opartego na dowodach naukowych, to «Big Data» wypracowana w standardach rachunków narodowych ONZ stanowi zbiór wskaźników statystycznych zawierających „podwójne liczenie” oraz dysproporcje. Następnie owe fałszywe informacje



wykorzystywane są przez Bank Światowy oraz rządy krajów do prognozowania rozwoju gospodarki opartego o „martwe” modele ekonometryczne, które ignorują informacje zwrotne ze źródeł informacji dla organizacji współdziałania biznesu, państwa i społeczeństwa w czasie rzeczywistym z wykorzystaniem IT do wyjścia z kryzysu.

Jeśli wziąć pod uwagę, że podejście do GC jako do «gospodarki danych» do celów statystycznych znany jest z czasów Williama Petty*, pierwszy międzynarodowy standard ONZ został wprowadzony już w 1953 r., a jego dane wykorzystano do przeprowadzenia niektórych obliczeń ekonometrycznych, to nie ma żadnego przejścia do GC jako nowego paradygmatu ekonomicznego. Wszystkie późniejsze standardy międzynarodowe przyjmowane przez ONZ, łącznie z ostatnim standardem przyjętym w 2008 roku⁴, jedynie poszerzały „gospodarkę danych”. W związku z tym arsenał modeli ekonometrycznych Światowego Banku nie mających nic wspólnego z rozwiązywaniem problemów kryzysowych wciąż rośnie.

W czerwcu 2017 r. w Centrum Analitycznym przy rządzie Federacji Rosyjskiej odbyły się dyskusje na temat gotowości Rosji do GC⁵. Uczestnicy zwrócili uwagę na brak ogólnego wyobrażenia o tym, czym jest GC, i że każdy kraj ma własną drogę jej rozwoju, biorąc pod uwagę doświadczenia innych państw. Ze względu na brak naukowego zrozumienia GC wśród ekspertów, w tym przedstawicieli Banku Światowego, naukową metodologię oceny gotowości krajów do GC zastąpiono subiektywnymi ocenami ekspertów.

IT jest mechanizmem technicznym, narzędziem do wdrażania GC. Tworzenie IT oraz „inteligentnego”

*William Petty jeszcze w XVII wieku dokonywał obliczeń i porównań statystycznych, dotyczących na przykład populacji globu w różnych okresach czasu, bogactwa porównawczego różnych krajów itd. na podstawie zebranych przez niego samego, przypuszczalnych lub przypadkowych danych.



sprzętu, cyfryzacja finansów, usług elektronicznych oraz kontroli ruchu transportowego są prerogatywą inżynierów i specjalistów IT. Wszystkie te kierunki mogą być skuteczne z punktu widzenia obniżenia kosztów konkretnych podmiotów korzystających z określonych IT, ale nie z punktu widzenia wydatków publicznych. Rozwiązywanie problemów technicznych oraz niektórych zadań matematycznych przy pomocy superkomputerów, tworzenie technologii «Big Data», systemu «blockchain», «inteligentnego» sprzętu, „inteligentnych” gałęzi przemysłu oraz miast, cyfrowych (elektronicznych) finansów (FinTech), technologii projektowania (BIM), usług publicznych (E-Gov), chipowanie obywateli i inne, nie są w stanie samodzielnie rozwiązać najważniejszego gospodarczego problemu zrównoważonego rozwoju gospodarki (uzgodnienie potrzeb społecznych i możliwości produkcyjnych) dla wyjścia cywilizacji z globalnego kryzysu gospodarczego i utrzymywanie sytuacji pod kontrolą.

Głównym powodem trwającego kryzysu globalnego jest zróżnicowanie rozwoju gospodarczego lub niezgodność pomiędzy rozwojem sektorów gospodarki a potrzebami jej końcowych użytkowników – gospodarstw domowych, państwa, eksporterów. Prowadzi to do obniżenia poziomu zaspokojenia potrzeb użytkowników końcowych, wzrostu ubóstwa, bankructwa małych i średnich przedsiębiorstw, skierowanych głównie na potrzeby gospodarstw domowych, pochłanianych przez duży kapitał. Owej rozbieżności oraz przewlekłej powszechnej inflacji uruchomionej w przededniu pierwszej wojny światowej i trwającej do dziś towarzyszy centralizacja kapitału globalnego, wzrost ubóstwa i terroryzmu międzynarodowego, pogorszenie się ekologii, degradacja cywilizacji wraz ze zniszczeniem państwa i cywilizacji w całości.

Aby rozpocząć ruch w kierunku nowego społeczeństwa wykorzystującego osiągnięcia GC dla dobrobytu narodów



i harmonijnego rozwoju jednostki potrzebny jest naukowo uzasadniony GMM oparty na obiektywnych prawach ekonomicznych, które odkrył Karol Marks w *Kapitale*. Jego opracowanie jest prerogatywą nauki *ekonomicznej*, która bada obiektywne prawa rozwoju gospodarki, oraz cybernetyki ekonomicznej, wykorzystującej tę wiedzę do stworzenia systemu cybernetyczno-ekonomicznego. Jego sedno powinien tworzyć „żywy”, naukowo uzasadniony GMM, który organizuje gromadzenie i przetwarzanie informacji ekonomicznych za pomocą IT w czasie rzeczywistym w celu poprawy skuteczności decyzji zarządczych. Specjaliści IT tworzą wsparcie technologiczne dla systemu cybernetyczno-ekonomicznego.

Strategie cyfrowe państw

Jak każdy kryzys światowy, obecny kryzys prowadzi do odnowienia produkcji na nowych podstawach technicznych i materialnych. Nadchodzi epoka GC – „inteligentnych” narzędzi pracy z wdrożeniem najnowszych IT do pracy z „gospodarką danych”, która może być „opłacona” przez kraje-ofiary, importujące inwestycje zagraniczne w celu rozwoju infrastruktury (w tym cyfrowej) oraz spekulacji finansowych mających zapewnić przejście Zachodu na nowy rodzaj produkcji społecznej.

„Różnice pomiędzy epokami ekonomicznymi polegają nie na tym, co jest wytwarzane, tylko na tym jak jest wytwarzane, za pomocą jakich środków pracy”⁶. Przy tym decydującą rolę w określeniu epoki produkcji społecznej odgrywają nie środki pracy służące jako materialne warunki produkcji (budynki, drogi, rury itd.), tylko rozwój mechanicznych środków pracy czyli *narzędzia pracy*, które oddziałują na przedmiot pracy oraz zwiększają wydajność. Właśnie w cyfryzacji gospodarki nasilił się kolejny etap ostrej walki państw o przetrwanie.



Dlatego też strategie i programy rozwoju GC znajdują się w centrum uwagi przywódców państwowych i społeczności naukowej.

Strategia *Wielkiej Brytanii* wyraźnie zaznacza, że kraj zamierza stać się światowym liderem w zakresie kształtowania cyberprzestrzeni globalnej w celu zapewnienia dobrobytu narodu poprzez zwiększenie wydajności pracy, stworzenie w przyszłości wysoce wykwalifikowanych dobrze płatnych miejsc pracy i umożliwienie obywatelom kraju bezpiecznego życia i pracy online⁷.

Cyberprzestrzeń zazwyczaj jest rozumiana jako przestrzeń wirtualna tworzona przez systemy komputerowe, w szczególności Internet, w którym powstają systemy cybernetyczne symulujące realne obiekty reagujący na działania zarządcze oraz zdarzenia ze środowiska zewnętrznego w trybie rzeczywistym*.

Aby stworzone wirtualnie systemy cybernetyczne zachowywały się w sposób analogiczny do systemów materialnych, ich twórcy muszą wziąć pod uwagę obiektywne prawa rozwoju systemów materialnych. Wówczas użytkownicy systemów cybernetycznych będą mogli wpływać na obiekty materialne zgodnie z obiektywnymi prawami (na przykład prawem powszechnej grawitacji, odbicia w dziedzinie fizyki, i inne)**. Ponieważ gospodarka rządzi się własnymi prawami obiektywnymi, dla skutecznego zarządzania gospodarką wymagane jest przedstawienie GC jako ekonomicznego systemu cybernetycznego opartego na naukowo uzasadnionym GMM, który bierze pod uwagę działanie obiektywnych praw ekonomicznych.

* Autorem pojęcia jest amerykański pisarz science-fiction William Ford Gibson.

** W celach rozrywkowych użytkownicy wirtualnych światów mogą więcej, niż w realnym życiu (np. tworzyć dowolne obiekty itd.)



Wielka Brytania, nie posiadając naukowego GMM do stworzenia ekonomicznego systemu cybernetycznego, podobnie jak inne kraje zamierza rozwijać „Big Data” rozumianą jako poszerzenie możliwości wykorzystania danych statystycznych w gospodarce oraz jako zwiększenie zaufania publicznego do ich wykorzystania. Jednakowoż podstawą ambitnej strategii Wielkiej Brytanii jest jej pozycja lidera w finansach światowych oraz przewaga konkurencyjna w dziedzinie sztucznej inteligencji (SI), wykorzystywanej przez przedsiębiorstwa i użytkowników docelowych, oraz w branży *FinTech*, w skład której wchodzi firmy wykorzystujące IT na rynku usług finansowych świadczonych w całości lub w większej części przez Internet, konkurując z tradycyjnymi instytucjami finansowymi (bankami, giełdami itd.).

Stany Zjednoczone chcą stać się liderem w handlu międzynarodowym dzięki technologiom cyfrowym. Już w 2014 roku Stany wyeksportowały około 400 miliardów dolarów w postaci usług świadczonych w formie cyfrowej, co stanowi ponad połowę całego eksportu usług amerykańskich i około jednej szóstej PKB kraju. Wychodząc z założenia, że konkurencyjność i wzrost gospodarczy są całkowicie zależne od możliwości GC, opracowano międzydepartamentalny program „Gospodarka elektroniczna”⁸. Zgodnie z tym programem USA będą wspierać rozprzestrzenianie się Internetu jako globalnej platformy komunikacji, handlu, autoekspresji oraz innowacji. W celu wspomoczenia małych i średnich przedsiębiorstw w zwiększeniu eksportu ich produktów z wykorzystaniem amerykańskich globalnych kanałów handlu elektronicznego USA uruchomiły pilotażowy program „Cyfrowy Attaché”, który z kolei będzie sprzyjał rozwojowi GC w Stanach Zjednoczonych.

Cel przyspieszonego rozwoju GC stawia przed sobą również Singapur, który obok USA jest wiodącym krajem w dziedzinie cyfryzacji gospodarki⁹ oraz, według



Globalnego Indeksu Innowacyjności (GII) z 2016 roku, szóstą pod względem wielkości gospodarką innowacyjną na świecie¹⁰. Zgodnie z oświadczeniem rządu, «kraj dąży do tego, aby zostać „inteligentny” narodem»¹¹. Przy tym „inteligentny” oznacza w tym przypadku nie tylko wdrożenie IT, ale wykorzystanie ich przez społeczeństwo do poprawy jakości życia obywateli. W tym celu rząd powołał zespół odpowiedzialny za koordynację działań rządu, przemysłu i organizacji społecznych w zakresie stosowania technologii cyfrowych¹².

Za swoją przewagę konkurencyjne w rozwoju GC rząd uznaje znaczącą obecność kapitału wysokiego ryzyka oraz międzynarodowych korporacji finansowych w małym, ale globalnie powiązanim mieście-państwie, co ma sprzyjać szybkiemu i skutecznemu testowaniu, opracowywaniu i realizacji rozwiązań.

Chiny mają spore osiągnięcia w zakresie produkcji zaawansowanego sprzętu komputerowej. Według danych z 2014 roku Chiny mają wysoki udział handlu elektronicznego (handlu za pośrednictwem sklepów internetowych) – 8,4% ogólnego obrotu handlu detalicznego. Wyższe wskaźniki miały jedynie Wielka Brytania i Niemcy. W celu przezwyciężenia braku równowagi w gospodarce, prowadzącego według ekspertów, donikąd, rząd CHRL przyjął dziesięcioletni plan re-industrializacji kraju, traktując tworzenie GC („inteligentnej” gospodarki, gospodarki internetowej) jako zbawienie dla gospodarki.

Zgodnie z planem Chiny do roku 2049 mają przekształcić się z fabryki światowej w laboratorium planetarne. Jako priorytetowe motory postępu wybrane zostały Internet oraz ciągły rozwój krajowej branży IT mający zapewnić bezpieczeństwo strategiczne¹³.

Według międzynarodowego wskaźnika sieciowej gotowości krajów do GC Rosja znajduje się na 41 miejscu¹⁴.



Program Rosji zwraca szczególną uwagę na prawną regulację stosunków powstających w ramach GC, szkolenie kadr GC, stworzenie przed 2024 rokiem co najmniej dziesięciu firm-liderów mogących konkurować na rynkach globalnych. W przeciwieństwie do programów rozwoju GC w krajach wiodących, określających ich przewagę konkurencyjną w dążeniu do przywództwa światowego w jednym (kilku) kierunkach globalnej GC, rosyjski program nie zawiera aspiracji Rosji jako jednolitego państwa do stania się liderem światowym w rozwoju GC. Jest to sprzeczne z programem narodowej inicjatywy technologicznej (NIT) przedstawionym przez Władimira Putina w przemówieniu do Zgromadzenia Federalnego 4 grudnia 2014 roku i mającym na celu stworzenie zasadniczo nowych rynków oraz warunków dla globalnego przywództwa technologicznego Rosji do 2035 roku.

Spotkanie poświęcone zaangażowaniu naukowego i eksperckiego potencjału Rosyjskiej Akademii Nauk w realizację NIT ujawniło niezdolność uczestników do jej realizacji. Przedstawiciel Agencji Inicjatyw Strategicznych (AIS) Dmitrij Pieskow wezwał do konieczności podjęcia jakichś kroków, między innymi do stworzenia „Big Data”. Odwołując się do faktu, iż wszystkie nowe rynki – poczynając od rolnictwa po rynek kosmiczny – stanowią sieci, w których pośredników zastępuje zarządzające oprogramowanie, wyraził opinię, że Rosja powinna zdobywać nowe rynki i zajmować na nich czołowe pozycje¹⁵. Krytykując Rosyjską Akademię Nauk za brak w fundamentalnej nauce orientacji celowej NIT, doradca prezydenta Andriej Biełousow podsumował, że ten cel jest częściowo realizowany przez przyjęty program GC (między innymi rozwój technologii „Big Data” itd.) oraz że Rosyjska Akademia Nauk powinna posługiwać się językiem, który będzie połączeniem języka nauki i technologii¹⁶.



Krytyka RAN dotycząca braku orientacji praktycznych w jej badaniach naukowych jest uzasadniona. Nie należy jednak wciągać RAN w realizację de facto antynaukowego programu GC. Sławetny wykładniczy rozwój gospodarki sieciowej oznacza wzrost liczby pośredników w łańcuchu pomiędzy konsumentami a producentami, co nie oznacza wzrostu użyteczności konsumenckiej. Dmitrij Pieskow oraz Andriej Biełousow nie mają racji licząc, że poszczególne projekty i technologie przekrojowe są w stanie automatycznie zapewnić zrównoważony rozwój gospodarki kraju w aspekcie sektorowym oraz regionalnym prowadząc do wzrostu jakości życia.

Ponadto realizowane w programie *podejście sieciowe*, które neguje koordynującą funkcję państwa, przez to właśnie cofa Rosję w daleką historyczną przeszłość świata bezpieczeństwa, z anarchią i gospodarką prymitywną. Program staje się kolejnym narzędziem koordynacji interesów różnych grup usiłujących włączyć krajową GC w globalną przestrzeń cyfrową tworzoną przez kraje wiodące, w którym nasz kraj stanie się ofiarą zapewniającą postęp techniczny w krajach wiodących.

Jednak dalsze trwanie kryzysu światowego, któremu towarzyszą rozszerzenie „Big Data” i lobbing interesów technokratycznych, doprowadzi również wiodące kraje do bezpieczeństwa zrobotyzowanego społeczeństwa z masowym bezrobociem i degradacją użytkowników osiągnięć GC, zastępowanych przez roboty. Uzależnienie od Internetu będzie wzrastać, ludzie będą otrzymywać BDP (bezwarunkowy dochód podstawowy)¹⁷, cyfrowe niewolnictwo zastąpi cyfrowa wspólnota pierwotna. Eksperci z tych krajów mają nadzieję, że wprowadzenie GC będzie stymulacją do coraz szerszego stosowania planowania gospodarczego na poziomie państwowym. W artykule autorstwa Johna Tornhilla, redaktora działu *Innowacje* gazety *The Financial Times*



zaznacza się możliwość korzystania z publicznych platform cyfrowych do planowania produkcji, dystrybucji i konsumpcji dóbr oraz przytacza się słowa Jacka Ma, założyciela Alibaba (największej chińskiej handlowej platformy internetowej) o tym, że „Big Data” uczyni rynek bardziej „inteligentnym” i pozwoli zaplanować i prognozować siły rynkowe, co w efekcie doprowadzi do osiągnięcia gospodarki planowej¹⁸.

Jednak wobec braku naukowego GMM tworzącego podstawy GC w interesie dobrobytu narodów (społeczności światowej), proces poszukiwania modelu gospodarki planowej opartej na gwałtownie powstającej „Big Data” może być nieskończenie długi i może powielać błędy radzieckiego OGAS, ale tym razem na poziomie globalnym.

Ludzie, coraz częściej zastępowani przez roboty, nie powinni być pozostawieni bez pracy i zdegradowani. Konieczne jest ich zaangażowanie w pracy przy wykorzystaniu w tym celu osiągnięć współczesnych IT dla obliczania trajektorii (planu) proporcjonalnego rozwoju produkcji społecznej z wykorzystaniem całego zasobu czasu pracy do poprawy życia. A wówczas doświadczenia ZSRR w planowaniu gospodarki okazują się nieocenione.

Naukowo uzasadniona GC – ekonomiczny system cybernetyczny, czyli cyberekonomia

Rewolucja przemysłowa, która rozpoczęła się pod koniec XVIII wieku, zapoczątkowała pojawienie się maszyn operujących kilkoma narzędziami mechanicznymi równocześnie, przewyższających ograniczone możliwości człowieka, co stało się podstawą bezprecedensowego w historii wzrostu wydajności pracy. Właściwym jej początkiem stała się *automatyzacja procesów technologicznych*, pozostawiająca człowiekowi „początkowo wraz z nową pracą związaną z obserwacją maszyny i ręcznym naprawianiem jej



błędów, również czysto mechaniczną rolę siły napędowej”¹⁹. Rozwój mechanizacji doprowadził do rewolucji społecznej ustanawiając kapitalistyczny sposób produkcji jako określony system stosunków gospodarczych z odpowiednią bazą materialno-techniczną.

Pojawienie się robotów posiadających automatyczne urządzenie sterujące mechanicznymi narzędziami pracy świadczy o przejściu na wyższy stopień automatyzacji procesów technologicznych.

Produkcja to zbiór procesów materialnych (sterowanych) oraz informacyjnych (sterujących)²⁰. Jednocześnie procesy materialne i informacyjne są rozdzielone w przestrzeni i czasie. Podział ten staje się coraz bardziej wyraźny wraz z rozwojem produkcji, kiedy to informacje operacyjne o stanie sterowanego obiektu w danym konkretnym momencie oraz cel sterowania coraz bardziej komplikują wybór czynności sterujących. Podczas gdy celem nauk przyrodniczych i technicznych jest ujawnianie prawidłowości procesów materialnych w produkcji, badanie prawidłowości procesów informacyjnych w systemach sterowania z wykorzystaniem komputerów rozpoczęło się dopiero w połowie XX wieku. Było to związane z pojawieniem się nowej nauki – cybernetyki. W cybernetyce wyróżnia się trzy główne kierunki – biologia, technologia oraz ekonomia.

Cybernetyka techniczna bada i tworzy systemy techniczne na ogólnych zasadach cybernetyki, w których systemy informacyjne obsługują sterujące obiektem materialnym czynności człowieka. Przedmiotem badań *cybernetyki ekonomicznej* jest zarządzanie produkcją społeczną w znaczeniu wprowadzenia skutecznej koordynacji działań podmiotów gospodarczych mających na celu poprawę jakości życia.

Realia zarządzania produkcją społeczną są takie, że wraz ze wzrostem skali produkcji i złożonością powiązań



produkcyjnych w gospodarce kraju (społeczności światowej) znacząco wzrasta ilość informacji docierających na wyższy szczebel zarządzania, co sprawia, że proces przetwarzania informacji oraz podejmowania skutecznych decyzji staje się coraz bardziej skomplikowany i czasochłonny. Przychodzi taki moment w rozwoju sił produkcyjnych, kiedy wzrost kosztów pracy w obsłudze procesów informacyjnych zaczyna przyspieszać znacznie intensywniej niż koszty pracy w realnym sektorze gospodarczym. Zwiększenie liczby personelu zarządzającego, sprzyjając zwiększeniu ilości błędnych informacji i zmniejszając możliwość przyjęcia najlepszych rozwiązań, przesuwając środek ciężkości zarządzania z bezpośredniego zarządzania produkcją na zarządzanie personelem administracyjnym oraz obiegiem dokumentów – przygotowanie zaświadczeń, sprawozdań i raportów, dyskusje i uzgodnienie decyzji, etc. W końcu system przestaje poddawać się kontroli i działa w trybie „ręcznym”.

Aby powstrzymać wzrost liczebności kadry zarządzającej i poprawić kontrolę nad wykonaniem zadań, angażowane są IT w celu automatyzacji zarządzania dokumentami. Jednak chaotyczny wzrost „Big Data” zwiększa obciążenie personelu, co z kolei prowadzi do zwiększenia jego liczebności oraz dodatkowego obiegu dokumentów. Aby przezwyciężyć nasilający się chaos informacyjny i zwiększyć efektywność zarządzania w gospodarce konieczne jest wprowadzenie ekonomicznego systemu cybernetycznego, koordynującego działalność podmiotów gospodarczych w celu realizacji zadań rozwoju w czasie rzeczywistym. Wdrożenie ekonomicznego systemu cybernetycznego jest początkiem *rewolucji w zarządzaniu*, którą można uznać za *rewolucję cybernetyczną*.

Należy zwrócić uwagę, że już w latach 50-tych, kiedy gwałtownie wzrosła liczba pracowników administracji we wszystkich krajach, w Stanach Zjednoczonych rozpoczęła się automatyzacja niektórych funkcji zarządzania produkcją



(na przykład używanie komputerów do obliczania płac, planu kalendarzowego, rachunkowości itp.). Z jej pomocą USA zdołały powstrzymać szybki wzrost liczebności kadry zarządzającej. W ZSRR automatyzacja produkcji rozpoczęła się z opóźnieniem – w latach sześćdziesiątych. Jednak podczas gdy w Stanach Zjednoczonych automatyzacja zarządzania była ograniczona do poziomu korporacji, to w ZSRR po raz pierwszy postawiono ambitny cel stworzenia OGAS, co mogłoby znacznie poprawić jakość zarządzania w gospodarce kraju oraz w ostatecznym rozrachunku zapewnić wygraną ZSRR w zimnej wojnie. Jak już zostało powiedziane powyżej, OGAS „zgasł” z powodu tego, że jego twórcy nadawali wyższy priorytet problemom technicznym niż ekonomicznym.

Z tego samego powodu niepowodzenie spotkało również znanego cybernetyka i filozofa Stafforda Beera, który próbował zrealizować w Chile wspólnie z prezydentem Salvadorem Allende projekt Cybersyn, który miał zwalczyć biurokrację. Postawienie celu określiło realizację projektu za pomocą środków instytucjonalnych, co stało się przyczyną jego niepowodzenia.

Pomimo bezskutecznej próby stworzenia OGAS oraz błędów gospodarki planowej, ZSRR gromadził doświadczenia w budowaniu „żywego” planu „koszt-efekt”, uwzględniającego bezpośrednio sprzężenie zwrotne na wszystkich szczeblach zarządzania w celu zapewnienia zrównoważonego rozwoju gospodarki przy pełnym zatrudnieniu dla dobrobytu narodu.

Myśl ekonomiczna i techniczna w ZSRR była skierowana na rozwiązywanie problemów „żywego planowania”. Naukowcy radzieccy poczynili olbrzymi postęp w tym kierunku, daleko wyprzedzając zachodnich teoretyków w zakresie wiedzy ekonomicznej. Właśnie dlatego w ZSRR narodziła się nauka „cybernetyka ekonomiczna”. Zasady i metody cybernetyki ekonomicznej dla stworzenia



cybernetycznego systemu gospodarczego po raz pierwszy zostały przedstawione w książce Nikołaja Wieduty *Cybernetyka Ekonomiczna*. Opracował on również dynamiczny model przepływów międzybranżowych i międzysektorowych²¹, który posłużył za jądro ekonomicznego cybernetycznego systemu gospodarczego i który uwzględnia obiektywne prawa rozwoju produkcji społecznej.

Model jest systemem algorytmów z bezpośrednim sprzężeniem zwrotnym, iteracyjnie uzgadniających kalkulacje planowe „koszt-efekt” wszystkich gałęzi oraz sektorów gospodarki dla skutecznego wykonania przez producentów zamówień odbiorców końcowych (gospodarstw domowych, państw, eksporterów) w trybie rzeczywistym. Zasady tego modelu to osiągnięcie zrównoważenia i efektywności rozwoju produkcji krajowej, optymalizacja struktury produktu końcowego pod względem wzrostu użyteczności (jakości życia), co zakłada włączenie do modelu informacji dotyczącej dynamiki cen równowagi na rynku konsumenckim jako sprzężenia zwrotnego.

Systemowe określenie wskaźników modelu przepływów międzybranżowych i międzysektorowych pozwala uniknąć podwójnego liczenia, które ma miejsce w systemie rachunków narodowych ONZ oraz odzwierciedla przepływ wszystkich przychodów i dochodów w gospodarce kraju. Zasadnicza różnica pomiędzy modelem dynamicznych przepływów międzybranżowych i międzysektorowych i modelami ekonometrycznymi polega na opisanie ruchu gospodarki od stanu początkowego w kierunku określonym przez odbiorców końcowych w postaci systemu algorytmów z bezpośrednim sprzężeniem zwrotnym, uściślającym zadania odbiorców końcowych w zależności od możliwości producentów, w tym z uwzględnieniem ich propozycji w zakresie nowych technologii działających w czasie rzeczywistym (online). Dlatego właśnie GMM jest podstawą ekonomicznego



systemu cybernetycznego. Jego parametrem regulacyjnym są państwowe inwestycje produkcyjne, które mogą być połączone z biznesem (partnerstwo publiczno-prywatne). W wyniku obliczeń na podstawie modelu określa się rozdział inwestycji produkcyjnych pomiędzy sektory gospodarki, maksymalny wzrost realnego umocnienia rubla dzięki optymalizacji struktury produktu końcowego da rynku konsumenckiego, planowy dynamiczny model przepływów międzybranżowych i międzysektorowych.

Rozpoczęty w 1917 roku projekt stworzenia świadomie zorganizowanej gospodarki zapewniającej dobrobyt nacji pod tytułem «ZSRR» skończył się w 1991 roku. Priorytetowe dla efektywnego zarządzania „korporacją” ZSRR znaczenie nauki zarządzania – cybernetyki ekonomicznej zostało zignorowane przez kierownictwo kraju. Orientacja na kluczowe branże kompleksu wojskowo-przemysłowego, wyłączenie cen równowagi jako sprzężenia zwrotnego, informującego producentów o preferencjach konsumentów, brak elastycznej reakcji systemu na nowe technologie i zmiany końcowego popytu doprowadziły gospodarkę ZSRR do kryzysu. Proces ten przyspieszyła reforma systemu zarządzania, która potęgowała chaos informacyjny.

Przejście Rosji na początku lat 1990 na nowy model ekonomiczny zakładający rezygnację z planowania, zablokował rozpoczętą w ZSRR rewolucję cybernetyczną, co ma negatywne konsekwencje dla postępu ogólnego rozwoju cywilizacji. Obecnie we wszystkich krajach w zamian „żywego” planowania „koszt-efekt” stosuje się metody monetarne obsługujące cykl „inflacja – deflacja” w interesach centralizacji kapitału światowego oraz subiektywne szacowanie alokacji budżetowych środków finansowych, co stanowi podstawę korupcji. Społeczność światowa traci czas na dyskusje o problemach gospodarczych i wprowadzeniu eklektycznej „Big Data”.



W deklaracji przywódców „G20” przyjętej w lipcu 2017 wyrażono wsparcie monitoringu ze strony WTO, UNCTAD i OECD, oraz działalności Banku Światowego i MFW mającej na celu wzmocnienie współpracy handlowej oraz inwestycyjnej. Zdaniem autorów Deklaracji, transformacja cyfrowa jest siłą napędową stabilnego i innowacyjnego wzrostu globalnego, sprzyjającą zmniejszeniu nierówności i osiągnięciu stabilnego rozwoju przed rokiem 2030. Dla tego zobowiązali się oni do zapewnienia do 2025 roku wszystkim swoim obywatelom „połączenia cyfrowego”, wyrażając przy tym szczególną aprobatę dla rozwoju infrastruktury GC w krajach o niskich dochodach²².

Doświadczenia historyczne pokazują, że wyjście z kryzysu wymaga wzmocnienia koordynującej roli państwa (bloku międzypaństwowego) w gospodarce. Przyszłość należy do tych, którzy dokonają „dzwoniącej we wszystkie dzwony” rewolucji cybernetycznej, zmieniającej kierunek globalizacji. W tej kwestii Rosja posiada przewagę konkurencyjną – doświadczenia w zakresie ekonomicznego systemu cybernetycznego oraz zaplecze technicznie-organizacyjne do jego wprowadzenia w postaci systemu rozlokowanych środków sytuacyjnych organów rządowych – aby jako pierwsza mogła dokonać rewolucji cybernetycznej. Będzie to korzystne dla wszystkich krajów świata – USA, Wielkiej Brytanii, Chin oraz innych, ponieważ bez ekonomicznego systemu cybernetycznego żaden kraj nigdy nie wyjdzie z globalnego kryzysu. Taką GC można słusznie uznać za nowy paradygmat rozwoju państwa, gospodarki i całego społeczeństwa, w którym „inteligentne” planowanie państwowe wykorzystywane jest przez „inteligentny” rząd w interesach postępu technicznego oraz kulturowego.

Biorąc pod uwagę konieczność wdrożenia GC jako nowego paradygmatu zmieniającego kierunek globalizacji istnieje wyraźna potrzeba przeprowadzenia dyskusji



publicznej na temat naukowego GMM, na którym opiera się nie tylko krajowa, ale również globalna GC. W wyniku dyskusji należy, w celu wdrożenia ekonomicznego systemu cybernetycznego, utworzyć Komitet Doradczy (Think Tank), składający się ze specjalistów zajmujących się opracowaniem GMM, uczonych z instytutów wiodących oraz specjalistów ze wszystkich gałęzi i sektorów gospodarki, w tym specjalistów IT, statystyki gospodarczej, księgowości, finansów i prawa. Stworzenie Komitetu Doradczego pozwoli rozwiązać problemy metodologicznego, matematycznego, programowego, organizacyjnego oraz technicznego wsparcia procesu wdrożenia ekonomicznego systemu cybernetycznego w praktykę administracji publicznej oraz szkolenia nowego personelu, zdolnego do wykonywania pracy w warunkach GC.

1. Wystąpienie Władimira Putina na posiedzeniu plenarnym ПМЭФ-17 // http://eaneews.ru/news/policy/Vladimir_Putin_vystupil_na_Peterburgskom_ekonomicheskom_forume_STENOGRAMMA_02_06_2017/
2. File:///C:/Users/Администратор.000/Desktop/Международная%20жизнь/программа%20ЦЭ.pdf
3. *Veduta E.* The intrasystemic correction of the global economic model // Міжнародний науковий журнал «Математичне моделювання в економіці». Київ, квітень-червень 2015. № 2 (3).
4. System rachunków narodowych 2008 / Komisja Wspólnot Europejskich, MFW, OECD, ONZ, Bank Światowy // strona internetowa ONZ, 2012 // <http://unstats.un.org/unsd/nationalaccount/docs/SNA2008Russian.pdf>
5. <http://ac.gov.ru/events/013543.html>
6. *Маркс К. и Энгельс Ф.* Сочинения. М.: Изд-во политической литературы, 1960. Т. 23. С. 191. Patrz *ibid.*: Komentarz 2 do wydania: «Bez względu na to, jak mało nauka historyczna zna do



tej pory rozwój produkcji materialnej, czyli podstawę wszelkiego życia społecznego, a więc i całej rzeczywistej historii, jednakowoż przynajmniej czasy prehistoryczne są podzielone na okresy na podstawie badań naukowo-przyrodniczych, a nie tak zwanych historycznych, według materiału narzędzi i broni: wiek kamienia łupanego, epoka brązu, epoka żelaza».

7. <https://www.gov.uk/government/publications/uk-digital-strategy/uk-digital-strategy>
8. Alan Davidson, Director of Digital Economy, Commerce Department Digital Economy Agenda, May 2016 // https://www.ntia.doc.gov/files/ntia/publications/alan_davidson_digital_economy_agenda_deba_presentation_051616.pdf
9. <http://bit.samag.ru/uart/more/67>
10. <http://inno-mir.ru/news/64-2015-12-03-10-07-34/341-global-innovation-index-2016>
11. <https://www.smartnation.sg/about-smart-nation>
12. <https://www.gov.sg/news/content/smart-nation-and-digital-government-group-office-to-be-formed-under-pmo>
13. Шульцева В. Цифровая экономика Китая // <http://www.lastmile.su/journal/article/4702>
14. <file:///C:/Users/Администратор.000/Desktop/Международная%20жизнь/программа%20ЦЭ.pdf>
15. Новости сибирской науки // <http://www.sib-science.info/ru/ras/tehnologicheskaya-initsiativa-07062017>
16. <https://nangs.org/news/members/rukovoditel-its-compmechlab-aleksej-borovkov-vystupil-v-prezidiume-akademii-nauk-na-soveshchani-povovlecheniyu-nauchnogo-i-ekspertnogo-potentsiala-ran-v-realizatsiyu-natsionalnoj-tehnologicheskoy-initsiativy>
17. Стендинг Г. Прекариат: новый опасный класс // <http://fictionbook.ru/static/trials/09/00/36/09003651.a4.pdf>
18. Thornhill John. The Big Data revolution can revive the planned economy // Financial Times, 04.09.2017



19. *Маркс К. и Энгельс Ф.* Сочинения. М.: Изд-во политической литературы, 1960. Т. 23. S. 385.
20. *Ведута Н.И.* Экономическая кибернетика. Минск: Наука и техника, 1971.
21. *Ведута Е.Н.* Межотраслевой-межсекторный баланс: механизм стратегического планирования экономики. М.: Академический проект, 2016.
22. Final Declaration: G20 States Vow to Promote Global Trade, 'Digital Connection' // <https://sputniknews.com/politics/201707081055370421-g20-summit-results-declaration/>

Słowa kluczowe: GC, "Big Data", "gospodarka cyfrowa FR", OGAS, strategie cyfrowe państwa, gospodarka internetowa, NIT, model przepływów międzybranżowych i międzysektorowych.



ŚWIAT POZA GRANICAMI PRAWDY

Chociaż Donald Trump wcale nie zawdzięcza swego zwycięstwa masowym fake newsom, to rozpacz liberalnego zachodniego świata powoduje zainteresowanie tym zjawiskiem

Redakcja *Oxford Dictionaries* słowem roku 2016 wybrała *post-truth*, które można przetłumaczyć i jako „postprawda”, i jako postprawda. Chodzi tu o kapitulację tej właściwej prawdy przed całym szeregiem tzw. prawd. Według definicji brytyjskich lingwistów słowo oznacza taki stan rzeczy, kiedy opinię publiczną kształtuje nie obiektywny obraz świata, fakty, a emocje lub osobiste preferencje. I jeśli pójść dalej w tym kierunku, to za zjawisko roku można uznać sfabrykowane nowości, kaczki dziennikarskie, fałszywe informacje, fake newsy. Bohater roku to nikt inny jak troll internetowy, który, zdaniem wielu osób, wygrał wybory prezydenckie w USA, zwyciężył podczas głosowania w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii

**GÁBOR
STIER**



Korespondent węgierskiej gazety „Magyar Nemzet”



Europejskiej i wraz z hakerami znalazł się w pierwszych szeregach popleczników Kremla w tzw. wojnie hybrydowej.

W ostatnich latach niewątpliwie rozmywają się granice między prawdą, rzeczywistością a wymyślonymi wydarzeniami, pseudoprawdą. Tworzy się świat, który pod każdym względem jest znacznie mniej przewidywalny niż w epoce zimnej wojny: jeśli wcześniej chodziło o konfrontację dwóch biegunów, to dziś należy uwzględniać interesy większej liczby graczy, co tylko sprzyja nieokreśloności. Powstają bloki, unie, w okresie przejściowym stosunki międzynarodowe stają się niestabilne, a dyplomacja, która w obecnych okolicznościach nabiera znaczenia, zaczyna tracić znamienne dla niej powściągliwość. Ciemne strony globalizacji stają się coraz bardziej widoczne, ale też coraz bardziej słyszalne są głosy państw narodowych, aktywizują się procesy regionalizacji, lokalizacji. Tradycyjne partie polityczne już nie znajdują właściwych i wiarygodnych odpowiedzi na wyzwania czasu. Rewolucja technologiczna, cyfryzacja, robotyzacja tylko sprzyjają nasileniu się nieokreśloności. Strach, który pojawia się w sytuacji, kiedy traci się punkty oparcia, a relacje stają się coraz bardziej chaotyczne, prowadzi do wzrostu populizmu. Zarówno ludzie, jak i państwa na całym świecie coraz mniej szanują się nawzajem. „Okres przejściowy” pisze od nowa nie tylko zasady życia prywatnego, ale i codzienne normy zachowania, istniejące do dziś globalne prawa odchodzą w niebyt.

W tym świecie poza granicami prawdy rodzą się możliwości manipulacji, jednocześnie nawet sami politycy z Zachodu tracą kontrolę nad biegiem wydarzeń. Wszyscy dostrzegają bałagan, zafałszowanie świata, ale wobec braku alternatywy taki anormalny stan coraz częściej odbierają jako normę. W świecie, który oferuje coraz mniej zasad i wartości, jednostka zasztywa się w swoim własnym kąciку, kontaktując się ze światem zewnętrznym najczęściej tylko przez Internet. Ogólnoświatowa sieć WWW za pomocą Facebooka, Twittera, Google prawie niezauważalnie, pozbawiając alternatywy, zapędza człowieka do swojej norki, do informacyjnej bańki (*filter bubble*). Radio, telewizja dają możliwość



przełączenia kanału, tymczasem Twitter i Facebook – nie. Z tej oto przyczyny dla wielu Amerykanów nie lada niespodzianką okazał się fakt, że poza ich małą liberalną bańką istnieje zupełnie inny świat, który głosuje na Donalda Trumpa. Jeszcze jeden przykład: pewna część społeczeństwa niemieckiego absolutnie nie rozumie, że wiele innych osób myśli o kryzysie migracyjnym to samo co i premier Węgier Viktor Orbán. Tak samo jak rosyjska opozycja z placu Błotnego jakoś nie może pojąć, że większość Rosjan płacze z radości, kiedy słyszy o powrocie Krymu do Rosji, a popularność Władimira Putina niebotycznie wzrasta.

Media i wcześniej nie były czyste, jednakże nowe informacje niewątpliwie przesiewano lepiej. Dziennikarze, redaktorzy odpowiedzialnej pełnili funkcję strażników niż ich dzisiejsi następcy, których najwyraźniej nieprzypadkowo coraz częściej nazywa się nie dziennikarzami, a pracownikami środków masowego przekazu. Ciekawe, że robią to ci sami politycy, na których ciąży wielka odpowiedzialność za obecną sytuację, kiedy to machina komunikacji politycznej podporządkowuje sobie absolutnie wszystko. Do przyczyn można też zaliczyć rozmywanie się etosu zawodu dziennikarza oraz oczywiście ekspansję Internetu i sieci społecznościowych przypominającą prawdziwą informacyjną eksplozję. Chociaż fałszywe newsy istnieją od zarania komunikacji radiowo-telewizyjnej, to różnica tkwi w prędkości ich wytwarzania i przekazywania. Jeśli w tym wyścigu ktoś nie chce zostać w tyle, to musi być bardzo szybki, czytelnicy zaś dzielą się między sobą niewiarygodnymi artykułami, nawet ich nie czytając. Świadomość ludzi obniża się, gdyż to sieci społecznościowe stanowią jedyne źródło informacji. Wiele osób nie jest w stanie dostrzec różnicy między prawdą a fałszem. Dla przykładu, z niedawnych badań naukowców z Uniwersytetu Stanforda wynika, że większość uczniów daje się nabrać na fałszywe wiadomości.¹

Mało prawdopodobne jest to, że temat fake newsów znalazłby się na pierwszym planie, gdyby nie zwycięstwo Donalda Trumpa, które rozłożyło na łopatki liberalny zachodni świat. I, oczywiście, gdyby nie wojna informacyjna, którą nie tyle prowadzi



się na globalnym poziomie politycznym, ile przenika ona w nasze codzienne życie. Zaostrzenie konfrontacji między Rosją a Zachodem doprowadziło do tego, że dane zjawisko osiągnęło swoje apogeum. Dziś znajdujemy się na takim etapie, kiedy o wszystkie problemy liberalnych elit Zachodu oskarża się zwycięzcę w niewidzialnej wojnie, który był w stanie nastraszyć wroga od wewnątrz, Władimira Putina. Kreml, jak twierdzą niektórzy, wygrał dla Donalda Trumpa wybory, kradnąc dane, wybiórczo publikując zdobyte przez hakerów informacje, fabrykując i rozpowszechniając fałszywe treści, tworząc armię trolli, siejących zamęt w opinii publicznej na Zachodzie, żeby potem w sposób łatwy i przyjemny rozprawić się z Unią Europejską. Parlament Europejski, który zrównał Moskwę i ISIS, przyjął plan działania mający na celu neutralizację „rosyjskiej propagandy”. Radio Wolna Europa z siedzibą w Pradze, finansowane przez amerykański Kongres, uruchomiło całodobową rosyjskojęzyczną telewizję kablową, satelitarną i cyfrową. Oczywiście, w tym wypadku chodzi nie o propagandę, a po prostu o szerzenie „prawdziwych informacji” jako przeciwwagę dla dezinformacji. Niemiecki rząd też poszedł na wojnę z „rosyjskim wpływem informacyjnym” i powołał w tym celu „specjalny zespół praski”. W przypadku porażki Angeli Merkel prozachodnie media dostrzegłyby w tym palec Moskwy, podobnie stałoby się i w przypadku zwycięstwa Marine Le Pen. W trakcie kampanii prezydenckiej we Francji Emmanuel Macron po swoim rozegraniu sprawę rosyjskich mediów (w myśl zasady z przysłowia *Bóg pomaga tym, co sami sobie pomagają*), zakazując wstępu na swoje spotkania telewizji RT i agencji informacyjnej Sputnik. Po wyborach w Niemczech mainstreamowe media poruszały wyłącznie jeden temat: dlaczego Putin nie wprowadził armii trolli i hakerów. Wszystkie te podchody wywołują uśmiech. Wkrótce już nas nie zdziwi, jeśli Kreml zostanie oskarżony o długotrwałą zimę lub porażkę ulubionej drużyny piłkarskiej.

Jednocześnie wszyscy wolą przemilczeć fakt, że w istocie telewizja RT to kopia Głosu Ameryki czy Deutsche Welle i w odróżnieniu od wielu portali, które faktycznie rozsiewają fake



newsy, pokazuje tylko rzeczywistość z rosyjskiej perspektywy. Informacji o tym, że w roku ubiegłym zatrzymano hakera z Anglii, który dokonał cyberataku na Deutsche Telekom, celowo się nie nagłaśnia, ponieważ wiadomość ta jest *de facto* ważnym kontrargumentem przeciwko wszystkim oskarżeniom o to, że za internetowymi atakami stoi Moskwa właśnie. W anglosaskiej prasie, która filtruje rzekomo nastawioną na podział Europy politykę Kremla i dąży zarazem do obiektywizmu oraz wiarygodności przekazu, jakoś nie jest cytowana wypowiedź dyplomaty powołanego na stanowisko ambasadora USA w jednym z krajów europejskich o tym, że Waszyngton nie jest już zainteresowany obecną formą integracji europejskiej i ma zamiar rozwijać z krajami europejskimi dwustronne kontakty. Bardzo dziwne wydaje się i to, że Berlin albo Paryż podnosi wrzawę wokół każdej informacji pojawiającej się w serwisie Sputnik News, podczas gdy francuskie i niemieckie portale informacyjne amerykańskiej agencji Breitbart News jakoś nie kwapią się do przedstawienia dowodów. Tę listę można wydłużać w nieskończoność, jako przykład podam słowa krytyki, jakie padły w jednym z artykułów tygodnika „Der Spiegel” pod adresem ministra spraw zagranicznych Niemiec Gabriela Sigmara w związku z jego wywiadem dla RT.²

Ale nie zapominajmy o najemnikach (dez)informacyjnej wojny w cyberprzestrzeni – o trollach. Chodzi bowiem o powszechne zjawisko, tymczasem zachodnia prasa skupia się na armii trolli Władimira Putina. Możliwe, że dzieje się tak, bo jest to coś absolutnie nowego. Czyżby o swoich trollach Zachód już zapomniał? A może o tym nie wolno pisać? Według opinii „dobrze poinformowanych osób” rosyjskie służby bezpieczeństwa już na początku pierwszej dekady XX w. utworzyły grupy komentatorów. A później w mediach zaczęły pojawiać się dowody. W ten sposób w 2013 r. jedna grupa hakerów ujawniła dane o tym, że w Agencji Badań Internetowych w Petersburgu pracuje ponad 600 osób, których podstawowym zadaniem jest pisanie komentarzy. Wśród nich są też blogerzy, którzy muszą mieć po sześć kont na Facebooku i publikować na nich każdego dnia średnio po



3 posty. Niedawno ujrzała światło dzienne informacja o pracy tzw. fabryki trolli. Okazało się, że założone przez trolli profile i grupy w sieciach społecznościowych miały 6 milionów subskrybentów. Za pomocą reklam i udostępnień materiały pisane przez nich, na przykład we wrześniu 2016 r., dotarły do 20-30 mln osób. Taśmowo publikowane są materiały o rosyjskich hakerach, którzy „zapewnili zwycięstwo Donaldowi Trumpowi”. Oczywiście, oni istnieją, podobnie jak i trolle z innych krajów. Ciekawe jest tu to, że w okresie, kiedy wszystko zrzuca się na Rosjan, do więzienia trafił Rumun Marcel Lazar znany jako Guccifer, odpowiedzialny za zhakowanie kont amerykańskich polityków i opublikowanie ich korespondencji. Skazano go na 52 miesiące pozbawienia wolności na mocy wyroku sądu federalnego w Alexandrii (stan Virginia).³

W Chinach liczba opłacanych komentatorów wynosi już dwa miliony, mają oni nawet swoją nazwę – „partia 50-centowa”. Jej geneza wiąże się z tym, że internauci otrzymują 50 centów za jeden post lub komentarz. W kwietniu tego roku naukowcy z Uniwersytetu Harvarda dokonali interesującego odkrycia.⁴ Zbadali oni 43 800 komentarzy partii rządzącej w Chinach i doszli do wniosku, że 99,3% z nich napisali pracownicy instytucji rządowych. Są szczególnie aktywni w okresach politycznie newralgicznych, na przykład podczas posiedzeń partii komunistycznej, zamieszek albo nawet w dni świąteczne. Zgodnie z wynikami tych badań w chińskim segmencie Internetu każdego roku pojawia się 488 mln wiadomości propagandowych. Nieco cichsze w Europie są uderzenia w klawiaturę trolli ukraińskich, którzy koncentrują się w pierwszej kolejności na konflikcie rosyjsko-ukraińskim. Początkowo walkę prowadzono za pośrednictwem dezinformujących portali, a w 2015 r. Ministerstwo Polityki Informacyjnej Ukrainy stworzyło swoją armię trolli w celu „rozpowszechniania prawdy”. W tym samym czasie „promajdanowscy” hakerzy zastraszcili mieszkańców dużych miast w Rosji informacjami o podłożonych bombach. To z jakiegoś powodu nie wywołało oburzenia w mainstreamowych mediach na Zachodzie. Również w Izraelu aktywnie wykorzystuje się trolli do rozpowszechniania pozytywnych newsów oraz „prawidłowej” interpretacji polityki prorządowej i kwestii



palestyńskiej. „Musimy połączyć siły, żeby wytłumaczyć, że mamy pełne prawo do życia na tym terenie, w Izraelu” – tak cztery lata temu na łamach „The Jerusalem Post” konieczność utworzenia takiej grupy motywował izraelski polityk Dov Lipman.⁵ W sięganiu po ten instrument nie ma oporów również prezydent Turcji Recep T. Erdogan. Jego partia – Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) – w odpowiedzi na wystąpienia opozycji w 2013 r. utworzyła zespół złożony z 6 tys. osób pracujących w sieciach społecznościowych, który otrzymał nazwę Nowy Turecki Departament Cyfrowy. Podobnie postąpiła Hillary Clinton: kiedy podczas wyścigu wyborczego już zmęczyła ją duża liczba negatywnych komentarzy na temat jej osoby, to na analogiczną pracę informacyjną w ramach odwetu przeznaczyła 1 mln dolarów. Ten news jednak nie obiegł świata. Z całą pewnością mowa tu nie tylko o nudzących się nastolatkach, w tej sferze zatrudnieni są także dziennikarze, blogerzy, specjaliści od PR i graficy.

Sedno leży w tym, że „szlachetna” praca trolli, związana z polityką albo „tylko” zakłócająca codzienną komunikację, dobrze pokazuje, że dla wszystkich tych, którzy kiedyś dostrzegli w pojawieniu się Internetu przebłysk demokracji w czystej postaci, nadszedł czas rozczarowań. Szybko pojawili się zainteresowani tym, żeby przerwać zrozumiały dialog, a politycy od razu zwietrzyli okazję do manipulacji.

Wszystkie powyższe przykłady pokazują, że wśród trolli są dobrzy i źli, jest propaganda i jest prawda. Wszystko zależy od tego, z jakiej perspektywy patrzymy. Wybuch gniewu, skierowany przeciwko rzekomej propagandzie rosyjskiej, wziął się stąd, że liberalne amerykańskie elity nie mogą pogodzić z tym, że Moskwa staje na nogi. Kreml, choć z dużym opóźnieniem, zrozumiał wagę tzw. siły miękkiej. I nie sprowadza się ona wyłącznie do Aleksandra Puszkina, Fiodora Dostojewskiego, Piotra Czajkowskiego, Siergieja „Sznura” Sznurowa (wokalisty zespołu Leningrad – *przyp. tłum.*), Jeleny Isinbajewej i popularyzacji języka rosyjskiego. Podobnie jak w innych krajach, tak i w Rosji są trolle oraz hakerzy. A przeciwników Moskwy coraz bardziej denerwuje to, że rosyjskie kanały, które proponują alternatywę w interpretacji informacji



i mają zasięg podobny do CNN, zdobywają też coraz większą popularność, odebrały Ameryce monopol informacyjny. Do tej walki przyłączyły się i Chiny; na Bliskim Wschodzie pojawiają się nowe, odmienne od mainstreamowych kanały informacyjne. Kto wie, może i Unia Europejska, choć i z opóźnieniem, zacznie mówić samodzielnie. Jak na razie tylko Europa Środkowa zmieniła retorykę, odchodząc od euroatlantyckich, liberalnych, prozachodnich nastrojów, ale i ten nowy, co prawda, często emocjonalny głos, łamiący od czasu do czasu zasady zawodowe, jest alternatywą, wyraźnie wyróżnia się z całego chóru. Ogólny obraz jest taki sam, jak i w geopolityce. Rosja, która w różny sposób kopiuje instrumenty dawnych rywali, rzeczywiście powróciła do grona światowych mocarstw, przełamując tym samym monopol Zachodu. Rosja, podobnie jak i każde mocarstwo, chce uczestniczyć w procesach zachodzących na świecie. A to narusza interesy innych państw, o których Zachód nie mówi głośno, odwołując się do wartości, których sam nie wyznaje. „To kwestia wyboru wartości. Nie chcę twierdzić, że USA i Europa robią wszystko dobrze, ale nie mogę być też na tyle pragmatyczny, żeby przyjmować od Rosji wszystko. W polityce zagranicznej bezsprzecznie chodzi o interesy stron, ale należy to odbierać jak walkę bokserską. Ciosy padają wewnątrz ringu, czasem są one bardzo silne, ale ring wyznacza wartości. Podstawowe pytanie dotyczy tego, czy kształt ringu uległ zmianie?” – tak sformułował powszechny na Zachodzie pogląd węgierski ekspert w dziedzinie polityki bezpieczeństwa.⁶ Co więcej, wśród mocarstw istnieje swego rodzaju ranking, w którym Rosja zajmuje trzecie miejsce, po USA i Chinach. Wiele państw uważa, że miejsce Moskwy jest niższe niż jej aktywność. Nie podoba im się, że Rosja, której obecne PKB zrównało się z PKB w Hiszpanii, osiąga wyniki ponad swoje siły. Rywali Moskwy szokuje też to, że tradycyjnie powolna rosyjska polityka zagraniczna w ciągu dwóch ostatnich lat była znacznie kreatywniejsza niż polityka zagraniczna innych poważnych graczy. Sukcesy geopolityczne – Ukraina, Krym, Syria itd. – przeszkadzają realizacji interesów Zachodu, a sposób patrzenia na świat pod innym kątem burzy poczucie komfortu, do którego wszyscy się już przyzwyczaili, i dlatego też



jest on nie do przyjęcia. I właśnie z tej przyczyny Zachód dąży do deprecjonowania wszystkiego tego, co mówi Moskwa, przyklejając całej komunikacji bez wyjątku etykietkę propagandy. Wszyscy mówią o dezinformacji, podczas gdy Rosja próbuje tylko naświetlić wydarzenia z innego punktu widzenia. A ponieważ żyjemy w świecie, w którym interpretacja ma pierwszorzędne znaczenie, w oczach Zachodu jest to niewybaczalne.

Największy problem tkwi w tym, że takie podejście odciąga uwagę od faktycznych przyczyn. Jak na razie wszyscy politycy począwszy od Hillary Clinton i Donalda Trumpa, a kończąc na Angeli Merkel nazywają fake newsami wszystkie niewygodne dla nich treści, a za większością fałszywych informacji, obok przyczyn politycznych, stoją pieniądze. Tłum żywi się najgorszymi informacyjnymi śmieciami, zwiększając tym samym zysk z reklam. Licząc na taki dochód, branża wzięła się za rozsiewanie fałszywych newsów. W pogoni za tą przynętą znaczna część mainstreamowych portali dostosowuje się do popytu, często rezygnując z etyki zawodowej i preferując te tematy, które są atrakcyjne dla czytelników. Komeracja ujawnia się w krzykliwych, często wyraźnie wymyślonych nagłówkach, co jeszcze bardziej obniża próg wytrzymałości czytelnika i jeszcze bardziej zaniża jakość materiału. Mimo zmiany przyzwyczajień w konsumowaniu informacji, a najlepiej odzwierciedliła to kampania wyborcza w USA, amerykańskie mainstreamowe media walczą z kryzysem zaufania, co w zniekształconej przestrzeni medialnej kieruje czytelników na strony portali, które powielają fake newsy. Po prostu nie ma co się dziwić, że w tym bajzlu polityka również znajduje dla siebie pole do działania.

W podsumowaniu można zawrzeć wniosek, że dziennikarstwo na całym świecie stoi przed ogromnymi wyzwaniem. Jak to wybrzmiało na jednej z konferencji na temat mediów, która odbyła się w Budapeszcie, potentaci medialni Google i Facebook coraz bardziej przejmują rolę tradycyjnych wydawnictw, nawiązują bezpośredni kontakt z czytelnikami i między czytelnikami.⁷ Tworzy się w ten sposób nowy typ konkurencji dla tradycyjnej prasy. Na Węgrzech, zgodnie z sondażem YouGov, 68% respondentów korzysta w charakterze źródła z mediów społecznościowych,



74% z telewizji, 24% z radia, 20% z wydawnictw drukowanych.⁸ Pojawienie się w tym rankingu mediów społecznościowych jako podstawowego źródła informacji stanowi problem, ponieważ strony tego rodzaju są pierwszym źródłem fake newsów i platformami ich rozsiewania. Zastępowanie zasobów ludzkich automatyką dotknęło i dziennikarstwa, redaktorów coraz częściej zastępują algorytmy. Po części jest to związane i z tym, że wiadomości typu clickbait są popularne wśród internautów z chęci zysku. Ta tendencja sprzyja rozpowszechnianiu pseudoprawdziwych oraz na wpół prawdziwych treści. Internetowa platforma online, która dziś uległa zmianie, wytworzyła pojęcie kamery pogłosowej (*echo chamber*), co jest największym paradoksem mediów społecznościowych: wspólnotę tworzy się w ten sposób, że ona izoluje i odrzuca. Kwestia sporna: czym są współczesne platformy internetowe z punktu widzenia odpowiedzialności prawnej. Agencjami medialnymi czy firmami informatycznymi? Sedno pytania tkwi w tym, że gigantyczne platformy, które są pierwszorzędnymi źródłami informacji w coraz większej liczbie krajów, mogą znaleźć się poza regulacjami prawnymi, co oznacza, że w przypadku złamania prawa ich odpowiedzialność będzie minimalna. Ta nierozwiązana kwestia tworzy niewygodną sytuację także dla tradycyjnych mediów.

Jak zaznacza się w badaniu przygotowanym dla celów wspomnianej konferencji, ogrom ogólnodostępnych materiałów, a także nowe metody rozprzestrzeniania informacji przyczyniają się do kryzysu zaufania wobec dziennikarstwa.⁹ Ponadto są jeszcze i inne czynniki, które niekorzystnie wpływają na dziennikarstwo w przestrzeni internetowej. To, że każdy może zostać dziennikarzem, znacznie osłabia prasę oraz jej reputację jako wiarygodnego i podstawowego informatora. Dziennikarstwo i jego „kontrolująca” rola nie są już tak społecznie aprobowane i umocowane prawnie, jak to było do czasu pojawienia się mediów internetowych. Sytuację prasy komplikuje namacalny wpływ kryzysu gospodarczego z lat 2008-2009, który w większości krajów doprowadził do finansowego osłabienia rynku mediów, zamknięcia ogromnej liczby firm i bezrobocia w środowisku



dziennikarzy. W tych redakcjach, które walczą o przetrwanie, dziennikarstwo na wysokim poziomie schodzi na drugi plan, ponieważ uzasadniona, obiektywna i wyważona forma podania treści nie gwarantuje stałego grona czytelników, dlatego też traci ona znaczenie w oczach wydawców. Chociaż rozpowszechnianie fałszywych informacji nie jest zjawiskiem nowym, to nigdy takiej uwagi jak przed i po amerykańskich wyborach w 2016 r. jeszcze mu nie poświęcano. Według raportu Reuters z 2017 r. zaufanie do mediów mocno uzależnione jest od rozprzestrzeniania i wpływu fake newsów. Jednocześnie, zdaniem jego autorów, podstawową przyczyną spadku zaufania do mediów jest głęboka polityczna polaryzacja i polityczne uprzedzenia graczy mainstreamowej mediasfery, a nie nadmiar fake newsów.

Nie ma nic nowego pod słońcem. Dopiero teraz z pomocą polityki ze zdziwieniem otworzyliśmy oczy na to, co się dzieje. Francuski filozof Guy Debord jeszcze w połowie lat 60. XX w. w książce pt. *La Société du spectacle* szczegółowo opisał społeczne i komunikacyjne relacje w przyszłości.¹⁰ Jak to sformułował Debord, „jeśli świat odwrócić do góry nogami, prawda w nim stanie się fałszem. Obrazy oderwane od różnorodnych aspektów życia zlały się teraz w jednym wzburzonej potoku, w którym dawnej jedności życia nie da się już przywrócić. Rzeczywistość, omawiana fragmentami, wydaje się nam już własną całością, szczególnym, samodzielnym pseudoświatem, który można jedynie kontemplować. Wszystkie obrazy otaczającego nas świata zlały się w samodzielny wszechświat obrazów, na wskroś przesiąknięty nadętym fałszem. Spektakl ogólnie, jako konkretna negacja życia, to samodzielny ruch tego, co martwe. Spektakl to nieprzerwane rozważania, oda istniejącego porządku o sobie, jego pochwalny monolog. To autoportret władzy w epoce totalitarnego rządzenia warunkami egzystencji. Ale spektakl nie jest niezbędnym produktem rozwoju technicznego, postrzeganego, oczywiście, jako rozwój naturalny. Przeciwnie, społeczeństwo spektaklu to forma, która sama wybiera swoją techniczną treść”. Ten „spektakl” z naszym udziałem trwa od końca lat 80., a dziś osiągnął on swoje apogeum. W tym świecie poza granicami prawdy ważniejsze jest



to, co pisze prasa, a nie sama prawda, coraz bardziej rozmyta staje się granica między prawdą a fałszem.

1. Fiona Macdonald: Bad News: 80% of Students Can't Tell The Difference Between Real And Fake News 2016. dec. 7.
<http://www.sciencealert.com/bad-news-study-finds-80-of-students-can-tell-the-difference-between-real-and-fake-news>
2. Der Spiegel befragt Sigmar Gabriel über sein „umstrittenes“ Interview beim russischen Propagandainstrument Deutsch RT
<http://www.spiegel.de/politik/deutschland/sigmar-gabriel-gibt-angela-merkel-mitschuld-am-aufkommen-der-afd-a-1167451.html>
3. Letöltendő kapott Amerikában a hírhedt román hacker
<https://kronika.ro/kulfold/letoltendot-kapott-amerikaban-a-hirhedt-roman-hacker/print>
4. How the Chinese Government Fabricates Social Media Posts for Strategic Distraction, not Engaged Argument Gary King Jennifer Pan Margaret E. Roberts April 9, 2017
<http://gking.harvard.edu/files/gking/files/50c.pdf>
5. Invasion of the troll armies: 'Social media where the war goes on...'
[https://www.theguardian.com › Media › Social media](https://www.theguardian.com/Media/Social-media)
6. „Egyik hatalom sem akar világháborút” Interjú Tálás Péterrel
<https://mno.hu/hetvegimagazin/talas-peter-egyik-nagyhatalom-sem-akar-vilaghaborut-1383390>
7. A média és a politika új viszonya Magyarországon Friedrich Ebert Stiftung, Political Capital 2017. okt. 4.
8. „Reuters Institute Digital News Report 2017”
9. Szicherle Patrik, Wessenauer Veszna: A média és a politika új viszonya Magyarországon
http://www.politicalcapital.hu/pc-admin/source/documents/FES_PC_A_media_es_a_politika_uj_kapcsolata%20_171004.pdf
10. Guy Debord: La société du spectacle Buchet-Castel 1967.

Słowa kluczowe: bezpieczeństwo informacyjne, równoległa rzeczywistość informacyjna, postprawda, Internet.



POMIĘDZY ABEROESEM I AL-BAGDADI

Wydarzenia ostatnich lat (falowa destabilizacja Bliskiego i Średniego Wschodu, nie mające granic akty terrorystyczne, popełniane zwolennikami proroka, wstrząsający Europą kryzys migracyjny, permanentne prześladowanie w krajach muzułmańskich i nawet poza ich granicami ludzi z inną świadomością i należących do innej konfesji) po raz kolejny pobudzają przypomnieć sobie profesora Chantingtona i zamyslić się o sprzężeniu islamu i przemocy, islamu i demokracji i w końcu – o wartościach islamskich i nieislamskich w ramach coraz bardziej globalizującego się ludzkiego współżycia.

Co jest przed nami? Kolejny inercyjny odgłos stuletniego konfliktu cywilizacyjnego? Eksplozja przestarzałych problemów chronicznych islamu? Lub odwrotnie, symptomy rozwinięcia relatywnie młodego i jak wcześniej, wybitnie

**DMITRIJ
TROFIMOW**



Zastępca dyrektora
Czwartego Departamentu
krajów Wspólnoty
niepodległych Państw, doktor
nauk historycznych

Datr-07@mail.ru



pasionarnego organizmu w warunkach przemian i nacisku od zewnątrz innej cywilizacji?

A propos

Zanim będziemy kontynuowali rozmowę, podamy do uwagi kilka zastrzeżeń. Którykolwiek system religijny (islam tu nie jest wyjątkiem) jest zawsze bardziej skomplikowany oraz bardziej wielostronny, niż jego zdołamy przedstawić w wrywkowym opisanu. Wszak i ten artykuł jest próbą podejścia do niektórych ważnych problemów, które zasługują, aby zostały rozpatrzone. Jest zupełnie oczywiste, że zależnie od kierunku, prądu, *mazhabu* (szkoly traktowania) oraz nawet krajowej jak również regionalnej specyfiki z łatwością będziemy mogli objawić jak minimum kilkadziesiąt zasadniczo różnych „islamów”. Oprócz tego, w życiu powszechnym mamy do czynienia wcale nie z cywilizacjami, a z konkretnymi ludźmi, którzy niekoniecznie uznają cały zestaw tak zwanych „wartości islamskich”.

Najbardziej złożone i/lub odiozne problemy islamu współczesnego – to są rzeczywiście charakteryzujące immanentnie w określonej części jego doktrynę religijną cechy specyficzne, a po drugiej stronie – wyniki konkretnych konfliktów politycznych lub regionalnych z udziałem grup etnicznych, będących swego rodzaju nosicielami ogólniemuzułmańskiego kodu kulturalnego (arabowie oraz irańczycy), lub państw w największym stopniu brzemiennych archaiką (Afganistan, Pakistan, Jemen, Somali, Sudan), lub jawnych niesystemowych sił ekstremistycznych (Państwo Islamskie, „Boko Haram”).

Nie mniej ważne jest również to, że w ramach którejkolwiek indywidualnej lub narodowej samoidentyfikacji przeważają na mocy tradycji nastawienia językowe oraz etniczne, zawierające z kolei również nastawienia religijne,



a nie odwrotnie. Ostra zmiana tej relacji na rzecz wartości religijnych najczęściej jest dowodem ruchu w stronę konfliktu. Specyfika konfesjonalna posuwa się do przodu albo w wyniku zapanowania reżymu islamskiego, niwelującego wielorakość wytycznych etnicznych lub w przypadku aktywizacji opozycji fundamentalistycznej, lub w okolicznościach migracji (bądź wewnętrznej – przesunięcie z prowincji do wielkiego miasta, bądź i tym bardziej – międzynarodowej), przewidującej konieczny konflikt wartościowy archaicznej, w większości prowincjonalnej świadomości migranta, z niezwykle dla niego środowiskiem, ze stale powodującym zgorzenie nowym otoczeniem. Środowisko migranckie jest jawnym katalizatorem jak fundametylizacji, tak i ekstremizacji którejkolwiek tradycyjnej wspólnoty muzułmańskiej.

Dzień dzisiejszy

Wzajemne oddziaływanie wspólnoty muzułmańskiej i niemuzułmańskiej na świecie kształtuje się w bardzo różny sposób. W ramach modelu amerykańskiego „kotła do topienia” (w rzeczywistości już dawno transformowanego w „owocową sałatkę”) oraz kanadskiego multikulturalizmu¹ odbywa się, chociaż nieśpiesznie, lecz całkiem bezkonfliktowo. Oddziałująca w wielu przypadkach na byłych radzieckich zasadach komunikacja międzykulturowa Rosji bądź w owej Azji Centralnej na razie jeszcze też zezwala dosyć pomyślnie zamieszczać osobne elementy na linii cywilizyjnego przeciwstawienia się; na wielką skalę niekonfliktowy charakter nosi również dzisiejsza ekonomiczna migracja do Rosji, ponieważ przybywający ludzie są w swojej masie nosicielami wspólnej postsowieckiej tożsamości. Koegzystencja wspólnoty muzułmańskiej i niemuzułmańskiej na Bliskim Wschodzie, w Azji i Afryce kształtuje się szczerze mówiąc w trudny sposób.



W przypadku Europy chodzi dzisiaj nie tylko o jawny kryzys modelu multikulturalizmu, lecz i o realnej perspektywie straty własnej cywilizacyjnej tożsamości pod naciskiem potoku migrantów z muzułmańskiego Wschodu. Taka jest cena źle rozumianej tolerancji politycznej i niegotowości od samego początku do konsekwentnej realizacji starej klasycznej zasady współżycia – „jeżeli jesteś w Rzymie, to żyj jako Rzymianin”. Problem tkwi nie tylko w tym, że wspólnota muzułmańska w Europie rośnie prędkiej niż cała reszta, a w tym, że zgoła nie pasuje do ogólnoeuropejskich standardów, jednocześnie przynosząc ze sobą nie wyczerpujące się zabobony politycznego, genderowego lub etnicznego* charakteru, i oprócz tego w najmniejszym stopniu przejawia gotowość do substancyjnej integracji, objawiając przy tym również największe obniżenie progu ewentualnej chęci nie łamać prawo.

Próba sposobu jak poprawić sytuację przez jednoczesną „dechryścianizację” oraz „deislamizację” publicznej sfery też nie dała rezultatów: „dechryścianizacja” przebiega pomyślnie, a „deislamizację” się we większości przypadków tylko pomyślnie deklaruje, powodując konflikty i wiodąc do kolejnych ustępstw gromadzie muzułmańskiej, która w każdym przypadku konsekwentnie drejfuje w kierunku stale większej eksterytorialności i „alternatywnej lojalności”**. Do umocnienia odrębności przyczynia się też kontynuacja meczetyzacji oraz środowiskowa szariatyzacja Europy.

* Stąd, jednocześnie z tym, największy od czasów nacyzmu wybuch antysemitycznych nastrojów w Europie.

** Rolę jednego z pionierów tu odegrał twórca tak zwanego Muzułmańskiego parlamentu Wielkiej Brytanii Kalim Siddiki (1933-1996), który jeszcze w roku 1992 jednoznacznie poradził wszystkim prawowiernym muzułmanom, aby w przypadku kolizji prawa kraju przebywania oraz prawa szariatu nie wachając się kierowali szariatem. Dzisiejsza sytuacja w Królestwie Zjednoczonym świadczy o tym, że jego rady były przyjęte.



Dla większej ilustracji możemy skomponować swego rodzaju sociokulturową linię rozgraniczenia pomiędzy uwarunkowanym „muzułmańskim Wschodem” i „chrześcijańskim Zachodem”.

Tablica n.1

Temat	Muzułmański Wschód	Chrześcijański Zachód
Czas	Czas pojmuję się jako niekonieczny i samodzielnej wartości nie ma. Między innym stąd niepunktualność i niezobowiązaność, współdziałające z gotowością tracić więcej czasu na rodzinę oraz przyjaciół	Czas pojmuję się jako konieczny i wyłącznie wartościowy. Stąd „czas to są pieniądze” oraz „punktualność-grzeczność króli”. Druga strona medalu: bardzo oszczędna w czasie komunikacja z rodziną, przyjaciółmi
Społeczeństwo i osobowość	Kolektywne powinno mieć przewagę nad osobistym: w przeciwnym wypadku to będzie stymulacja egoizmu, tego że wszystko jest dozwolone oraz obniżenie ochrony każdego człowieka	Wartości indywidualnej swobody oraz inicjatywy są podstawą zachodniego sposobu bycia. Umocnienie cech kolektywizmu jest pojmowane jako zamach na demokrację
Właściwości wzajemnych relacji	Przychylają się do kształtowania stosunków na całe życie. Są oddani relacjom między ludźmi	Są nawykli do krótkich stosunków. Są oddani pracy
Planowanie	Często i łatwo zmieniają plany	Srogo oddani planom
Kontekst	Mowa ma podtekst, informację fonową, jest wypełniona symbolami oraz aluzjami. W procesie międzykulturowej komunikacji cierpią od zbytcej rozmowy na wprost oraz braku taktu	Podkreślają eksplicytność; oczywiście podtekst istnieje, no jego ciężar właściwy jest minimalny. W procesie międzykulturowej komunikacji cierpią od braku porozumienia oraz aluzji



Relacja do swobody religijnej	Odszczerpienie i urąganie Bogu – niewiarygodny grzech, a w całym szeregu krajów nawet ścigany karnie. Prawa niemuzułmańskich wspólnot są częściowo chronione prawem, lecz są uznawane przez opinię społeczną z wielkimi zastrzeżeniami	Przejsie do innej wiary oraz krytyka obcych przekonań (w tym i religijnych) – składnik demokracji. W ramach laickiego demokratycznego państwa prawa wszystkich wspólnot religijnych są równe
Demokracja	Wygodne opakowanie dla mechanizmu tradycyjnego lub odskocznia do zagarnięcia władzy z następnym odwołaniem demokracji jako niepotrzebnej	Jedyna możliwa forma istnienia współczesnego społeczeństwa
Równość genderna	Złamanie darowanego Bogiem porządku i pozbawienie kobiety jej naturalnej funkcji matki oraz żony. Nierównouprawnienie kobiety prawie wszędzie istnieje de facto, jest ustalone prawem obyczajowym oraz najczęściej obowiązującym prawem	Nieodłączny atrybut demokracji oraz praw człowieka. Równouprawnienie genderne w połowie XX stulecia jest uregulowane prawem, a od początku XXI wieku aktywnie się wdraża instytucjonalnie
Prawa mniejszości seksualnej	Droga do zwyrodnienia moralnego i fizycznego, przy tym ganiona przez wszystkie światowe religie. Podejrzani z homoseksualizmu są narażeni na ostrakizm społeczny oraz różne typy ścigania karnego	Należy do tolerancji politycznej. Z tego markieru nowoczesnego korzystają dzisiaj dla identyfikacji rygorystycznej na „swoich” i „obcych”. Do połowy XX stulecia homoseksualizm potępiali lub leczyli



Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jaką odezwę będzie miało nasze słowo

Islam – to jest cywilizacja słowa, słowa często sakralnego (jak rytmiczna proza Koranu) i z góry ważniejszego, niż życie człowieka. Udane słowo wiedzie do sławy, a casem i do władzy (u Arabów i Persów krasnomówcy są zawsze szczególnie wyróżniani i wynagrodzeni: niekiedy wymowność torowała drogę przyszłym przywódcom i emirom), nieudane – do ostrakizmu, a czasami i na śmierć. Stąd i oskarżenia z urągania Bogu, i wyroki śmierci w stosunku do pisarzy (w tym i dla Salmana Rushdi, i dla Taufik-al-Chakima, Orlana Fallachi, Taslima Nasrina i Rafika Tagi). Stąd i stała chorobliwo-agresywna reakcja na nieostrożną krytykę (właśnie tą cechą Andrzej Kurajew charakteryzował w swym czasie jako „chetną reakcję islamu na prowokację”²) oraz niegotowość do uznania prawa kogokolwiek na żart*, szczególnie jeżeli objektem jest sam islam lub jego prorok (historia z karykaturami duńczyków, z czasopismem „Charlie Hebdo”, filmem „Niewinność muzułmanów”).

Tak co się dzisiaj właśnie dzieje z islamem? Z jednej strony, świat muzułmański (albo w każdym razie jego najbardziej ortodoksalna część) czuje się jawnie niekomfortnie w potoku współczesnej globalizacji, która głosi unifikację nie tylko w sferze standartów technologicznych lub finansowych, no i w polityce, standartach praw człowieka i nawet zachowania. Wciąganie do nowych- nie dających się pogodzić z tradycyjnymi islamskimi wartościami – przepisów gry pobudza nieuchronnie siłą rzeczy reakcję obronną: bądź to maksymalnie twardą politycznie-kulturalną autarkię – (Iran, Sudan, Arabia Saudyjska),

* Wszak nieakceptację śmiechu można łatwo objawić również w chrześcijańskiej średniowiecznej tradycji. Stąd postawa ślepego Chorche Umberto Eko, który nie zdołał powstrzymać się od zabójstwa, i ciemno-fioletowego rycerza Bułgakowa ukaranego za nieudany żart o świetle i ćmie.



lub swego rodzaju „transakcję międzycywilizacyjną”, która zachowuje niedotkniętą archaiczność wewnętrzną w zamian za „zaawansowane” relacje partnerskie z Zachodem i odrębne srogo ograniczone reformy (Pakistan, Katar, ZEA), lub tą czy którą formę organizowanej lub „spontannej” antyzachodniej przemocy (do tej samej kategorii należą nabiegi na miejscowych chrześcijan, przecież dla ortodoksów nawet „swoi” chrześcijanie tak samo są odczuwani jak „agenci obcego wpływu”) i w końcu akty terroru.

Oczywiście w określonym stopniu sytuację w świecie muzułmańskim można tłumaczyć również swego rodzaju okresem przejściowym, uwarunkowanym relatywną młodością tej religii (1400 lat), która na europejską miarę przebywa właśnie teraz w okresie Stuletniej wojny oraz ognisek inkwizycji. Tak samo jak którykolwiek inny system religijny, islam jest żywym organizmem, który się po urodzeniu rozwija, cierpi na różne schorzenia, postarza się i umiera... Jego starsi bracia z Awraama (judaistyka i chrześcijaństwo) już oczywiście przekroczyli linię, rozgraniczającą stan dorosły od postarzania się... Islam odwrotnie jeszcze ma wiele siły, chociaż nie jest wolny od rozmaitych usterek wzrastania... Jak się wydaje, do nich należy i ta okoliczność, że w masowej świadomości muzułmanów czasami zdarzają się „niebezpiecznie obniżone progi dozwolonej agresji”³ wobec planetarnego sąsiedztwa.

Problem spoczywa również w tym, że dzisiejsza czwilizacja islamska jak na własnym terenie, tak i na obcym konsekwentnie broni wyłącznie jednego – postępu na rzecz własnej tożsamości⁴. Kompromis jest teoretycznie możliwy tylko na podstawie zasady sekularyzmu, lecz islam uznaje zasadę integralności religii oraz polityki, laickiego i duchownego...

Ważna jest i widoczna hipertrofia (w porównaniu z innymi religiami od Awraama) akcentu islamu nie tyle na treść, ile na formę, i nie tyle na zapowiedzi moralnie-etniczne, ile na rytualnie-obyczajowe wytyczne. Stąd w konsekwencji



przedstawa o tym, że możliwość reformacji społeczeństwa muzułmańskiego istnieje wyłącznie w przypadku realizacji reform w duchu Kemala Ataturka.

Wszak niektórzy badacze sądzą, że wartościowa transformacja tradycyjnego kraju muzułmańskiego w zasadzie nie jest możliwa, i przyczyną tego jest islam. W tym aspekcie dosyć często przytaczają przykłady z Japonią oraz Egiptem. Jak wiadomo, przed Drugą Wojną Światową oba kraje można było porównać i co do poziomu rozwoju socialnie-ekonomicznego, i co do dochodu na jednego obywatela. Pół wieku po tym relacje zmieniły się jak najbardziej kardynalnie i niekorzystnie dla Egiptu*.

Skazać nie wolno ulaskawić

Jak wiadomo, rola kościoła w ramach którejkolwiek konfesji spoczywa przede wszystkim w ukształtowaniu jednolitego podstawowego modelu odbierania głównych wartości religijnych, a przez ich pryzmat – również otaczającego świata. Działalność takiego rodzaju na określonym etapie oznacza też określoną pracę redakcyjną z tekstami sakralnymi. W islamie przecież kościoła nie ma, i dlatego również w Koranie jest o wiele więcej zaprzeczających sobie ustępów, niż w tejże Biblii, i przeciwnieństwa noszą bardziej zasadniczy charakter.

Naprzykład, ile warty jest taki 9. wiersz (ajat) Sury „Pająk”:
«Będziecie walczyli z tymi, kto nie wierzy w Allacha, i w ostatnim dniu nie zabronicie tego, co zabronili Allah i jego wysłannik, i nie podporządkuje się religii prawda tych, do których było wysłane orędzie**, dopóki nie zapłacą dżizję***,

* Ten temat był w szczególności podjęty przez L.R. Siukijajna w jego wystąpieniu 14 września 2006 w kawiarni literackiej „Bilinqa” w ramach projektu „Wykłady publiczne „Polit.ru”.

** „Posiadaczami Księgi” lub „Posiadaczami Pisma” w Koranie nazywa się żydów oraz chrześcijan.

*** Dżizja jest podatkiem z dochodu w krajach muzułmańskich dla niemuzułmanów, kiedyś go pobierano za prawo korzystania z ochrony państwa muzułmańskiego oraz otrzymanie zwolnienia z obowiązkowej dla wszystkich muzułmanów służby wojskowej.



będąc upokorzeni»⁵. Między tym ta sama Sura ma wiersz (46.) zupełnie innej treści: „Nie będziecie traktowali „Posiadaczy Pisma” inaczej niż czymś najlepszym, oprócz tych z nich, którzy są niesprawiedliwi i będziecie mówili: „Uwierzyliśmy, że darowano nam i darowano wam. I nasz Bóg, i wasz Bóg jest jeden, i jesteście jemu oddani”. Obok ogólnohumanistycznych przykazań „nie ma zmuszenia do wiary” (Sura „Krowa”, wiersz 256.), lub „Prawda od waszego Boga: kto chce, niech wierzy, a kto nie chce, niech nie wierzy” (Sura „Jaskinia”, wiersz 29.) są umieszczone jawne wyzwania do nietolerancji i przemocy: „Doprawdy, niewierzący dla nas – jawny wróg” (Sura „Kobiety”, wiersz 101.) i „Będziecie walczyli z nimi, dopóki nie będzie więcej pokusy, i religia całkowicie będzie należała do Allacha” (Sura „Krowa”, wiersz 193.)

Mamy do czynienia z uwagami o absolutnej determinowości ludzkiej egzystencji, o określeniu z góry jej przeznaczenia i jednocześnie znajdujemy wskazówki na ofiarowanie człowiekowi swobody wyboru. Z jednej strony, odstąpienie muzułmanina od swojej wiary zawsze było uważane za grzech śmiertelny, a z drugiej strony, ten sam Koran zawiera następujące nastawienie Allacha, zwrócone do Muchammada: „Kto będzie posłuszny wysłannikowi, ten jest posłuszny Allahowi. A kto się odwróci, to My nie wysyłałamy ciebie, żebyś chronił ich”. (Sura „Kobiety”, wiersz 80.)

Taką samą różnorodnością wyznaczają się również istniejące traktowania znanych zakazów jadalnych*. I, jak zdawało by się, są tu też niepodważalne wskazówki na odmowę od spożycia

* Zakazu mięsa wieprzowego, padliny oraz różnego innego „nie dobrego” mięsa towarzyszy charakterystyczna wymówka „kto jest zmuszony, nie będąc bezbożnikiem i przestępcą, to nie ma na nim grzechu”, która zezwala w niektórych przypadkach na dosyć szerokie traktowanie.



alkoholu* i normy odnośnie mnogożeństwa i jeszcze wiele innych. Nie bacząc na zasadę nierozdzielania religii oraz polityki, w życiu są często rozdzielone.

Tak więc islam ze swoimi odzwierciadlonymi prawdami jest wiecznym dialogiem z powodu nie wyczerpujących się komentarzy.

Unikalna dwoistość islamu, pozwalająca współistnienie wzajemnie wyłączających się traktowań, w warunkach braku kościelnej hierarchii lub innej uznawanej ogólnie hierarchii celebrytów, kiedy punkt widzenia nawet takiego religijnego urzędu jak AL-Azchar, może być łatwo wywrócony którymkolwiek niezależnym ulemem lub islamem, przyczynia się do pojawienia wielkiej grupy nieformalnych liderów, mentalita których nie jest unifikowana jednolitym wykształceniem religijnym, a sympatie polityczne całkowicie zależą od regionalnych oraz osobistych skłonności. W konsekwencji tym większą szansę w konkretnych warunkach uzyskują zwolennicy njbardziej radykalnych pozycji, a ewentualne wyzwania do przemocy mają absolutnie decentrylizowany oraz wieloraki charakter – i dominującą tendencją staje się brak przewidywania.

Wzgląd do przeszłości

My oczywiście żyjemy tu i dzisiaj, skurczony czas historyczny wiedzie do erozji wycucia i zrozumienia jeszcze niedalekiej przeszłości. Wiele współczesnych przejawów islamu pobudza w nas (i nie bez powodu) niezrozumienie oraz aneksję. No jeżeli

* Dodatkowo do więcej niż przezroczystych wskazówek na to, że winogronowe wino i wódka palmowa są „darem Allacha” i „znakiem dla ludzi rozumnych”, odwołam się też na nie wpisana do Koranu późniejszą wskazówkę na niezbedność pięciokrotnej molitwy (natomiast do molitwy należy przystąpić oczyszczonym: nie ma tu miejsca dla poważnego napicia się, i dalej Koran wyznacza molitwę, lecz nie ma wzmianki o tym, jak długo ma trwać), jak również na rozważania członka egipskiej Rady Najwyższej do spraw islamu Chaleda-al-Gendi, który w lutym tego roku wysłowił się o tym, „że pić, nie będąc pijanym, wcale nie jest grzech”.



zajrzymy do własnego lustra historycznego, to zobaczymy: jakichś tam 150 lat temu w USA rozkwitnął rynek niewolniczy, a w Rosji było prawo pańszczyźniane, no i segregacja rasowa w Ameryce zniknęła tylko 50 lat temu, a urównoprawnienia kobiet Europa osiągnęła mniej niż sto lat temu (a Szwajcaria tylko o nieco wcześniej niż trzydzieści lat temu).

Możemy zajrzeć i do nieco wcześniejszej przeszłości. Przypomnijmy: humanistyczna doktryna chrześcijaństwa nie jedno stulecie stała obok agresywnego prozelitstwa, wyraźnej nietolerancji innej wiary i innego sposobu myślenia oraz panującej dogmatycznej scholastyki. Stąd i inkwizycja, i wojny religijne, i pochody Krzyżowe... Odwrotnie, na terenie islamu wyłącznie do ukończenia jego „złotego wieku” (połowa VIII–połowa XIII wieku) przy, jak się wydawało, całej okrutności doktryny światopoglądowej, poziom umiarkowania oraz tolerancji religijnej był na porządek wyższy, niż w ówczesnej chrześcijańskiej Europie. I w Bagdadzie, i w Damaszku, i w Kordowie chrześcijanie oraz Żydzi, chociaż będący nie zupełnie zrównouprawnieni z muzułmanami, byli pod ochroną i cieszyli się szacunkiem, otwarcie wyznawali swoją wiarę i przy tym chętnie byli zaciągani na służbę nawet do dworu, cóż było niemożliwe do pomyślenia w Europie średniowiecznej.

Wczesny islam wykazywał zadziwiającą zdolność do nauki oraz również akumulacji wiedzy i osiągnięć otaczającego świata – persyjskiego lub grecko-bizantyckiego. Właściwie i sam islam jest produktem pomyślnego międzycywilizacyjnego dialogu z udziałem judaizmu oraz chrześcijaństwa.

Muzułmańska klasyczna cywilizacja (w swojej podstawie arabsko-persyjska) była w swoim czasie jednym z najważniejszych średniowiecznych centrów kultury duchowej i intelektualnej, która dała światu Awicennę, Aberroesa*, Ibn

* Namalowany Rafaeliem na fresku „Szkoła Ateńska” Ibn Ruszd, albo Aberroes (1126-1198), był wybitnym populazytorem i interpretem Arystotela (jego tłumaczenia dzieła Arystotela na język łaciński w wielkim stopniu pomogły odkryć w Europie Arystotela od nową), oraz autorem idei „dwoistej prawdy”, który umotywiował (i to jeszcze w XII stuleciu!) niezależność prawdy rozumu od prawdy religijnej. Pod jego wpływem znaleźli się Tomasz Akwiński, Dżordżano Bruno oraz Spinoza.



Chalduna*, Omara Chajjama, Bachauddina Nachszbanda z jego znakomitym: „Serce – z Bogiem, a ręce – z pracą”**, Aliszera Nawoi, Nizami. Właśnie w owych czasach była ukształtowana znakomita zasada otwartości „Szukaj wiedzy i nawet w Chinach” (to znaczy u wszystkich narodów, które mają wiedzę, nie bacząc na to jak daleko znajdują się: po wieku XIV te podejście, niestety, zmieniło się na zupełnie scholastyczne nastawienie „Przekaż, lecz nie wplątaj rozum”, a wiedzę zaczęto dzielic na „islamską” i „nieislamską”).

Jednym z niewielu pozytywnych wyników pochodów krzyżowych był powrót do Europy tego, co zachowali muzułmanie*** z filozoficznego dziedzictwa antyczności. Między tym ta okoliczność posłużyła znacznym bodźcem do rozpoczęcia europejskiego Renesansu. Między tym muzułmański Wschód (przyczynił się do tego i najazd mongolski) wstąpił do kilkustuletniego pasma socialnie-ekonomicznej oraz kulturalnej stagnacji. Młoda krew Imperium Osmańskiego tylko w przebiegu XIV–XVI stuleci zdawało by się od nowa odrodzić potęgę świata islamskiego, no podobne odtodzenie odbywało się wyłącznie w sferze wojennej, i dlatego było niedługim i w określonym momencie nawet przyspieszyło rozpad samego Imperium.

Przybycie w XIX stuleciu kolonizatorów europejskich do krajów islamskich jeszcze raz zademonstrowało stopień upadku cywilizacji muzułmańskiej. Poszukiwania intelektualne filozofskiego i organizacyjnego antidotum na rozgraniu XIX–XX stuleci wiodło

* Ibn Chaldun (1332-1406) – wybitny arabski historyk i myśliciel, autor teorii wartości pracy, koncepcji cyklicznego rozwoju cywilizacji, jeden ze założycieli współczesnej teorii kliodynamiki.

** Bachauddin Nachszband (1318-1389) – założyciel wielkiego sufijskiego zakonu Nakszbandija. Był to rzadki przykład osobistego połączenia wyłącznej skromności, naturalności, mądrości i tolerancji. Dosłownie „Dil i jeszcze cały szereg myślicieli, naukowców i poetów, bajoru, *dast ba kor*” (tadż./farsi). Jego nakaz – jawnie równoległy do hasła benedyktynów „Ora et labora”.

*** W tym szeregu i „importowane” z Bliskiego Wschodu smyczkowe instrumenty muzyczne, młynki na kawę oraz tradycja posługiwać się przy stole widelcami oraz wieloma innymi sztuczkami (w chrześcijańskiej Europie w owych czasach posługiwano się rękami i nożem).



do wyłonienia się całego bukietu różnych idei i koncepcji – od panislamskich Dżamala ad-Dina al-Afghani do reformacyjnych Muchammada Raszida Ridy i Muchammada Abdo. Powstanie w 1928 roku Stowarzyszenia „Braci-Muzułmanów” oznaczało również i oczekiwane wprawienie w ruch modernizowanego projektu fundamentalistycznego. Wszak następne niepowodzenia doktryn nacjonalistycznych (przede wszystkim naserymu oraz baasizmu) tylko zagłębili islamizację oraz ekstremizację Bliskiego Wschodu.

Odpowiedź islamska – fundamentalizm

W tej czy innej formie cała historia muzułmańska jest takim właśnie nawarstwieniem wszelkich ruchów religijnych, które dążą do celu odnaleźć pierwotny islam i walczą na rzecz realizacji tej idei. W tym sensie fundamentalizm, jak najbardziej aktywna forma lojalności ortodoksji, zawsze był częścią składową tej historii. Na charakter cykliczny objawiania się kolejnych prób realizacji idei powrotu do pierwotnego islamu wskazał jeszcze Ibn Chaldun. Z jego punktu widzenia te cykle miały mniej więcej 100 lat, co odpowiadało okresu życia czterech pokoleń. Ibn Chaldun wyodrębnił jeszcze jedną, specyficzną cechę wymienionych średniowiecznych protofundamentalistycznych ruchów: ich religijny ładunek najczęściej zbiegał się ze wzrostem *asabiji* (duchu plemienia, patriotyzmu). Te cechy ujawniają się i w XX stuleciu w ramach wczesnego fundamentalizmu „Braci-Muzułmanów” Chasana al-Banny.

Jako relatywnie samodzielny prąd myśli społecznej oraz ruchu fundamentalizm islamski miał w swoim rozwoju trzy główne etapy: ideowie-organizacyjnego rozwoju (koniec 1920-ych–początek 1950-ych), radykalizacji politycznej (początek 1950-ych–początek 1970-ych) oraz rozłamu na ekstremistki i umiarkowane prądy (od początku 1970-ych).

Wczesny fundamentalizm jest kwintesencją sufizmu, *salafaji* (ortodoksji) oraz patriotyzmu i wyznaczał się tolerancją konfesyjną



oraz umiarkowaniem politycznym. Chasan al-Banna (1906-1949), założyciel oraz Patron Najwyższy Stowarzyszenia „Bracia – muzułmanie”, należący osobiście do sufijskiego zakonu Chasafija, stworzył swego rodzaju ruch neosufijski*. No jeżeli dla sufitów osiągnięcie wyższej formy samoudoskonalenia było celem oraz finałem wszystkich wysiłków, to dla Chasana-el Banny to był tylko kolejny stopień. Chciał dążyć dalej, niż go uczyli szejchowie zakonu chasafija. I kolejnym krokiem, z jego punktu widzenia, powinna być walka za duchowne oczyszczenie środowiskowe. Występował za zwolnienie sufizmu od zniekształcającej jego istotę obrzędowości i za połączenie wysiłków zreformowanego sufizmu, ulemów Al-Azchara oraz saʿafidów w imieniu islamu i na rzecz społeczeństwa. Te trzy siły były zdolne, jak sądził Chasan al-Banna, ku odrodzeniu nie tylko Egiptu, no i całego Wschodu. Polityka właściwie była obca duchu tradycyjnego sufizmu, wszak Chasan al-Banna wygłosił, że jest niezbędne połączenie sufizmu oraz polityki, wyzywając w maju 1938 roku „Braci-muzułmanów” do wyjścia na arenę polityczną, realizując tą ideję w rzeczywistości. Do roku 1950 stowarzyszenie faktycznie całkowicie zamieniło zakony⁶, biorąc na swoje barki również ich funkcje społeczne.

Na tym etapie były ukształtowane główne teoretyczne wytyczne, dzisiaj całkowicie aprobowane absolutną większością zwolenników islamskiego fundamentalizmu:

- uniwersalność islamu z punktu widzenia jego powszechności oraz integracji religii i społeczeństwa. Jak pisał Chasan al-Banna, „ci, którzy myślą, że włączenie się do islamu jest tylko przyswojeniem jego duchownych oraz kultowych wartości, myślą się. Ponieważ islam jest służeniem i kierowaniem się religią i państwem, Koranem i mieczem, i nic w nim nie jest rozdzielone jedno od drugiego”⁷;

* Obrany Chasanem al-Banną tytuł „Patrona Najwyższego” („al-mursid al-am”) również jest sufijski co do genezy.



- przywrócenie islamu do jego pierwotnej czystości i zrozumienia, zwolnienie od wielokrotnej w przebiegu stuleci plątaniny i nawarstwień;

- panislamizm;
- odrodzenie chalifatu;
- walka o prawdziwe islamskie rządy.

Jak wiadomo, „Bracia-muzułmanie” występowali wspólnie z „Wolnymi Oficerami”⁸ pod sztandarem wyzwoleniania narodowego, i tylko niechęć tych drugich do podzielenia się z wynikami wspólnego zwycięstwa powiodła do zerwania tego związku. W przebiegu zwykłej walki o moc ukształtowały się dwa nowe dla Egiptu prądy ideowo-polityczne: naseryzm oraz radykalizm islamski naśladowców Seida Kutba.

Marks i Engels islamskiego ekstremizmu

Główny ideolog pakistańskiej „Dżamaat-i-islam” Abu al-Aala al-Maududi oraz członek Biura Wyższego Kierownictwa egipskiego Stowarzyszenia „Braci-Muzułmanów” Seid Kutb – to są dwa największych przedstawicieli radykalnego kierunku islamskiego fundamentalizmu, autorzy podstawowych dla wszystkich współczesnych ekstremistów pozycji o *chakimiji i takfirze**.

Z punktu widzenia Al-Maududi, jeden z głównych powodów upadku państw muzułmańskich spoczywa w tym, że muzułmanie przestali rozumieć orędzie Koranu tak, jak było wygłoszone. Jest niezbędne znieść wszystkie przeszkody na drodze do takiego zrozumienia, wyrzekając się też uwielbienia Sunny (nie mająca precedensu propozycja w dziejach islamu). Al-Maududi pracuje nad koncepcją *chakimiji* (dosłownie „wszechwładzy”) i wysuwa ideję zamiany *chakimiji* ludzi *chakimiją* Allacha. Na

* Następnie jest w wielkim stopniu analizowana praca Abu al-Aala al-Maududi „Al-Mustaslichat al-arbaa fi-l-Kur’an” („Cztery terminy techniczne w Koranie”, El-Kuwejt, 1977), jak również książka Seiba Kutba „Maalim fi-t-tarik’” („Etapy drogi”, Kaira, 1980).



tej drodze muzułmanie muszą przebrnąć przez dwa okresy: okres „obojętności” (lub „oddzielenia”) oraz okres dżychadu. Na pierwszym etapie muzułmani oskarżają społeczeństwo, które jest ułomne, z braku wiary i oddalają się od niego. Okres obojętności odpowiada odejściu (chidżrie) Muchammeda z Mekki do Medyny. Drugi etap – to jest okres aktywnego przeciwstawiania się bezbożnemu społeczeństwu po powrocie do niego z nowymi siłami, czas zdobycia tego społeczeństwa i nawiązywania jemu wszechmocy Allacha (analogicznie zwycięskiemu powrotu Muchammeda z Medyny do Mekki i wprowadzeniu tam islamu).

Nawiązując do uwag al-Maudidi, Seid Kutb pisze, że przekroczenie przepaści pomiędzy społeczeństwem *dżachiliji* (w islamie tak tradycyjnie oznaczają epokę doislamskiej multireligijności, wszak Kutb rozpowszechnia to pojęcie i na współczesność) i społeczeństwa islamu rozpoczyna się z przywrócenia prawidłowego zrozumienia „wszechwładzy islamu” i „uwielbienia Allacha” (ubudijat Alla) przez duchowne przywrócenie pierwotnych wartości „złotego wieku” islamu. Poszczególni muzułmanie, oczyszczając swoje dusze od przyniatającego wpływu *dżachiliji*, łączą się. W taki sposób powstaje i zaczyna się utwierdzać odrodzona islamska umma. Konsolidując się, prawdziwi muzułmanie głoszą dżychad na rzecz utwierdzenia *chakimiji* Allacha. Przy tym użycie miecza, z punktu widzenia Kutba, jest zgodne z prawem, ponieważ wprowadzić tę *chakimiję do społeczności chakimiji* w czele której jest napiętnany występnościami i bezbożnością władca, nie jest możliwe tylko przez kazania i słowne przekonywanie.

Ideja *takfira* (to jest oskarżenia z braku wiary) stała się drugim po koncepcji *dżachiliji* dogmatem teorii Seida Kutba. Chodzi przecież o to, czy tylko marnotrawny władca i jego otoczenie wcielają *dżachiliję* i więc zasługują oskarżenia z tego, że niewierzą, lub należy oskarżać całe społeczeństwo – ta kwestia została nie roztrzygnięta. Egzekucja Seid Kutba w roku 1966 przerwała jego uwagi filozoficzne i pozostawiła traktowanie jego



nieukończonych koncepcji do uznania przywódcom islamskich grup opozycyjnych. Te ostatnie podzielili się na dwie wielkie grupy, odpowiednio przedstawione zwolennikami oskarżenia w braku wiary całego „bezbożnego społeczeństwa” i odejścia z niego również zwolenników oskarżenia wyższych warstw społeczeństwa i następnego odsunięcia ich od władzy w drodze przewrotu.

W 1970 roku wcześniejszy jednolity prąd fundamentalistyczny definitywnie został podzielony na dwa kierunki – radykalny i umiarkowany*. Zwolennicy pierwszego, którzy uważali epokę oraz ideje wczesnego fundamentalizmu za dzień z przeszłości, szanowali jako swojego najwyższego naczelnika oraz patrona „męczennika za prawe dzieło” Seida Kutba. Byli przekonani, że współcześni im muzułmanie – kiasfirzy, ponieważ uchylili się od islamu. «Niech się modlą, przestrzegają post, wykonują chadż oraz płacą zakiat – to wszystko nie usprawiedliwia ich herezji. Ten łże, kto nie oskarża niewiernego z herezji, ten sam jest niewierny. A kto wystąpi z naszych szeregów, to u niego odbiorą całą krew i majątek. Nie – wyborom, nie – parlamentowi, nie – demokracji (powieważ proklamuje władzę ludu, a nie władzę Allacha), nie – istniejącym marzeniom, gdzie straciwszy wiarę modlą się bezbożnie i o bezbożnym» – takim się stało credo zwolenników al-Maududi i Kutba⁹.

Tak więc rozwiązaniem jest islam

Na wszystkie złożone pytania życiowe islamiści „z ulicy” mają jedną i tą samą odpowiedź – wysoko podniesiony palec wskazujący (napomknijcie o jednym twórcy) oraz hasło „Islam chuwa al-chal”

* Umiarkowani w zasadzie nie akceptują przemocy i uważają praktykę *takfira* za nie do przyjęcia, przecież jeżeli jeden muzułmanin oskarża drugiego z niewiary, to w ten sposób przyswaja sobie funkcje Allacha lub jego proroka, i tak więc sam się staje bezbożnym. Tej linii, w szczególności, bronił Ch. al-Banna, który przyszedł na zmianę Patrona Najwyższego „Braci Muzułmanów” Chasana al-Chodejbi i wystąpił przeciwko idejom Seida Kutba w książce „Kaznodzieje, lecz nie sędziowie”.



(Islam – to jest rozwiązanie). Ich bracia „z kabinetów” muszą jednak iść trochę dalej i formułować jakieś elementy doktryny.

Celem koniecznym większości islamskich ruchów jest trydycyjnie wygłoszone wybudowanie światowego państwa islamu, założonego na szariacie. Celem pośrednim jest zbudowanie prawdziwego islamskiego państwa w ramach dzisiejszego *dar-ul-islam* (dosłownie „dom islamu”) oraz obrona *dar-ul-islamu* od *dar-ul-charb* (dosłownie „domu wojny”, to jest świata wewnętrznego). Fundamentalisci orientują się na krótką perspektywę na wybudowanie porządku islamskiego w ramach geograficznych odrębnego państwa.

Programy absolutnej większości organizacji fundamentalistycznych (przedewszystkim z cechami ekstremizmu) mają bardzo rozpląnięty oraz ekletyczny charakter. Ich najbardziej rozpracowaną częścią jest teologiczna krytyka reżymu, apelacja do wcześnie-islamskich wartości z czasów proroka oraz czterech błogosławionych chalifów, szczegółowa analiza takich pojęć, jak *dżachilija*, *dżichad*, *takfir*, *chalifat*, *shura*.

Jest wskaźnikiem, że fundamentalisci nie uważają praktykę za kryterium prawdy, odpowiednio którekolwiek niepowodzenie w realizacji doktryn islamskich zawsze zostanie pomyłką tej czy której osoby, a nie całej teorii, i jednocześnie jakakolwiek pomyślna próba argumentuje prawdę.

Dosyć często emocjonalnie-koraniczny styl argumentacji zamienia samotną argumentację. Dwa pewniki są niepodważalne – to jest idea zamiany ludzkiej władzy na władzę boską oraz idea, że pozycje szariatu można aplikować we wszystkich czasach i na każdym miejscu. Przy tym dla większości islamistów szariat jest przede wszystkim walką przeciwko alkoholowi, kradzieżom, włóczęgostwu i ogólnemu upadku moralności. Bezkompromisowe naśladowanie tradycji odieży muzułmańskiej (szczególnie dla kobiet) – jeden z najbardziej ulubionych tematów dyskusji dla fundamentalistów. Jak kiedyś bardzo emocjonalnie (no w dużym stopniu sprawiedliwie) zauważył Ali Akbar Chaszemi Rafsandżani,



„wszystkie tanki, bomby i rakiety nie pozwolą Ameryce zwyciężyć islam; wszak islam będzie pokonany, jeżeli kobiety-Islamki odmówią przykrycia swojej głowy i noszenia ustalonej odzieży”¹⁰.

Z podejrzeniem odnoszą się fundamentaliści i do koncepcji demokracji politycznej. Po-pierwsze, ponieważ faktycznie przewiduje oddzielenie religii od polityki. I, po drugie, z ich punktu widzenia, islam i demokracja w ogóle nie dają się pogodzić, ponieważ demokracja wymaga wszechmocy ludu, a nie Allacha. Wiele fundamentalistów nie uznaje również system partyjny, sądząc, że uczciwie można mówić tylko o dwóch partiach – partii Allacha i partii diabła. Faktycznie integrowani do współczesnej struktury partyjnie – politycznej umiarkowani fundamentaliści przejawiają w tej kwestii określoną prężność, chociaż oni też zostawiają prawo na istnienie w przyszłym państwie islamskim tylko partiom islamskim.

Wydaje się ważnym zdanie fundamentalistów w stosunku do *achl az-zimma* (dosłownie „ludzi ochrony”), to znaczy chrześcijan i żydów, znajdujących się pod opieką islamu. Z punktu widzenia fundamentalistów (szczególnie skrajnych) ta opieka ma charakter bardzo uwarunkowany. Po-pierwsze, jeżeli *zimmi* ma zły umysł (chodzi nawet o umysły, nie o skutki) w stosunku do islamu, to zasługuje na śmierć. Po drugie, sama protekcja jest uwarunkowana spłaceniem podatku z człowieka – *dżizji*. Tak więc to, że kopty egipskie już dwa stulecia jej nie płacą, z punktu widzenia fundamentalistów egipskich pozbawia ich prawa na ochronę i protekcję.

Problematyka ekonomiczna w koncepcjach fundamentalistów jest rozpracowana bardzo słabo. Wymogi sprawiedliwości socjalnie-ekonomicznej i walki z korupcją chociaż istnieją, no mają zbyt ogólny charakter, ponieważ „różnica tkwi nie w zamożności, a w pobożności”, „straszna jest nie ekonomiczna a moralna korupcja”.

Dla ekstremistycznych organizacji w przypadku niepomyślnej oceny możliwości zagarnięcia władzy na pierwszą linię wysuwa się zadanie maksymalnej destabilizacji reżymu. Przy tym część



radykałów uważa, że do przemocy należy sięgać wyłącznie po odejściu ze społeczeństwa, które może trwać lata (do oddalonych regionów, do głębokiego podziemia) w imię założenia pierwotnych klatek przyszłego prawdziwego islamskiego ustroju, ponieważ rzeczywistość jest pogrążona w bezbożności i którykolwiek kontakt z nią jest zgubny.

Radykalne struktury drugiego typu (których jest więcej) działają od razu w kilku kierunkach: jest to aktywna propaganda, zwerbowanie nowych członków, zbiórka składek finansowych, nagromadzenie broni, organizacja aktów terrorystycznych. Organizacje ekstremistyczne drugiego typu, z kolei, też się pomiędzy sobą różnią w zależności od pozycji, na jaką skalę ma być stosowana przemoc i jakie mają być jej formy. Jeżeli istnieje orientacja na przewrót szczytowy, to ilość jest zazwyczaj minimalna. Jeżeli jest kładziony akcent na ludową rewolucję islamską, to ilość aktów terrorystycznych szybko rośnie, ponieważ są uważane za środek aktywizacji ludowych mas. Dla niewielkich grup ekstremistycznych terror i przemoc dosyć często ze środka stają się celem.

Podstawą fundamentalistycznej struktury wieloklatkowej jest istnienie rozgałęzionego systemu grup, najczęściej nazywanych *dżamaat islamija* (dosłownie islamskie zjednoczenia lub stowarzyszenia). Te grupy zabezpieczają również stałe żywiołowe współdziałanie pomiędzy umiarkowanymi i radykałami. *Dżamaat islamija* jest grupą z kilkunastu (zwykle nie więcej niż 20) ludzi, zjednoczonych dla wspólnego odmawiania modlitwy i spełnienia innych wyłącznie religijnych obowiązków. W przypadku przyłączenia jednego z jej członków do tej lub innej organizacji islamskiej do jej szeregów wstępuje też reszta. Zdarza się, że zakładają ją najpierw przedstawiciele islamskich ruchów opozycyjnych dla zwerbowania ewentualnych członków Amiry (liderów *dżamaat*) – to są bezpośredni organizatorzy masowych akcji, zamieszek oraz aktów terrorystycznych. Ważną specyfiką kultury politycznej krajów muzułmańskich jest to, że większość



młodych ludzi przez *dżamaat islamija* chociaż by na krótko zapoznają się z organizacjami fundamentalistycznymi.

Większość islamskich ugrupowań fundamentalistycznych (jak umiarkowanych tak ekstremistycznych orientacji) skupia uwagę na zwerbowanie oraz wyszkolenie nowych członków. To są najczęściej przyjaciele, sąsiedzi, krewni określonych członków *dżamaat islamija* którzy się oświadczyli. Werbunek może się odbywać bezpośrednio w meczetach, (najczęściej w „ludowych”, to znaczy wybudowanych nie ze środków państwa i zarządzanych niezależnymi i całkowicie radykalnie nastawionymi imamami). W celu wciągnięcia nowych członków do organizacji odbywają się wykłady na islamski temat, o sytuacji socjalnie-politycznej (najczęściej w meczetach), rozpowszechnia się literatura islamska, przy „meczetach ludowych” zakładają ambulatorium, bardzo tanio sprzedają tradycyjne ubiory islamskie.

W młodzieżowych organizacjach ekstremistycznych obok oficjalnego (to znaczy politycznego przywódcy) zwykle jest też opiekun duchowny, opiekujący się zazwyczaj kilkoma ugrupowaniami, cieszący się niepodważalnym uznaniem, który w oczach młodych islamistów robi jakiegokolwiek jego *fetwy* źródłem prawa. Dla egipskiego „Dżichadu”*, na przykład, takim przywódcą duchownym był w swoim czasie Omar Abdarrachman (prawie jego *fetwa*, oskarżająca prezydenta, rządzącego nie na mocy szariatu, a bezbożnie, stała się teologicznym umotywowaniem dopuszczalności i nawet niezbędności zabicia Sadata), a dla „Chezbołły” w Libanie – Muchammeda Chusejna Fadłała. U umiarkowanych organizacji fundamentalistycznych takiego dualizmu zwykle nie istnieje, wszak często mają swoje autonomiczne organizacje wojskowe, pierwotnie pod kontrolą umiarkowanego przywódcy-zatem często jego opiekunstwo słabnie i formacja wojskowa wyodrębnia się: powstaje „Aparat sekretny” „Braci-

* Dziennikarska nazwa „Islamskiego Stowarzyszenia Egiptu” („Gamaa al-islamija bi Mysr”).



Muzułmanów” Egiptu, „Awangard Bojowy” syryjskich „Braci” lub „Al-dżichad al-islamij” libańskiego ruchu „Amal”. Taka samodzielność może przerastać również w rozgraniczenie organizacyjne, jak to się stało, na przykład, z „Al-dżichad al-islamij”.

Z punktu widzenia bazy socialnej islamski ekstremizm jest typowym ruchem miejskim: poza miastem i bez miasta sam o sobie nie jest możliwy. Już dawno mija się z prawdą, że kośćcem organizacji fundamentalistycznych są bezrobotni i lumpenowie. Jak w swoim czasie wykazały procesy nad różnymi ugrupowaniami islamskimi w państwach arabskich, około 50% w ich składzie to są studenci, jeszcze 30% czynią urzędnicy, nauczyciele, lekarze i rzemieślnicy; i co jest istotne od 10 do 15% tworzą wojskowi. Ma również zasadnicze znaczenie poziom wykształcenia członków organizacji ekstremistycznych: studenci oraz absolwenci, którzy ukończyli naukę niedawno, tworzą już 50-60%. Ogólnie taki czynnik, jak aktywizacja w sferze religijnej różnych grup inteligencji, jest wskaźnikiem długotrwałości procesów fundamentalizacji oraz ekstremizacji w świecie muzułmańskim.

Islam rozgląda się: model turecki

W roku 1994 w przebiegu inauguracji kolejnego seminarium „Rose-Roth” Zgromadzenia Północnoatlantyckiego w Stambule, spiker Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Chusameddin Dżindoruk, mówiąc o szczególnej, pojednawczej roli Turcji, określił ją jako „most pomiędzy demokracją i islamem”. Absolutnie zacinacząca charakterystyka: z jednej strony, uznanie absolutnej niespójności islamu i demokracji, a z drugiej – nawiązanie do unikalnego dziedzictwa Kemala Atatürka, który zaproponował jedyny na dzień dzisiejszy działający (?) model demokratycznego zreformowania państwa muzułmańskiego.

W XX stuleciu Turcja i Turcy przeżyli od razu dwa w różnym stopniu rozłamów geopolitycznych – klęskę Imperium Osmańskiego oraz „deorientalizację” Kemala. Pierwszy wprowadził



do świadomości Turków fenomen psychologiczny wieloletnich postimperskich bólów fantomnych. Drugi zapoczątkował wieloletni eksperyment, który w konsekwencji nie tylko ukształtował nowe tureckie zrozumienie państwa, wszak stał się również jedynym na dzień dzisiejszy relatywnie pomyślnym przykładem zreformowania islamskiego społeczeństwa w laicki sposób.

Jak okazało się, wprowadzony przez Kemala Atatiurka tak zwany „model turecki” przy całej jego niejednorodności jest ogólnie rzecz biorąc rzeczywistością, i przede wszystkim dlatego, że „ojciec-prorok” uczynił punktem wyjściowym swych rzeczywiście rewolucyjnych zmian nie „bazys ekonomiczny” lecz sferę socjalną i obyczajową: arabskie pismo zostało zmienione na abecedę łatyńską, a czerwone feski osmańskie i długie szlafroki – na europejskie kapelusze i kostiumy; były zamknięte przybytki derwiszów, kobiety zostały równouprawnione z mężczyznami, a tym ostatnim polecało się chodzić do kawiaren i restauracji wyłącznie w towarzystwie żon. Ogólnie udało się przeinaczyć tradycyjną orientalną mentalitę właśnie tak. Oczywiście, wielkie znaczenie miało też zniesienie sułtanatu, a później również chalifatu*, założenia republiki, odosobnienia religii od państwa, wprowadzenia typowo zachodnich instytucji demokratycznych, a zatem i wybudowania ociążącej maszyny państwowej do kontroli za sektorem rynkowym.

Od całej atrybutyki osmańskiej pozbawiano się z lekkim sercem, przecież w latach 1920-ych kojarzyła się z zacofaniem oraz zależnością, a nowe elity dążyły do takiego życia, jak w Europie. Wszak Turcy jednak nie stali się Europejczykami. I z nowym nacjonalizmem (który zamienił byłą imperską wielojęzyczność prawie że z komponentą multikulturalizmu) wyszło nie bardzo po europejsku. W konsekwencji swego rodzaju gra na „przyłączenie

* Jak się wydaje, Atatiurk przez jakiś czas rozpatrywał możliwość zachowania owego atrybutu dziedzictwa Osmańskiego jak minimum w rodzaju komponenty tymczasowej umocnienia pozycji polityki zagranicznej w świecie muzułmańskim.



do cywilizacji zachodniej” z góry skazała postkemalistką Turcję na nieuchronny odrzut.

Rozpoczęta w 1990-ych latach przyśpieszona reislamizacja społeczeństwa tureckiego, z punktu widzenia wielu badaczy, świadczy o tym, że jak minimum turecki model nie jest pozbawiony problemów. Nowi islamiści, którzy oddziedziczyli po kemalistach ideję narodowej wyłączności i nietolerancji i pomyślnie wyjąłowili nie zupełnie solidnie zakorzenione ideje laickiego rozwoju oraz demokratycznej tolerancji, bez nagany zagrali na nastroju już zmęczonej nie kończącymi się przewrotami i grą w europeizację prowincji i wjechali na jej plecach do władzy, darując Turcji do tej pory nieznaną syntezę nacjonalizmu, islamizmu, mediokracji i ekonomiki rynkowej.

Jest i punkt widzenia, dzięki któremu konsekwentna i, co najważniejsze, stabilna laicyzacja społeczeństwa muzułmańskiego jest w ogóle niemożliwa, ponieważ w konsekwencji powinno nastąpić wyraźne oddzielenie religii od polityki i następna marginalizacja islamu w życiu społecznym.

Czy jest światło na końcu tunelu?

Prostej i wyczerpującej odpowiedzi na pytanie klasyczne: jak działać? – dzisiaj nie ma. Tym nie mniej pozwolę sobie wygłosić kilka uwag, które uważam za ważne.

Na poziomie indywidualnym jest na powierzchni: tolerancja, wzajemny szacunek, dążenie do wzajemnego zrozumienia i akceptacji nie bacząc na różnicowość przy zachowaniu zrozumiałych i recyprocznych norm współżycia, główna z których dzisiaj oznacza we wszystkich przypadkach – „w Rzymie jako Rzymianin”. Którekolwiek fobie, etniczne lub religijne (zupełnie jasne, że „nie trzeba bać się człowieka z Koranem”), – sprawa nie do przyjęcia i są zawstydzające. Na drugiej stronie, specyfikę myślenia i zachowania (ze szkieletem z szafy łącznie) nikt nie odwoływał: ludzie to powinni wiedzieć, rozumieć i



mieć możliwość dyskutować o tym w spokojnym trybie i z poszanowaniem.

W skali politycznej jest niezbędne, po pierwsze, nie ograniczać się nie kończącymi się apelami w duchu kotka Leopolda. Należy uznać, że integracja archaiki i postmodernu w ramach jedynej „wsi globalnej” jest apriori wątpliwa. Jako artobekt takiego rodzaju wewnętrznie sprzeczna hybryda jest skrajnie interesująca i ma wszystkie prawa na egzystencję. Wszak z punktu widzenia codziennego współdziałania, powiedzmy, obywatela Europy w dwudziestym pokoleniu i muzułmańskiego tradycjonalisty podobna symbioza jest z góry skazana na to, żeby się stać się mezaliancem.

Zajmując się uporządkowaniem pracy praktycznej, należy pamiętać o tym, że nie wolno ograniczać dialogu pomiędzywilizacyjny konferencjami międzynarodowymi i ukwaterować ludzi na kwaterach konfesjonalnych (samoidentyfikacja nawiązywana w taki sposób utrwała i zatwierdza niekiedy nawet nie istniejące granice). Z tej samej przyczyny jest kontrproduktywny też dialog pomiędzyreligijny, popierający w sztuczny sposób pomału utracony przez kościoły *raison d'être* w warunkach przyspieszonej globalizacji.

W działaniu przeciwko fundamentalizmowi i radykalizacji współczesnego islamu należy przede wszystkim opierać się na konsekwentną realizację wytycznych laickiego demokratycznego państwa. Nie mniej ważne – nie dopuszczać (pod płaszczykiem narodowej lub konfesjonalnej specyfiki) powstania zonalnych anklawów/rejonów, w których prawo uznawane w państwie faktycznie przestaje obowiązywać.

Zamiast posłowania

Wschód i Zachód, islam i chrześcijaństwo: ich dialog trwa już wiele stuleci. Wzajemne porozumienie często drogo kosztuje. Zostaje wiele kwestii do uregulowania. Wszak międzywilizacyjne granice się pomału ścierają. Przede wszystkim dzięki otwartym



światu intelektualistom, do których i nam należy częściej przysłuchiwać się: «Wschód i Zachód zbliżają się... Czy to się dzieje w drodze pokojowej lub pełnej niespodzianek, wszak zbliżają się do siebie. Przy tym zderzenia pomiędzy Wschodem i Zachodem, między islamem i Europą być nie powinno... I Zachód i Wschód spostrzegają się nieprawidłowo... Wszystkie te uogólnienia, co to jest Wschód bądź Zachód – to są tylko uogólnienia. Nie wiercie im, nie dajcie się na nich kupić... Wschód i Zachód naprawdę istnieją jak socjokulturowe fenomeny, no, jeżeli zaczynacie odbierać ich zbyt dosłownie, to torujecie drogę wojnie. Jestem przekonany o tym, że Turcja za długie lata zniszczyła swoją demokrację, ponieważ jej intelektualiści, jej dziennikarze zbyt głęboko wierzyli w „zachodniość” Zachodu i „wschodniość” Wschodu»¹¹.

1. Jak kiedyś zauważył Aga Chan IV, 49 imam muzułmanów-ismaelitów (wystąpienie 25 października 2006 w trakcie wizyty do Ottawy), „Kanada jest najbardziej udanym społeczeństwem plurarystycznym na świecie”. // National Post. 26.10.2006.
2. *Kurajew Andriej*. Nastąpił czas odwołania tabu z tematu agresywności, rozpuszczonej w islamie // Wiadomości. 13 lutego 2006. № 24.
3. *Kurajew Andriej*. Op. cit.
4. Podrobnie o umotywowaniu przez wiarę izolacji wspólnoty od przyjmującego państwa (podobieństwo naśladowania „niewiernych” lub przyjaźni z nimi do popełnienia grzechu „odstąpienia od wiary”), w: *Ignatenko A.A.* Między „islamofobią” Europejczyków i „europofobią” imigrantów. Teologicznie-polityczny aspekt procesów demograficznych w Starym Świecie // Niezawisimaja gazeta. 20.10.2010 // http://religion.ng.ru/politic/2010-10-20/1_islamofobia.
5. Wszystkie cytaty są podane w tłumaczeniu I.J. Kraczkowskiego. Koran. M. Nauka 1963.
6. Chasan al-Banna ma pozytywny stosunek do sufizmu, wszak jego spostrzeżenie konkretnych sufijskich zakonów było bardzo krytyczne.



- Stąd i znane „Nasza droga to jest sufijska prawda, no nie sufijska tarika”. Cytat z: *Ischak Musa al-Chusejni*. Al-ichwan al-muslimun kubra al-charakat al-islamija fi-l-alam al-arabij. Bejrut, 1955. Str. 59.
7. *Chasan al-Banna*. Muzakkarat ad-daawa wa-d-da'ija. Kair, (b.g.) C.145.
 8. Jeszcze w roku 1946 siedmioro przyszłych „Wolnych oficerów” (w tym kapitan Gamal Abdel Naser) przysięgli Patronowi Najwyższemu na wierność i zaciągnięto ich do szeregów „Aparatu Sekretnego” Stowarzyszenia. Podrobnie: Abdel Chalim, Machmud, Al-Ichwan al-Muslimun, Achdas sanaat at-tarich, Ruajatun Min ad-dachl: t.II 1948-1952. Aleksandrija, 1981; Chamud, Chusejn Muchammed. Asrar charikat ad-dubbat al-achrar wa-l-ichwan al-muslimun. Kair, 1990.
 9. Z wystąpienia w sądzie Ata Teil Chomejdy, członka Gamaa islamija bi Mysr, który strzelał do A. Sadata 6 października 1981. Rozel Jusef 14.07.1986 N. 3031.
 10. Cytat z: *Taheri A. Holy Terror. The Inside Story of Islamic Terrorism*. London, 1987. R. 13
 11. *Pamuk Orhan*. Bridging Two Worlds // PBC Newshour. 20.11.2002 // http://www.pbs.org/newshour/bb/entertainment-juli-dec02-pamuk_11-20/

Słowa kluczowe: Islam, islam i przemoc, islam i demokracja, konflikt cywilizacji, multikulturalizm, lojalność alternatywna, dwoistość islamu, „złoty wiek” islamu, „Bracia-Muzułmanie”, fundamentalista islamski Seid Kutba, chakimija, takfir, model turecki, Orchan Pamuk.



EUROPEJSCY MUŻULMANIE: NIEŁATWE KWESTIE TOŻSAMOŚCI

Kryzys migracyjny, który wybuchnął w Europie w połowie lat 2010 oraz ataki terrorystyczne, dokonane przez religijnych ekstremistów na terytorium szeregu państw europejski, zaostrzyły istniejące już dawniej problemy dotyczące muzułmanów europejskich. Zdarzenia te zmuszają do pochylenia się nad trudną relacją pomiędzy Europą a światem islamu w wielu aspektach – demograficznym, kulturowym, politycznym, ideologicznym, społecznym, ekonomicznym, etc., które możemy jedynie częściowo omówić w ramach niniejszego artykułu.

Nowe stare problemy

Stosunki między Europą a światem islamskim trwają od wielu wieków, jednak dopiero w drugiej połowie XX i na początku XXI wieku w epoce globalizacji nabrały jakościowo nowego charakteru. W globalizującym

**ANDRIEJ
JASZŁAWSKI**



Starszy pracownik naukowy
Instytutu Gospodarki Światowej
i Stosunków Międzynarodowych
Rosyjskiej Akademii Nauk
(IMEMO RAN)

Doktor nauk politycznych
dosier@mail.ru



się świecie Europa przechodzi głęboką transformację. Jej stereotypowe utożsamianie z chrześcijaństwem w ciągu ostatniego stulecia zostało wyraźnie zachwiane w dużym stopniu ze względu na tendencje laickie, ale – co jest nie mniej istotnie – z powodu zmian demograficznych opartym na procesach migracji. Globalizacja spowodowała szeroki napływ ludzi z byłych kolonii do metropolii. Kraje europejskie tradycyjnie uważane za jedno- lub dwunarodowościowe, od dawna są wieloetniczne. Niekończące się fale legalnych lub nielegalnych imigrantów z krajów Afryki, Bliskiego Wschodu, Azji napływających do Europy w poszukiwaniu lepszego życia jeśli nie dla siebie, to dla swoich dzieci, odmieniły etniczne, wyznaniowe i kulturowe oblicze Europy. W tych procesach coraz bardziej istotną rolę odgrywają muzułmanie, dla których Europa staje się domem.

Nie ma dokładnych danych dotyczących liczby muzułmanów żyjących w Europie. „Po pierwsze ze względu na trudności w ustaleniu, kto powinien być uważany za muzułmanina, po drugiej z powodu braku chęci europejskiego systemu prawnego do rejestrowania ras i religii w materiałach i dokumentach spisowych. Kryterium kraju pochodzenia nie jest już relewantnym sposobem określenia ilości muzułmanów, ponieważ większość z nich, przynajmniej we Francji i Wielkiej Brytanii ma obywatelstwo europejskie” – mówi francuski badacz Olivier Roy¹.

Według danych Centralnego Instytutu Archiwów Islamskich w Niemczech w 2007 roku łączna ilość muzułmanów w Europie wynosiła około 53 milionów osób, z czego 16 milionów mieszkało w krajach Unii Europejskiej². Według innych źródeł liczba muzułmanów w krajach Unii Europejskiej szacowano na 13-25 milionów, czyli około 3-5% ludności Unii Europejskiej³. Biorąc pod uwagę fale uchodźców i migrantów, którzy przybyli do Europy w 2010 roku liczby te wymagają korekty.

Muzułmańska ludność Europy Zachodniej reprezentowana jest przez imigrantów ze świata islamskiego, którzy przybywają



do Europy od początku lat pięćdziesiątych, – w znacznym stopniu (ale nie wyłącznie) jest to związane z procesami dekolonizacji. Wielu imigrantów muzułmańskich przybyło do krajów europejskich (i wciąż przybywa) jako uchodźcy. Przyginiatająca większość migrantów napływających do Europy w latach 2000-2010, pochodzi z krajów „trzeciego świata”, w szczególności z Syrii, Iraku, Afganistanu, innych krajów Azji i Afryki.

Masowa imigracja do Europy Zachodniej rozpoczęta pod koniec lat pięćdziesiątych sięgnęła szczytu około 1970 roku i nigdy nie została wstrzymana mimo restrykcyjnych środków ustawodawczych. Jak zauważa Olivier Roy, ze względów historycznych i geograficznych większość imigrantów to byli muzułmanie: wychodźcy z Afryki Północnej, Centralnej oraz Zachodniej we Francji oraz Belgii, wychodźcy z Azji Południowej w Wielkiej Brytanii, Turcy w Niemczech, Holandii i niemieckojęzycznej części Szwajcarii, przy czy rzeczywisty stan rzeczy był bardziej skomplikowany. Na przykład Turcy przybywali również do Francji Wschodniej, Flandrii, a Marokańscy do Belgii i Holandii.

W latach dziewięćdziesiątych z problemem imigracji zetknęły się na poważnie Hiszpania i Włochy. «Zaostrzenie przepisów migracyjnych doprowadziło do tego, że wielu imigrantów zarobkowych postanowiło nie wracać, jak zakładali wcześniej, do kraju ojczystego, tylko pozostać w Europie, przeprowadzając tu również swoje rodziny. Miliony przedstawicieli drugiego pokolenia muzułmanów urodziły się w Europie. W niektórych krajach (na przykład we Francji) niemal automatycznie otrzymywali obywatelstwo z chwilą osiągnięcia pełnoletniości, w innych (Niemcy, Dania, Szwajcaria) musieli przechodzić specyficzny i złożony proces „naturalizacji”»⁴.

Według różnych prognoz, w nadchodzących dziesięcioleciach udział muzułmanów w Europie znacznie wzrośnie na tle starzenia się większości populacji Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i innych krajów. Zdaniem Profesora



Uniwersytetu w Pensylwanii Philipa Jenkinsa, w roku 2010 muzułmanie będą stanowić około 25% populacji europejskiej⁵.

Warto również zaznaczyć, iż na mapie Europy (nie wspominając o przestrzeni postradzieckiej) pojawiły się kraje ze zdecydowaną przewagą lub większością ludności muzułmańskiej – Bośnia i Hercegowina, Albania, oraz Republika Kosowa, której niepodległość uznawana jest przez większość krajów europejskich.

Tak czy inaczej tradycyjne postrzeganie Europy jako „ostoi chrześcijaństwa” staje się coraz mniej oczywiste. Europa przekształca się w prawdziwie wielowyznaniowy region, w którym ma swoje miejsce islam jako uznana religia obok tradycyjnych wyznań chrześcijańskich i judaizmu. W tym kontekście znacząca jest wypowiedź Prezydenta Republiki Federalnej Niemiec Cristiana Wulfa z października 2010 roku z okazji uroczystości obchodów 20-tej rocznicy zjednoczenia kraju: „Chrześcijaństwo niewątpliwie jest częścią Niemiec. Judaizm niewątpliwie jest częścią Niemiec. Jest to nasz historia judeochrześcijańska. Jednak dziś islam również stał się częścią Niemiec”.

Pięć lat później Kanclerz Angela Merkel wyraziła solidarność z Wulfem, przypominając, że wielu spośród około 4 milionów muzułmanów żyjących w Niemczech praktykuje swoją wiarę, prowadzi nauki religijne w placówkach oświatowych, są katedry teologii islamskiej itp⁶. Nie mniej znamiennej również była reakcja na słowa Cristiana Wulfa ze strony niemieckiego publicyisty Ralpa Giordano, który w liście otwartym do prezydenta RFN ostro skrytykował wypowiedź głowy państwa niemieckiego. Według Giordano, nieprzemyślana polityka migracyjna władz Niemiec prowadzi do tego, że imigranci, jako „nosiciele” wartości „archaicznych” oraz myślenia pozbawionego refleksyjności i samokrytyki, zaczynają stanowić zagrożenie dla państwa demokratycznego, którego historia opiera się na kulturze chrześcijańskiej, która zapewniła mu jakościowy skok w rozwoju cywilizacyjnym⁷.



Kontakty i konflikty

Wzrost liczby muzułmanów w Europie pociągający za sobą wzrost ich roli w życiu społeczno-politycznym Europy stwarza nowe wyzwania.

Ogólnie muzułmanie nadal pozostają w Europie mniejszością religijną. W związku z tym istnieje problem relacji pomiędzy większością reprezentowaną przez rdenną populację krajów europejskich a mniejszością (imigrantami i/ lub ich potomkami), obejmujący różne wymiary. Autor dzieła *Islam w Europie: Integracja czy Marginalizacja?* Robert Pauly pisze o „fundamentalnym podziale społecznym pomiędzy ludnością chrześcijańską a muzułmańską” we współczesnej Europie Zachodniej: „Z kolei te podziały, wynikające zarówno z różnic religijnych, jak i etnicznych, rasowych, społeczno-ekonomicznych, wywołują negatywne nastawienie przedstawicieli większości, składającej się z ludności lokalnej wobec grup mniejszości spoza Europy”⁸.

Nie należy sprowadzać tych relacji wyłącznie do aspektu religijnego. Ostrożność, którą czuje wielu mieszkańców Europy Zachodniej w stosunku do swoich nowych sąsiadów, nie jest podyktowana wyłącznie uprzedzeniami wobec islamu. Zdarza się przecież, że chrześcijanie z mniej stabilnych pod względem społeczno-ekonomicznym krajów Europy Zachodniej wywołują w mieszkańcach Europy Zachodniej uczucia, które niewiele różnią się od tych, które odczuwają wobec imigrantów z Afryki Północnej czy Azji Południowej.

Byłoby jednak błędem negować obecność nastrojów bliskich islamofobii w społeczeństwach zachodnioeuropejskich. Niektórzy badacze uważają islamofobię za nową formę rasizmu w Europie, wskazując na pojawianie się w prasie sformułowań, kształtujących negatywny wizerunek islamu, takich jak „terroryzm islamski”, „islam narzucany”. Różne badania przeprowadzone w ostatnich latach, pokazują, że w Europie wzrosła liczba różnego rodzaju zachowań ksenofobicznych



(w tym nietolerancji wobec islamu): począwszy od zachowań w życiu codziennym po polityczne, od utajonych po jawnie ekstremistyczne.

Masowy napływ migrantów i uchodźców, głównie z krajów świata muzułmańskiego, bez wątpienia spotęgował postawy ksenofobiczne oraz stanowiska tych, którzy postawy te wykorzystują. Przyczyniły się do wzrostu nastrojów ksenofobicznych zamachy terrorystyczne (atak na redakcję tygodnika *Charlie Hebdo*, krwawe zamachy w Paryżu w listopadzie 2015, zamachy w stolicy Belgii 2016, ataki terrorystyczne z wykorzystaniem pojazdów w Nicei i Berlinie w 2016 itp.), dokonane przez przedstawicieli radykalnych komórek dżihadystycznych, związanych między innymi z organizacją terrorystyczną Państwo Islamskie*.

Nie przesadzając, islamofobia w krajach europejskich w coraz większym stopniu przybiera cechy określonej ideologii politycznej, bardziej charakterystycznej dla marginalnych sił politycznych. Praktycznie w każdym kraju europejskim są partie polityczne, który z różnym stopniem radykalizmu występują przeciw imigracji przede wszystkim ze świata islamu (Front Narodowy we Francji, Interes Flamandzki w Belgii, partia Szwedzcy Demokraci itd.).

W Niemczech ostra dyskusja na temat „zagrożenia islamskiego” wybuchła po publikacji książki Thilo Sarrazina *Deutschland schafft sich ab (Niemcy likwidują się same)* w 2010 roku. Autor stwierdza, że tradycyjna kultura niemiecka słabnie i zanika pod naciskiem dużej liczby migrantów przybywających do Niemiec z krajów tradycyjnie muzułmańskich i nie chcących integrować się ze społeczeństwem, które ich zaakceptowało. W swoich pesymistycznych prognozach Sarrazin tworzy obraz Niemiec w niedalekiej przyszłości, w której „poczynając od 2030 roku w dużych miastach muzułmanie będą stanowić większość, a w roku 2050 ponad połowa burmistrzów będzie

* Państwo Islamskie (IPIL, DAESH) – organizacja terrorystyczna, zakazana w Rosji.



pochodzenia tureckiego, arabskiego lub afrykańskiego⁹. Choć władze Niemiec potępiły stanowisko Sarrazina, wiele sondaży wykazało popularność jego poglądów wśród zwykłych Niemców. A gwałtowny napływ imigrantów z krajów muzułmańskich w latach 2010 doprowadził do aktywizacji w Niemczech ruchu Patriotyczni Europejczycy przeciwko Islamizacji Zachodu (PEGIDA), który powstał w Dreźnie w 2014 roku. Retorykę antyislamską stosuje również partia Alternatywa dla Niemiec (AfD), na której zjeździe w maju 2016 roku postawiono tezę, że „islam nie należy do Niemiec” oraz opowiedziano się za zakazem budowania minaretów noszenia burek i na terytorium RFN.

Wcześniej w kwietniu 2016 roku wiceprzewodnicząca AfD Beatrix von Storch powiedziała, że islam jest «polityczną ideologią, której nie da się pogodzić z Konstytucją Niemiec»¹⁰. I chociaż obie partie nie należą raczej do niemieckiego mainstreamu politycznego, należy stwierdzić, że ich retoryka znajduje odzew wśród znacznej części obywateli niemieckich.

Badania opinii publicznej pokazują, że w rzeczywistości relacje międzywyznaniowe (w szczególności stosunek do islamu) w Europie Zachodniej są dalekie od ideału poprawności politycznej. Tak według opublikowanych w lutym 2017 roku wyników ankiety przeprowadzonej przez ośrodek analityczny Chatam House w dziesięciu krajach europejskich, 55% respondentów jest zgodnych co do konieczności wstrzymania migracji do Europy z krajów muzułmańskich, podczas gdy tylko 20% uważa odwrotnie. 25% respondentów jest niezdecydowanych. Większość przeciwników przybycia migrantów muzułmańskich do Europy znajduje się wśród mieszkańców Polski (71%), Austrii (65%), Węgier (64%), Belgii (64%) oraz Francji (61%)¹¹.

Współczesne stereotypy dotyczące islamu w świadomości Europejczyków z jednej strony biorą się z rzeczywistości, w której ma miejsce zetknięcie (nie prowadzące jednak do wzajemnego porozumienia) przedstawicieli rozmaitych kultur i religii. Z drugiej strony, fałszywe wyobrażenia Zachodu



dotyczące islamu sięgają w głąb wieków, podobnie jak i wyobrażenie o Zachodzie w świecie muzułmańskim.

Rosnąca rola wspólnoty islamskiej w krajach europejskich prowadzi do wielu zmian w tym do zmiany myślenia samych Europejczyków o podstawowych zasadach cywilizacji zachodniej. Duma Europejczyków z kulturowanej na Zachodzie wolności słowa i wypowiedzi, staje się wątpliwa, kiedy owa wolność staje się kością niezgody. I w ogóle gdzie kończy się wolność słowa i zaczyna się przejście do retoryki mizantropicznej i prowokacyjnej oraz do popierania różnego rodzaju „fobii”? Czy wolność słowa polega na nieukrywanej aprobacie terrorystów działających pod sztandarem religii? Czy na obraźliwych w swoim wydźwięku wypowiedziach czy karykaturach na tematy religijne? Jak mają się do wartości Zachodu rozbrzmiewające w sercu Europy groźby pod adresem krytyków islamu?

Przykładów tego rodzaju rozbieżności jest sporo. Można przypomnieć historię autora kontrowersyjnej powieści *Szatańskie wersety* Salmana Rushdiego, który musiał ukrywać się pod ochroną służb specjalnych przed zemstą fanatyków religijnych lub zabójstwo w Holandii reżysera Theo van Gogha przez holenderskiego muzułmanina Mohammeda Bouyeri (2004 r.) Istotne znaczenie tym kontekście miał „skandal karykaturowy”, który wybuchnął po publikacji w 2005 roku w duńskim dzienniku „Jyllands-Posten” karykatur proroka Mahomeda.

W pewnym stopniu prowokacyjna próba walki dziennikarzy skandynawskich o wolność słowa, wolność prasy, jako jedne z filarów demokracji zachodnioeuropejskiej wywołała gniewną reakcję wśród muzułmanów na całym świecie, powodując wielotysięczne manifestacje i ataki na ambasady krajów skandynawskich. Awantura wokół karykatur stała się w pewnej mierze nie tylko „egzaminem na obywatelstwo” mniejszości muzułmańskiej w Danii, ale również próbą wierności tradycji dla społeczeństwa duńskiego. Kompromisowe porozumienie w celu zażegnania konfliktu, zawarte pomiędzy duńskim dziennikiem „Politiken”, który przedrukował karykatury, a organizacjami



reprezentującymi potomków Proroka Mahometa, wywołało ostry sprzeciw w duńskich mediach, które uznały ten kompromis niemal za zdradę walki o wolność słowa jako podstawę demokracji.

Zasadę wolności sumienia również wystawia się na próbę tam, gdzie zderzają się zasady państwa laickiego, zewnątrz przejawy religijności, tradycje lokalne oraz tradycje imigrantów. W 2009 w Szwajcarii wprowadzono zakaz budowy minaretów, co wielu uważało za pogwałcenie wolności religijnej muzułmanów szwajcarskich. Podobnie oceniono wprowadzony w Belgii zakaz noszenia burki w miejscach publicznych oraz analogiczne działania we Francji.

W czerwcu 2010 roku Izba niższa Parlamentu Francji uchwaliła projekt ustawy zabraniający kobietom we Francji noszenia burki w miejscach publicznych. Ustawa uważana była za kamień węgielny strategii Nikolasa Sarkozy'ego w sprawie integracji imigrantów, przy pomocy której władze kraju próbowały zapobiec ponownemu wybuchowi zamieszek na przedmieściach Paryża. Pomimo tego, że autorzy projektu nie kładli szczególnego nacisku na stroje muzułmańskie, tylko zaznaczali, że „w miejscach publicznych nie wolno nosić ubrań ukrywających twarz”, oczywiście jest, że ustawa wymierzona była właśnie w ludność muzułmańską.

Z jednej strony twórcy ustawy uważali, że noszenie ubrań ukrywających twarz kobiety, jest przejawem lekceważenia tradycyjnych wartości Republiki oraz zagrożenia dla praw kobiet i laickiego charakteru państwa. Z drugiej strony pojawiła się opinia, że ustawa jest sprzeczna z zasadami konstytucyjnymi, w szczególności z wolnością wyznania. Problem noszenia burki w miejscach publicznych raczej nie ma wymiaru ściśle europejskiego lub zachodniego: wystarczy przypomnieć, że w muzułmańskiej Turcji zwolennicy laickiego stylu życia wykazują nie mniejszą gorliwość niż Belgia czy Francja w kwestii zakazu tradycyjnych strojów religijnych.

Kolejny obszar konfliktowy w relacjach między muzułmańskimi imigrantami a ich nową europejską ojczyzną



stanowi problem stosunku prawa islamskiego do prawa ogólnoeuropejskiego oraz krajowego. Istotne jest to, że w niektórych krajach organizacje muzułmańskie występują o stosowanie prawa szariatu, szczególnie w kwestiach dziedziczenia, zawierania małżeństwa oraz rozwodu.

Nie przyczyniają się do wzrostu wzajemnego zrozumienia pomiędzy wyznającą chrześcijańskie (lub lepiej powiedzieć zachodnie) wartości ludnością rdzenną a imigrantami muzułmańskimi „zabójstwa honorowe”, które co jakiś czas występują w społecznościach azjatyckich i bliskowschodnich, których ofiarami stają się kobiety, odrzucające zasady fundamentalizmu islamskiego na rzecz wartości nowoczesnego społeczeństwa europejskiego.

Problemy tożsamości

Jeden z problemów spowodowanych rosnącą liczbą populacji muzułmańskiej w Europie wiąże się z kwestiami tożsamości i samoidentyfikacji. Problem ten dotyczy zarówno Europejczyków, jak i europejskich muzułmanów: „Historycznie europejska tożsamość powstała częściowo w odpowiedzi na sąsiedztwo i zagrożenie ze strony świata islamskiego”¹². W warunkach, gdy liczba muzułmanów, którzy są mieszkańcami i obywatelami Europy rośnie z roku na roku, tożsamość ta wymaga ponownego przemyślenia.

O wiele trudniejsze jednak jest odnalezienie tożsamości w przypadku samych muzułmanów europejskich, należących do określonej grupy etnicznej, diaspory reprezentującej konkretny kraj, uważanych za część światowej społeczności muzułmańskiej – umma i jednocześnie będących obywatelami krajów europejskich. Na przykład zamieszkujący Francję emigranci z krajów Maghrebu mogą odczuwać własną tożsamość na kilku poziomach. Jest to przynależność do islamu, do umma. Z punktu widzenia etnonarodowego jest to również odbieranie siebie jako części narodu arabskiego. Kolejny poziom



tożsamości stanowi przynależność do narodu marokańskiego, algierskiego lub tunezyjskiego. Istnieje również „mikropoziom” w postaci tożsamości lokalnej, patriarchalnej, klanowej, plemiennej oraz wspólnotowej.

Rozłam dotyczy nie tylko społeczeństwa umownie podzielonego na „lokalną populację europejską oraz imigrantów muzułmańskich i ich potomków”. Rozłam może nastąpić w samej społeczności imigrantów, nawet w obrębie jednej rodziny. Co więcej poszukiwanie tożsamości może odbywać się w świadomości konkretnej osoby. „Moja własna tożsamość stworzona jest z różnych źródeł kulturowych”, pisze niemiecki analityk pochodzenia syryjskiego Bassam Tibi, określający siebie jako „liberalny muzułmanin”. – „Z religijnego i kulturalnego punktu widzenia jestem euro-muzułmaninem, etnicznie jestem Arabem z Damaszku, a politycznie jestem obywatelem Niemiec”¹³.

Dobrze, jeśli te tożsamości da się pogodzić i harmonizować, jednakowoż często mogą się one wzajemnie konfliktować. Tibi stawia pytanie, czy muzułmanie europejscy są w stanie połączyć nakazy własnej religii z tożsamością polityczną, wynikającą z posiadania obywatelstwa europejskiego. Jeżeli tej rozbieżności nie da się przewyciężyć, to czy muzułmanie europejscy są skazani na stworzenie odrębnej tożsamości diaspory? A może rację ma Olivier Roy, sugerując, że „ponadnarodowy charakter ludności muzułmańskiej w Europie odgrywa znaczącą rolę w procesie integracji europejskiej”. Wiele organizacji muzułmańskich postrzega w tworzeniu Unii Europejskiej możliwość ominięcia własnych podziałów etnicznych i narodowych i stworzenia czegoś zbliżonego do tego, czym powinna być umma?”¹⁴

Dzisiaj muzułmanie europejscy to ogromna ilość wspólnot i poszczególnych jednostek różniących się od siebie pod względem wielu kryteriów – etnicznie, wyznaniowo, politycznie, kulturowo, społecznie, ekonomicznie. Ta różnorodność w związku z niespotykanym do tej pory napływem imigrantów



i uchodźców w latach 2010 poszerza się i pogłębia. W związku z tym różnią się podejścia tych społeczności do poszukiwania tożsamości oraz problemów integracji. Wielu muzułmanów europejskich, patrzących na świat w sposób laicki opowiada się za integrację polityczną nie zakładającą kompletnej asymilacji, podczas gdy bardziej radykalni muzułmanie odrzucają społeczeństwo świeckie, domagając się znacznej autonomii w prowadzeniu działalności w społecznościach muzułmańskich zgodnie z zasadami islamu.

Dla różnych ludzi w różnych krajach islam oznacza zupełnie coś innego. Muzułmanie w Europie nie tworzą jedyne „narodu muzułmańskiego”. Nie ma „monolitycznej kultury” w krajach muzułmańskich, z których oni pochodzą. Istnieje różnorodność wśród społeczności muzułmańskich oraz różnice w ich indywidualnych interakcjach z krajami europejskimi, w których się znajdują... Podobnie poszczególne kraje europejskie mają własną politykę wobec imigrantów muzułmańskich... W Europie nie ma ogólnej zasady co do tego, co robić z napływem imigrantów z krajów muzułmańskich¹⁵.

Znawca islamu Robert Pauly wyróżnia trzy podejścia do praktyki islamskiej panujące wśród muzułmanów w krajach, w których islam nie jest religią większości. Pierwsze zakłada częściowe lub całkowite odrzucenie norm większości społeczeństwa poprzez wycofanie się do enklaw muzułmańskich, w których kontakt z przedstawicielami innej religii jest ograniczony lub nieobecny. Drugie podejście polega na odrzuceniu surowych praktyk islamskich na rzecz bezwarunkowej integracji z niemuzułmańską większością społeczeństwa. Trzecie podejście oznacza dostosowanie islamu do określonych norm lokalnych w sposób korzystny dla relacji między większością a mniejszością, a jednocześnie nie przeszkadzający w praktykowaniu pięciu podstawowych zasad wiary¹⁶.

„Muzułmańscy imigranci zarobkowi, przyjeżdżający odbudowywać Europę po II wojnie światowej wybrali drugie



podejście – mówi Robert Pauly. – Licząc na krótkotrwały pobyt w Europie – we Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii i itp. zadowalali się niewielką obecnością religijną. Jednak po połączeniu ze swoimi rodzinami w latach 1970-1980 zaczęli gwałtownie przechodzić na tryb życia, odzwierciedlający pierwsze podejście, często pod wpływem nauk autorytetów muzułmańskich z ich ojczyzny historycznej... Każde z tych podejść hamowało rozwój powstającej tożsamości euro-islamskiej”. Trzecie podejście, według Pauly, było praktykowane wśród młodzieży muzułmańskiej, w jej relacjach z większością państw zachodnioeuropejskich, w których spędzili jeżeli nie całe, to większość swojego życia¹⁷.

Wspomniany powyżej Bassam Tibi twierdzi, że islam nie jest monolitycznym zjawiskiem o skali światowej, lecz stanowi bogactwo różnorodności kulturowej. Muzułmanie w Europie mają różne podłoża kulturowe, narodowościowe, etniczne i wybierają rozmaite strategie społeczne i polityczne, aby wyrazić swoje poglądy i osiągnąć swoje cele. W przeszłości islam wykazywał zdolność przystosowania się do wielu rozmaitych kultur.

Na podobieństwo arabskiej, afrykańskiej, indyjskiej i południowoazjatyckiej odmian islamu, będących formami tego samego wyznania, według Tibi, euro-islam stanowi próbę stworzenia liberalnej formy islamu akceptowanej zarówno przez imigrantów muzułmańskich, jak i społeczeństwa europejskie, zgodnej z europejskimi ideami sekularyzmu i obywatelstwa indywidualnego. Innymi słowy, euro-islam jest to islam dostosowany kulturowo do laickich społeczeństw europejskich, tak samo, jak na przykład islam w Afryce jest dostosowany do lokalnych kultur afrykańskich. W związku z tym „euro-islam powinien być zgodny z demokracją liberalną, indywidualnymi prawami człowieka oraz wymogami społeczeństwa obywatelskiego... Euro-islam powinien być skierowany zarówno przeciwko asymilacji, jak i przeciwko gettom”¹⁸.

Nie godząc się na rolę „outsiderów” w nowej ojczyźnie, wielu muzułmanów europejskich jednocześnie opera się asymilacji



i całkowitej integracji z obywatelami europejskimi. Z drugiej strony coraz większe zaostrzenie przepisów imigracyjnych w szeregu krajów europejskich w połączeniu z tradycyjną negatywną postawą społeczności lokalnej wobec „obcych” stwarzają poważne przeszkody dla integracji nawet tych muzułmanów, którzy szczerze do niej dążą.

Bassam Tini zademonstrował na własnym przykładzie, jak trudny jest proces integracji: „Jako muzułmanin mieszkający na Zachodzie dokonałem wyboru na rzecz obywatelstwa europejskiego – ale z wyraźnym odniesieniem do francuskiego pojęcia *citoyen*, a nie do niemieckiej koncepcji etnicznej *Staatsburgerschaft*. Pragnę utrzymać własną islamską tożsamość kulturową, łącząc ją z tożsamością polityczną *citoyenneté*. Jednocześnie znalazłem się w sytuacji konfliktu z rasizmem europejskim opartym na wyłącznie etnicznej przynależności oraz z przeciwstawną tendencją wielokulturowego komunitaryzmu, który łączy się z żądaniami niektórych przywódców islamskich w Europie, stworzenia odrębnej edukacji muzułmańskiej na Zachodzie.

Ogólnie rzecz biorąc, ci muzułmańscy migranci, którzy chcą zostać obywatelami Zachodu, są uwięzieni pomiędzy tymi poglądami: między odrzuceniem a presją przyłączenia do kulturowego getta. Taka polaryzacja jest szczególnie krzywdząca dla młodzieży muzułmańskiej urodzonej w Europie i dążącej do odzyskania tu swojej tożsamości”¹⁹.

W obliczu problemów związanych z integracją przedstawiciele społeczności imigranckiej są często marginalizowani, są wypychani na peryferia społeczne, izolują się we wspólnotach narodowych i nierzadko stają się uwikłani w działalność przestępczą. W atmosferze wrogości u emigrantów rozwija się kompleks niższości. Wielu muzułmanów, którzy uzyskali obywatelstwo krajów europejskich, zdaje sobie sprawę, że społeczeństwo nie akceptuje ich jako swoich pełnoprawnych członków.

Mimo stereotypowych wyobrażeń większości Europejczyków o tym, że „muzułmanie są terrorystami”, oczywiste jest, że



ogromna większość muzułman europejskich nie ma nic wspólnego ani z terroryzmem, ani z ekstremizmem czy radykalizmem religijnym. Nie można jednak nie przyznać, że właśnie w Europie kaznodzieje najbardziej radykalnych interpretacji islamu czuli się do niedawna całkiem swobodnie.

„Większość czołowych islamistów, z których niektórzy mają na koncie przestępstwa kryminalne w swojej ojczyźnie, żyje w Europie nadużywając prawa do azylu politycznego, – zauważa Bassam Tibi. – W regionie Morza Śródziemnego nie ma ani jednej znaczącej organizacji fundamentalistycznej, która nie miałaby reprezentantów w postaci biura lub przywódcy w Londynie lub innym kraju europejskim, na przykład w Skandynawii. Należy uczciwie przyznać, że grupy islamistyczne wykorzystują wspólnotę muzułmańską w Europie jako narzędzie – aby czuć się jak ryba w wodzie. Tworzą przeszkody dla integracji muzułmańskich migrantów”²⁰.

Marginalizacja oraz kryzys tożsamości młodzieży muzułmańskiej w Europie, która czuje się wyobcowana ze społeczności lokalnej tworzy doskonałe warunki dla rekrutacji młodych imigrantów przez organizacje ekstremistyczne i terrorystyczne. W mediach pojawiają się poważne obawy, że „getta muzułmańskie” w europejskich miastach stają się inkubatorami ekstremizmu islamskiego. Przykład takiego „getta” stanowi Molenbeek, dzielnica w stolicy Belgii, skąd wywodzi się wielu uczestników ataków terrorystycznych w Paryżu i Brukseli w latach 2015-2016. Rekrutacja młodzieży do grup ekstremistycznych odbywa się zazwyczaj w drodze kontaktów osobistych oraz spotkań ludzi o podobnych poglądach. W roli rekruterów mogą występować imamowie lub bojownicy, którzy mają doświadczenie „dżihadu” w Syrii, Iraku, Afganistanie czy Jemenie.

Wpływ na kształtowanie światopoglądu młodych muzułmanów mają łatwo dostępne islamistyczne strony internetowe. Bardzo wymownym dowodem na to, że owocem podobnej rekrutacji może stać się nie tylko udział obywateli europejskich wyznających islam w różnego rodzaju konfliktach



regionalnych, ale również wrogie działania podjęte przeciwko samym państwom europejskim, stały się ataki terrorystyczne w Madrycie, Londynie, Paryżu i Brukseli, przeprowadzone przez islamistycznych ekstremistów posiadających europejskie paszporty.

Nie można również pominąć tak zwanej «komórki hamburskiej» z siedzibą w Niemczech, która stała się główną bazą operacyjną głośnych zamachów terrorystycznych na Stany Zjednoczone 11 września 2001 roku. Miejscami spotkań uczestników komórki „były meczety, których imamowie inspirowali się dżihadem afgańskim, a konkretnie charyzmatycznym Osamą bin Ladenem. Niemcy stały się ulubionym miejscem osiedlenia się muzułmańskich aktywistów w latach poprzedzających atak na Stany Zjednoczone. Niemiecki system prawny, w którym podejrzanych chronią bardzo ostre wymagania dotyczące konieczności udowodnienia przestępstwa działał na rękę wielu podejrzanyom”²¹.

Problem radykalizacji młodych muzułmanów europejskich stał się szczególnie aktualny na tle konfliktów w Syrii i Iraku, gdzie do rejonów kontrolowanych przez dżihadystyczne grupy udają się setki mężczyzn i kobiet z krajów Europy, posiadających obywatelstwo krajów europejskich. Wracając ze strefy konfliktu, „bogatsi” o znajomości i doświadczenie bojowe, otrzymując dodatkowe wsparcie ideologiczne mogą stanowić potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa europejskiego²².

Pomimo faktu, że jedynie nieznaczna część europejskich muzułmanów jest zaangażowana w działalność ekstremistyczną, rzuca ona jednak cień na całą społeczność muzułmańską w Europie. To oczywiście utrudnia i tak skomplikowane procesy integracji imigrantów i poszukiwań sposobów wzajemnego zrozumienia między Europejczykami różnych kultur i wyznań. Ponadto ataki terrorystyczne dokonane na terytorium krajów europejskich przez ekstremistów islamistycznych sprawiają, że mieszkańcy Europy coraz częściej zastanawiają się, na



ile uzasadniona i skuteczna jest polityka ich rządów wobec imigrantów.

W ramach metod stosowanych w Europie w zakresie integracji muzułmanów z lokalnym społeczeństwem, można wymienić podejście francuskie oraz brytyjskie. Francuski model polityczny, który promuje integrację (łącznie z asymilacją) imigrantów jest diametralnie różny od brytyjskiej polityki wielokulturowości.

Francja ma największą populację muzułmańską w Europie, zarówno jako odsetek całkowitej populacji, jak i w ujęciu bezwzględnym. «Muzułmanie nie są już cudzoziemcami – twierdzi Roy. – Jednak integrację tę osiągnięto nie poprzez asymilację, jak tego oczekiwano w kraju przyjmującym, nie przez stworzenie społeczeństwa wielokulturowego, jak to często opisywano (czyli przez bezpośrednie sąsiedztwo różnych kultur). Osiągnięto to poprzez przekształcenie tożsamości oryginalnych w nowy zmienny zbiór modeli tożsamości, które unikają jakichkolwiek prób „substancjalizacji”»²³.

Model francuski państwa laickiego zakłada, że „islam ma takie same prawa i obowiązki jak inne religie. Jego swobodne wyznawanie jest gwarantowane pod warunkiem, że szanuje on porządek społeczny. Nie otrzymuje ani uznania, ani finansowania ze strony państwa” – pisze inny badacz Gilles Kipel²⁴. Islam zajął swoje miejsce obok katolicyzmu, protestantyzmu i judaizmu jako jedna z religii wyznawanych przez francuskich obywateli.

Problemy integracji muzułmanów ze społeczeństwem francuskim są dalekie od rozwiązania, o czym świadczą na przykład zamieszki wybuchające od czasu do czasu na przedmieściach imigranckich. Jednak w tym przypadku mówimy jedynie o zewnętrznych przejawach, podczas gdy trudności w integracji istnieją również na głębszym poziomie.

„Chociaż niektórzy muzułmanie francuscy mogą nadal mówić o ponadnarodowym państwie muzułmańskim, żyją w politycznej przestrzeni Francji – pisał znawca islamu Richard



Bowen. – Istotnie, wielu muzułmanów we Francji uważa, że ich życie społeczne jest podporządkowane głównie normom francuskim, podczas gdy inni, którzy tworzą niewątpliwie mniejszość, traktują zasady islamu jako jedyne wyznaczniki określające ich życie. Życie tych, którzy są pośrodku, ponieważ uważają, że prawa francuskie i islamskie są równie istotne, lub dlatego że uważają je za równie uzasadnione, jest nieco bardziej skomplikowane²⁵.

Jako przykład mogą służyć kwestie małżeństwa oraz rozwodu. Francuskie przepisy zakładają priorytet małżeństw świeckich i całkowite oddzielenie ich od rytuałów religijnych, wymagając, aby zawarcie małżeństwo odbyło się w ratuszu, natomiast ceremonie przeprowadzone przez osoby religijne nie tylko nie posiadają żadnej mocy prawnej, ale są również technicznie nielegalne, jeżeli mają miejsce przed państwową rejestracją związku małżeńskiego.

Polityka wielokulturowości prowadzona w Wielkiej Brytanii zakłada pokojowe współistnienie na terytorium kraju imigrantów z wielu państw, kultur i religii. Jednocześnie w społeczeństwie brytyjskim rośnie niepokój odnośnie skutków ubocznych owej polityki, a mianowicie erozji tradycyjnych brytyjskich wartości. Krytycy wielokulturowości twierdzą, iż koncepcja „wielości kultur”, istniejąca w Wielkiej Brytanii od lat 60. XX wieku, straciła obecnie swoje znaczenie praktyczne i przyczynia się do coraz większego oddalenia się od siebie grup etnicznych i kulturowych. Raport Królewskiego Instytutu „RUSI” (Royal United Services Institute for Defence and Security Studies) przygotowany w 2008 roku przez profesora Londyńskiej Szkoły Ekonomii Georga Prince’a oraz byłego lidera konserwatystów w Izbie Lordów Robertem Gascoigne-Cecil, markizem Salisbury, wyraża obawy, że erozja tożsamości narodowej i utrata wiary we własne wartości cywilizacyjne powodują, że Wielka Brytania staje się łatwą zdobyczą dla terrorystów.

Ten niepokój ma ścisły związek z problemem integracji imigrantów ze społeczeństwem brytyjskim. Autorzy raportu



ostro skrytykowali propagowaną przez władzę ideologię wielokulturowości, która, ich zdaniem „dezorientuje społeczności imigrantów i podważa stanowiska tych, którzy próbują walczyć z ekstremizmem od wewnątrz. W szczególności w raporcie stwierdza się, że „Zjednoczone Królestwo kształtuje myślenie o sobie jako o łatwym celu; jest to podzielone społeczeństwo postchrześcijańskie, w którym narastają spory dotyczące własnej historii, zadań narodowych, wartości oraz tożsamości politycznej; podział ten pogłębia zawzięta niechęć poszczególnych grup ludności do integracji ze społeczeństwem brytyjskim”²⁶.

Według autorów raportu społeczeństwo powinno jasno zrozumieć, jakie są jego podstawowe wartości, a imigranci powinni przyjąć te wartości jako własne, co oczywiście nie odbiera im prawa do zachowania wiary. Tę obawę podziela wielu Brytyjczyków. Zresztą nawet w Partii Pracy pojawiły się wątpliwości co do skuteczności polityki wielokulturowości, to czego w dużym stopniu przyczyniły się zamachy terrorystyczne w Londynie oraz zdemaskowania spisków terrorystycznych z udziałem obywateli brytyjskich praktykujących islam. To jednakowoż nie przeszkodziło zwycięstwu w wyborach burmistrza Londynu w 2016 roku polityka Partii Pracy o pochodzeniu pakistańskim oraz muzułmanina Sadiqą Khana, który pozycjonował się w sposób następujący: „Jestem Londyńczykiem. Jestem Europejczykiem. Jestem Brytyjczykiem. Jestem Anglikiem. Jestem muzułmaninem. Jestem Azjata. Jestem Pakistańczykiem”.

Czołowi politycy niemieccy również stwierdzili niepowodzenie prób budowy w Niemczech społeczeństwa wielokulturowego. W szczególności w październiku 2010 przemawiając na zjeździe młodzieżowej przybudówki CDU kanclerz Niemiec Angela Merkel otwarcie przyznała, że model wielokulturowości okazał się fiaskiem. Niemal równocześnie z kanclerzem o klęsce tego modelu mówił Premier Bawarii i szef CSU Horst Seehofer, który wcześniej postulował ograniczenie



napływu do Niemiec imigrantów z Turcji oraz krajów Bliskiego Wschodu, stwierdzając, że „Multikulti nie żyje”.

Oczywiście nie możemy mówić o rosnącej roli i wpływach wspólnoty muzułmańskiej w sposób wyłącznie negatywny. Przeciwnie, możemy je postrzegać jako szansę zarówno dla Europy, jak i dla żyjących w niej muzułmanów.

W pewnym stopniu europejscy muzułmanie mogą służyć jako most łączący i zbliżający Zachód i Wschód, Europę i świat muzułmańskich, chociaż w rzeczywistości do tej harmonii jest wciąż bardzo daleko. Niemniej obecna sytuacja otwiera wiele możliwości dla wzajemnych relacji ludzi z różnych kultur. Z tego punktu widzenia przykład Federacji Rosyjskiej jako kraju wielonarodowego i wielowyznaniowego, w którym islam jest drugą najczęściej praktykowaną religią tradycyjną, mógłby zainteresować Europę. Z kolei dla Rosji może być przydatne zapoznanie się z doświadczeniem europejskim, zwłaszcza w świetle procesów migracyjnych zachodzących w kraju w ostatnich latach.

Bez względu na to, czy to się komuś podoba czy nie, zamieszkujący w Europie chrześcijanie, muzułmanie, żydzi, przedstawiciele innych wyznań, agnostycy i ateści – czyli wszyscy mieszkańcy Europy muszą i będą nadal musieli mieszkać obok siebie i szukać sposobu na prowadzenie dialogu międzykulturowego i międzycywilizacyjnego. Takie sąsiedztwo wymaga od wszystkich zrozumienia, tolerancji, wzajemnego szacunku i z uwzględnieniem powyższego umiejętności obrony własnych wartości.

Sąsiedztwo przedstawicieli różnych kultur, religii i cywilizacji jest nie tylko źródłem wzajemnej irytacji, odrzucenia i fobii. Jest to również okazja do lepszego poznania się, nawiązania dialogu i relacji. Wzajemne odpychanie „rdzennych” Europejczyków i ich nowych sąsiadów imigrantów raczej nie przyniesie nikomu korzyści, ale „założy minę” dla przyszłych pokoleń. Oczywiście wzajemne zbliżenie powinno być obustronne. Jak słusznie zauważył Pauly, „integracja społeczności islamskich z w pełni



zjednoczoną Europą Zachodnią wymaga wspólnych wysiłków ze strony zarówno muzułmanów, jak i ich głównie chrześcijańskich sąsiadów w państwach członkowskich UE²⁷.

1. *Roy O.* Globalised Islam: the search for a new Ummah. London, 2004. P. 101.
2. In Europa leben gegenwärtig knapp 53 Millionen Muslime. Zentralinstitut Islam-Archiv stellt neue Europastatistik vor. 08.05.2007 // <http://islam.de/8368.php> (accessed: 23.05.2016).
3. *Nachmani A.* Europe and Its Muslim Minorities: Aspects of Conflict, Attempts at Accord. Brighton, 2010. P. 15.
4. Roy O. Op. cit. P. 100–101.
5. *Jenkins Ph.* Demographics, Religion, and the Future of Europe // *Orbis: A Journal of World Affairs*. Vol. 50. № 3. Summer 2006. P. 533.
6. Der Islam gehört zu Deutschland, der Islamismus nicht // <http://www.pro-medienmagazin.de/politik/detailansicht/aktuell/der-islam-gehört-zu-deutschland-der-islamismus-nicht-90922/> (accessed: 24.05.2016).
7. Немецкий публицист отказал мусульманам в способности европеизироваться. 13.10.2010 // <http://lenta.ru/news/2010/10/13/giordano/> (accessed: 24.05.2016).
8. *Pauly R.J.* Islam in Europe: integration or marginalization? Aldershot, 2004. P. 7.
9. *Сапрацин Т.* Германия: самоликвидация. М., 2012. P. 350.
10. Von Storch: Islam nicht mit Grundgesetz vereinbar // *Frankfurter Allgemeine*. 17.04.2016.
11. What Do Europeans Think About Muslim Immigration? // <https://www.chathamhouse.org/expert/comment/what-do-europeans-think-about-muslim-immigration> (accessed: 07.02.2017).



12. Muslim Europe or Euro-Islam: politics, culture, and citizenship in the age / Ed. by Nezar AlSayyad, Manuel Castells. Plymouth, 2002. P. 19.
13. *Tibi B.* Islam between culture and politics. Houndmills, 2001. P. 208.
14. *Roy O.* Op. cit. P. 103.
15. *Nachmani A.* Op. cit. P. 13.
16. *Pauly R.J.* Op. cit. P. 146.
17. Ibidem.
18. Muslim Europe or Euro-Islam... P. 38.
19. *Tibi B.* Muslim migrants in Europe: Between Euro-Islam and Ghettoization // Muslim Europe or Euro-Islam: politics, culture, and citizenship in the age. Plymouth, 2002. P. 41.
20. *Tibi B.* Islam between culture and politics... P. 204–205.
21. *Kepel G.* The War for the Muslim Minds. Cambridge, 2004. P. 241–242.
22. Подробнее об этом см.: *Яшлавский А.Э.* Джихадисты из Европы на Ближнем Востоке: скрытая и явная угроза // Мировая экономика и международные отношения. 2015. № 10. P. 18–29.
23. *Roy O.* Op. cit. P. 102.
24. *Kepel G.* Op. cit. P. 244.
25. *Bowen J.R.* Can Islam be French? Pluralism and pragmatism in a secularist state. Princeton & Oxford, 2010. P. 15, 157.
26. Эксперты: политика мультикультурализма разрушает Британию. 15.02.2008 // http://news.bbc.co.uk/1/hi/russian/uk/newsid_7247000/7247841.stm (accessed: 24.05.2016).
27. *Pauly R.J.* Op. cit. P. 146.

Słowa kluczowe: Europa, UE, Unia Europejski, islam, muzułmanie, migracja, imigranci, uchodźcy, wielokulturowość, integracja, ekstremizm, islamizm, ksenofobia.



HISTORIA NASZEGO PAŃSTWA JEST NIEROZERWALNA

JURIJ PIETROW

Dyrektor Instytutu Rosyjskiej
Historii Akademii Nauk,
Doktor habilitowany nauk
historycznych



Armen Oganiesjan, redaktor naczelny czasopisma „Mieżdunarodnaja Żyźń”: W tym roku obchodzimy rocznicę dwóch rosyjskich rewolucji. W związku z tym jest często mowa o pojednaniu. Ależ przecież „biali” i „czerwoni” nie chodzą po różnych stronach rwu strzeleckiego, nie strzelają wzajemnie do siebie. Istnieją różne oceny tego co się stało. Istnieją różne oceny tych osobowości, które były motorem rewolucji, bohaterami. Jak Pan to pojmuje?



Jurij Pietrow: Chciałbym rozpocząć z malej konstatacji, ile tych rewolucji właściwie było. We wspólnocie historyków ukształtowało się mniemanie, że mamy do czynienia z jedną rewolucją – Wielką Rosyjską Rewolucją. Z kolei składa się z trzech podstawowych okresów – są to Rewolucja Lutowa, Rewolucja Październikowa oraz Wojna Domowa jako forma kontynuacji tej samej rewolucji lecz natomiast w otwartej formie zbrojnej. Jak mi się wydaje, dzisiaj już nie ma żadnego sensu prowadzić debaty czy Rewolucja Lutowa była lepsza lub gorsza od Rewolucji Październikowej lub odwrotnie. Chociaż otwartego przeciwstawienia się – jak w wojnie czerwonych i białych róż – nie mamy, lecz w głowach te rozbieżności nadal spostrzegamy. I w tym sensie usunięcie tej sprzeczności, tego przeciwstawienia się – to jest szczególnie ważne zadanie, powiedziałbym, w skali krajowej.

Dlaczego właściwie dziś pojmujemy rewolucję zupełnie inaczej niż 30 lat temu? Chyba dlatego że w pełni uświadamiamy sobie, że rewolucja – to jest gigantyczny rozłam w społeczeństwie. To jest ciężka rana na ciele narodu (nacji), która bardzo długo się nie zagoi. Zadaniem historyków jest właśnie przyczynić się do tego, żeby się ta rana zagoiła.

W jaki sposób to możemy uczynić? Przez pojednanie, o którym Pan już tu wspomniał. Tak, to jest jak najbardziej naturalne. Lecz chodzi o to, jak się to nam uda. Takie pojednanie nie powinno wyglądać jak kapitulacja jednej strony na rzecz drugiej. I wcale to nie zmiana symbolu z plusu na minus, jak się chętnie robi. Przed tym dobro było na stronie „czerwonych”, dziś „białych”. Tak więc jeżeli znowu obrać ten sam kierunek, to nie zdołamy się wcale oddalić od tego przeciwstawiania się. Przecież zostanie, chociaż nie na barykadach, ale w głowach, co jest w ogóle też nie bardzo odpowiednie dla jedności naszej Ojczyzny. Jak mi się wydaje, trzeba pamiętać o tym, że wszyscy jesteśmy w jednym państwie. Upłynęło już 100 lat, jest to długi okres, wszak niekrytyczny. Terazniejsze wydarzenia w Stanach Zjednoczonych wskazują, że po Wojnie Domowej upłynęło więcej niż stulecie, lecz tam też kwestie



pamiętników, pamięci historycznej wyłaniają się na nowo, kiedy w nacji zaczyna się odczuwać określony rozłam. Tak więc uniknięcie podobnego rozłamu, to jest właśnie szczególnie ważne dla społeczeństwa współczesnego. Jak to osiągnąć? Niech każdy z nas pomyśli sobie o tym.

Armen Oganiesjan: Pan w swojej odpowiedzi wyraził ideę, że nie wolno zmieniać „plus” na „minus” w stosunku do tych wydarzeń, które już zdarzyły się. Na pewno nie można pogodzić się z tymi represjami, z tą krwią, z wojną bratobójczą w przeszłości. No przecież istnieje też moralna ocena historii. Jak Pan wie, prawda historyczna jest niezbędna do pojednania, no jej na razie brak, nie jest wystarczająca. Zgadza się Pan z tym?

Jurij Pietrow: Cóż nam jeszcze brakuje? Według mnie właśnie prawda jest najlepszym lekarstwem od waśni. I w ogóle nie należy uważać, że to jest tylko nasz problem. Kiedy w roku 1989 we Francji obchodzono dwusetną rocznicę Francuskiej rewolucji, społeczeństwo było zupełnie rozłamane, nie zważając na to że francuzi zachowali jako państwowe symbole dzień 14 – ego lipca, Marselieze, wszystkie atrybuty swojej rewolucji i w całości percepcja tamtych wydarzeń jeszcze przetrwała jako symbol uwolnienia od tyranii oraz ogłoszenia Republiki. Właściwie w tej samej Republice żyją aż do dzisiaj, aczkolwiek są zmieniane jej numery. Lecz pozostają rozbieżności w stanowisku oraz wspomnienia o terrorze przy jakobinach, o Wandei – przypomnę, chodzi o surowym stłumieniu powstania rolników w jednej prowincji Francji. Rzeki krwi. Krotko mówiąc, w którejkolwiek Wielkiej Rewolucji – takiej, jak nasza oraz Francuska – obfita krew, która, jak jest możliwe, do dnia dzisiejszego jeszcze nie wystygła. Tym niemniej innego wyjścia z tej sytuacji, powtarzam, pomimo poszukiwania określonego kompromisu, dojścia do wzajemnego porozumienia, ja nie widzę.



Armen Oganiesjan: Panie Jurij (Aleksandrowicz), jak Pan z odległości 100 lat po Rewolucji w roku 1917 spostrzeża, w czym tkwi główna przyczyna tego, że Rząd Tymczasowy nie utrzymał w garści władzę i bolszewicy odnieśli zwycięstwo?

Jurij Pietrow: Odpowiem krótko. Idea liberalna, z którą przyszedł Rząd Tymczasowy, podobnie jako francuscy liberałowie – żyrondyści, którzy zagarnęli władze w roku 1789, nie cieszyła się popularnością w naszym społeczeństwie. Rząd Tymczasowy nie dał ludziom to, co pragnęli oraz co proponowali bolszewicy. To był koniec wojny i ziemia. To były dwie główne kwestie, o które potknął się Rząd Tymczasowy. Zobowiązał się przed sojusznikami kontynuować wojnę, nie mając realnych możliwości. Czerwcową ofensywą Armii Rosyjskiej skończyła się katastrofą. Wojsko się faktycznie rozprasało, rozpoczęło się masowe dezercerstwo. Dezercerzy stali się tymi nosicielami ducha rewolucyjnego, który wewnątrz Rosji wykonywał przewrót. Chłopi w tym czasie już jesienią roku 1917 prowadzili prawdziwą wojnę przeciwko obszarnikom. Tym razem nie tylko palili ich majątki, jak w 1905 o którym już była wzmianka, no zaczęli obszarników po prostu zabijać. Dlaczego? Otóż pragnęli zdobyć rolę, tą rolę, którą im Rząd Tymczasowy nie ofiarował. Bolszewicy ze względu na to wydając swoje pierwsze dekrety – o ziemi oraz pokoju – od razu wciągnęli większą część obywateli na swoją stronę.

Armen Oganiesjan: Potem odebrali, lecz hasło odegrało swoją rolę.

Jurij Pietrow: To będzie już inna kwestia, lecz trzeba umieć jeżeli pragniesz zachować lub zdobyć władzę, zwać większość obywateli na swoją stronę.



Armen Oganjesjan: Widocznie Rządowi Tymczasowemu nie udało się nie tylko przekonać ich o swoich wartościach liberalnych, wytłumaczyć rolnikom, że w rzeczywistości w tamtych czasach już 77% roli używają chłopci i tylko 16% należy do obszarników. Jak się mówi dzisiaj, źle działał mechanizm informacyjny – propagandowy.

Jurij Pietrow: Po-pierwsze, 16% to wcale nie mało. Po drugie, system działał w taki sposób, że właśnie do obszarników należały bardzo ważne dla rolników łąki paszowe, lasy, pastwiska, do których nie wolno było się zbliżać. I dla nich obszarnik zawsze był człowiekiem-nieprzyjacielem, i to było realnie umotywowane.

Armen Oganjesjan: Zawsze w dziejach chłopów, wszędzie – obszarnik był wrogiem?

Jurij Pietrow: Faktycznie tak. W każdym razie był człowiekiem niepożądanym dla chłopów. Dlaczego więc te posiadłości były od razu spalone i zniszczone? Na przykład, dlaczego poeta Aleksander Blok stracił swoją posiadłość, została spalona jego biblioteka? Nie tylko z ignorancji. Blok słusznie o tym pisał – dlatego że w tych majątkach kiedyś poddawano chłopców pańszczyźnianych oraz gwałcono dziewczyny ze dworu. Wina szlachty wobec chłopów rosyjskich jest olbrzymia, i nie wolno o tym zapominać, nie bacząc na ody chwalebne szlacheckiemu stanowi, które ostatnio słyszymy. To była historyczna wina szlachty wobec rolników. Nie zdołała ona znaleźć taki kompromis, który dał by szansę na wyjście z tego kryzysu, jak



się mówi, ratując relacje. Stąd taka zawziętość, stąd agresja. Jestem z całą pewnością przekonany, że najczęściej rewolucja jest winą rządu oraz elity politycznej, które nie zdołały we właściwym terminie realizować niezbędne reformy. Gdyby reformy Stołypina były realizowane 20 lat wcześniej, w tym okresie, kiedy były zniesione zbudowane na terminowym zobowiązaniu relacje między chłopami oraz obszarnikami, to Rosja miała by doskonałe szanse do przekonania tego kryzysu. Lecz to nie było zrobione.

Armen Oganiesjan: Jest potwierdzeniem tego, że rosyjskie elity naprawdę niosą swoją winę za to co się wydarzyło, i nikt nie zamierza tej winy z nich ściągnąć. Nawet generał żandarmów Łobaczów napisał: „W tym czasie jak zwyczajny mieszczuch cierpi od wysokich cen, istnieją całe grupy wśród ludności, które wydają grubą forszę na życie w przepychu. Które nie wiedzą, co by jeszcze mieli kupić na swoje dochody. Widać, że nigdy jeszcze sklepom mody, sklepom jubilerskim i z futrami nie wiodło się tak dobrze jak w ostatnich czasach. To samo spostrzegamy w sklepach gastronomicznych i w restauracjach, w osobnych gabinetach. Teraz nastały czasy panowania obcego aferzysty, pół-kupca, pół-oszusta, zręcznie balansującego pomiędzy milionem i ławą oskarżonych”. Wszak specjalnie drukuję ten przykład, żeby udokumentować tą rzeczywistość olbrzymią rozbieżność socjalną.

Jurij Pietrow: Ależ oczywiście to nie chłopci ciągnęli do tych sklepów jubilerskich.

Armen Oganiesjan: Nadto jak pisze Łobaczów, Petersburg wyglądał jak New-Jork – miasto kontrastów,



a Petersburg był wtedy miastem jeszcze większych kontrastów, ależ tak.

Jurij Pietrow: To wszystko dzięki zamówieniom wojskowym. To wojna. Wiodła do szybkiego wzbogacenia się tych przebiegłych geszeftmanów, których było wiele, to prawda. I wśród petersburskiej elity takich też było dosyć. I właściwie im jako pierwszym rewolucja zaszkodziła.

Armen Oganiesjan: Opinia powszechna głosi, że bolszewicy zagarnęli władzę w Rosji przez przypadek. Wszak w Wojnie Domowej chyba zwyciężyli dlatego, że głosili interesy większości ludności?

Jurij Pietrow: Po pierwsze, o przypadkach. W tym jest pierwiastek prawdy. W grudniu 1916 Lenin w Curychu w trakcie wystąpienia przed młodymi socjalnymi demokratami Europy otwarcie powiedział: „Jest możliwe, że my, dziadkowie, nie dożyjemy do zwycięstwa rewolucji”. A dwa miesiące po tym już stała na progu. To świadczy o tym, że bolszewicy przy całej swojej rewolucyjnej zawziętości nie oczekiwali, że w lutym to się wszystko tak szybko stanie. I wtedy kiedy już było po klęsce caratu, kiedy zaczęto niszczyć państwowy mechanizm Rosji, wtedy wyłoniły się piękne możliwości do agitacji. Ja już wspominałem o dwóch hasłach – o pokoju i o roli – przez które bolszewicy rzeczywiście nachyliłi na swoją stronę większość ludności. Inaczej trudno wytłumaczyć ich zwycięstwo w Wojnie Domowej.

Armen Oganiesjan: Dla pełniejszej obiektywności należy stwierdzić, że na stronie i czerwogwardzistów



i białogardzistów walczyli i chłopci, i robotnicy. Dlatego właśnie był rozłam. Wiele osób nazywa Rewolucję Październikową przewrotem. Co Pan sądzi o takim określeniu?

Jurij Pietrow: Za tą nazwą stoją sami bolszewicy. W pierwszym okresie, przynajmniej do 10 rocznicy Rewolucji Październikowej, najczęściej sami nazywali te wydarzenia przewrotem, nie wkładając oczywiście do tego żadnego sensu negatywnego. Dzisiaj to określenie oczywiście ma negatywne umotywowanie. Sądzę jednak że to wszystko jest obłuda, że to są trochę polityzowanie określenia. Powtarzam – Rewolucję mieliśmy jedną. A wewnątrz były inne Rewolucje, które miały wielkie konsekwencje. Co dotyczy Października, to miał taki wpływ i na Rosję, i na cały świat, z którym trudno coś innego porównać. I dlatego mówić o nim tak trochę niedbale, że to był przewrót, nie chciałbym. To była prawdziwa Rewolucja, odezwa na którą zabrzmiała nie tylko w Rosji, no i na całym świecie. Jeżeli Pan sobie życzy, to trochę rozwinę ten temat.

Armen Oganiesjan: Ależ oczywiście.

Jurij Pietrow: Na Zachodzie po Rewolucji Październikowej w pełni uświadomili sobie, że wcześniejszy kapitalizm dzięki konkurencji trzeba modernizować, ponieważ niebezpieczeństwo powtórzenia takiego Października było zupełnie realne. I co się stało? Rozpoczęła się rewolucjonizacja tego kapitalizmu i on nabył w końcu rysy państwa socjalnego, istniejącego do tej pory. W którym przez system transferu socjalnego rozdziela się mniej-więcej równomiernie bogactwo narodowe.



Na Wschodzie Rosja Radziecka, Związek Radziecki przyczynili się do powstania całych państw z ideologią komunistyczną oraz modelem radzieckim ustroju społecznego, które istnieją do dziś – Chiny, Wietnam. Właściwie klęska systemu kolonialnego oraz pozyskanie tymi narodami niepodległości narodowej jest na wielką miarę skutkiem naszej Rewolucji. Dlatego właśnie z okazji jej stulecia na świecie odczuwa się olbrzymie zainteresowanie tymi wydarzeniami.

Armen Oganiesjan: Pan to odczuwa jako dyrektor Instytutu?

Jurij Pietrow: Oczywiście, otrzymałem zaproszenia do Szanghaju, Seulu, Aten, Paryża – tam odbędą się konferencje poświęcone Październikowi. O czym to świadczy? O olbrzymim zainteresowaniu. Niedawno w Paryskim Centrum Prawosławia Duchownego odbyła się specjalna wielka Konferencja z udziałem emigracji rosyjskiej.

Armen Oganiesjan: Wiele lat minęło, lecz u nas w kraju rola Lwa Trockiego w Rewolucji zostaje w cieniu, jak było wcześniej. Choć na Zachodzie trockizm jest pożądanym kierunkiem politycznym. Dlaczego się tak dzieje?

Jurij Pietrow: Odpowiem po prostu. Trocki pozostaje „infant terrible” naszej rewolucji. A w czasach postsowieckich jak mi się wydaje, zainteresowanie Trockim jest wielkie. Kilka książek już o nim wydano i u nas, i na Zachodzie.



Armen Oganjesjan: My rozważamy wydarzenia z Rewolucji również w związku z tym, co nastąpi potem, okresy kolektywizacji, industrializacji, wielkich osiągnięć w ekonomice oraz kulturze. No jednocześnie całe warstwy ludności ucierpiały od masowych represji, wysyłką lub zabójstwa. Jak Pan sądzi, czy to zaszkodziło genofondowi czy wszystko wypełniło się – od nowa wychowywaną inteligencją, inżynierami, pisarzami.

Jurij Pietrow: Wielka Rewolucja Październikowa, a jej trwanie obliczamy od roku 1917 po rok 1922, była narodową tragedią. Wiodła do kolapsu ekonomicznego, nieznanym przed tym stratom demograficznym. Ubytek ludności w latach Wojny Domowej przecież był kilkakrotnie wyższy niż straty Rosji w Pierwszej Wojnie Światowej. Wiodą do odumierania całych elit oraz warstw kulturalnych, do masowej emigracji z kraju. To była rzeczywistość. Wcale nie dążymy do kierowania się starym apologetycznym punktem widzenia na Rewolucję, jak na lokomotywę historii. Taki punkt widzenia został w przeszłości. Wymienione określenie należy do Karola Marksa. Gdyby sam miał do czynienia z wydarzeniami rewolucyjnymi w Rosji, sądzę, że zmienił by swoje stanowisko.

Wszak też spostrzegamy, że kraj, naród odrodzili się. Tym niemniej trzeba wyraźnie uświadomić sobie, że Rosja w latach 1920-1922 była prawie na poziomie wygasania. A zatem, mimo to że były realizowane represji oraz podjęte surowe kroki, o których Pan wspominał, odrodziła się. Nowe czerwone Imperium prawie ze osiągnęło potęgę starego carskiego Imperium. W każdym razie, przed Wielką Wojną Ojczyźnianą. I było to nie tylko wynikiem okrutnego reżymu komisarów. Jak sądzę, tu jeszcze była ogromna potencja samego ludu. Rosja była przede wszystkim państwem



agrarnym, można powiedzieć, agrarno-przemysłowym. Chociaż wstąpiła na drogę industrializacji jeszcze przed rewolucją, lecz zdołała pokonać tylko jeszcze niewielki odcinek tej drogi. No i oczywiście surowe kroki lat 1920-1930 skierowali ją na drogę industrialną. Dlatego cena tego rozwoju jest bardzo wysoka.

Czy udało by się tego uniknąć? Chyba to było możliwe.

Od lat dziewięćdziesiątych (1990) mieliśmy taki trend w świadomości społecznej, że Rosja, którą żeśmy stracili – to jest uprzednia carska Rosja. A cały ten 70-letni okres to jest czarna dziura, to jest ta ślepa uliczka, do której nas zaprowadzono i z której trzeba jak najprędzej wyjść i zapomnieć o tym, przekreślić i rozpocząć życie od nowej. To nie jest możliwe. I właśnie teraz wyraźnie uświadamiamy sobie, że historia naszego kraju jest nierozzerwalna. Każdy etap jest powiązany z drugim. I dlatego sowiecki okres naszej historii wcale bym nie malował na czarno. Przecież były jak najbardziej rozmaite okresy. O osiągnięciach już Pan powiedział, to jest zgoła wystarczające. Lecz nie warto zapominać, że to jest dzieło naszych dziadków, pradziadków. Chociaż by dlatego zachowamy o nich pamięć, wdzięczną pamięć.

Armen Oganiesjan: Tak, w historii nie ma racji z trybu warunkowego („gdyby się to tak stało”). Tym niemniej, nie unikniemy zwykłych pytań. A co by się stało, gdyby...? Jak Pan sądzi, czy Rosja stała by się w połowie XX stulecia taką potężną, jak przy komunistach, gdyby u nas została monarchia? Czy pokonalibyśmy Hitlera?

Jurij Pietrow: Gdzie by była Rosja, gdyby nie rok 1917? Historia, na rozdział od nauk przyrodniczych, nie może powtórzyć eksperymentu.



No jeżeli wyobrazić sobie na chwilę, że Imperium Rosyjskie razem z Finlandią, Polską, a jeżeli byśmy zwyciężyli w Pierwszej Wojnie Światowej, i z Konstantynopolem, i z cieśninami zderzyło by się z niemiecką maszyną wojenną. Co by wtedy było? Sądzę, że niedoceniany potencjał ekonomiczny przedrewolucyjnej Rosji. Na czym polegała zasadnicza różnica pomiędzy stalinowskim systemem ekonomicznym oraz carskim – na tym, że Sowiety i Lenin zrezygnowali ze spłacania carskich długów i w wyniku tego zerwali wszystkie więzi ekonomiczne z Zachodem. Przed Rewolucją inwestycje zachodnie do potencjału przemysłowego Rosji czyniły blisko jedną piątą części potencjału ekonomicznego. Rzecz oczywista, że za władzy radzieckiej tego w ogóle nie było. To źródło inwestycji finansowych było stracone. Sądzę, że okrutna kolektywizacja, realizowana przez Stalina, powinna była w znacznym stopniu zamienić to źródło.

Gdyby Rosja zachowała ten tempo rozwoju, które miała przed Pierwszą Wojną Światową, a tempo wzrostu ekonomiki czyniło by 5-6% rocznie, to już byśmy byli dobrze industrialnie rozwiniętym krajem który był by w stanie wytrzymać wojnę motorów, którą nawiązały Niemcy.

Armen Oganiesjan: Od historii stuletniej przejdźmy k terażniejszej. Kwestia ukraińska jest dziś bardzo aktualna. Możemy przypomnieć sobie, że po Rewolucji na Ukrainie też było niespokojnie. Sama jedna machnowszczyzna wiele nas kosztowała. Czy Pan nie spostrzega równoległości w wydarzeniach ówczesnej doby oraz dnia dzisiejszego?

Jurij Pietrow: Trudno nie zauważyć. I nawet nie chodzi o machnowszczyznę. A o tym, że od razu po Lutym rozpoczął



się proces narodowego państwowego budownictwa na Ukrainie. Była założona tak zwana „Rada Centralna” – jako Sowiet, jako najwyższy organ nowego państwa. A na Ukrainie była wygłoszona ukraińska Republika Ludowa. Najpierw w składzie Rosji. Zatem w miarę rozwoju Rewolucji oraz osłabienia Rosji tendencje separatystyczne przybierały na sile.

W okresie Wojny Domowej była założona tak zwana „Doniecka – Krywożska Republika”, którą była szczególną formacją państwową, nie wchodzącą w skład ukraińskiej Republiki. Stała się punktem wsparcia bolszewików, walczących przeciwko rządowi Kijowa.

Więc to był ten sam Donbas. Równoległość tu po prostu leży na dłoni. I stworzenie tej republiki nie było pomysłem od zera, istniały obiektywne powody, ponieważ Donbas przemysłowy znacznie odróżniał się od innych regionów Ukrainy. Potem republika była odwołana, bolszewicy uczynili ustępstwa ukraińskiemu nacjonalizmowi.

Tak więc złożone procesy, kiedy ukraińscy nacjonaści dążyli do oderwania ludności z Ukrainy od Rosji, były i sto lat temu. Wtedy się to nie udało, na szczęście ludności ukraińskiej.

Co będzie dziś? Zobaczymy. Przecież państwo ukraińskie, nacja ukraińska jako osobny naród są produktem wyobraźni inteligencji. Michajło Gruszewski, powszechnie znany historyk, profesor oraz ideolog ukraińskiego nacjonalizmu, po Lutym, który doprowadził do klęski monarchii w Rosji, nie zwlekał z wydaniem kilku broszurek, które nazywały się tak: „Jak być Ukraińczykiem”, „Co to jest Ukraina”. Broszury te były wydane nakładem w kilka milionów, zostały rozesłane do wszystkich części Ukrainy. Wiele małorosów, jak się nazywali przed rewolucją, zniemacka dowiedzieli się, że są Ukraińczykami i mają własne państwo. To były idee burżuazyjnej, liberalnej inteligencji, które dla zwykłego człowieka na wsi lub we mieście zabrzmiały jakoś bardzo



obco i ludzie długo nie mogli zrozumieć, co mają robić z ta ukraińską tożsamością (nacją). Doszło nawet do tego, że w latach 1920-ych Rząd Radziecki, pragnąc umocnić ukraińską nację, realizował tak zwaną politykę ukorzenienia, kiedy wszystkich mieszkańców danego województwa, które należało do Ukraińskiej Radzieckiej Republiki, zapisali jako Ukraińców. Nie bacząc na to, jaki mają język ojczysty, co sami o tym myślą, wszyscy stali się Ukraińcami. Z tego powodu Ukraińców zrobiło się wiele i tak samo do nich zapisali oczywiście mieszkańców współczesnego Donbasu.

W taki w właśnie sposób tworzą nację ukraińską. W Instytucie Rosyjskiej Historii opracowaliśmy monografię kolektywną pod nazwą „Historia Noworosji”. To jest wielki region historyczny ze współczesnym Donbasem łącznie i również z terytorium, które było wciągnięte do Rosji i zostało ohrzczone Noworosją z inicjatywy cesarskiej Katarzyny. To jest historia regionu, który kiedyś wcześniej nazywał się „Dzikim polem”, tam w ogóle nikt nie mieszka. To był nieosiedlony teren. Potem tam powstały fabryki, przyjechali rosyjscy robotnicy i robotnicy ukraińscy też. Przyjechali inwestorzy z Francji, Belgii, Anglii. Wybudowali słynne przedsiębiorstwa Kriworożia i Donbasu. Tak w tym regionie powstało narodowe kulturalne środowisko, zupełnie inne w swoim składzie, niż otaczające jego województwa ukraińskie. W tej książce zrobiliśmy analizę źródeł dramatycznego przeciwstawiania się Ukrainy i Donbasu. Płynię z głębi historycznej.

Armen Oganiesjan: Proponuję przenieść się na Zachód i porozmawiać o Polsce. Czym można tłumaczyć niechęć Polaków do wyrażania wdzięczności Rosji Radzieckiej chociaż by za to, że przywróciła im formację państwową?



W czym tkwią korzenie historyczne takiej relacji Warszawy do Moskwy?

Jurij Pietrow: Kwestia jest bardziej złożona, niż proste podarowanie państwowej formacji. O podarowaniu możemy mówić w stosunku do jednej naszej prowincji, to była Finlandia. Właśnie z nią była podpisana umowa Rządu Radzieckiego o niepodległość. Z Polakami sytuacja była bardziej skomplikowana, oni uzyskali niepodległość w wyniku przegranej Rosji w Pierwszej Wojnie Światowej. Tak więc na mocy Wersalskiej Umowy Pokojowej było uznane nowe państwo – Polska, które od razu wykazało bardzo nieprzyjacielskie stanowisko wobec sąsiadów, przede wszystkim Rosji, wszak i Litwy też.

Dobre uczucia Polska wobec nas nigdy nie przejawiała. Tym bardziej, chce przypomnieć, że wkrótce po otrzymaniu przez Polskę niepodległości była radziecko – polska wojna. Polska od razu zajęła bardzo agresywną pozycję nacjonalistyczną. Reżym Piłsudskiego czymś przypomina dzisiejszych polskich polityków swym zawziętym nacjonalizmem. Polska zaczęła rozszerzać swoje granice: zagarnęła Wilno, zatem Kijew i właściwie już wysunęła kwestię odrodzenia tak zwanej Rzeczy Pospolitej z XVIII stulecia. Jak mówią Polacy – „od morza do morza”, to znaczy od morza Czarnego do Bałtyckiego. Zdarzyła się radziecko – polska wojna, którą skończyła się dla Rosji Radzieckiej klęską, lecz Polska pozostała w poprzednich granicach. Polacy odczuwają bardzo wrażliwie kompleks 1939 roku, kiedy rozpoczęła się Druga Wojna Światowa, kompleks Katynia. Dlatego nie powiedziałbym, że w świadomości historycznej Polaków przeważają dobre uczucia w relacjach z Rosją.



Wątpię, o ile to jest sprawiedliwe. Polacy często są sami winni w swych nieszczęściach i niedoli. Tym niemniej jest faktem, że my jako Związek Radziecki straciliśmy 600 000 swych żołnierzy podczas wyzwolenia Polski od faszyzmu, i że to wcale nie byli okupanci, nie byli nosiciele ideologii stalinowskiej, jak teraz starają się to w Polsce przedstawić. To byli zwykli żołnierze, którzy zginęli za wyzwolenie tego narodu. I niech Polacy odpowiedzą, czym by się stała Polska, gdyby nie było sowieckiego wyzwolenia? I w ogóle, czy istniała by Polska? Jeżeli rozpatrzmy te kwestie historii alternatywnej, to zrozumiemy wiele rzeczy. Jasna rzecz, że Polacy w składzie Trzeciej Rzeszy byli by skazani na zagładę.

Armen Oganiesjan: No właśnie. W wyniku Drugiej Wojny Światowej dzięki Związkowi Radzieckiemu Polska uzyskała prawie jedną trzecią swojego dzisiejszego terytorium. No i jest tu taka selektywność w traktowaniu sprawy...

Kluczowe słowa: 100 lat (stulecie) Wielkiej Rosyjskiej Rewolucji, Znaczenie Rewolucji Październikowej, Cesarz Mikołaj II.



REWOLUCJA 1917 ROKU W ROSJI ORAZ SYSTEM WERSALSKO-WASZYNGTOŃSKI: DYSONANSE I ALTERNATYWY

Konsekwencje Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej są ogromne i nieprzejrane. Luty 1917 roku spowodował katastrofalne osłabienie pozycji Rosji na arenie międzynarodowej, a październik 1917 roku radykalnie przesunął kierunek jej polityki zagranicznej, wyprowadzając ją poza ramy koalicji, które zderzyły się w czasie Pierwszej Wojny Światowej. Setna rocznica wydarzeń, które zmieniły bieg nie tylko rosyjskiej, ale również światowej historii, jest okazją do ponownego zastanowienia się nad ich wpływem na kształtowanie się i dalsze losy powojennego porządku międzynarodowego znanego jako system wersalski.

Jak wiadomo, państwa Ententy już przed 1917 rokiem, zawierając szereg tajnych porozumień, nakreśliły zarys porządku światowego, który zamierzały wprowadzić po klęsce Czwórprzymierza. W jego ramach

**ANDRIEJ
SIDOROW**



Docent Katedry Stosunków
Międzynarodowych i
Polityki Zagranicznej Rosji
Moskiewskiego Państwowego
Instytutu Stosunków
Międzynarodowych (MGIMO)
– Uniwersytet Ministerstwa
Spraw Zagranicznych Federacji
Rosyjskiej, doktor nauk
historycznych, docent
asidorov333@yandex.ru



sojusznicy zachodni musieli zaakceptować wzmocnienie wpływów i potęgę Cesarstwa Rosyjskiego w Europie powojennej. Ustalenia zawierały między innymi przekazanie Rosji Konstantynopola oraz strefy Cieśnin Czarnomorskich, ziem polskich, wchodzących w skład Niemiec i Austro-Węgier oraz Galicji i Armenii Tureckiej. Opracowany nieoficjalnie plan odzwierciedlał żywotne zainteresowanie sojuszników udziałem w wojnie Rosji, na której spoczął główny ciężar walk. Jednak, tak i później, w czasie II wojny światowej, w stosunkach pomiędzy sojusznikami istniało poważne ukryte napięcie, które nieuchronnie znalazłoby ujście w chwili zniknięcia wspólnego wroga. Na okoliczność tę wskazywał między innymi minister spraw wewnętrznych Piotr Durnowo w swoim słynnym memorandum do cara Mikołaja II (luty 2014), twierdząc, że „nawet zwycięstwo nad Niemcami zapowiada skrajnie niekorzystne perspektywy dla Rosji”¹.

Dla mocarstw zachodnich optymalne zakończenie wojny polegało nie tylko na pokonaniu bloku niemieckiego, ale również na tym, żeby nie dopuścić geopolitycznego umocnienia rosyjskiego giganta. Nic więc dziwnego, że przyjęli rewolucję lutową 1917 roku z entuzjazmem i bezzwłocznie uznali Rząd Tymczasowy. Sojusznicy liczyli na to, że „demokratyczna republika rosyjska” poważnie (jeżeli nie śmiertelnie) osłabiona przez rewolucję, będzie zmuszona zrezygnować z zaplanowanych zdobyczy terytorialnych. Ponadto upadek monarchii oraz przejście władzy w Piotrogradzie przez siły lewicowo-liberalne mogłyby, ich zdaniem, sprzyjać nawiązaniu współpracy z Rosją na podstawie nowych ideologii i wartości poprzez jej „cywilizowaną integrację” ze światem zachodnim na zasadach zachodnich.

Pierwsze kroki Rządu Tymczasowego w polityce zagranicznej zdawały się w pełnej mierze spełniać te oczekiwania. W marcu 1917 roku Rząd wyraził zgodę na



odłączenie od Rosji Królestwa Polskiego nawet w przypadku zwycięstwa Ententy oraz gotowość uznania niepodległości Polski w jej etnicznych granicach. Owa „zaliczka” nie tylko sama w sobie była bezprecedensowa, ale radykalnie zmieniała krajobraz geopolityczny w Europie Środkowej. W maju 1917 roku Rząd Tymczasowy (jako jedyny rząd z państw walczących) zrezygnował z walki aż do zwycięstwa w wojnie i przyjął uprzednio zaproponowane przez Radę Piotrogradzką demagogiczne hasło „pokój bez aneksji i kontrybucji”, czyli zgodził się mimo wszystkich poniesionych ofiary zadowolić się „remisem bojowym”. Przy tym pozostali uczestnicy Ententy wcale nie zamierzali rezygnować ani ze zdobyczy terytorialnych, ani z kontrybucji/reparacji (co potwierdzą później warunki traktatów pokojowych z lat 1919-1920).

Już wiosną 1917 roku zrezygnowano z pierwotnego modelu unormowania powojennego. Szczególnie w Londynie nie kryto satysfakcji z tego, że tymczasowy sojusznik a zarazem odwieczny rywal polityczny, który odegrał największą rolę w przyszłym zwycięstwie Ententy, gotów był zadowolić się minimum. Z drugiej strony, jak się wydawało, wejście do wojny USA mogłoby zrekompensować kryzys w Rosji oraz początki rozpadu jej wojska. Zasoby Niemiec i ich satelitów zostały w tym czasie prawie wyczerpane, czas działał na korzyść Ententy. Pozostawał jeden tylko drobny szczegół: żeby rosyjscy liberałowie, którzy poszli na tak hojne ustępstwa, pozostali u władzy w Piotrogradzie.

Wszystkie plany strategów aliantów pokrzyżowali w październiku 1917 roku nieprzewidywalni bolszewicy. „Czerwone koło” potoczyło się dalej i „lutycy” w kilka miesięcy okazali się bankrutami politycznymi. Według Lwa Trockiego, „rewolucja lutowa była tylko skorupą, pod którą kryło się jądro rewolucji październikowej”². Na ruinach rozpadającego się imperium władze przejęła «partia nowego typu», która proponowała program przebudowy cywilizacyjnej nie tylko Rosji, ale całego świata.



Warto zauważyć, że niektóre z pierwszych aktów władzy radzieckiej w zakresie polityki zagranicznej wcale nie były sprzeczne z interesami Ententy. Dekret o pokoju potwierdzał korzystną dla niej zasadę „pokoju bez aneksji i kontrybucji” (w odniesieniu do Rosji), a w odezwie Lenina i Stalina Do Ludu Pracującego Muzułmanów Rosji i Wschodu stanowczo podkreślono, że „Konstantynopol ma pozostać w rękach mużłmanów”, zamiast przejść do Rosji. Zapowiedź zniesienia tajnej dyplomacji, zawarta w Dekrecie o pokoju obecna była również w *14 punktach* prezydenta USA Woodrow Wilsona. Alianci również z życzliwością przyjęli Deklarację Praw Narodów Rosji głoszącą de facto rozwiązanie imperium wielonarodowego oraz prawo każdego z jego narodów do „swobodnego samookreślenia, aż do oderwania się od Rosji i utworzenia samodzielnego państwa”.

Wszystko się zmieniło, gdy bolszewicy podjęli tajne negocjacje z Czwórprzymierzem. W marcu 1918 roku Rosja sowiecka wystąpiła z wojny, zawierając separatystyczny pokój brzeski z państwami Czwórprzymierza na bardzo ciężkich dla siebie warunkach. Władimir Putin powiedział o tym: „Nasz kraj przegrał wojnę ze stroną przegraną. Jest to wyjątkowa sytuacja w historii ludzkości! Przegraliśmy z przegranymi Niemcami! Kapitulowaliśmy przed nimi, a one po jakimś czasie kapitulowały przez Ententą. Jest to wynik zdrady narodowej ówczesnego rządu... Ogromne terytoria, ogromne interesy kraju zostały oddane... ze względu na interesy partyjne tylko jednej grupy, która chciała ustabilizować swoją pozycję władzy”³.

W perspektywie międzynarodowej Traktat brzeski oznaczał likwidację Imperium Rosyjskiego i tymczasową utratę przez kraj nie tylko statusu wielkiego mocarstwa, ale częściowo również suwerenności, ustanawiając de facto podległość wasalną Rosji wobec kajzerowskich Niemiec. Jednocześnie pokój brzeski stał się rzadkim przypadkiem sytuacji, kiedy „tryb przypuszczający”



w historii stał się rzeczywistością, wyraźnie demonstrując, co mogłoby się stać w Europie, gdyby Niemcy i ich sojusznicy odnieśli zwycięstwo w wojnie.

Traktat wersalski zawarty przez Ententę z pokonanymi Niemcami rok po Brześciu jest zazwyczaj ostro krytykowany za jego niesprawiedliwy i represyjny charakter. Tradycję tę rozpoczął Lenin, charakteryzując pokój wersalski jako „bezprecedensowy, drapieżny świat, który dziesiątki milionów ludzi, w tym najbardziej cywilizowanych stawia w pozycji niewolników. To nie jest pokój, tylko warunki dyktowane bezbronnej ofierze przez złodziei z nożem w rękach”⁴.

Nie zapominajmy jednak o tym, że Traktat brzeski był znacznie bardziej złodziejski i represyjny niż wersalski. Dla przykładu Rosja straciła terytorium zamieszkujące przez jedną trzecią jej ludności przedwojennej (Niemcy straciły 12% ludności), miała kompletny zakaz posiadania armii (Niemcom udało się zachować Reichswehrę, zmniejszając jej liczebność do 100 tysięcy osób oraz rezygnując z niektórych rodzajów broni). Niemcy, którzy rozpętali I wojnę światową, nie byli oczywiście „bezbronnymi ofiarami”: jak widać z warunków Traktatu brzeskiego, w przypadku ich zwycięstwa przygotowywali dla pokonanego wroga los o wiele bardziej upokarzający i trudny. Traktat Brzeski, który pokazał byłym już sojusznikom, że nikt nie będzie się nad nimi litował, zmobilizował ich do zdecydowanego oporu przeciwko ofensywie niemieckiej wiosną 1918 roku. Na ostatnim etapie wojny mogli wygrać bez pomocy Rosji (co byłoby absolutnie niemożliwe w latach 1914-1916). Sukces ten świadczył o sporych „zasobach wytrzymałości” Ententy, która osiągnęła swoje cele nawet w okrojonym składzie, bez udziału swojego najważniejszego „gracza”. Stany Zjednoczone przystępujące do wojny rekompensowały jego stratę tylko w niewielkim stopniu: wojska amerykańskie zaczęły masowo przybywać do Francji dopiero wiosną 1918 roku, kiedy było już „po



herbacie” i nie odegrały decydującej roli w walkach na froncie zachodnim. Wyczerpane do ostateczności Niemcy poddały się z powodu wewnętrznego kryzysu (rewolucji listopadowej 1918 roku – siostry rosyjskiej rewolucji lutowej). Na tamtą chwilę na ich terytorium nie było ani jednego obcego żołnierza.

Decydujące przesłanki do rozgromienia Czwórprzymierza zaistniały jeszcze w latach 1914-1916. Jak zauważył Winston Churchill, na początku 1917 roku „carski reżim... wygrał już wojnę dla Rosji” (dodajmy: dla sojuszników również)⁵. „Rozpacz i zdrada – podkreślał Churchill – ukradły władzę akurat wtedy, gdy praca została zakończona... Nie było już żadnych trudnych zadań do wykonania. Powstrzymywać osłabione już siły wroga bez większego wysiłku, czekać – to wszystko, co miała robić Rosja, aby osiągnąć owoce wspólnego zwycięstwa”⁶.

Można przypuszczać, że gdyby „lutyści” hipotetycznie utrzymali władzę, wówczas Rosja Kiereńskiego brałaby udział w powojennej konferencji pokojowej jako „przegrana w obozie zwycięzców” podobnie jak Włochy, którym uczestnictwo w Entencie przyniosło mniej korzyści, niż mogłyby uzyskać zachowując pozycję neutralną. Bolszewicy zdobywając władzę wyprowadzili Rosję poza istniejące koalicje, tworząc z niej „trzecią siłę” wroga całemu światu kapitalistycznemu.

„Pyrrusowe zwycięstwo” Ententy oraz regulacje powojenne. Wady „świata bez Rosji”

Po zakończeniu I wojny światowej wielu osobom wydawało się, że przeżyte emocje były tak wstrząsające, że ludzie nigdy już nie ośmielą się na powtórzenie czegoś podobnego. Jednakże wojna stworzyła nowe ostre sprzeczności. „Wypad” Rosji z obozu zwycięzców radykalnie



zmieniał równowagę sił w Europie. Jej strata w dużym stopniu dewaluowała zwycięstwo krajów Ententy, chociaż w euforii 1919 roku nie było to jeszcze dla nich oczywiste. Niepowetowane szkody poniosła przede wszystkim Francja, która straciła swojego głównego i nieocenionego sojusznika. W przypadku konfliktu z Niemcami nie mogła już liczyć na zbawienną pomoc wojskową ze wschodu. Ani Polska, Ani kraje Małej Ententy nie mogły zastąpić Rosji i stworzyć pełnoprawnego drugiego frontu. Ponadto Rosja utraciła wspólną granicę z Niemcami, od której oddzielał ją szereg małych państw ościennych. Dramatyczne pogorszenie sytuacji geopolitycznej Francja próbowała zrekompensować poprzez skrajnie ostre podejście do regulacji niemieckiej. W obliczu braku sojusznika w postaci Rosji pewną gwarancją jej bezpieczeństwa mógłby stać się jedynie podział Niemiec, któremu zdecydowanie sprzeciwiały się Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. W efekcie sprzeczności franko-niemieckie przekształciły się w „kwadraturę koła”, nierozstrzygalny i niemożliwy do pokonania antagonizm. Pokój wersalski rozzarował francuzów swoją „łagodnością”. „To nie jest pokój, ale rozejm na okres dwudziestu lat” – proroczo zauważył w 1919 roku Marszałek Ferdynand Foch.

Traktat wersalski od samego początku był postrzegany zarówno przez zwycięzców, jak i zwyciężonych jako coś pośredniego i nieostatecznego, jako nieudany tymczasowy kompromis. Był zbyt łagodny, by zniszczyć Niemców, i zbyt surowy, by ich tylko ukarać. Wywołując złość Niemiec, upokarzając je, Traktat wersalski jednocześnie zachował jedność państwową Niemiec oraz potencjał do ich szybkiej „reanimacji”, który niebawem został przez nie wykorzystany.

W wyniku rewolucji rosyjskiej sytuacja geopolityczna w pokonanych Niemczech paradoksalnie poprawiła się. Na wschodzie graniczyły teraz ze słabymi młodymi państwami, które zdawały się być przeznaczone do stania ich satelitami



w przyszłości. „Za pięć lat, a może wcześniej – pisał z niepokojem Churchill we wrześniu 1919 roku – stanie się oczywiste, że owoce naszych zwycięstw... zostały utracone. Liga Narodów zmieniła się w bezradny strach na wróble, a Niemcy stały się mocniejsze, niż kiedykolwiek... Będziemy musieli opuścić pole bitwy upokorzeni i pokonani”⁷. Rzeczywiście, gdy tylko się okaże, że zwycięzcy nie są gotowi do powstrzymania rewizji Wersalu metodami siłowymi, przekształcenie Niemiec w najsilniejsze mocarstwo w Europie oraz zniesienie systemu powojennego będą tylko kwestią czasu.

Z kolei Rosja po raz pierwszy od połowy XVII wieku nie brała udziału w stworzeniu nowego porządku europejskiego, w ramach którego poniosła znaczne straty (Polska, Finlandia, kraje bałtyckie, Besarabia). Usunięcie państwa radzieckiego „poza nawias” systemu wersalsko-waszyngtońskiego zamieniało go w niestabilną i niedługowieczną konstrukcję. Doświadczenia dwudziestolecia międzywojennego po raz kolejny udowodniły, że „bez Rosji i przeciw Rosji” nie można było z założenia stworzyć realnie działającego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego. Jako pierwsze zrozumiały to Stany Zjednoczone, które zrezygnowały z członkostwa we własnym „dziecku” – Lidze Narodów i ponownie powróciły do izolacjonizmu. Rewolucja rosyjska uniemożliwiła dojście do konsensusu globalistycznego w Waszyngtonie. Ponadto Liga Narodów nie mogła stać się instrumentem politycznym zdolnym do zapewnienia im skutecznej kontroli nad Europą (którym zostanie NATO po II wojnie światowej), a republikanie, którzy doszli do władzy w 1920 roku nie chcieli odpowiadać za porządek światowy, który nie zakładał amerykańskiego przywództwa. W rezultacie zwycięskie mocarstwa nie potrafiły stworzyć równowagi politycznej, która wykluczałaby ewentualność powtórzenia się katastrofy światowej.



Rewolucja światowa, Komintern i sowiecka polityka zagraniczna

Rewolucja październikowa 1917 roku przyczyniła się do radykalnego zwrotu polityki zagranicznej Rosji, podporządkowując ją ideologii komunistycznej. Bolszewicy traktowali swoje dojście do władzy jako wydarzenie rangi nie tylko krajowej, ale również ogólnoświatowej. Wierzyli, że są uzbrojeni w wiedzę o fundamentalnych prawach historycznych i widzieli w tym swoją niekwestionowaną przewagę w stosunku do państw burżuazyjnych. Podstawą ich doktryny polityki zagranicznej była prognoza nadchodzącej rewolucji światowej, która miała „wyrósnąć” z wojny światowej. Bolszewicy byli przekonani, że przejście ludzkości do komunizmu doprowadzi nie tylko do zaniku państwa jako instytucji oraz do zmiany natury ludzkiej („wychowaniu nowego człowieka”), ale również do zmiany charakteru stosunków międzynarodowych: musiały przestać istnieć jako system suwerennych państw. Koncepcja rewolucji światowej była w istocie globalnym projektem stworzenia jednego superpaństwa – „Światowej Republiki Radzieckiej”⁸.

Lenin i jego towarzysze nie przypuszczali, że okres współistnienia Rosji sowieckiej i świata kapitalistycznego może się przeciągnąć się na dziesięciolecia. Uważali (w tym wypadku historia potwierdziła ich rację), że zwycięstwo socjalizmu w Rosji nie będzie ostateczne, póki w pozostałych państwach utrzymuje się ustrój kapitalistyczny. „Nasze zwycięstwo – podkreślał Lenin – będzie zwycięstwem trwałym dopiero wtedy, kiedy nasza sprawa zwycięży na całym świecie”⁹. Rewolucja światowa nie była dla bolszewików pojęciem abstrakcyjnym, lecz nieodzowną praktyczną koniecznością, niezbędnym warunkiem ich politycznego przetrwania i utrzymania władzy w Rosji.

Utworzona w 1919 roku Trzecia Międzynarodówka została pomyślana jako światowa partia komunistyczna mająca



dokonać na skalę światową tego, co zaczęli bolszewicy w Rosji. Odrzucając możliwość pokojowego przejścia do socjalizmu, jej dokumenty programowe stwierdzały, że to przejście musi nastąpić wyłącznie w wyniku wojen domowych. Podstawą ideologii i struktury organizacyjnej Kominternu była zasada internacjonalizmu, który zakładał, że komuniści całego świata, w tym również Rosji, powinni stawiać interesy rewolucji światowej ponad interesami własnych państw. „Nie jest socjalistą ten, kto nie poświęci swojej Ojczyzny w imię triumfu rewolucji społecznej”¹⁰ – stwierdzał Lenin. «Interesy socjalizmu, interesy światowego socjalizmu – pisał – górują nad interesami narodowymi, interesami państw»¹¹. Radziecka Rosja miała odgrywać rolę inspiratora i organizatora światowego procesu rewolucyjnego. „Proletariat międzynarodowy – jak podkreślano w Manifeście II Kongresu Kominternu – nie włoży miecza do pochwy dopóki Rosja sowiecka nie stanie się jednym z ogniw federacji republik sowieckich całego świata”¹². Działalność Kominternu stała się jedną z głównych przeszkód na drodze uregulowania stosunków państwa radzieckiego ze światem kapitalistycznym.

Ideologia i pragmatyzm w radzieckiej polityce zagranicznej w latach dwudziestych

Początkowo bolszewicy nie przywiązywali wagi do tradycyjnej dyplomacji, uważając, że niedługo zaniknie. „W zimie 1917-1918 przeważała opinia – wspominał znany ekonomista radziecki Jurij Łarin (Łurie) – że w nadchodzących miesiącach (niektórzy mówili o tygodniach) albo wybuchnie rewolucja robotnicza w Europie, albo nas w ogóle nie będzie”¹³. W 1919 roku przewodniczący Komitetu Wykonawczego Grigorij Zinowjew przepowiadał z zarozumiałością: „Za rok Europa zapomni o walce o komunizm, ponieważ cała Europa będzie komunistyczna;



wówczas rozpocznie się walka o komunizm w Ameryce, być może w Azji oraz na innych kontynentach”¹⁴.

W roku 1920 podczas wojny z Polską bolszewicy podjęli nieudaną próbę zbrojną przyspieszenia procesów rewolucyjnych w Europie (natarcie Armii Czerwonej na Warszawę), która zakończyła się fiaskiem. Moskwa musiała przyznać, że rewolucja europejska zostaje odroczone. Przemawiając w 1921 roku na III Kongresie Kominternu, Trocki stwierdził: „Dopiero teraz możemy zobaczyć i poczuć, jak daleko jesteśmy od naszego ostatecznego celu, zdobycia władzy w skali światowej... W 1919 roku mówiliśmy sobie, że jest to kwestia miesięcy, teraz mówimy, że może to być kwestia kilku lat”¹⁵.

Republika Radziecka musiała budować socjalizm w pojedynkę, a „wrogie otoczenie kapitalistyczne”, według słynnej definicji stalinowskiej, stało się „głównym faktem, określającym sytuację międzynarodową ZSRR”. Nadzieje bolszewików na pomoc proletariatu europejskiego nie spełniły się. Jednakże drugi ich prognoza również się nie potwierdziła – państwa Ententy nie stawiały przeszkód w utrzymaniu przez nich władzy. Pod koniec 1920 roku Lenin stwierdził: „Nasze... istnienie w sieci państw kapitalistycznych zostało wywalczone”¹⁶.

W zaistniałej sytuacji kierownictwo partii uznało konieczność pokojowego współistnienia dwóch konkurencyjnych modeli społeczno-gospodarczych i cywilizacyjnych. Ten termin, jak wiadomo, powstał dopiero w połowie lat pięćdziesiątych (Lenin tylko raz wspominał o „pokojowym współżyciu”), jednak samo zjawisko pojawiło się jednocześnie z umocowaniem się władzy bolszewików. Pokojowe współistnienie było odbierane przez nich jako chwyt taktyczny, nie zaś jako strategia. Nie było ono w stanie wyeliminować nieprzejednanego antagonizmu ideologicznego pomiędzy komunizmem a kapitalizmem. Ta



okoliczność uwarunkowała dwoistość polityki zagranicznej Moskwy, co znalazło odzwierciedlenie między innymi w scysjach międzyresortowych pomiędzy Kominternem, „odpowiedzialnym” za rewolucję światową a Ludowym Komisariatem Spraw Zagranicznych (NKID) mającym realizować interesy ZSRR jako „zwykłego” państwa. O ich charakterze świadczy na przykład uwaga Maksima Litwinowa: „Umocnienie Komunistycznej Patrii Niemiec cieszy Komintern, ale utrudnia pracę NKIDu”¹⁷. Z kolei Georgin Cziczerin niejednokrotnie stwierdzał, że „nie da się z faktu lokalizacji III Międzynarodówki w Moskwie wyciągać bardziej istotnych wniosków, niż z faktu lokalizacji II Międzynarodówki w Brukseli króla Leopolda”¹⁸. Zresztą podobne wypowiedzi raczej nie mogły nikogo zmylić.

Najważniejszym skutkiem rewolucji 1917 roku było pojawienie się na mapie światowej Związku Radzieckiego – państwa nowego typu, ponadnarodowego i ideokratycznego. Według głębokiej uwagi rosyjskiego filozofa i historyka Georgija Fiodorowa, istotę radzieckiej państwowości wyróżniało „mistyczne zapomnienie imienia Rosji”. „Wszyscy wiedzą – pisał – że przykrywające ją cztery litery ZSRR nie zawierają nawet żadnej aluzji do jej imienia, że ta formacja państwowa mogła powstać w dowolnej części świata: w Azji Wschodniej, Ameryce Południowej”¹⁹. Rosjanie w ZSRR utracili rolę narodu państwowotwórczego. Ideologia komunistyczna stała się głównym źródłem legitymizacji Związku Radzieckiego i prowadzonej przez niego polityki. Ramy ideologiczne wytyczały kierunek polityki zewnętrznej ZSRR aż do ostatnich lat jego istnienia, chociaż w praktyce jego treść nie ograniczała się jedynie do czystej ideologii, ale obejmowała również pragmatyzm geopolityczny (w różnych proporcjach i stosunkach na różnych etapach historii).

Uznając wsparcie światowego procesu rewolucyjnego za naczelny cel, ZSRR w latach dwudziestych stawiał na osłabienie



systemu wersalskiego. Był to okres rozkwitu Kominternu oraz rozprzestrzeniania się ideologii komunistycznej w Europie i na świecie. Jednocześnie na arenie światowej państwo radzieckie musiało robić to, czego nie zrobiłaby partia. Nie tracąc z oczu swojego „rewolucyjnego snu”, kierownictwo kraju już na początku lat dwudziestych zaczęło manewrować, usiłując odbudować stosunki handlowe ze światem kapitalistycznym. „Biuro polityczne oficjalnie zaakceptowało rozpowszechnianie przez nas wyobrażenia o naszej przemianie – przypominał Cziczerin Leninowi w sierpniu 1922 roku. – Pomysł przemiany władzy radzieckiej... w sposób istotny posłużył wzmocnieniu naszej pozycji politycznej... Jest to obecnie główny bodziec napływu do nas kapitałów oraz rozmaitych... pożyczek”²⁰ ... „Zmiana tego wyobrażenia jest przedwczesna – ostrzegał komisarz ludowy Lenina – ponieważ taki krok byłby „nagłym i brutalnym zrzućciem z nas tej draperii, która żywi nadzieje kapitału”²¹.

Konferencja w Genewie w 1922 roku stała się pierwszym doświadczeniem w nawiązaniu współpracy ekonomicznej pomiędzy Rosją Radziecką a Zachodem. Okazało się ono nieudane: nie udało się osiągnąć kompromisu w kwestii zwrotu przedrewolucyjnych długów. Przeciwnie, podczas konferencji wydarzyło się to, do czego zwycięskie mocarstwa nie chciały dopuścić – zbliżenie między Niemcami a Rosją Radziecką, które zawarły układ w Rapallo o normalizacji stosunków. Zaznaczyły się zarysy niezwykle niebezpiecznej i wrogo nastawionej do porządku wersalskiego koalicji.

Tło wewnątrzpolityczne lat dwudziestych tworzyła toczona w ZSRR podczas NEP-u zaciekle walka między Trockim a Stalinem, uosabiającymi dwie „wersje” komunizmu radzieckiego: internacjonalizm globalistyczny i oraz bolszewizm narodowy. Zapowiadając nową interwencję, opozycja z Trockim i Zinowjewem na czele uważała, że bez wsparcia zwycięskiego europejskiego proletariatu budowa



socjalizmu w kraju jest niemożliwa, a rząd sowiecki jest skazany na burżuazyjną degenerację... W rewolucyjnej polityce zewnętrznej opozycjoniści widzieli nie tylko misję historyczną państwa radzieckiego, ale główną gwarancję jego przetrwania. Przeciwnicy Stalina – głosiciele „globalizmu” w jego komunistycznej postaci – gotowi byli wykrwawić Rosję, żeby „uszcześliwić” ludzkość, osiągając swój „ostateczny cel – zdobycie władzy w skali światowej”.

Z kolei podejście Stalina do perspektyw rewolucji światowej było bardziej realistyczne. Jeszcze pod koniec 1917 roku podczas polemiki z „lewicowymi komunistami” Stalin stwierdzał: „Na Zachodzie nie ma ruchu rewolucyjnego; nie ma faktów, są jedynie potencje, a potencji nie możemy brać pod uwagę”²². W 1924 roku Stalin wysunął słynną tezę o «możliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym, s osobna wziętym kraju», postrzeganą przez wielu bolszewików-leninistów jako niebezpieczną herezję i oportunizm. Udowadniał, że Związek Radziecki posiadający ogromne zasoby naturalne oraz ludzkie, jest samowystarczalny i jest w stanie skutecznie rozwijać się w pojedynkę, w warunkach izolacji od świata kapitalistycznego. Ta postawa ideologiczna, która stała się wkładem Stalina w marksizm-leninizm, „odwracała” relację pomiędzy interesami Państwa Radzieckiego a rewolucją światową: w jego rozumieniu, prawdziwym komunistą-internacjonalistą był ten, kto stawiał interesy ZSRR ponad interesami swojej Ojczyzny, ponieważ wraz z utworzeniem ZSRR jego interesy stały się automatycznie interesami rewolucji światowej. Innymi słowy, to nie ZSRR miał składać ofiary na ołtarzu rewolucji światowej, tylko odwrotnie – międzynarodowy ruch komunistyczny oraz Komintern miały służyć ZSRR, stać się narzędziami jej polityki zagranicznej.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku kierownictwo stalinowskie zajęło się korygowaniem linii



polityki zagranicznej w celu zapewnienia jak najdłuższej „przerwy pokojowej”. Rozpoczęło się przewartościowanie: za główny priorytet uznano bezpieczeństwo kraju, podczas gdy walka o rewolucję światową zaczęła schodzić się na dalszy plan i z celu natychmiastowego przesunęła się do celów długoterminowych. Jak zauważa rosyjski badacz Michaił Smolin, „Stalinowi, pierwszemu z przywódców radzieckich, zabrakło tej pierwotnej maksymalistycznej wiary komunistycznej w rewolucję światową, którą żyli Lenin, Trocki oraz inni pierwsi bolszewicy. Zbyt cenił władzę w jednym, osobno wziętym kraju, aby ryzykować próbując złapać nieuchwytnego „wróbla” rewolucji światowej. Tym niemniej nie rezygnował z samej doktryny”²³.

Lata trzydzieste: tragedia straconych możliwości

Japońska agresja w Mandżurii (1931) oraz dojście nazistów do władzy w Niemczech (1933) zapoczątkowały głęboki kryzys porządku światowego. Rozpad systemu wersalskiego w tej postaci, w której odbywało się to w latach trzydziestych XX wieku – w wyniku agresji państw faszystowskich, a nie wskutek rozwoju procesów rewolucyjnych, na co liczyła Moskwa – stanowił ogromne zagrożenie dla bezpieczeństwa ZSRR.

Kierownictwo Stalinowskie z całą powagą potraktowało «nazyfikację» Niemiec. W 1933 przeczytano uważnie „Mein Kampf”, przetłumaczoną w pośpiechu na język rosyjski przez byłego szefa Kominteru Grigorija Zinowjewa, który znajdował się na wygnaniu w Kustanaju²⁴. W latach trzydziestych XX wieku ZSRR w przeciwieństwie do państw faszystowskich, nie tylko nie dążył do zniszczenia porządku powojennego, ale również przeszedł na stanowisko jego obrońcy i gwaranta, wykazując gotowość do współpracy z państwami zachodnimi na zasadach antyfaszystowskich. W 1934 roku wstąpił do



Ligi Narodów, którą rok wcześniej opuściły Niemcy i Japonia. VII Kongres Kominternu (1935) ogłosił walkę z faszyzmem głównym celem komunistów. „Rewolucja światowa” została przesunięta w niejasną niepewną przyszłość. ZSRR wraz z Kominternem pozycjonowały się jako nieprzejednani przeciwnicy faszyzmu w przeciwieństwie do europejskich partii liberalnych i konserwatywnych, które nie wykluczały możliwości kompromisu z Hitlerem.

Już w latach 1933-1934 ZSRR podjął negocjacje z szeregiem państw europejskich dotyczące utworzenia koalicji antyhitlerowskiej, która miała być zakamuflowana jako „system bezpieczeństwa zbiorowego” oraz sformalizowana wraz z podpisaniem Paktu Wschodniego. W marcu 1935 roku wyjaśniając brytyjskiemu ministrowi Anthony’emu Edenowi istotę tej inicjatywy, Stalin mówił: „Niemcy to wielki i odważny naród. Nigdy o tym nie zapominamy. Tego narodu nie można było utrzymywać w łańcuchach traktatu wersalskiego przez długi czas... Nie jesteśmy uczestnikami traktatu wersalskiego, dlatego możemy oceniać go bardziej swobodnie, niż ci, którzy brali udział w jego powstaniu. ... Jednak kształt i okoliczności tego uwolnienia spod systemu wersalskiego są takie, że mogą wywołać u nas poważny niepokój, a żeby zapobiec możliwości wystąpienia jakichkolwiek przykrych komplikacji, potrzebne jest teraz pewne zabezpieczenie. Takim ubezpieczeniem jest wschodni Pakt wzajemnej pomocy”²⁵.

Ze względu na negatywne stanowisko Wielkiej Brytanii, Polski oraz krajów bałtyckich ten projekt geopolityczny nie został zrealizowany, jednak zarodkiem koalicji mogły by zostać zastępujące go pakt o wzajemnej pomocy z Francją i Czechosłowacją. O powadze zamiarów ZSRR świadczyły opracowana z jego inicjatywy Konwencja o określeniu napaści, uzupełniająca braki w określeniu agresji w Karcie Ligi Narodów, normalizacja stosunków z USA (1933) oraz Chinami (1932), a



także nawiązanie stosunków dyplomatycznych z szeregiem krajów wschodniej Europy („druga fala uznania”).

Przejście Związku Radzieckiego na stanowisko obrońcy porządku powojennego stwarzało możliwości dla mocarstw zachodnich do prowadzenia polityki alternatywnej wobec polityki ustępstw, jednak te możliwości zostały zignorowane. „Gdyby demokracja postawiła zdecydowany opór Hitlerowi już na wczesnym etapie jego rządów – zauważa Henry Kissinger – historycy wciąż mogliby dyskutować, czy Hitler był niezrozumianym nacjonalistą czy maniakiem mającym obsesję na punkcie panowania nad światem”²⁶. Jednak Wielka Brytania i Francja wołały negocjować z Trzecią Rzeszą, przymykając oczy na jego szybkie zbrojenie. Szansa na neutralizację reżimu nazistowskiego we wczesnych stadiach jego rządów została zmarnowana, a wydarzenia zaczęły się rozwijać według najgorszego scenariusza. Kulminacją polityki ustępstw stała się haniebna Konferencja Monachijska (wrzesień 1938), która zakończyła rozpad systemu wersalskiego.

W Moskwie wyraźnie widziano całą błędność angielsko-francuskiej strategii. Komisarz Ludowy do Spraw Zagranicznych Litwinow w swoim niepublikowanym dzienniku określił ją jako „ciąg błędów i aktów ślepoty politycznej”, zauważając, że „polityka Anglii w latach 1933-1939 była głęboko błędna nawet z punktu widzenia jej własnych egoistycznych interesów”²⁷. Komisarz zapisał również w dzienniku swoją „ciekawą rozmowę z Anthony Edenem» w roku 1937, mającą „prawie proroczy charakter”. „Eden zapytał mnie: Co według Pana stanie się dalej?” Odparłem: „Co się stanie? Mogę odpowiedzieć na Pana pytanie precyzyjnie. Stanie się tak: ze względu na słabość i niezdecydowanie polityki Anglii, Francji i USA, Hitler ostatecznie podbije i podporządkuje sobie całą Europę – Francją, Belgię, Holandię, Skandynawię i inne. Po Europie pozostaną tylko dwa kraje – wy oraz my. Wówczas Hitler spróbuje wejść w koalicję



tymczasową z jednym z nas, zniszczyć drugiego, żeby później udusić swojego sojusznika, o ile oczywiście nie zdobędziemy się na to, żeby go wyprzedzić i zjednoczyć się przeciwko niemu”²⁸.

Równie głęboka i dokładna była litwinowska analiza polityki Francji, która „była również głęboko błędna – znowuż pod kątem jej własnych interesów. Polityka francuska cierpiała na dwa podstawowe bolączki. Po pierwsze Francja chodziła na pasku Anglii, ... Anglia zaś wciągała Francję we wszystkie swoje błędy. Po drugie cały reżim Trzeciej Republiki był przeżarty przez wewnętrzną zgniliznę, co znajdowało wyraz między innymi w kalejdoskopowej zmianie rządów. Oczywiście w tych okolicznościach Francji było bardzo ciężko prowadzić jakkolwiek jednolitą i konsekwentną linię polityczną”²⁹. Komisarz Ludowy podsumowywał: «Przedwojenna polityka Francji była niezdecydowana, tchórzliwa i prowadziła wprost do jej zagłady. ... 1940 rok był dla Francji karą za wszystkie jej grzechy»³⁰.

W latach trzydziestych XX wieku obok ideowych i geopolitycznych wyrażnie ujawniły się również cywilizacyjne sprzeczności pomiędzy Rosją w jej radzieckim wcieleniu oraz zbiorowym Zachodem. Wściekła rusofobia reżimu nazistowskiego została gruntownie przestudiowana w historiografii rosyjskiej. Antykomunizm Führera był nadbudową i zamaskowaniem jego rusofobii i słowianofobii. „Moją misją, jeżeli to mi się uda – mówił Hitler już w czasie wojny – jest zniszczenie Słowian. ... Słowiaństwo jest kwestią biologiczną, a nie ideologiczną. ... W przyszłości w Europie powinny pozostać dwie rasy: niemiecka oraz łacińska”³¹. Jednocześnie rusofobia, może w ukrytych i nie tak brutalnych formach była obecna wraz z antykomunizmem w polityce Wielkiej Brytanii oraz Francji. Nie uznając prawomocności interesów bezpieczeństwa ZSRR, negowały jego zdolność do zawierania porozumień (choć nie deklarowały tego otwarcie), w Hitlerze natomiast



widzieli „rozsądnego człowieka”, „na którego słowie można polegać” i z którym, w odróżnieniu od Stalina „można mieć do czynienia” (słowa brytyjskiego premiera Neville’a Chamberlaina). Brytyjski ambasador w Niemczech Nevile Henderson określił nazizm „wielkim eksperymentem społecznym”³². Hitlerowi wiele się wybaczało dzięki jego rusofobii i anty-sowietyzmowi, które w znacznym stopniu uśpiły podejrzenia elit zachodnich dotyczące jego celów. W ich oczach nazizm wyglądał na „mniejsze zło” w porównaniu z bolszewizmem.

Już na konferencji w Locarno w 1925 roku wyraźnie ujawnił się zamiar Wielkiej Brytanii dotyczący budowy europejskiego systemu bezpieczeństwa „bez Rosji i, być może, przeciwko Rosji” (definicja brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Austina Chamberlaina). W drugiej połowie lat trzydziestych, jego dążenie do izolowania ZSRR zapewniło najkorzystniejsze warunki międzynarodowe dla przyspieszonej odbudowy potęgi niemieckiej pod rządami nazistów. W latach trzydziestych XX wieku nie ideologia komunistyczna i Związek Radziecki, tylko angielsko-francuska strategia ustępstw stała się najważniejszym czynnikiem, który umożliwił nazistowskiemu Niemcom w sposób bezkrawy i bezbolesny pozbyć się „więzów systemu wersalskiego” i do 1939 roku ponownie stać się najsilniejszym mocarstwem w Europie Zachodniej. Radziecka polityka zagraniczna w tym okresie nie tylko odeszła od poprzedniego utopijnego „rewolucjonizmu”, ale również znacznie przewyższała politykę zagraniczną mocarstw zachodnich, zarówno w realistycznym postrzeganiu i analizowaniu rzeczywistości, jak i w płaszczyźnie moralnej.

W 1939 roku po złamaniu przez Hitlera Układu monachijskiego, Związek Radziecki podjął nową próbę stworzenia koalicji antyhitlerowskiej, oferując Wielkiej Brytanii i Francji zawarcie umowy o wzajemnej pomocy. Jednak rozmowy



trójstronne prowadzone latem i jesienią 1939 roku osiągnęły impas. Mocarstwa zachodnie zgodziły się przyjąć radziecką pomoc wojskową, ale nie chciały podejmować żadnych wzajemnych zobowiązań. Polska, widząc we wschodnim sąsiedzie „większe zło” niż III Rzesza, odmówiła wpuszczenia Armii Czerwonej na swoje terytorium. „Z Niemcami ryzykujemy utratę wolności, z Rosjanami utracimy naszą duszę” powiedział Edward Rydz-Śmigły, Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych³³. Po wyczerpaniu wszystkich możliwości osiągnięcia porozumienia z Brytyjczykami, Francuzami i Polakami i znajdując się w niebezpiecznej izolacji, Związek Radziecki odsunął się na bok i podpisał pakt o nieagresji z Niemcami, pozostawiając mocarstwa zachodnie sam na sam z Hitlerem.



W pierwszej połowie XX wieku procesy globalizacji osiągnęły nowy poziom. Wojna 1914-1918 stała się pierwszą wojną światową w historii, system wersalski był pierwszym światowym porządkiem międzynarodowym w historii, a Liga Narodów była pierwszą uniwersalną organizacją, która utrzymywała pokój i bezpieczeństwo. Rewolucje 1917 roku w ich aspektach międzynarodowych stały się reakcją obronną na procesy globalizacji ze strony Rosji, która pod władzą bolszewików odgrodziła się od zachodu barierą, nazwaną później żelazną kurtyną. Bolszewicy-leniniści wysunęli własny alternatywny projekt globalistyczny, uosobieniem którego stały się doktryna rewolucji światowej i działalność Kominternu. Ideologiczny podział świata na dwa obozy, a także podział kolektywnego Zachodu na zwycięzców, pokonanych i zamknięte w swojej izolacji Stany Zjednoczone, sprawiły, że powojenny porządek był kruchy i krótkotrwały. Bez pomocy Rosji Zachód nie był w stanie samodzielnie rozwiązać kryzysu światowego. Pod koniec lat trzydziestych „globalizować”



Europę i świat na zasadach wrogich człowieczeństwu próbowała Trzecia Rzesza i jej satelity a tragedia wojny światowej powtórzyła się na jeszcze bardziej przerażającą skalę.

Wpływ rewolucji 1917 roku w Rosji na politykę międzynarodową w latach międzywojennych wydaje się nam niejednoznaczny. Konfrontacja państwa radzieckiego ze światem kapitalistycznym w latach 1917-1933 stała się jednym z głównych czynników podważających system wersalski. Równocześnie po dojściu nazistów do władzy, jako najbardziej konsekwentny jego obrońca paradoksalnie wystąpił ideologicznie wrogi Związek Radziecki, a nie zachodnie mocarstwa – jego architekci i poręczyciele. Ewolucja polityki zagranicznej Moskwy trwała równolegle ze zmianami w radzieckim systemie politycznym i ideologii, których istotę brytyjska dyplomacja określiła później jako „proces zastępowania idei rewolucji światowej patriotyzmem radzieckim”³⁴. W dwudziestoleciu międzywojennym następowała stopniowa deideologizacja strategii polityki zagranicznej ZSRR. Jej kamieniem węgielnym stały się interesy bezpieczeństwa Związku Radzieckiego i zapewnienie zwycięstwa w nadchodzącej wojnie światowej, w której miał on odegrać decydującą rolę.

-
1. Свет и тени Великой войны. Первая мировая в документах эпохи. – М., 2014. – S. 69-70.
 2. Троцкий Л.Д. История русской революции. – Т. 1. // <http://www.magister.msk.ru/library/trotsky/trotl007.htm>
 3. <http://www.kremlin.ru/events/president/transcripts/15781>
 4. Ленин В.И. ПСС. – Т. 41. – С. 353-354.
 5. Черчилль У. Мировой кризис. – М., 1998. – S. 376.
 6. Ibidem. – S. 376-377.



7. Сут. за: Пайпс Р. Россия при большевиках: Пер с англ. – М., 1997. – S. 87.
8. Ленин В.И. ПСС. – Т. 37. – S. 290-291.
9. Сут. за: Ватлин А.Ю. Коминтерн: первые десять лет: Исторические очерки. – М., 1993. – S. 34.
10. Ленин В.И. ПСС. – Т. 37. – С. 54.
11. Ленин В.И. ПСС. – Т. 36. – С. 341-342.
12. Сут. за: Загладин Н.В. История успехов и неудач советской дипломатии. – М., 1990. – S. 54.
13. Шишкин В.А. Становление внешней политики послереволюционной России (1917-1930 годы) и капиталистический мир: от революционного «западничества» к «национал-большевизму»: Очерк истории. – СПб, 2002. – S. 57.
14. Некрич М., Геллер А. Утопия у власти. История Советского Союза с 1917 года до наших дней. – М., 1991. – S. 117-118.
15. Сут. за: Макдермотт К., Агню Дж. Коминтерн. История международного коммунизма от Ленина до Сталина: Пер. с англ. М., 2000. S. 44.
16. Ленин В.И. ПСС. – Т. 42. – S. 22.
17. Политбюро ЦК РКП(б)-ВКП(б) и Европа. Решения «особой папки». 1923-1939 / Редкол.: Г. Аддибеков и др. – М., 2001. – S. 13.
18. Карр Э.Х. –История Советской России: В 14 т.: Пер. с англ. – Т. 7. Социализм в одной стране. 1924-1926. Кн. 3. Ч. 1. – М., 1989. – S. 22.
19. Федотов Г.П. Будет ли существовать Россия? // «Вестник Р.С.Х.Д.» – № 1-2. – Париж, 1929 // http://www.odinblago.ru/filosofiya/fedotov/fedotov_g_budet_li_sushes
20. РГАСПИ. – Ф. 5. – Оп. 1. – Д. 2058. – S. 11-12.
21. Ibidem.
22. Коминтерн и идея мировой революции: Документы / Я.С. Драккин і in. – М., 1998. – S. 18.
23. Столетие великой русской катастрофы 1917 года. – М.: РИСИ, ФИВ, 2017. – S. 184.



24. Tłumaczenie wydano w limitowanym nakładzie „do użytku służbowego”. W osobistej bibliotece Stalina zachował się egzemplarz z jego odręcznymi notatkami (РГАСПИ. – Ф. 78. – Оп. 8. – Д. 140).
Patrz: Хавкин Б.Л. О научном немецком издании книги «Майн кампф» // Новая и новейшая история. – 2016. – № 4. – С. 108.
25. 1941 год. – В 2 кн./ Л.Е. Решин і ін. – М., 1998. – Кн. 2. – С. 520.
26. Г. Киссинджер. Дипломатия: Пер. с англ. – М., 1997. – С. 263-264.
27. АВП РФ. – Ф. 03. – Оп. 24. – П. 176. – Д. 2. – Л. 92.
28. Ibidem. – Л. 99.
29. Ibidem. – Л. 100-101.
30. Ibidem. – Л. 103-104.
31. Сут. за: Залесский К.А. Русофобские корни национал-социализма и политика геноцида // Роль духовно-патриотической идеи в Победе в Великой Отечественной войне 1941-1945 гг. – М., 2015. – С. 46.
32. Иванов А.Г. Агрессоры и умиротворители: Гитлер, Муссолини и британская дипломатия. – М., 1993. – С. 93.
33. Фест Й. Гитлер: Биография. – В 3 т. – Т. 3. – Пермь, 1993. – С. 161.
34. Путь к Великой Победе: СССР в войне глазами западных современников: документы и материалы. / Под ред. А.В. Торкунова. Авторzy: В.О. Печатнов, М.М. Наринский, И.Э. Магадеев. М., 2015. С. 490.

Słowa kluczowe: rewolucja, Rosja, 1917 rok, polityka zagraniczna, ideologia komunistyczna, uregulowanie powojenne, okres międzywojenny, system wersalsko-waszyngtoński.

REDAKTOR NACZELNY

Armen OGANESJAN

**REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
I AUTOR NUMERU**

Jewgienija PIADYSZEWA

Doktor nauk historycznych

Konsultanci:

Jewgienij Osipow, Doktor
nauk historycznych

Aleksandr Orłow, Doktor
nauk historycznych

Pogos Akopow, Ambasador
Nadzwyczajny i Pełnomocny

Władimir Pietrowski, Doktor
habilitowany nauk politycznych

Wiktor Wasiliew, Doktor
habilitowany nauk historycznych

Lew Klepackij, Doktor
nauk historycznych

Iwan Popow, Doktor
nauk historycznych

**Graficzne ujęcie,
makieta, skład drukarski**
Irina Znatnowa

Wydanie w języku polskim

Tłumaczenie na język polski

© SA „Grupa Wydawnicza Progress”

Dyrektor Generalny:

Sarkis Oganjan

Kierownik Redakcji:

Margarita Tarwierdowa

Tłumacze:

Ewa Białek, Roza Gorn,

Helena Kurant

Redaktor:

Daria Dovgal

Operator składu

komputerowego:

Aleksiej Uwarow

Miesięcznik naukowo-polityczny «Mieźdunarodnaja Żyzń»

Materialy, drukowane w Miesięczniku «Mieźdunarodnaja Żyzń»,
niekoniernie odzwierciedlają punkt widzenia Redakcji.

Zalozyciel MSZ RF i FPUB (Federalny Państwowy Urząd Budżetowy)
Redakcja miesięcznika «Mieźdunarodnaja Żyzń».

Adres: 105064, Moskwa, Gorochowskij pereulok, 14. Tel.: 8 (499) 265-37-81;
fax: 8 (499) 265-37-71; E-mail: journal@interaffairs.ru

Wydawca FPUB (Federalny Państwowy Urząd Budżetowy)
Redakcja miesięcznika «Mieźdunarodnaja Żyzń».

Adres: 105064, Moskwa, Gorochowskij pereulok, 14. Tel.:8 (499) 265-37-81;
fax: 8 (499) 265-37-71; E-mail: journal@interaffairs.ru

Wydrukowano w drukarni „Krasnogorskij kombinat poligraficzny”

RF, m. Moskwa, 107140, per. I Krasnoselskij 3, lokal 17
tender@krpol.com,http://krpol.com tel.8(495)374-98-90

Nakład 500. Cena luźna

Wydano dnia 30.12.2017.

© Redakcja miesięcznika „Mieźdunarodnaja Żyzń”. 2017.

Digest 2016

INTERNATIONALES LEBEN

Probleme der Aussenpolitik, der Diplomatie und der nationalen Sicherheit

Н.А.Симония, А.В.Торкунов

Глобализация

структурный кризис
и мировое лидерство
мифы и реальность

2013

Библиотека «Международной жизни»

文摘 2016

国际生活

俄罗斯新闻与政策、外交与国家安全

Digest 2016

الاحداث السياسية الدولية

تسايا السياسة الخارجية، والدبلوماسية، والأمن القومي

Special Issue

INTERNATIONAL AFFAIRS
МЕЖДУНАРОДНАЯ ЖИЗНЬ

BRIC
RUSSIA - UFA 2009

BRIC 2010
Moscow

BRICS
RUSSIA UFA 2015

New Delhi

BRICS
2014
Fortaleza - Brasil

Digest 2017

LA VIE INTERNATIONALE

Politique étrangère, diplomatie, sécurité nationale

Tricentenaire
de la visite de
Pierre le Grand
en France

Декабрь 2016

МЕЖДУНАРОДНАЯ
ЖИЗНЬ

Проблемы внешней политики, дипломатии,
национальной безопасности

С Новым, 2017 годом!

Российское направление: Б.Обама оставляет
после себя просто руины

Сергей Рябков
Заместитель министра иностранных дел России

О наследии Пан Ги Мун и глобальных проблемах

Виталий Чуркин
Постоянный представитель России при ООН

25 лет СНГ: мы обречены быть вместе

Сергей Лебедев
Председатель Исполнительного комитета -
исполнительный секретарь СНГ

Братислава-2016
«Россия и Европа: актуальные проблемы
современной международной журналистики»

Москва, Издательство «Интернаффайрс»

Special Issue 2010

INTERNATIONAL
AFFAIRS

RUSSIA - ASEAN

www.INTERAFFAIRS.ru

VOLUME 59 NUMBER 2, 2013

International
Affairs

A Russian Journal of World Politics,
Diplomacy and International Relations

In This Issue

Press Conference of Sergey Lavrov

On the New Security Architecture in Asia-Pacific

Russian Muslims and the "Arab Spring"

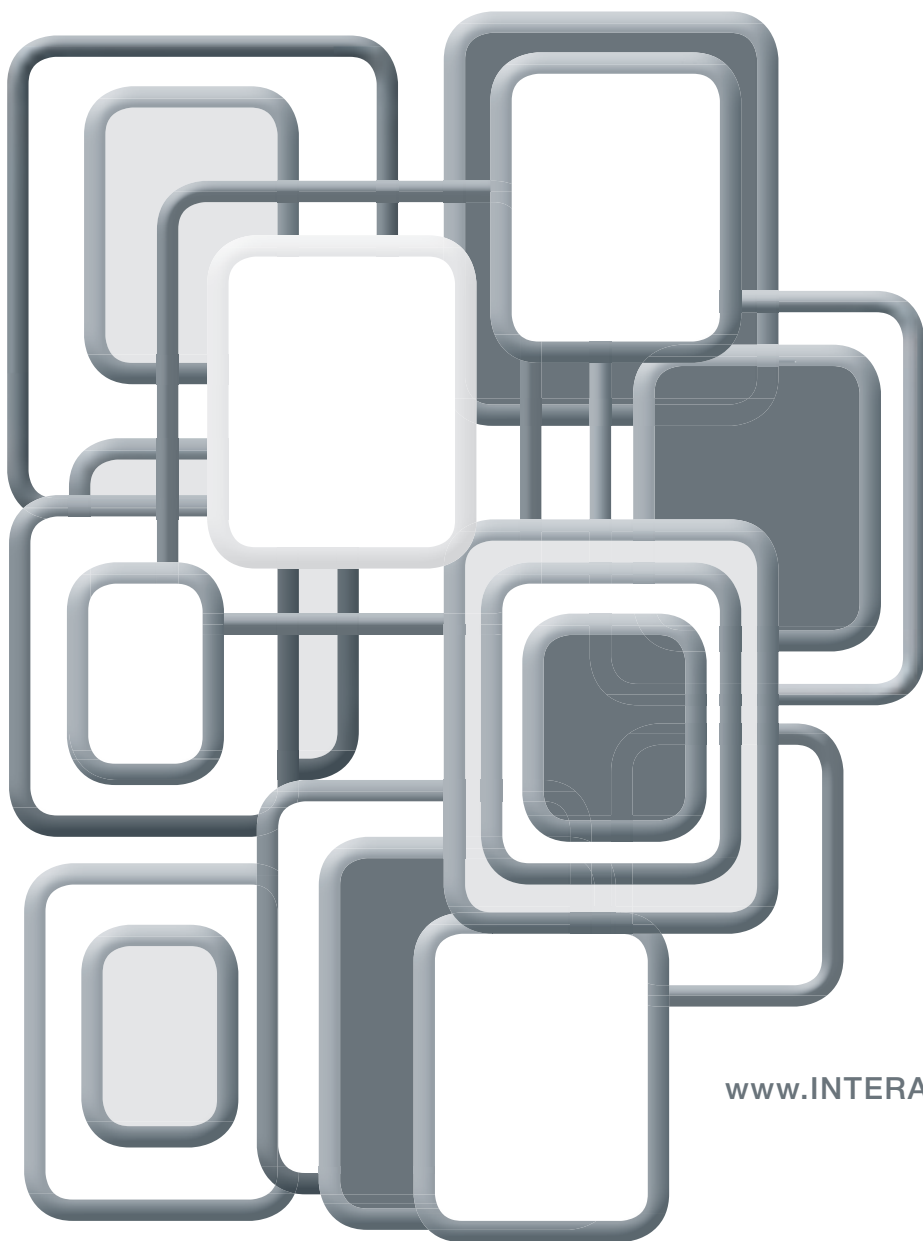
Eurasian Vector of Development

Citizen Voting Rights in the 2012 U.S. Election

The Little World War in South America

Stalingrad, an Imperative of History

east view



www.INTERAFFAIRS.ru